

# INDEKS

PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO  
# 7-8 (227-228) wrzesień-październik 2022



ISSN 1427-7506



- 55** **Stanisław S. Nicieja**  
Kresowe nuty, śląska partytura
- 70** **Marian Buchowski**  
Przeżujmy to jeszcze raz
- 75** **Sławomir Czapnik**  
Seks i władza: stosunki polityczne
- 78** **Krystyna Nowak-Wolna**  
„Ratujmy Trojanki”
- 108** **Mariusz Patelski**  
Jego Magnificencja Dyrektor

## &gt;&gt;&gt; SPIS TREŚCI

<b>1</b>	<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>	<b>3</b>
	Żegnaj, Profesorze! Nie żyje prof. Wojciech Chlebda	29
	Awans w rankingu „Perspektyw” / <i>Beata Łabutin</i>	24
	Nefrolog Tomasz Porażko kolejnym doktorem habilitowanym w USK w Opolu	33
	Nasza absolwentka z nagrodą ministra	35
	Uniwersytet przyjął <i>Deklarację społecznej odpowiedzialności uczelni</i>	36
	Damy radę! Reprezentantki Uniwersytetu Opolskiego w Radzie Kobiet w Opolu	37
	Pożegnania, podziękowania. Ukraińscy uchodźcy opuścili nasze akademiki / <i>Beata Łabutin</i>	38
	Naszej dumie towarzyszy pokora. Inauguracja roku akademickiego / <i>Beata Łabutin</i>	40
	Wspólnie tworzymy historię. Mowa inauguracyjna rektora prof. Marka Masnyka	46
<b>2</b>	<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>	<b>53</b>
	Kresowe nuty, śląska partytura. Rodzina Kilarów: z Żółkwi i Lwowa na Śląsk i Pomorze / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	55
	Kresy na pięciolini. Promocja XVIII tomu <i>Kresowej Atlantydy</i> / <i>Barbara Stankiewicz</i>	67
	Przeżyjmy to jeszcze raz. Zjazdowe smaki i smaczki tamtej „Solidarności” / <i>Marian Buchowski</i>	70
	Rozmowy z chłopcem / <i>Dariusz Łukaszewski</i>	74
	Seks i władza: stosunki polityczne / <i>Sławomir Czapnik</i>	75
	„Ratujmy Trojanki”. Wojenne kobiety w <i>Mitoplotkach</i> Ireny Wyczółkowskiej / <i>Krystyna Nowak-Wolna</i>	78
	„W lesie, w drewnianej chatce”. Poetycki dziennik roku zarazy Michaela Krügera / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	84
	Za szybkie pisanie (71) / <i>Adam Wierciński</i>	89
	„Pczoły na miedzie się bawiące” / <i>Jan Miodek</i>	95
	Wiersze Sylwii Kanickiej	96
	Recepta na mądrość / <i>Bartłomiej Kozera</i>	98
	<b>FIZYKA DLA LAIKA:</b> Ruch jednostajny prostoliniowy / <i>Wojciech Dindorf</i>	100
	Kondukt / <i>Agnieszka Kania</i>	102
	<b>SKRYPTY (7):</b> Chwalby koniunkcji. Wiersze Krzysztofa Żylińskiego / <i>Bartosz Suwiński</i>	104
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI:</b> Opolski Festiwal Fotografii	106
	Jego Magnificencją Dyrektor. Prof. Hermann Settegast – twórca sukcesu powstałej 175 lat temu prószkowskiej Pomologii / <i>Mariusz Patelski</i>	108
	<b>NASI ABSOLWENCI:</b> „Ona nawet śniła po śląsku”. Maria Pańczyk-Pozdziej, radiowiec, senator RP / <i>Jan Cofałka</i>	113
	Dyrektor z klasą. Uczniowskie przypomnienie Edwarda Szweda / <i>Tadeusz Kucharski</i>	117
Ulica Rodła czy Radła? Ślepa uliczka w Opolu obraża symbol ZPN / <i>Urszula Zajączkowska</i>	119	
Geneza i konsekwencje przejścia części Górnego Śląska przez oddziały Wojska Polskiego w czerwcu 1922 r. / <i>Marian Marek Drozdowski</i>	121	
<b>CYTATY Z IMPORTU:</b> Wywiad Piotra Zapotocznego z dr Magdaleną Przysiężną-Pizarską z Instytutu Historii UO (opolskie wydanie „Gazety Wyborczej”)	125	
<b>3</b>	<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>	<b>127</b>
	<b>ODESZLI:</b> dr Renata Reclik	128
	Wielki sukces FORTHEM. Wzrasta rola Uniwersytetu Opolskiego w sojuszu uniwersytetów europejskich	129
	Endoskopowy tor wizyjny w uniwersyteckim szpitalu. Zabiegi bez otwierania klatki piersiowej	130
	Zaginiony raport przyjaciela Polaków. Aleksander von Humboldt na Śląsku i w Słońsku / <i>Teresa Kudyba</i>	132
	Legioniści, spocznij! Zakończyła się część teoretyczna V edycji Legii Akademickiej / <i>Barbara Stankiewicz</i>	135
	Znajdź z nami wspólny język! Wiosenne spotkania na opolskiej germanistyce / <i>Kornelia Kansy</i>	137
	Rytuał zabijania. Wolność religijna a prawa zwierząt / <i>Ewa Polańczyk, Aleksandra Banaś, Eryk Franke</i>	139
	Gabinet Edmunda J. Osmańczyka w Muzeum UO / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>	143
	Światła na Opole. Szkoła letnia <i>Spotlight</i> na Uniwersytecie Opolskim	146
	Opolski Chór Kameralny na festiwalu w Wambierzycach	148
	„Witkacy!” już po raz dwunasty	150
	Kolejne klucze do zamku. Książęca rezydencja na opolskiej Górcie tematem książki Joanny Siek / <i>Mateusz Pawelec</i>	151
	„Kresowa Atlantyda” po ukraińsku	153
	Od migracji za chlebem po wyjazdy za omastą. Najnowsza książka prof. Herberta Szurgacza / <i>Jan Cofałka</i>	154
	Prof. Michała Lisa osvajanie małej ojczyzny / <i>Jerzy Duda</i>	156
	<b>NOWOŚCI WYDAWNICZE</b>	<b>159</b>
	<b>NOTY O AUTORACH</b>	<b>162</b>

**Okładka:** Bartosz Posacki, *Domek w lesie*, rysunek cyfrowy

## NOTY O AUTORACH

*odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od r. 2009).

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleża*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskich Orląt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

**Dr Krystyna Nowak-Wolna** – językoznawczyni, specjalistka w dziedzinie logopedii artystycznej. Zainteresowania badawcze: literatura, teatr, sztuka żywego słowa, retoryka oraz pedagogika kultury. Autorka prac o recytacji, m.in. utworów Cypriana K. Norwida i Samuela Becketta, a także artykułów o polskiej poezji na Zaolziu. Była długoletnim pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a następnie Uniwersytetu Opolskiego.

**Dr hab. Mariusz Patelski, prof. UO** – historyk, pracownik Instytutu Historii UO. Zainteresowania naukowe: biografistyka XIX i XX w., dzieje wojskowe Polski, aparat represji oraz historia opozycji antykomunistycznej na Śląsku Opolskim w dobie PRL-u. Jest m.in. autorem prac: *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata* oraz *Czujni strażnicy demokracji ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950–1990*.

**Mariusz Pawelec** – historyk, edytor tekstów źródłowych do dziejów epoki nowożytnej, znawca zagadnień wyznaniowych w dawnej Rzeczypospolitej, redaktor rocznika naukowego „Almanach Karaimski” (od 2013 r.) poświęconego historii i kulturze Karaimów. Autor bądź współautor ksiąg

żek: *Bartłomiej Bythner starszy* (ok. 1559–1629) (2008), *Stolice wielkopolskiego protestantyzmu. Leszno i Śmigiel – współistnienie wyznań* (2018), haseł biograficznych (*Słownik pisarzy śląskich, Opolanie znani i nieznanii*), oraz szeregu artykułów i recenzji; wydawca: *Wojciech Węgierski, Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego* (2007), *Piotr Wachenius. Utwory zebrane* (2011). Pasjonat Orientu i jego tradycji.

**Dr Ewa Polańczyk** – adiunkt w Katedrze Inżynierii Biosystemów i Procesów Chemicznych Politechniki Opolskiej. Prowadzi badania w zakresie inżynierii mechanicznej, zarządzania i jakości w produkcji artykułów rolno-spożywczych. Zainteresowania naukowe: m.in. produkcja zwierzęca, zwłaszcza w zakresie dobrostanu zwierząt, a także zagadnienia związane z relacjami społecznymi (ukończyła studia podyplomowe: psychologia w biznesie).

**Dr Bartosz Suwiński** – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Gozczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzeczce 2020).

**Dr Adam Wierciński** – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

**Urszula Zajączkowska** – historyczka, b. wieloletnia dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

## IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Oława, ul. Perłowa 7

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

## &gt;&gt;&gt; SPIS TREŚCI

<b>1</b>	<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>	<b>3</b>
	Żegnaj, Profesorze! Nie żyje prof. Wojciech Chlebda	29
	Awans w rankingu „Perspektyw” / <i>Beata Łabutin</i>	24
	Nefrolog Tomasz Porażko kolejnym doktorem habilitowanym w USK w Opolu	33
	Nasza absolwentka z nagrodą ministra	35
	Uniwersytet przyjął <i>Deklarację społecznej odpowiedzialności uczelni</i>	36
	Damy radę! Reprezentantki Uniwersytetu Opolskiego w Radzie Kobiet w Opolu	37
	Pożegnania, podziękowania. Ukraińscy uchodźcy opuścili nasze akademiki / <i>Beata Łabutin</i>	38
	Naszej dumie towarzyszy pokora. Inauguracja roku akademickiego / <i>Beata Łabutin</i>	40
	Wspólnie tworzymy historię. Mowa inauguracyjna rektora prof. Marka Masnyka	46
<b>2</b>	<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>	<b>53</b>
	Kresowe nuty, śląska partytura. Rodzina Kilarów: z Żółkwi i Lwowa na Śląsk i Pomorze / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	55
	Kresy na pięciolinii. Promocja XVIII tomu <i>Kresowej Atlantydy</i> / <i>Barbara Stankiewicz</i>	67
	Przeujmy to jeszcze raz. Zjazdowe smaki i smaczki tamtej „Solidarności” / <i>Marian Buchowski</i>	70
	Rozmowy z chłopcem / <i>Dariusz Łukaszewski</i>	74
	Seks i władza: stosunki polityczne / <i>Sławomir Czapnik</i>	75
	„Ratujmy Trojanki”. Wojenne kobiety w <i>Mitoplotkach</i> Ireny Wyczółkowskiej / <i>Krystyna Nowak-Wolna</i>	78
	„W lesie, w drewnianej chatce”. Poetycki dziennik roku zarazy Michaela Krügera / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	84
	Za szybkie pisanie (71) / <i>Adam Wierciński</i>	89
	„Pczoły na miedzie się bawiące” / <i>Jan Miodek</i>	95
	Wiersze Sylwii Kanickiej	96
	Recepta na mądrość / <i>Bartłomiej Kozera</i>	98
	<b>FIZYKA DLA LAIKA</b> : Ruch jednostajny prostoliniowy / <i>Wojciech Dindorf</i>	100
	Kondukt / <i>Agnieszka Kania</i>	102
	<b>SKRYPTY (7)</b> : Chwalby koniunkcji. Wiersze Krzysztofa Żylińskiego / <i>Bartosz Suwiński</i>	104
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI</b> : Opolski Festiwal Fotografii	106
	Jego Magnificencja Dyrektor. Prof. Hermann Settegast – twórca sukcesu powstałej 175 lat temu prószkowskiej Pomologii / <i>Mariusz Patelski</i>	108
	<b>NASI ABSOLWENCI</b> : „Ona nawet śniła po śląsku”. Maria Pańczyk-Pozdziej, radiowiec, senator RP / <i>Jan Cofałka</i>	113
	Dyrektor z klasą. Uczniowskie przypomnienie Edwarda Szweda / <i>Tadeusz Kucharski</i>	117
	Ulica Rodła czy Radła? Ślepa uliczka w Opolu obraża symbol ZPwN / <i>Urszula Zajączkowska</i>	119
Geneza i konsekwencje przejęcia części Górnego Śląska przez oddziały Wojska Polskiego w czerwcu 1922 r. / <i>Marian Marek Drozdowski</i>	121	
<b>CYTATY Z IMPORTU</b> : Wywiad Piotra Zapotocznego z dr Magdaleną Przysiężną-Pizarską z Instytutu Historii UO (opolskie wydanie „Gazety Wyborczej”)	125	
<b>3</b>	<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>	<b>127</b>
	<b>ODESZLI</b> : dr Renata Reclik	128
	Wielki sukces FORTHEM. Wzrasta rola Uniwersytetu Opolskiego w sojuszu uniwersytetów europejskich	129
	Endoskopowy tor wizyjny w uniwersyteckim szpitalu. Zabiegi bez otwierania klatki piersiowej	130
	Zaginiony raport przyjaciela Polaków. Aleksander von Humboldt na Śląsku i w Słońsku / <i>Teresa Kudyba</i>	132
	Legioniści, spocznij! Zakończyła się część teoretyczna V edycji Legii Akademickiej / <i>Barbara Stankiewicz</i>	135
	Znajdź z nami wspólny język! Wiosenne spotkania na opolskiej germanistyce / <i>Kornelia Kansy</i>	137
	Rytuał zabijania. Wolność religijna a prawa zwierząt / <i>Ewa Polańczyk, Aleksandra Banaś, Eryk Franke</i>	139
	Gabinet Edmunda J. Osmańczyka w Muzeum UO / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>	143
	Światła na Opole. Szkoła letnia <i>Spotlight</i> na Uniwersytecie Opolskim	146
	Opolski Chór Kameralny na festiwalu w Wambierzycach	148
	„Witkacy!” już po raz dwunasty	150
	Kolejne klucze do zamku. Książęca rezydencja na opolskiej Górcie tematem książki Joanny Siek / <i>Mateusz Pawelec</i>	151
	„Kresowa Atlantyda” po ukraińsku	153
	Od migracji za chlebem po wyjazdy za omastą. Najnowsza książka prof. Herberta Szurgacza / <i>Jan Cofałka</i>	154
	Prof. Michała Lisa osvajanie małej ojczyzny / <i>Jerzy Duda</i>	156
	<b>NOWOŚCI WYDAWNICZE</b>	159
	<b>NOTY O AUTORACH</b>	162



## INDEKS

## KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

## 2.06

W Sali Senatu Collegium Maius UO odbyło się spotkanie członków dotychczasowego i nowo wybranego Samorządu Studenckiego UO (kadencja 2022–2024), w którym udział wzięli także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i pełnomocnik rektora ds. studentów Maciej Kochański. Spotkanie prowadził Franciszek Posacki, nowy przewodniczący studenckiego samorządu.



2 VI 2022. Studenci Uniwersytetu Opolskiego wybrali swój nowy samorząd. Na zdjęciu, od lewej, stoją: Kamil Garbowski, Marta Mędreła, Ania Grobelka, Julia Rączka, Agnieszka Grobelczyk, pełnomocnik rektora ds. studentów Maciej Kochański, Alan Fabian, rektor prof. Marek Masnyk, Anna Zadworna, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Izabella Pisarek, Stefani Koprek, Matylda Chudzik i Michał Naszkiewicz. Siedzą, od lewej: Dominika Strzelczyk, nowy przewodniczący Samorządu Studenckiego UO Franciszek Posacki, Iwona Turkowska (fot. Sylwester Koral)

## 6.06

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w konferencji promującej efekty wdrażania innowacyjnych projektów badawczo-rozwojowych współfinansowanych w ramach RPO WO 2014–2020.

## 6–10.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniach projektowych Komitetu Sterującego oraz w warsztatach podsumowujących pierwszy etap projektu w ramach konsorcjum FORTHEM zorganizowanych na Uniwersytecie Łotewskim w Rydze (Łotwa). W spotkaniach uczestniczyli przedstawiciele uczelni partnerskich konsorcjum FORTHEM z Universität Mainz (Niemcy), Université de Bourgogne (Francja), Jyväskylä yliopisto (Finlandia), Università degli Studi di Palermo (Włochy), Latvijas Universitāte (Łotwa), Universitat de València (Hiszpania), Universitetet i Agder (Norwegia) oraz Universitatea „Lucian Blaga” din Sibiu (Rumunia) oraz Uniwersytetu Opolskiego (Polska).

## 7–8.06

Na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym trwały Inżynierskie Dni Kariery – prezentację kierunków studiów inżynierskich połączono ze zwiedzaniem wydziałowych laboratoriów. Studentom i absolwentom studiów inżynierskich przedstawiono kierunki rozwoju kariery zawodowej i potencjalne oferty pracy, do nich także adresowane były warsztaty w auli Collegium Biotechnologicum pt. *My też się stresujemy rozmową rekrutacyjną*, prowadzone przez specjalistów HR z firmy Atm-term. Podpisano też umowę o współpracy dydaktyczno-naukowej Uniwersytetu Opolskiego z Zespołem Szkół Budowlanych im. Jana Pawła II w Opolu.



7 VI 2022. Rektor prof. Marek Masnyk podpisał umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Zespołem Szkół Budowlanych im. Jana Pawła II w Opolu, reprezentowanym przez dyrektorkę Violetę Szczepkowską (fot. Sylwester Koral)

## 9.06

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO pracownicy Wydziału Ekonomicznego świętowali jubileusz 30-lecia wydziału – uroczystość, w której uczestniczył także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, rozpoczął dziekan dr Bartosz Chorkowy. Historię wydziału przybliżyli: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prof. dr hab. Urszula Łangowska-Szcześniak. Głos zabrała również prof. dr hab. Agata Zagórowska, prezes PTE Oddział Opole oraz absolwenci: prof. dr hab. Romuald Jończy i mgr Marian Drymluch. Wykład okolicznościowy wygłosił prof. dr hab. Robert Rauziński. Uczestnicy uroczystości mogli obejrzeć w foyer Auli Błękitnej wystawę fotografii ilustrujących ważne wydarzenia z życia Wydziału Ekonomicznego w latach 1992–2022.



9 VI 2022. Jubileuszowa uroczystość Wydziału Ekonomicznego w Auli Błękitnej Collegium Maius (fot. Sylwester Koral)

- Gościem pierwszego po pandemicznej przerwie wykładu ze Złotej Serii Wykładów Otwartych UO był Andreas Stadler, ambasador Republiki Austrii w RP, który w Sali Senatu Collegium Maius wygłosił wykład pt. *Pokój, demokracja i praworządność w Europie, poświęcony trzem wartościom nadrzędnym dla Unii Europejskiej – pokojowi, demokracji i praworządności*. Jego przemyślenia osadzone były w kontekście obecnej sytuacji geopolitycznej w Europie i wojny na Ukrainie, nie stronił także od odniesień do sporu o praworządność, jaki polski rząd toczy z Unią Europejską, przypominając, że od przestrzegania praworządności w Polsce zależy wypłata funduszy unijnych w ramach Krajowego Planu Odbudowy po pandemii COVID-19. Ambasador wyraził też uznanie dla Polaków za skalę pomocy uchodźcom i samej Ukrainie. Wśród słuchaczy wykładu byli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok.



9 VI 2022. *Pokój, demokracja i praworządność w Europie* – to tytuł wykładu ambasadora Austrii Andreasa Stadlera, wygłoszony w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO (fot. Sylwester Koral)

9–10.06



9–10 VI 2022. II Ogólnopolskie Zawody Symulacji Medycznej Sim\_Challenge\_2022 na Uniwersytecie Opolskim

Na terenie Innowacyjnego Centrum Symulacji Medycznej Wydziału Nauk o Zdrowiu UO odbyły się II Ogólnopolskie Zawody Symulacji Medycznej Sim\_Challenge\_2022, nad którymi patronat honorowy objął rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk. Gościliśmy osiem zespołów, reprezentujących różne ośrodki akademickie z całej Polski, które zmierzyły się z pięcioma symulowanymi zadaniami medycznymi. Tytuł mistrzowski uzyskała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Raciborzu, Uniwersytet Opolski uplasował się na II miejscu. Poza zespołami dodatkowo oceniani byli ich liderzy – decyzją sędziów zwyciężyła liderka drużyny reprezentującej Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Raciborzu.

12–14.06

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym spotkaniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki. Główne tematy narady: etyka publikowania i europejskie stowarzyszenia naukowe – na przykładzie Euroscience Open Forum.

13.06

W auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, odbyła się uroczystość zakończenia V edycji Legii Akademickiej, podczas której studentom naszej uczelni wręczono certyfikaty ukończenia części teoretycznej modułu podstawowego i podoficerskiego. Koordynatorem projektu jest mjr rez. dr Jacek Taborski (więcej na str. 135).

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w pracach komisji przyznającej stypendia prezydenta Opola.

21.06

Gośćmi Muzeum Uniwersytetu Opolskiego byli laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *Meine Reisebilder: Deutschland–Österreich–die Schweiz / Moje obrazy z podróży: Niemcy–Austria–Szwajcaria*, zorganizowanego przez Wydział Filologiczny UO, który reprezentowali: dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO, oraz dyrektor Instytutu Językoznawstwa prof. dr hab. Jolanta Nocoń. Jury przyznało I miejsce Amelii Orłowskiej, II miejsce Lucjanowi Ubikowi, a III miejsce Martynie Żędzianowskiej. Koordynatorkami konkursu były: dr Gabriela Jelitto-Piechulik oraz dr Agnieszka Klimas.



21 VI 2022. Laureaci oraz organizatorzy Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *Meine Reisebilder: Deutschland–Österreich–die Schweiz / Moje obrazy z podróży: Niemcy–Austria–Szwajcaria*

- W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odbyło się kolejne spotkanie z serii *Nauka w Muzeum* – dr Bernard Linek z Instytutu Śląskiego wygłosił wykład pt. *Ostatnia prosta? Górny Śląsk wiosną 1922 roku*.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, która obradowała na Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

## 23.06

LXXX konferencja Stowarzyszenia Prawa Międzynarodowego – International Law Association (ILA) przyjęła w Lizbonie uchwałę oraz rekomendacje dotyczące uczestnictwa w globalnym zarządzaniu dziedzictwem kulturowym, przygotowaną przez Komitet ILA (Committee on Participation in Global Cultural Heritage Law), pracujący od 2018 r. pod przewodnictwem dr. Andrzeja Jakubowskiego z Instytutu Nauk Prawnych naszej uczelni. ILA jest globalną organizacją *non-profit*, która promuje badanie, rozwój i poszanowanie prawa międzynarodowego na świecie. Jest jedną z najstarszych na świecie organizacji działających w tej dziedzinie (od 1873 r.) i jako międzynarodowa organizacja pozarządowa posiada status konsultacyjny przy wielu wyspecjalizowanych agencjach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na całym świecie jest ok. 4400 aktywnych członków ILA, skupionych w 62 krajowych i regionalnych oddziałach. Obecnie ILA posiada 20 aktywnych komitetów i osiem grup badawczych, które analizują poszczególne aspekty prywatnego i publicznego prawa międzynarodowego. Aktualnie jeden komitet jest kierowany przez polskiego badacza.

- Podczas posiedzenia Senatu UO 27 studentów i ośmiu doktorantów najbardziej zaangażowanych w życie uniwersyteckie otrzymało Nagrody Rektora. Wręczyli je rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Podczas spotkania rektor podziękował za pracę przewodniczącej samorządu studenckiego poprzedniej kadencji Żanecie Rojek, życząc powodzenia nowemu przewodniczącemu Franciszkowi Posackiemu.



23 VI 2022. Gośćmi senatorów byli studenci i doktoranci – laureaci tegorocznych Nagród Rektora (fot. Sylwester Koral)

- Testem sprawdzającym wiedzę uczestników zakończyła się w sali widowiskowej Studenckiego Centrum Kultury Akademia Młodych Prawników 2021/2022 – a rozpoczęła gala, podczas której gość honorowy prof. dr hab. Stanisław Hoc wygłosił wykład dotyczący tajemnic polskiego kontrwywiadu, wręczono także certyfikaty ukończenia Akademii Młodych Prawników 2021/2022. Po ogłoszeniu wyników testu przyszła pora na wręczenie nagród – gratulacje laureatom złożył dziekan dr hab. Paweł Sobczyk, prof. UO.



23 VI 2022. Gala Akademii Młodych Prawników w Studenckim Centrum Kultury UO

- Członkowie Rady Uniwersytetu Opolskiego wizytowali remontowany budynek Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.



23 VI 2022. Członkowie Rady Uniwersytetu Opolskiego wizytowali remontowany budynek Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego (fot. Sylwester Koral)

## 23-25.06

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, która obradowała w Sopocie.

## 24.06

*Religie i wyznania Śląska Opolskiego* – spotkanie z tego cyklu, zorganizowanego wraz z Opolską Fundacją Filmową, odbyło się w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Gościem spotkania była Katarzyna Kowalska – pierwszy i jedyny żeński ksiądz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Opolszczyźnie, jedna z dziewięciu w Polsce kobiet kapłanów. Zaprezentowano także niezwykle zbiory biblioteczne liczące kilkaset lat, pochodzące z Parafii Ewangelicko-Augsburskiej (Luterańskiej) w Pokoju i Lubieni, a atrakcją spotkania była projekcja filmu pt. *Luteranie* (film zrealizowała Opolska Fundacja Filmowa przy współpracy Konsulatu Republiki Federalnej Niemiec w Opolu, Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz ekspertów).



24 VI 2022. Spotkanie w Muzeum UO z cyklu *Religie i wyznania Śląska Opolskiego* (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

## 25.06



25 VI 2020. Uczestnicy X Charytatywnego Rajdu Rowerowego Centrum Handlowego Turawa Park zbierali pieniądze na wyposażenie Poradni Okulistycznej dla Dzieci USK w Opolu (fot. USK)

Ruszył X Charytatywny Rajd Rowerowy Centrum Handlowego Turawa Park, cykliczne wydarzenie łączące aktywność na świeżym powietrzu z pomaganiem – pieniądze zebrane podczas tegorocznej akcji (18 774 zł) zostały przeznaczone na wyposażenie Poradni Okulistycznej dla Dzieci Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, jedynej placówki w regionie zajmującej się leczeniem wzroku dzieci, w tym wcześniaków. Finansowo i organizacyjnie rajd wsparły: Medilab, AgroAs, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Opolu i Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Opolu. Dzięki pozyskanym w ramach charytatywnej akcji pieniądзом poradnia zostanie doposażona m.in. w kasetę okularową do doboru szkieł, tablicę Snellena do badania ostrości wzroku, fotel okulistyczny oraz kolorowe meble.

## 27.06

Pięć lat temu, w czerwcu 2017 r., szpital przy al. Witosa w Opolu przekształcono w kliniczny. Samorząd Województwa Opolskiego przekazał placówkę Uniwersytetowi Opolskiemu – o czym przypomniano podczas specjalnej konferencji prasowej, która odbyła się w szpitalu.

– Jako jedna z nielicznych uczelni, prowadzących kształcenie medyczne, przejęliśmy w całości duży szpital, który należało zorganizować tak, by nie tylko spełniał swoje zadania jako placówka lecznicza, ale odpowiadał wymogom kształcenia lekarzy oraz prowadzenia badań naukowych – wspominał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła podkreślił, że w tym celu Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego wspierał i nadal wspiera szpital funduszami na kolejne inwestycje. O efektach tego wsparcia mówił dyrektor generalny USK Dariusz Madera: – Na modernizację i doposażenie w sprzęt uniwersytecki szpital pozyskał 150 mln złotych. Dzięki zatrudnieniu nowych specjalistów i rozwojowi kadry wprowadzono też nowe metody i techniki leczenia, rozszerzono skalę badań klinicznych oraz dydaktykę – o kształcenie przyszłych lekarzy.



27 VI 2022. Uczestnicy konferencji prasowej w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu zwołanej z okazji pięciolecia uniwersyteckiego szpitala. Na zdjęciu, od lewej: dyrektor ds. administracyjnych Marcin Miga, dyrektor ds. ekonomicznych Aleksandra Gapińska, dyrektor generalny Dariusz Madera, marszałek Andrzej Buła, rektor UO prof. Marek Masnyk, naczelnia pielęgniarka Maria Grzeczna, dyrektor ds. lecznictwa Andrzej Kucharski (fot. Sylwester Koral)

## 28-30.06

W konferencji podsumowującej pierwszą połowę projektu FIT FORTHEM, która odbyła się w Sali Studenckiego Centrum Kultury oraz w Collegium Maius, wzięli udział przedstawiciele uczelni członkowskich, zespoły projektowe i uczestnicy licznych działań sojuszu FORTHEM i FIT FORT-

HEM. Gości powitali: prof. Stefan Müller-Stach, wiceprezydent Uniwersytetu Johana Gutenberga w Moguncji, reprezentujący koordynatora projektu, a także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok. W drugim dniu konferencji rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał w imieniu Uniwersytetu Opolskiego deklarację poparcia Europejskiej Karty Naukowca i Europejskiego Kodeksu Rekrutacji Naukowców.



28–30 VI 2022. Uczestnicy konferencji podsumowującej pierwszą połowę projektu FIT FORTHEM, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim

## 4.07



4 VII 2020. Joanna Siek, autorka książki pt. *Zamek górny w Opolu* w Muzeum UO (z prawej) i prof. Anna Pobóg-Lenartowicz (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy spotkania z Joanną Siek, historyczką, członkinią Polskiego Towarzystwa Historycznego, pasjonatką historii, szczególnie okresu średniowiecza oraz turystyki krajoznawczej, autorką książki pt. *Zamek górny w Opolu* (o książce Joanny Siek czytaj na str. 151), która wygłosiła wykład pt. *Jak Opolczyk swoją siedzibę fundował, czyli o zamku, którego nie było*.

## 8.07

W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbył się wernisaż prac dyplomowych studentów Wydziału Sztuki UO – z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektorów: prof. dr hab. Jacka Lipoka i dr hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO.



8 VII 2022. Wernisaż prac dyplomowych studentów Wydziału Sztuki UO w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu (fot. Sylwester Koral)

## 9.07

Na Wydziale Nauk o Zdrowiu UO odbyło się spotkanie z prof. Carlą Stecco, w którym uczestniczyli: prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Zdrowiu dr Danuta Witkowska, prof. dr hab. Mirosław Lenart oraz zespół badawczy z Instytutu Nauk o Zdrowiu. Prof. Carla Stecco jest prekursorem badań nad powięzią z punktu widzenia makroskopowego, histologicznego i fizjopatologicznego; wykonała setki sekcji zwłok w celach naukowych. Dzień wcześniej w budynku Politechniki Opolskiej prof. Carla Stecco wygłosiła wykład pt. *Powięź jako generator bólu*, podczas którego przedstawiła wyniki badań koordynowanych przez siebie zespołów.

## 10.07

*25 lat po powodzi* – tak zatytułowaną wystawę audiowizualną można było obejrzeć do końca sierpnia w holu Biblioteki UO. Tematem była powódź, która ćwierć wieku temu nawiedziła Opole, w tym wyspę Pasiekę i Bibliotekę UO (zdjęcia z archiwum biblioteki oraz zdjęcia Jerzego Stempelwskiego). Wystawa pokazała wysiłek opolan zaangażowanych w pomoc w ratowaniu zbiorów i dóbr kultury w czasie katastrofy, a także później – przy restauracji zniszczonych kolekcji. Na ekspozycji można było zobaczyć wybrane publikacje poświęcone powodzi z 1997 r., symboliczną instalację do osuszania księgozbioru oraz sprzęt strażacki OSP z Kadłuba Turawskiego. Wystawie towarzyszyła projekcja filmu zrealizowanego w trakcie powodzi.



10 VII 2020. Wystawa 25 lat po powodzi w holu Biblioteki UO

## 11.07

W opolskiej galerii Zamostek odbył się wernisaż wystawy rzeźbiarskiej *Zapisana przestrzeń*, której kuratorem był dr Ignacy Nowodworski, a autorami eksponowanych prac – studenci edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych Wydziału Sztuki UO oraz wykładowcy Pracowni Rzeźby Wydziału Sztuki UO: prof. dr hab. Marian Molenda, dr Wit Pichurski, dr Ignacy Nowodworski.

11 VII 2022. Wernisaż wystawy rzeźbiarskiej *Zapisana przestrzeń* w opolskiej galerii Zamostek

## 14.07

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO absolwenci Wydziału Filologicznego odebrali swoje dyplomy. W uroczystym dyplomarium uczestniczył m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.



14 VII 2022. Absolwenci Wydziału Filologicznego odebrali swoje dyplomy (fot. Sylwester Koral)

## 15.07

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w panelu dyskusyjnym podczas wydarzenia towarzyszącego EuroScience Open Forum Leiden 2022 w Katowicach. Organizatorem panelu był Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Narodowa Agencja Programu Erasmus+ i Europejskiego Korpusu Solidarności.

## 18–22.07

Trwała Szkoła Letnia Pracowni Różnorodności i Migracji sojuszu FORTHEM, *Symbolic Boundaries & Multidisciplinary Perspectives. A Summer School on Diversity, Distinction and Difference (Frontières Symboliques et Perspectives Multidisciplinaires. Une Université d'Été sur la Diversité, la Distinction et la Différence)*. Gości przywitał prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wraz z prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabellą Pisarek, prof. UO, dziekan Wydziału Filologicznego dr Elżbietą Szymańską-Czaplak i dyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze dr hab. Ryszardem Wolnym, prof. UO. Studenci wysłuchali wykładu inauguracyjnego prof. Benno Herzoga, przewodniczącego DiscourseNet – International Association of Discourse Studies. Wykład dotyczył konsekwencji reifikacji. Uczestnicy wzięli także udział w socjologicznym spacerze po Opolu, który poprowadził dr Borys Cymbrowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studenci mieli okazję wysłuchać kilkunastu wykładów profesorów z Walencji, Palermo, Dijon i Opolu, Izraela, Stanów Zjednoczonych i Iranu (projekt Erasmus+ KA107), którzy wykorzystują w swojej pracy koncepcję granic symbolicznych, odbyli wycieczkę terenową do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, zaprezentowali także swoje prace doktorskie, magisterskie i licencjackie, zainspirowani wykładem dr Natalii Krawczyk na temat niewidzialnych kobiet w sztuce i pracami studentów Wydziału Sztuki wystawionymi w Galerii Sztuki Współczesnej. Na koniec przedstawili swoje projekty, które dotyczyły m.in. ciała i płci w literaturze (literaturoznawstwo), w sporcie (edukacja), rasizmu (filozofia) lub rasizmu wobec hiszpańskich Romów (socjologia), a także przemocy wobec kobiet (komunikacja i media). Szkołę letnią zorganizowały członkinie i członkowie pracowni FORTHEM Różnorodności i Migracji – m.in. dr hab. Anna Ledwina, prof. UO, prof. Domingo Pujante, dr Michał Wanke, mgr Clara Kleininger-Wanik, prof. Carmen Carmona, prof. Benno Herzog, dr David Bousquet, dr Virginie Brinker, dr Julia Haba-Osca oraz Halina Palmer-Piestrak.



22 VIII 2022. Zakończyła się Szkoła Letnia Pracowni Różnorodności i Migracji sojuszu FORTHEM

**25.07** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w zdalnym spotkaniu zorganizowanym przez Ministerstwo Zdrowia, dotyczącym planów wdrożenia kredytu dla studentów kierunku lekarskiego.

**28.07** Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w uroczystym otwarciu Konsulatu Honorowego Republiki Czeskiej w Opolu, w którym uczestniczyli także wiceminister spraw zagranicznych Republiki Czeskiej Martin Smolek oraz przedstawiciele Opoli i województwa opolskiego.

**1–30.08** Na 15 opolskich wiatach przystankowych oglądać można było wybrane prace z projektu ILUSTRAGAN – cyklicznej akcji popularyzującej twórczość ilustratorską środowiska związanego z Wydziałem Sztuki UO. Autorki i autorzy prac na przystankach to m.in. Magdalena Hlawacz, Ewelina Kędzia, Paweł Klimczak, Patrycja Kostyra, Katarzyna Mular, Mikołaj Neronowicz, Katarzyna Olbromska, Aneta Pikuła, Bartosz Posacki, Paulina Ptaszyńska, Łukasz Rożański, Agata Smolarczyk, Marek Szymczak, Bartłomiej Trzos, Magdalena Zarzycka.

**9.08** Na terenie wykopaliisk paleontologicznych w Krasiejowie rozpoczął się Studencki Obóz Poszukiwawczy.



9 VIII 2022. Na terenie wykopaliisk paleontologicznych w Krasiejowie rozpoczął się Studencki Obóz Poszukiwawczy (fot. Sylwester Koral)

**30.08**

W Miejskim Centrum Wspomagania Edukacji w Opolu odbyła się konferencja z udziałem dyrektorów szkół różnych szczebli, zorganizowana przez Kuratorium Oświaty Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. W jej trakcie dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO, wyjaśniła działanie sojuszu FORTHEM i zasady współpracy pracowni FORTHEM z otoczeniem uczelni, w tym ze szkołami. Przykładem takiej współpracy jest zakończony właśnie drugi cykl realizacji uczniowskich projektów nauki obywatelskiej, prowadzony w szkołach Opoli, równoległe do regionów partnerskich FORTHEM, pod opieką merytoryczną studentów i studentek oraz naukowców językoznawstwa i socjologii UO. Dyrektorzy dwóch placówek – PLO nr 2 i PLO nr 5 – otrzymali pamiątkowe statuetki za szczególne zaangażowanie ich klas w projekty nie tylko opisujące wycinek rzeczywistości szkolnej za pomocą metody naukowej, ale także uwzględniające aktywności prospołeczne.

**1.09**

W Sali Orła Białego trwały obrady, z udziałem prorektora ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO, Międzynarodowego Kongresu Historyków Wojskowych.

**5.09**

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Opolska Fundacja Filmowa oraz Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania pt. *Opolskie place wczoraj i dziś*, które odbyło się w uniwersyteckim muzeum, a którego gośćmi byli: Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, rysownik, znawca dziejów Opoli, Krzysztof Stecki – historyk, autor scenariuszy filmowych i Joanna Siek – pasjonatka historii oraz turystyki krajoznawczej. Uczestnicy spotkania mogli obejrzeć przed budynkiem Collegium Maius wystawę rysunków Andrzeja Hamady pt. *Opolskie place wczoraj i dziś – oczami Andrzeja Hamady*, opatrzonej tekstami tego architekta, publikowanymi przez ponad 20 lat na łamach „Indeksu”.



5 IX 2022. Wystawa rysunków Andrzeja Hamady przed budynkiem Collegium Maius (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

**5–11.09**

Studenci i nauczyciele akademicy Wydziału Teologicznego byli współorganizatorami oraz uczestnikami tegorocznej Letniej Szkoły *Musique sacrée – instrument du dialogue oecuménique* (Muzyka sakralna – instrumentem dialogu ekumenicznego) w sanktuarium w La Salette k. Grenoble, w której udział wzięli m.in. studenci i nauczyciele akademicy z Instytutu Muzyki Kościelnej z Lyonu. W programie znalazła się dyskusja dotycząca ekumenicznego przesłania sanktuariów maryjnych w Europie oraz warsztaty (*Śpiewy maryjne – instrumentem dialogu ekumenicznego*). Koordynatorem wydarzenia był ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej.

## 6.09

W Centrum Nauki i Biznesu Politechniki Opolskiej rozstrzygnięto konkurs dla opolskich firm, które zatrudniają obcokrajowców – Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu otrzymał w nim wyróżnienie za *wspieranie zatrudnienia uchodźców z Ukrainy*.



6 IX 2022. Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu otrzymał wyróżnienie za wspieranie zatrudnienia uchodźców z Ukrainy – dyplom odebrał dyrektor generalny USK Dariusz Madera (fot. Edyta Hanszke-Lodzińska)

## 10.09

Pracownicy Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytutu Historii w ramach tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa zorganizowali warsztaty tkania, farbowania i malowania tkanin – na wzór średniowiecznych tkanin odkrytych na opolskim Ostrówku.

## 11-17.09



11-17 IX 2022. Trwały zajęcia Szkoły letniej *Spotlight*

## 14.09

Trwały zajęcia Szkoły letniej *Spotlight*, poświęcone tematyce przywiązania do miejsca i tożsamości, przy zastosowaniu metod wizualnych (*Spotlight – audiowizualne chwywanie dynamiki przywiązania do miejsca i tożsamości na pograniczach Europy Środkowej* – to pełna nazwa wydarzenia). W zajęciach wzięło udział 12 uczestników z siedmiu krajów, o różnej afiliacji dyscyplinarnej (sztuka, humanistyka, nauki społeczne) i rozmaitych umiejętnościach. Pracowali w grupach, tworząc we współpracy z mieszkańcami Opola i ekspertami pracującymi w lokalnych instytucjach krótkie etiudy audiowizualne, prezentowane podczas projekcji (17 września) w kinie Meduza. Projekcję zakończyła dyskusja z udziałem części bohaterów filmów, lokalnych mieszkańców i zaproszonych badaczy z Czech, Słowacji i Węgier. Więcej na str 146.

Innowacyjne Centrum Symulacji Medycznej Wydziału Nauk o Zdrowiu UO przyłączyło się do obchodów Tygodnia Symulacji w Opiece Zdrowotnej – tematem przewodnim tegorocznego wydarzenia było żywienie dojelitowe pacjentów. Z tej okazji zorganizowano warsztaty, w których wzięli udział studenci, a także pielęgniarki i pielęgniarze ze Stobrawskiego Centrum Medycznego w Kup, 116. Szpitala Wojskowego w Opolu, Szpitala Wojewódzkiego w Opolu, Krapkowskiego Centrum Zdrowia w Krapkowicach, Szpitala MSWiA w Opolu, Szpitala św. Rocha w Ozimku i Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. św. Jadwigi Śląskiej w Opolu. Warsztaty prowadzili przedstawiciele firm: B. Braun, Fresenius-Kabi oraz Nutricia – ich pomysłodawczynią była dr n. med. Urszula Posmyk, a swoją wiedzą z uczestnikami zajęć podzielił się lek. med. Marcin Gendźwiłł.



14 IX 2022. Warsztaty w Innowacyjnym Centrum Symulacji Medycznej Wydziału Nauk o Zdrowiu UO – z okazji Tygodnia Symulacji w Opiece Zdrowotnej

## 11-17.09

Przed budynkiem Archiwum Państwowego w Opolu można było obejrzeć wystawę *Znaki rodowych aspiracji. Śląskie historie z Padwą po drodze*, zorganizowaną w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Wśród przedstawionych archiwaliów znalazły się m.in. szkice zamku w Prószkowie, zdjęcia ruin pałacu w Sławięcicach, materiały dotyczące bogatego księgozbioru biblioteki książąt brzeskich, a także losów absolwentów uniwersytetu w Padwie (było wśród nich wielu Polaków zasłużonych nie tylko dla całej Polski, ale też dla regionu Śląska). Autorami wystawy byli: Maria Leśniowska, Mirosław Lenart i Sławomir Marchel.



16 IX 2022. Otwarcie wystawy *Znaki rodowych aspiracji* przed Archiwum Państwowym w Opolu. Na zdjęciu, od lewej, autorzy wystawy: dr Sławomir Marchel, Maria Leśniowska i prof. Mirosław Lenart, dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu

**19.09** W namiocie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu odbyła się promocja XVIII tomu *Kresowej Atlantydy* prof. Stanisława S. Nicieji (więcej na str. 67).

**20.09** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opoli, które obradowało na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Temat obrad: przygotowania do nowego roku akademickiego.

**21.09** W Studenckim Centrum Kultury UO prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w uroczystej gali wręczenia najstarszej w Polsce nagrody przyznawanej przez Kapitułę Zielonego Feniksa w kategoriach: za osiągnięcia we wdrażaniu rozwiązań i technologii ekoenergetycznych, za osiągnięcia naukowe i badawcze w zakresie ekoenergetyki, za zasługi we wspieraniu i upowszechnianiu idei ekoenergetyki oraz za całokształt osiągnięć w rozwoju ekoenergetyki.

**22.09** Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w spotkaniu dotyczącym organizacji kongresu czechosłowackiego, który zaplanowano w Uniwersytecie Opolskim i Uniwersytecie w Pradze w przyszłym roku.

**22-23.09** Katedra Języka Polskiego Instytutu Językoznawstwa UO była organizatorem cyklicznej międzynarodowej konferencji naukowej *Historia i styl*, która obradowała w Collegium Maius UO.

**23.09** *Motywy wyboru i oczekiwania wobec uczelni oraz deklarowana aktywność zawodowa studentów Śląska* – to tytuł konferencji i posiedzenia Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej Polskiej Akademii Nauk w Sali Senatu Collegium Maius UO. Konferencję otworzył prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO. W programie znalazło się m.in. wystąpienie prof. dr hab. Gertrudy Uścińskiej, przewodniczącej KNoPiPS, prezes ZUS, a także przedstawiciele czołowych uczelni Śląska, prezentujących wyniki wspólnie realizowanego projektu – zakończone właśnie badania dotyczyły m.in. rozpoznania motywów i oczekiwań studentów i były prowadzone w następujących ośrodkach: Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Uniwersytet Śląski i Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Tego dnia prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczył także

w uroczystości otwarcia Centrum Informatyki ZUS w Opolu – działalność centrum zainaugurowano konferencją zorganizowaną w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim przez członka zarządu ZUS (nadzór nad Pionem Operacji i Eksploatacji Systemów) Włodzimierza Owczarczyka. W uroczystości wzięli udział m.in.: prezes ZUS prof. dr hab. Gertruda Uścińska, dyrektor CI Krzysztof Trawiński oraz dyrektor Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim ks. prałat dr Albert Glaeser. W trakcie spotkania podpisano umowę o współpracy pomiędzy Zakładem Ubezpieczeń Społecznych a Uniwersytetem Opolskim.



23 IX 2022. *Motywy wyboru i oczekiwania wobec uczelni oraz deklarowana aktywność zawodowa studentów Śląska* – to tytuł konferencji, która obradowała w Sali Senatu (fot. Filip Ozarowski)

**23.09** Anastasia Vodianko, studentka z Wydziału Sztuki UO, zorganizowała charytatywną aukcję sztuki; dochód ze sprzedaży prac (ponad 50) artystów związanych z naszym wydziałem ma wesprzeć 52. Batalion Sił Zbrojnych Ukrainy, w którym walczy jej ojciec. Licytacja odbyła się w galerii Panaceum w Opolu, dochód sięgnął ok. 20 000 złotych.

**26.09**



26 IX 2022. Uroczysta parada rektorów uczelni zrzeszonych w sojuszu FORTHEM – w Dijon (fot. BNIOP)

Uniwersytet Burgundzki w Dijon, uczelnia partnerska w sojuszu FORTHEM, obchodziła 300-lecie istnienia. Do świętowania tej wyjątkowej okazji rektor Uniwersytetu Burgundzkiego prof. Vincent Thomas zaprosił władze i przedstawicieli wszystkich partnerów sojuszu. Uniwersytet Opolski reprezentowała delegacja pod przewodnictwem prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka, który wziął udział w uroczystej paradzie władz rektorskich. To już trzecie spotkanie najwyższych władz uczelni w historii sojuszu, po uroczystości podpisania wspólnego statutu FORTHEM w styczniu 2021 r. i spotkaniu w Moguncji we wrześniu 2021 roku.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w zakończeniu kursu szkoły letniej przygotowującej do studiów kandydatów z Ukrainy – spotkanie odbyło się w Sali Senatu Collegium Maius UO.

## 27.09

W siedzibie Prokuratury Krajowej pierwszy zastępca prokuratora generalnego prokurator krajowy Dariusz Barski i dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO dr hab. Paweł Sobczyk, prof. UO, podpisali porozumienie o współpracy – w ceremonii uczestniczyli także zastępca dziekana dr Rafał Wielki oraz dyrektor Biura Prokuratora Krajowego prokurator Adam Zbieranek i zastępca dyrektora Biura Prokuratora Krajowego prokurator Bogdan Karp.

Współpraca ma objąć prowadzenie wspólnych badań dotyczących problematyki przestępczości, jej zwalczania i zapobiegania oraz kontroli; realizowania na Wydziale Prawa i Administracji UO zajęć dydaktycznych (funkcjonowanie i rola prokuratury w zakresie ścigania przestępstw i stania na straży praworządności); udziału przedstawicieli prokuratury w zajęciach dla studentów; organizowania spotkań przedstawicieli prokuratury ze studentami oraz organizację wspólnych seminariów i konferencji naukowych.



27 IX 2022. W siedzibie Prokuratury Krajowej podpisane zostało porozumienie o współpracy z Wydziałem Prawa i Administracji UO. Na zdjęciu, od lewej: dr Rafał Wielki, prof. Paweł Sobczyk, prokurator krajowy Dariusz Barski i dyrektor Biura Prokuratora Krajowego prokurator Adam Zbieranek

## 1.10

Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się uroczyste dyplomarium – w tym wyjątkowym spotkaniu uczestniczył także prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, który pogratulował bohaterom spotkania zdobytych tytułów i życzył powodzenia w dalszej karierze.



1 X 2022. Dyplomarium na Wydziale Ekonomicznym UO (fot. Mateusz Golomb)

- Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w środowiskowej inauguracji roku akademickiego uczelni wrocławskich. Uroczystość odbyła się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego.

- *Rzuć to wszystko i tańcz!* – takim tytułem Malwina Mielniczuk, absolwentka naszego Instytutu Sztuki (dziś Wydział Sztuki), opatrzyła wystawę swoich prac (wyszywanki na płótnie). Wernisaż połączony z koncertem na żywo w wykonaniu zespołu Pnkfnk oraz samej Malwiny (gra na perkusji), a także występem tancerki Rusanki odbył się na tarasie Narodowego Centrum Polskiej Piosenki w Opolu. Organizacja tego wydarzenia była możliwa dzięki stypendium marszałka województwa opolskiego, które artystka otrzymała w czerwcu br. – w uznaniu jej talentu (przypomnijmy: Malwina Mielniczuk jest m.in. autorką głośnych wystaw, m.in. *Dziewczyny Szatana*, *Czego pragną kobiety?*, *Estetyki krwawej jatki*, współzałożycielką grupy artystycznej Kuratorki i członkinią grupy artystycznej Murki, która od lat upiększa Opole).

## 3.10

W Kościele Seminaryjno-Akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej odprawiona została pod przewodnictwem ks. bp. Andrzeja Czai msza św. w intencji środowiska akademickiego Opola.

- Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców, Opolskie Koło Terenowe – to organizatorzy spotkania w muzeum z Teresą Nocoń-Hadasz, zasłużoną instruktorką krajoznawstwa, honorową instruktorką ochrony przyrody PTTK, która wygłosiła wykład pt. *Ogród biblijny w Chorzowie*.

- Na Uniwersytecie Opolskim gościli przedstawiciele regionu Tierra del Fuego z Argentyny. Spotkanie, w którym udział wzięła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, miało związek z realizacją przez Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki umowy o współpracy międzynarodowej między województwem opolskim a argentyńskim regionem Tierra del Fuego (w ramach Programu Współpracy Miejskiej i Regionalnej UE). Do tej pory przedstawiciele partnerskich regionów uczestniczyli w cyklu wydarzeń *on-line*, dotyczących wymiany wiedzy nt. wdrażania regionalnej polityki innowacji oraz specjalistycznych profesjonalizacji. Nasi goście mieli okazję zapoznać się ze strukturą i funkcjonowaniem Uniwersytetu Opolskiego, o czym opowiedziała Iryna Shvets z Biura Marketingu i Public Relations. Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO, przedstawiła prezentację pt. *Transnational cooperation with European universities for the institutional transition and R&S policies improvement*. Następnie dr hab. Tomasz Ciesielczuk, prof. UO, wygłosił wykład pt. *Skills for sustainable economy and monitoring natural re-*

sources. Spotkanie było wyjątkową okazją do omówienia dotychczasowych projektów oraz planów. Uczestnicy zadeklarowali chęć podjęcia dalszej współpracy i realizacji kolejnych działań na rzecz regionu Tierra del Fuego i społeczności Uniwersytetu Opolskiego.



3 X 2022. Na Uniwersytecie Opolskim gościli przedstawiciele regionu Tierra del Fuego z Argentyny

4.10

W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2022/2023. Wykład inauguracyjny pt. *Czy rzeczywiście żyje się dwa razy? Transplantologia z perspektywy chorego i jego lekarza* wygłosił dr hab. n. med. Sławomir Zegleń. Więcej na str. 40.

5.10



5 X 2022. Na trawniku przed Studenckim Centrum Kultury uroczystość posadzenia sadzonki platana – drzewko ma symbolizować współpracę naszej uczelni z firmą Fielmann Polska (fot. Sylwester Koral)

Na trawniku przed Studenckim Centrum Kultury uroczystość posadzenia sadzonki platana – w tym proekologicznym wydarzeniu uczestniczyli m.in. prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. zarządzania i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wicewojewoda Tomasz Witkowski, kanclerz Zbigniew Budziszewski, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dr Piotr Urbaniec, dr Agnieszka Bartecka (Instytut Fizyki UO), dr inż. Iwona Pisz (dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii) oraz dyrektor generalny Fielmann Polska Dariusz Sądowski. Ta firma branży optycznej współpracuje z naszą uczelnią od dwóch lat, m.in. wspierając kierunek optyka okularowa z elementami optometrii – posadzone na skwerze drzewko ma symbolizować tę współpracę.

6.10

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w *webinarium* PKA w sprawie procedury oceny programowej na kierunkach studiów. Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok był gościem inauguracji roku akademickiego w Politechnice Opolskiej.

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczył w inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach.

7.10

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Nysie.

- Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Opolska Fundacja Filmowa to organizatorzy spotkania z Anną Zielińską i Irmgardą Eckfeld-Pobis, dawnymi szczypiornistkami, oraz ze współautorami książki pt. *Piłka ręczna w Opolu. Historia nieznaną* – Krzysztofem Steckim i Markiem Brożkiem.

7–9.10

W Orli k. Koźmina Wielkopolskiego obradował II Kongres Filozofii Polskiej, którego organizatorem była ponownie Katedra Filozofii UO (przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był dr hab. Grzegorz Francuz, prof. UO, zaś przewodniczącym Rady Programowej – dr hab. W. Julian Korab-Karpowicz, prof. UO). Celem kongresu jest badanie i rozwijanie polskiego dziedzictwa filozoficznego – wzięli w nim udział m.in. prof. dr hab. Anna Brożek (UW), prof. dr hab. Bogdan Szlachta (UJ), prof. dr hab. Ryszard Kleszcz (UŁ) i prof. dr hab. Jacek Bartyzel (UMK).

10.10

Przed Instytutem Biologii UO odsłonięto tablicę poświęconą wybitnemu geobotanikowi Josiasowi Braun-Blanquetowi – w uroczystości wzięła udział prof. dr hab. Anna Mikuła, prezes Polskiego Towarzystwa Botanicznego. W programie spotkania znalazły się także wykłady wygłoszone w Sali Senatu: prof. dr hab. Łukasza Łuczaja pt. *Od Cieszyna do Pekinu. Dzikie rośliny jadalne w kulturze gastronomicznej Eurazji*, prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka pt. *Josias Braun-Blanquet – geobotanik*, dr. Sebastiana Świerszcza pt. *Geobotanika funkcji i cech*, dr. Marcina Kotowskiego pt. *Geobotanika smaków i witamin*, dr Małgorzaty Jaźwy pt. *Rozdroża i przydroża geobotaniki*, dr Marty Czerniawskiej-Wiery pt. *Geobotanika inwazji* i dr hab. Vitezslava Plaska pt. *Geobotanika mszaków*. Był także pokaz *carvingu*, czyli rzeźbienia artystycznego w warzywach i owocach (Piotr Wasik) oraz wyjazd do Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie.

13.10

Podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Astra w Sibiu (Rumunia) odbyła się premiera długometrażowego filmu dokumentalnego pt. *Globus/ No Elephant in the Room* w reżyserii Clary Kleininger-Wanik z Katedry Nauk Socjologicznych UO. Obraz został sfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej i Telewizję Polską SA. Reżyseria: Clara Kleininger-Wanik, produkcja: Square Film Studio, Triba Film, BEE Film, producentka: Magdalena Borowiec.

W czerwcu br. nasi studenci zaangażowani w pomoc uchodźcom oraz ci, którzy sami znaleźli schronienie w Polsce, gościli w Parlamencie Europejskim – wyjazd studyjny zorganizowało biuro europosłanki Janiny Ochojskiej-Okońskiej. Tym samym Khrystyna Shelvakh i Mohammad Aertza Kohistani w towarzystwie dr Sarah Jasmine Stork z Fundacji Fulbrighta dołączyli do innych młodych ludzi z różnych polskich organizacji i szkół, zaangażowanych w sprawy migracyjne. Trzydniowy wyjazd obejmował wizytę w Brugii, pobyt w Brukseli i kolację z polską eurodeputowaną, zwiedzanie miasta oraz wykłady i spotkania w Parlamencie Europejskim. W drodze powrotnej studenci odwiedzili Antwerpię. Wyjazd został zorganizowany i sfinansowany przez biuro posłanki i jest częścią aktywności labu Diversity and Migration FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim.



Przed Parlamentem Europejskim. Na zdjęciu, od lewej: dr Sarah Jasmine Stork, Mohammad Aertza Kohistani i Khrystyna Shelvakh

Prof. dr hab. Henryk Kozłowski, dyrektor Instytutu Nauk o Zdrowiu UO, otrzymał zaszczytne wyróżnienie – Medal im. Jędrzeja Śniadeckiego. Jest to najwyższy laur Polskiego Towarzystwa Chemicznego, przyznawany jego członkom za wybitne osiągnięcia, w przypadku profesora – za osiągnięcia o światowym znaczeniu w chemii. Medal został wręczony we wrześniu br. podczas LXIV Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Chemicznego w Lublinie.

Uniwersytet III Wieku Zdrowia i Urody Seniora w Opolu funkcjonuje już od sześciu lat – wcześniej przy Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej, dziś – przy Wydziale Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego. Jak mówi Iwona Dobrowolska, pełnomocniczka rektora ds. Uniwersytetu III Wieku, po krótkiej przerwie wymuszonej pandemią, po tegorocznych feriach zimowych seniorzy wrócili do regularnych ćwiczeń. W tym czasie za naszą wschodnią granicą wybuchła wojna. W akademikach Uniwersytetu Opolskiego pojawili się uchodźcy, głównie kobiety z dziećmi. W akcję pomocy dla nich włączyli się także seniorzy. Iwona Dobrowolska: – Naszą akcję nazwaliśmy *Halo, pomagam*. Na każdych zajęciach można było wrzucać dobrowolne datki do specjalnej puszeki. Początkowo kupowaliśmy za te pieniądze najpotrzebniejsze produkty, z czasem jednak skoncentrowaliśmy się na pomocy jednej z matek, która samotnie wychowuje dwoje dzieci. Kupiliśmy im m.in. wiosenne buty, wielkanocne podarunki, zorganizowaliśmy wyjazd do Jura-Parku w Krasiejowie, wyprawę do Opolskiego Teatru Lalki i Aktora... Dziś nasza podopieczna mieszka

w samodzielnym mieszkaniu, które wyszukaliśmy jej w Niwkach, radzi sobie, a nam pozostała kwota ok. 1000 złotych. Postanowiliśmy ją wpłacić na uniwersyteckie konto pomocy uchodźcom.



Seniorzy z Uniwersytetu III Wieku Zdrowia i Urody Seniora przy Wydziale Nauk o Zdrowiu UO (fot. Sylwester Koral)

Zespół botaników z Polski (wśród naukowców – prof. dr hab. Arkadiusz Nowak z Uniwersytetu Opolskiego), Iranu i Armenii odkrył archetyp Ogrodu Edeńskiego opisanego w Starym Testamencie – analizując ok. 1000 płatów różnych zbiorowisk roślinnych od Sycylii, przez Sudan, Mezopotamię, Iran aż do Tadżykistanu, Afganistanu i obszaru cywilizacji Doliny Indusu, wytypowali dwa najbardziej pasujące do opisu typy roślinności, która stała się dla naszych przodków sprzed ok. 7000–8000 lat wyobrażeniem raju. Najbardziej pasujący do opisu typ takiego gaju został odnaleziony na południowo-zachodnich stokach gór Zagros w Iranie, a miejsce to jest oddalone zaledwie o ok. 50–100 km od starożytnej Susy.

Ukazał się numer specjalny czasopisma „Drugs: Education, Prevention & Policy”. Jego redaktorami są: Michał Wanke (socjolog z Katedry Nauk o Kulturze i Religii UO), Sveinung Sandberg (socjolog z Katedry Kryminologii Uniwersytetu Oslo w Norwegii), Ruken Macit i Hakan Gülerce (Katedra Socjologii Uniwersytetu Harran w Turcji). Wydanie pt. *Cannabis: Cultures and Markets* jest efektem dwuletniej pracy w ramach projektu Partnerstw Strategicznych Erasmus+, DAPY (Drug Abuse Prevention for Youth), znalazło się w nim 11 prac na temat kultur użytkowników *cannabis* i rynków tej popularnej substancji psychoaktywnej, z ponad 40 zgłoszonych autorów z Łotwy, Polski, Nigerii, Norwegii, Szwecji, Meksyku, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii. Dotyczą one przemian stygmatyzacji, procesów normalizacji, trwania subkultur i światów społecznych wobec zróżnicowanych zmian w prawie i postawach społecznych wobec marihuany. Wydanie specjalne jest dostępne pod adresem: <https://www.tandfonline.com/toc/idep20/29/4>

Lekarze z USK w Opolu opracowali nową małoinwazyjną metodę zamykania tętnicy dla dostępu podobojczykowego. Jej opis i zapis wideo zostały opublikowane w najbardziej prestiżowym amerykańskim czasopiśmie z zakresu kardiologii inwazyjnej – „JACC Cardiovasc Interv”.

– Opracowana przez nas metoda jest wykorzystywana przy zabiegach implantacji zastawki aortalnej (TAVI) i wprowadzaniu pompy Impella wspomagającej pracę serca. Może być również użyta w zabiegach naczyniowych na aorcie – wyjaśnia dr hab. n. med. Jerzy Sacha, prof. PO, kierownik zespołu z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, który opracował tę metodę.

Zespół biorący udział w opisanym zabiegu: Jerzy Sacha (kardiolog), Krzysztof Krawczyk (kardiolog), Zbigniew Brzeziński (kardiochirurg), Witold Gwóźdź (kardiochirurg), Robert Kiwus (anestezjolog), Marek Cisowski (kardiochirurg), Sara Koksanowicz (pielęgniarka anestezjologiczna), Marta Kopacz (technik RTG), Renata Łańska (pielęgniarka anestezjologiczna), Małgorzata Nowak (instrumentariuszka), Monika Świdarska (instrumentariuszka), Filip Żuczek (technik RTG).

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu otrzymał 600 tys. zł za zaangażowanie w Narodowy Program Rozwoju Medycyny Transplantacyjnej. Pieniądze zostaną przeznaczone na sfinansowanie zakupu sprzętu i aparatury medycznej dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, m.in. zaawansowanego aparatu do monitorowania ciśnienia śródczaszkowego, wideoendoskopu intubacyjnego oraz najwyższej klasy respiratora. Jak mówi dr n. med. Ryszard Gawda, zastępca ordynatora Oddziału AiiT w USK w Opolu, którego zespół zajmuje się kwalifikacją, opieką i przygotowaniem dawców do pobrania narządów, to sprzęt, który posłuży do optymalizacji leczenia chorych z ciężkimi urazami czaszkowo-mózgowymi, zwiększając bezpieczeństwo chorego leczonego z powodu niewydolności oddechowej. Z USK w Opolu do Poltransplantu w ciągu roku zgłaszanych jest ok. 20 zmarłych potencjalnych dawców narządów.

Przygotowała: **Barbara Stankiewicz**

## ŻEGNAJ, PROFESORZE!

### Nie żyje prof. Wojciech Chlebda



Prof. Wojciech Chlebda (fot. Sylwester Koral)

**1 października br. zmarł prof. dr hab. Wojciech Chlebda, wybitny językoznawca, polonista i sławista (dyscyplina: językoznawstwo, specjalność: językoznawstwo polskie i wschodniosłowiańskie), absolwent filologii rosyjskiej – studia w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej ukończył w 1972 roku).**

Na naszej uczelni przeszedł wszystkie szczeble awansu naukowego: stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w roku 1980, doktora habilitowanego – w roku 1991, stanowisko profesora nadzwyczajnego w roku 1994. Tytuł profesora nauk humanistycznych otrzymał z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w roku

1998, a stanowisko profesora zwyczajnego uzyskał z rąk minister Krystyny Łybackiej w roku 2003. Prof. dr hab. Wojciech Chlebda uczestniczył w pracach wielu gremiów pozauczelnianych, m.in. Polskiej Akademii Umiejętności, Rady Języka Polskiego, Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk (przewodniczący w kadencji 2015–2019), Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk (członek Prezydium w kadencji 2015–2019), a także Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych i Komisji Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Autor ponad 300 publikacji, w tym czterech monografii autorskich, promotor sześciu prac doktorskich. Redaktor wielotomowego *Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego*.

Na wieść o śmierci powszechnie szanowanego, cennego i lubianego Profesora, dr Daniel Borysowski, zastępca dyrektora Instytutu Językoznawstwa i Instytutu Nauk o Literaturze Wydziału Filologicznego UO zamieścił na stronie internetowej instytutu swój krótki tekst: „Gdy kilka dni temu dowiedziałem się, że Wojciech Chlebda – mój promotor, mój mentor, mój Profesor – jest w ciężkim stanie, poprosiłem bliską mu osobę o odczytanie słów, które byłem Profesorowi winien i których, z różnych powodów, sam nie zdołałem przekazać (w formie dedykacji w podarowanej Profesorowi książce). Pozwalam sobie przytoczyć je poniżej.

*Panie Profesorze,  
za wiedzę i pasję,  
za lekcje:  
o nauce,  
o życiu i pracy,  
o człowieczeństwie  
z całego serca dziękuję.*

Przytaczam te słowa, ponieważ w tym smutnym czasie, pełnym bólu i poczucia niesprawiedliwości, w czasie, w którym polska nauka straciła jednego z najwybitniejszych językoznawców, ja chciałbym mówić wyłącznie o CZŁOWIECZEŃSTWIE Pana Profesora. Profesor Wojciech Chlebda był przede wszystkim wspaniałym człowiekiem.

Wiedzą to wszyscy, którzy z Profesorem Wojciechem Chlebdą (współ)pracowali, wszyscy, którzy z Profesorem przyjaźnili się, wszyscy, którzy go kochali. Wiedzą to w Lublinie, w Gdańsku, w Poznaniu, w Białymstoku, w Olsztynie, w Rzeszowie, w Bydgoszczy, w Łodzi, w Warszawie, w Ołomuńcu, wiedzą to – oczywiście – w mieście, z którym Profesor Wojciech Chlebda związany był zawodowo i emocjonalnie przez całe swoje życie – w Opolu. Wiedzą to i z żalem przyjmują tę stratę we wszystkich instytucjach, miastach, krajach, których nie sposób tu wymienić.

Panie Profesorze, Opole – ze łzami w oczach – żegna Pana Profesora i na wieczność pozostawia jego szczególną osobę w pamięci”.

**Od Redakcji:** Wspomnienie o zmarłym prof. Wojciechu Chlebdzie zamieścimy w kolejnym numerze „Indeksu”.

Beata Łabutin

## AWANS W RANKINGU „PERSPEKTYW” Uniwersytet Opolski na 30. miejscu

**Kolejny rok z rządu nasza uczelnia awansuje w najbardziej prestiżowym polskim rankingu uczelni wyższych, przygotowywanym przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy”, zajmując w stawce blisko stu ankietowanych uczelni 30. miejsce.**

Rok temu zajęliśmy 38. pozycję, w 2020 – 40., co było wynikiem lepszym o osiem pozycji w stosunku do roku 2019. Przypomnijmy, że w roku 2018 znaleźliśmy się na miejscu 60., tak więc w ciągu czterech lat wykonaliśmy skok aż o trzydzieści pozycji! Wyraźną poprawę swojej lokaty nasza uczelnia odnotowała także w rankingu uniwersytetów – w 2019 roku zajmowaliśmy 16. pozycję, w 2020 – 14., w 2021 – miejsce 11., a w tegorocznym – dziewiąte. To wielki progres, a najbardziej cieszy fakt, że systematyczny – z roku na rok w rankingu „Perspektyw” wypadamy coraz lepiej.

Systematyczna poprawa pozycji Uniwersytetu Opolskiego w rankingu to wynik nowoczesnego myślenia o uczelni, pracy i zaangażowania całej społeczności akademickiej – oceniają władze uczelni.

Ranking obejmuje także klasyfikację według pogrupowanych kryteriów. I tak, w kryterium: publikacje zajęliśmy pierwsze miejsce! W kryterium: efektywność naukowa – jesteśmy na siódmym miejscu. W kryterium: umiędzynarodowienie – uplasowaliśmy się na 19. pozycji.

Ranking obejmuje także klasyfikację kierunków. Kierunki humanistyczne na naszej uczelni wypadły bardzo dobrze: filologie obce znalazły się na 10. miejscu, filologia polska – na 13., filologia angielska – na 14., historia – na 15., kulturoznawstwo – na dziewiątym.

Kierunki społeczne także zajęły dobre lokaty, np. socjologia, politologia i kierunki o bezpieczeństwie uplasowały się na dziewiątym miejscu, psychologia na 11.

Nieco niższe miejsca przypadły kierunkom ekonomicznym, ścisłym i przyrodniczym, wszędzie jednak zajmujemy miejsca praktycznie w środku stawki lub blisko niej.

Ogromnie zadowolony z wyników tegorocznego rankingu jest rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**.

– Na ten wynik zapracowali wszyscy na uczelni, począwszy od rektorów poprzez pracowników wszystkich szczebli, tak w dydaktyce, nauce, jak i administracji – powiedział rektor. – Progres jest wyraźny i nie ma tu mowy o przypadku. Już w ubiegłym roku mówiłem o szansach

awansu o kilka miejsc i to się potwierdziło. Wyniki rankingu mocno sygnalizują, że zmiany, jakie przeprowadziliśmy na uczelni w roku 2019, były trafione. Pamiętam gorące dyskusje o reorganizacji, wątpliwości. Dziś widać, że droga zmian była dobra. Dobre miejsce w rankingu potwierdza bardzo ważną rolę, jaką pełnimy w regionie, będąc kuźnią kadr dla edukacji, administracji, kultury, samorządów. Wiem, że różnie ocenia się rankingi; jedni je bagatelizują, inni traktują serio, uważam jednak, że są one – zwłaszcza ten najpoważniejszy, ranking „Perspektyw” – obiektywnym probierzem miejsca i siły uczelni w otoczeniu społeczno-gospodarczym i jej miejsca na mapie edukacyjnej i naukowej. Rewelacyjnie oceniam pierwsze miejsce naszej uczelni w kategorii *Publikacje*, dobrze wypadliśmy także w kryterium *Umiędzynarodowienie*, na co zdecydowanie miał wpływ nasz udział w konsorcjach FORTHEM i FIT FORTHEM. Możemy się tylko cieszyć z tak dobrego wyniku w rankingu Fundacji „Perspektywy” i życzyć sobie dalszych awansów – podsumował rektor.

### O tegorocznych wynikach i o samym rankingu

Najlepszą uczelnią akademicką w Polsce jest w tym roku Uniwersytet Warszawski, który wyprzedza Uniwersytet Jagielloński i Politechnikę Warszawską; na czwartym miejscu znajdują się *ex aequo* Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie – według ogłoszonego 22 czerwca najnowszego rankingu „Perspektyw”.

Wśród uczelni niepublicznych na pierwszym miejscu znajduje się Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie, a Akademia Bialska Nauk Stosowanych im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej jest najlepszą publiczną uczelnią zawodową. Ranking przygotowany został przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy” już po raz 23.

Ranking Szkół Wyższych Perspektywy 2022 to w istocie cztery rankingi odzwierciedlające różne misje pełnione przez polskie uczelnie. Są to: Ranking Uczelni Akademickich – obejmujący 96 szkół wyższych publicznych i niepublicznych (z wyjątkiem uczelni artystycznych), które posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora;

Ranking Uczelni Niepublicznych – obejmujący 43

niepubliczne szkoły wyższe posiadające uprawnienia do kształcenia co najmniej na poziomie magisterskim;

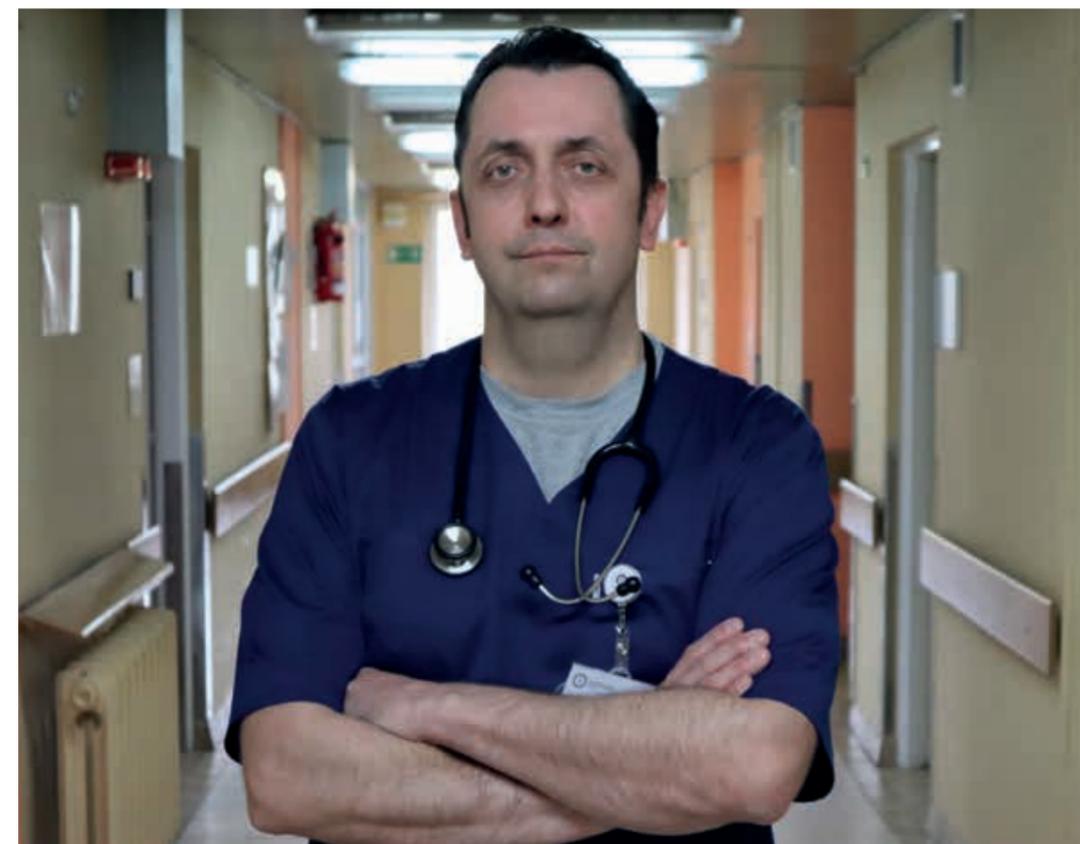
Ranking Publicznych Uczelni Zawodowych – obejmujący 19 publicznych uczelni specjalizujących się w kształceniu na poziomie praktycznym;

Ranking Kierunków Studiów – obejmujący 73 kierunki i grupy kierunków studiów, w którym po raz pierwszy pojawiły się kierunki: ratownictwo medyczne oraz ogrodnictwo.

Ranking Uczelni Akademickich uwzględnia 29 wskaźników zgrupowanych w siedem kryteriów: prestiż, absolwenci na rynku pracy, potencjał naukowy, innowacyjność, efektywność naukowa, warunki kształcenia i umiędzynarodowienie. Czyni to z niego jeden z najbardziej rozbudowanych i najbardziej transparentnych rankingów edukacyjnych na świecie. Jest też jednym z czterech, które posiadają międzynarodowy certyfikat jakości IREG Approved. Jego metodologię opracowuje kapituła pod przewodnictwem prof. dr hab. Michała Kleibera, b. prezesa Polskiej Akademii Nauk.

– Najważniejszymi odbiorcami naszego rankingu są oczywiście maturzyści – mówi **Waldemar Siwiński**, założyciel Fundacji „Perspektywy”, twórca polskich rankingów edukacyjnych. – Nie przypadkiem ogłaszamy go na dwa tygodnie przed rozdaniem świadectw dojrzałości: chcemy ułatwić młodym ludziom wybór kierunku studiów i uczelni. Ale Ranking Szkół Wyższych „Perspektywy” to także swego rodzaju fotografia polskich uczelni, zrobiona pod nieprzypadkowym kątem. Fotografia, która pomaga nam określić, w jakim miejscu jesteśmy, co powinniśmy poprawić, na co zwrócić szczególną uwagę w kolejnych latach.

## NEFROLOG TOMASZ PORĄŻKO KOLEJNYM DOKTOREM HABILITOWANYM W USK W OPOLU



Tomasz Porążko – kolejny doktor habilitowany w uniwersyteckim szpitalu

**Nefrolog z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu Tomasz Porążko uzyskał tytuł doktora habilitowanego – m.in. za opracowanie nowatorskiej metody wczesnego wykrywania zakażeń, których źródłem jest cewnik do dializ.**

Osiągnięcie naukowe opolskiego nefrologa jest owocem ponad 20-letniego doświadczenia zawodowego i prowadzonych przez niego badań w zakresie wykonywania zabiegów implantacji cewników tunelowanych, utrzymaniu prawidłowej ich czynności oraz zapobieganiu i leczeniu powikłań związanych z tym typem dostępu do naczyń do hemodializy.

– Rosnąca liczba pacjentów wymagających leczenia nerkozastępczego z powodu przewlekłej choroby nerek w stadium schyłkowym stanowi wyzwanie w wielu aspektach. Jednym z nich jest problem dostępu do naczyń, którego optymalną formą jest przetoka z naczyń własnych – wyjaśnia dr hab. n. med. Tomasz Porążko, prof. UO, z Oddziału Nefrologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Nefrologii Wydziału Lekarskiego.

– Jednak wśród tych chorych dominują osoby w podeszłym wieku, z uszkodzonymi naczyniami, a przy tym obciążone dodatkowymi schorzeniami, dlatego leczenie hemodializami rozpoczynane jest u nich, w znacznej

większości, przy użyciu cewników naczyniowych. Tymczasem nieprawidłowa funkcja cewnika do dializ jest główną przyczyną niewystarczającej dawki hemodializy dostarczanej pacjentom, a w konsekwencji: pogorszenia ich samopoczucia i stanu zdrowia – kontynuuje dr hab. n. med. Tomasz Porażko, prof. UO, który w swoich pracach naukowych przedstawił autorski manewr płukania cewnika z jednoczesną, krótkotrwałą zmianą jego położenia, jako metodę na poprawę funkcji cewników do dializ. Zaproponowany przez niego zmodyfikowany sposób przeprowadzenia zabiegu implantacji i usunięcia cewnika tunelowanego pozwala praktycznie ograniczyć do minimum możliwość wystąpienia powikłań. To nowatorska metoda wczesnego wykrywania zakażeń, których źródłem jest cewnik do dializ.

– Pragnę wyrazić wdzięczność moim mistrzom, profesorom: Marianowi Klingerowi, Wacławowi Weydemu i śp. Jakubowi Kuźniarowi, którzy inspirowali mnie do doskonalenia się w sztuce medycznej. Dziękuję za nieocenione wsparcie mojej rodzinie, a także współpracownikom, lekarzom i pielęgniarkom z Oddziału Nefrologii i Stacji Dializ USK w Opolu.

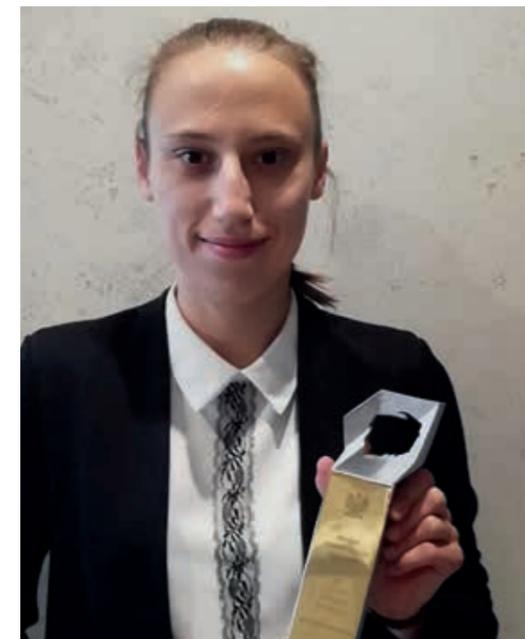
I dodaje, że swój naukowy sukces dedykuje wszystkim pacjentom dotkniętym chorobą nerek, wymagającym leczenia nerkozastępczego. – Mam nadzieję, że wyniki prowadzonych przeze mnie badań wpłyną na skuteczność ich leczenia, a przez to na poprawę ich stanu zdrowia i komfortu życia – podsumowuje.

Prof. dr hab. n. med. Marian Klinger, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych i Nefrologii UO i pracownik USK, podkreśla, że Rada Dyscypliny Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu decyzję o przyznaniu Tomaszowi Porażko tytułu doktora habilitowanego podjęła jednogłośnie. – Na koniec mojej zaplanowanej czteroletniej obecności w Opolu pozostawiam samodzielnego pracownika naukowego. Taki był cel i zrealizowaliśmy go – komentuje z radością prof. dr hab. n. med. Marian Klinger.

**To szósty tytuł doktora habilitowanego nauk medycznych uzyskany przez pracownika USK w ostatnich pięciu latach, czyli od momentu utworzenia szpitala klinicznego. W tym czasie jeden pracownik uzyskał tytuł profesora, a ośmioro zrobiło doktoraty, wśród nich także pielęgniarka oddziałowa nefrologii Edyta Stasiak.**

(eh)

## NASZA ABSOLWENTKA Z NAGRODĄ MINISTRA



Inż. Aleksandra Stokowska

**Inż. Aleksandra Stokowska, absolwentka kierunku gospodarka przestrzenna na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego, jest laureatką 49. Konkursu o Nagrodę Ministra Rozwoju i Technologii na najlepsze prace dyplomowe, rozprawy doktorskie oraz publikacje w dziedzinach architektury i budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa.**

Nagroda Ministra Rozwoju i Technologii została przyznana naszej absolwentce za pracę inżynierską pt. *Detekcja zmian obszarów zurbanizowanych Opola w latach 2000–2020 z wykorzystaniem zobrażeń satelitarnych i GIS*. Uhonorowana praca została przygotowana i obroniona w 2021 r. w Instytucie Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, a promotorką pracy była **dr inż. Barbara Wiatkowska**.

Najlepsze prace w czterech kategoriach: prace inżynierskie, magisterskie, rozprawy doktorskie i publikacje krajowe wybrało jury, w skład którego weszło 17 ekspertów. Do resortu rozwoju i technologii wpłynęło łącznie 111 zgłoszeń konkursowych z całej Polski (w tym 26 wniosków w kategorii prace inżynierskie). Wybrano 32 najlepsze prace, z czego sześć to prace inżynierskie.

7 czerwca 2022 r. w siedzibie Ministerstwa Rozwoju i Technologii tegorocznym laureatom konkursu nagrody wręczył wiceminister **Piotr Uściński**, w uroczystości udział wzięła również **Alicja Kulka**, p.o. głównego geodety kraju.

Jak podkreśla **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO, uhonorowana praca inżynierska jest także potwierdzeniem zdobycia przez absolwentkę wartościowego warsztatu naukowego oraz praktycznych umiejętności zawodowych w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego, które potrafiła twórczo wykorzystać w ramach przygotowania pracy dyplomowej. Jak dodaje prof. dr hab. Janusz Słodczyk, jednym z kryteriów oceny prac dyplomowych zgłaszanych do Nagrody Ministra Rozwoju i Technologii jest właśnie oryginalność i nowoczesność rozwiązania oraz walory praktyczne pracy. To pozwala mieć przekonanie, że kształcenie na kierunku gospodarka przestrzenna w Uniwersytecie Opolskim spełnia na wysokim poziomie wymagania w zakresie kompetencji i kwalifikacji osiągniętych przez naszych studentów.

Jak dodaje promotorka dr inż. Barbara Wiatkowska, wykorzystane przez dyplomantkę dane teledetekcyjne i technologia GIS są aktualnie rekomendowane dla samorządów, mierzących się m.in. z problemami suburbanizacji, ale także do podejmowania ważnych decyzji w wielu innych obszarach gospodarki.

**BW**

## NASZ UNIWERSYTET PRZYJĄŁ „DEKLARACJĘ SPOŁECZNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI UCZELNI”



Przedstawiciele polskich uniwersytetów i akademii, które przyjęły *Deklarację społecznej odpowiedzialności uczelni*

**2 czerwca br., w Warszawie, kanclerz Uniwersytetu Opolskiego Zbigniew Budziszewski podpisał *Deklarację społecznej odpowiedzialności uczelni*. Tym samym nasza uczelnia znalazła się w gronie ponad 160 polskich uniwersytetów i akademii, które przyjęły ten dokument. Odbędzie się to w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej podczas specjalnej konferencji, w trakcie której dyskutowano m.in. o zagadnieniach związanych z wdrażaniem *Deklaracji SOU*, przedstawiono efekty działania Grupy Roboczej ds. SOU, a także zaprezentowano *Katalog dobrych praktyk uczelni za 2021 rok*.**

Projekt *Deklaracji społecznej odpowiedzialności uczelni* został wypracowany przez grupę roboczą ds. edukacji i popularyzacji CSR funkcjonującą w ramach Zespołu ds. Zrównoważonego Rozwoju i Społecznej Odpowiedzialności Przedsiębiorstw, organu pomocniczego ministra rozwoju (obecnie – funduszy i polityki regionalnej).

Dokument stanowi dobrowolne zaangażowanie się szkół wyższych w promowanie idei zrównoważonego rozwoju i społecznej odpowiedzialności w programach

edukacyjnych, badaniach naukowych, ale także rozwiązaniach zarządczych i organizacyjnych uczelni. Jego celem jest budowanie szerokiej świadomości społecznej na temat roli uczelni w kształtowaniu warunków dla zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

W *Deklaracji* zawartych jest 12 zasad odnoszących się do różnych aspektów funkcjonowania uczelni, działalności dydaktycznej, naukowej, organizacji wewnętrznej czy dialogu z interesariuszami.

W *Deklaracji* podkreślona została rola uczelni jako miejsca tworzenia i przekazywania wiedzy, potrzeba pielęgnowania wartości akademickich oraz kształtowania społecznych i obywatelskich postaw przyszłych elit, a także wrażliwości społecznej i kultury pracy. Dostrzeżono również znaczenie zasad etycznych i konieczność upowszechniania idei równości, różnorodności, tolerancji oraz respektowania i ochrony prawa człowieka w odniesieniu do całej społeczności akademickiej i jej otoczenia. W *Deklaracji* zwrócono również uwagę na partnerstwo nauki i biznesu, które jest podstawą rozwoju innowacyjności.

## DAMY RADE!

Sześć pań z Uniwersytetu Opolskiego zasiada w Radzie Kobiet w Opolu, powołanej przez prezydenta miasta Arkadiusza Wiśniewskiego



Rada Kobiet w Opolu

Inauguracyjne spotkanie Rady Kobiet w Opolu miało miejsce 15 września br. w opolskim Ratuszu. Celem rady jest promocja praw i równości kobiet, stałe uwzględnianie potrzeb kobiet w harmonijnym i zrównoważonym funkcjonowaniu oraz rozwoju Opola, wyrównywanie ich szans w życiu lokalnym, aby równość była wartością rzeczywistą i aby kobiety realizowały się zawodowo, społecznie i obywatelsko, adekwatnie do ich osobistych potrzeb. Podobne rady działają już m.in. w Warszawie, Kaliszu i Wrocławiu.

Uniwersytet Opolski w tym 20-osobowym gremium reprezentują: **Iwona Dobrowolska** z Instytutu Nauk o Zdrowiu, **dr hab. Antonina Kalinichenko, prof. UO** z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii, **Katarzyna Mazur-Kulesza** – kierowniczka Muzeum UO, **Katarzyna Piasecka, prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** z Instytutu Historii i **Weronika Radecka**, studentka V roku medycyny na Uniwersytecie Opolskim.

Rada Kobiet powstała z inicjatywy prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego oraz Centrum Dialogu Obywatelskiego.

Beata Łabutin

## POŻEGNANIA, PODZIĘKOWANIA

W naszych akademikach uchodźcy z Ukrainy gościli przez pół roku



9 września br. pierwsza grupa uchodźców opuściła nasze akademiki (fot. Sylwester Koral)

**24 sierpnia minęło pół roku od brutalnej napaści Rosji na Ukrainę. Już dzień po ataku pierwsi uchodźcy wojenni trafili do naszych domów studenckich. Przyjeżdżali wycieńczeni, zrozpaczeni, z jedną walizką lub z tym, co mieli na sobie. Kobiety, nastolatki, dzieci, ratując swoje życie, przybyli do obcego kraju, by tu stworzyć sobie choć namiastkę normalności.**

Od początku zostali otoczeni opieką przez władze Uniwersytetu Opolskiego, natychmiast powołany został Zespół ds. Uchodźców, zaczęli działać wolontariusze, pojawili się darczyńcy. Pomagaliśmy im, jak mogliśmy, przez sześć miesięcy. 9 września pierwsza grupa opuściła kampus Uniwersytetu Opolskiego (kolejna – 14 września) – pokoje w akademikach są potrzebne dla studentów naszej uczelni. Nasi ukraińscy goście przenieśli się w inne miejsca – jedni wynajęli mieszkania, inni zostali relokowani do różnych miejscowości na Opolszczyźnie, niektórzy wrócili na Ukrainę.

Drodzy Przyjaciele, macie swoje miejsce w naszych sercach!

### Dziękujemy darczyńcom!

Wielce Szanowni Państwo, zwracamy się do Was z najserdeczniejszymi podziękowaniami za pomoc, jaką świadczyliście na rzecz ukraińskich uchodźców wojennych, goszczących przez pół roku w domach studenckich Uniwersytetu Opolskiego.

Płynące od Was wsparcie w postaci żywności, środków czystości, przedmiotów codziennego użytku jest nie do przecenienia, pozwoliło naszym ukraińskim gościom na stworzenie sobie w naszym miasteczku uniwersyteckim namiastki normalnego życia. Bez Waszej pomocy nie byłoby to możliwe. Dziękujemy za wszelkie dary serca. Jesteśmy pełni podziwu i wdzięczności za solidarność i empatię, jaką okazujecie uchodźcom.

Dziękujemy wszystkim, którzy wspierali naszych uchodźców, dostarczając żywność, napoje, środki czystości, ubrania, zabawki, naczynia, wózki, a nawet dziecięce

rowerki. Większość z Was nawet się nie przedstawiała, uznając swoją hojność za gest solidarności międzyludzkiej i po prostu swój obowiązek. Szczególną wdzięczność wyrażamy społeczności akademickiej – wykładowcy, administracja, studenci, samorząd studencki; wszyscy bez wahania postanowili, że pomagamy, jak możemy, włączyli się w akcję pomocy, prowadząc zbiórki rzeczowe i pieniężne, zgłaszając się do pomocy w ramach wolontariatu, organizując aukcje czy piknik.

Dziękujemy Urzędowi Wojewódzkiemu, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Opolskiego, władzom Opola, Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (za pomoc rzeczową i opiekę nad osobami niepełnosprawnymi), Gallerii Sztuki Współczesnej, ZUS Opole, Bankowi Żywności Opole. Dziękujemy gminie Łubniani i gminie Grodków za wsparcie od pierwszych dni; firmie Opolgraf za książki w języku ukraińskim, Gospodarstwu Rolnemu „Fałkopol” za cotygodniową dostawę jaj. Wspaniale pomagało także biuro podróży „Itaka” – serdecznie dziękujemy!

Dziękujemy firmie Knauf Interfer Aluminium sp. z o.o., która systematycznie przywoziła do naszego magazynu żywność, odzież, środki czystości, chemię gospodarczą, firmie Silesia oraz centrum dla uchodźców w Turawa Park, skąd zawsze mogliśmy liczyć na wsparcie rzeczowe. Dziękujemy firmom: Integros, Abena, MEDILAB Białystok, Higma Service, TZMO, 3M, Aesculap Chifa, Top Med, Paul Hartmann, Thea, Johnson&Johnson, Promedica, Polpharma, For Light i Arestomed, Cukierni Jagło, firmie MovieBird International sp. z o.o. oraz firmie LATEX Opony sp. z o.o., która fundowała posiłki dla uchodźców oraz kupony do sklepu z bielizną.

Dziękujemy także Fundacji Hearty z Krakowa, JCI Kraków, doktorowi Grzegorzowi Głąbowi za opiekę ginekologiczną i Opolskiemu Centrum Badań Prenatalnych Femina.

Dziękujemy przyjaciółom z Niemiec za busa pełnego cennych darów: żywności dla dzieci, pampersów, środków higieny, środków czystości, firmie H. J. Aulich Spedition, Lagerung Hausgeratelogistik oraz p. Ewelinie i Waldemarowi Olejniczakom wraz z rodziną i przyjaciółmi. Dziękujemy pani Natalii Seifert, a także paniom Ninie Adelajdzie Olczak i Natalii Krawczyk z Danii, pani Agacie Elias-Biss i Stowarzyszeniu Klub Myśli Społecznej Inicjatywy z Nisy – za busa wyładowanego po dach cennymi darami oraz za wyprawki dla niemowląt!

Dziękujemy dr Jolancie Jarce, Ewie Janiuk z poradni Zdrowa Rodzina, Centrum Implantologii i Stomatologii Estetycznej „Panaceum”, lekarzom, pielęgniarkom i pracownikom administracji Oddziału Nefrologii ze Stacją Dializ w USK za zakup nowej pralki, osobom, które przelewają środki na konto Stowarzyszenia Studentów UO Juvenes (tu gromadzone są pieniądze dla uchodźców), p. Markowi z Niemiec za lodówkę, a także wielu innym osobom, które przynosiły do naszych akademików dary płynące z serca.

Dziękujemy tym wszystkim ofiarodawcom, których imion nie znamy, których być może pominęliśmy, a którzy okazali serce, empatię i ludzką solidarność w tak dramatycznych chwilach. Byliście i jesteście wspaniali!

**Władze Uniwersytetu Opolskiego  
Zespół ds. Uchodźców na Uniwersytecie Opolskim**

Beata Łabutin

## NASZEJ DUMIE TOWARZYSZY POKORA

Za nami uroczysta inauguracja roku akademickiego 2022/2023



Na zdjęciu, od lewej: prorektor prof. Izabella Pisarek, prorektor prof. Renata Szyguła, rektor prof. Marek Masnyk, prorektorzy – prof. Jacek Lipok i prof. Rafał Matwiejczuk (fot. Tadeusz Parcej)

**W pięknej oprawie, z zachowaniem ceremoniału akademickiego wkroczyliśmy w nowy rok akademicki 2022/2023. Uroczysta inauguracja odbyła się 4 października w auli Wydziału Teologicznego, z udziałem znacznych gości.**

Zwrócił się do nich rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. – Witam państwa na jednym z najważniejszych wydarzeń w trakcie roku akademickiego. Jesteście dla nas bardzo ważnymi gośćmi, wasza obecność jest wyrazem przywiązania do społeczności akademickiej. Witam także bardzo serdecznie pracowników naszego uniwersytetu, witam studentów i doktorantów.

### Liczni i zadni goście

W uroczystości wzięli udział m.in.: Tomasz Witkowski – wicewojewoda opolski, Zuzanna Donath-Kasiura – wicemarszałkini województwa opolskiego, Arkadiusz

Wiśniewski – prezydent Opolu, Peter Herr – konsul RFN w Opolu, Leonard Malcharczyk – kierownik Protokołu Dyplomatycznego Konsulatu RFN w Opolu.

Przybyli także przedstawiciele władz rektorskich zaprzyjaźnionych uczelni, m.in. dr hab. Marcin Lorenc, prof. UO – rektor Politechniki Opolskiej, dr Tadeusz Pokusa – prorektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, dr inż. Przemysław Malinowski – rektor Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Nysie, dr Katarzyna Mizera – dziekan Wydziału Ekonomicznego Wyższej Szkoły Bankowej w Opolu, ks. dr Wojciech Maciążek – rektor Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu.

Zaproszenie przyjął także prof. dr hab. Józef Musielok – rektor Uniwersytetu Opolskiego w latach 2002–2005, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, a także naczelnik Wydziału

Oświaty Urzędu Miasta Opolu Aleksander Iszczuk oraz dyrektorzy opolskich szkół średnich, przedstawiciele władz i instytucji samorządowych, służb mundurowych, przedsiębiorstw, firm, instytucji kultury i sztuki, placówek służby zdrowia, NFZ.

### Razem tworzymy historię

W swojej mowie inauguracyjnej (tekst na str. 46) rektor mówił m.in. o bardzo dobrych wynikach ewaluacji, o znaczącym awansie uczelni w rankingu Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”, o wsparciu, jakiego uczelnia udzieliła uchodźcom z Afganistanu, a potem wielkiej grupie uchodźców wojennych z Ukrainy. Mówił o trudach funkcjonowania uczelni w warunkach pandemii i wojny za wschodnią granicą.

Rektor wspominał także pracowników uczelni, którzy odeszli od nas w minionym roku akademickim. Uczestnicy uroczystości uczcili ich pamięć minutą ciszy.

– Uniwersytet Opolski to wciąż – i jestem pewien, że tak będzie nadal – atrakcyjne miejsce do studiowania. W roku akademickim 2021/2022 kształciło się tu 9332 studentów. O przyjęcie na studia I stopnia i jednolite studia magisterskie ubiegało się 10 252 kandydatów (przyjeliśmy 2848), a na studia II stopnia spośród 1320 kandydatów przyjęliśmy 875. Studia w Uniwersytecie Opolskim są wciąż atrakcyjne dla cudzoziemców. W roku ubiegłym o indeksy aplikowało 1220 kandydatów, a przyjęliśmy 424. W ofercie edukacyjnej mamy liczne kierunki anglojęzyczne, chociaż sytuacja epidemiczna miała i ma nadal niewątpliwie wpływ na rekrutację studentów, głównie zagranicznych. W roku ubiegłym w nowej formule studiów III stopnia kształciło się 38 doktorantów. W tym roku akademickim o indeksy ubiegało się 10 662 kandydatów. Ostatecznie przyjęliśmy 2865 studentów na studia I stopnia i jednolite magisterskie oraz 432 na studia II stopnia. Łącznie zatem 3400 studentów, w tym 450 obcokrajowców.

– Zbliżając się powoli do jubileuszu 30-lecia uczelni, możemy odczuwać dumę z dotychczasowych osiągnięć naszej wspólnoty akademickiej. Tej dumie towarzyszy jednak pokora – mówił rektor. – Realnie oceniamy nasze miejsce na akademickiej mapie kraju, świadomi jesteśmy, jak wiele jeszcze przed nami. *Uniwersytet to My* – tak zatytułowałem przed dwoma laty mój program wyborczy na drugą kadencję. Dzisiaj dodałbym: *Wspólnie tworzymy historię*.

W dalszej części uroczystości prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki, odczytał listy gratulacyjne, jakie nadeszły z okazji z inauguracji roku akademickiego na naszym uniwersytecie – m.in. z Kancelarii Prezydenta RP i od ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka.

### Gratulacje, podziękowania, życzenia

– Tegoroczna inauguracja łączy się w czasie z tygodniem noblowskim – powiedział wicewojewoda Tomasz Witkowski. – Po wysłuchaniu sprawozdania pana rektora zdałem sobie sprawę, jak wielki wpływ na naszą społeczność w regionie ma społeczność akademicka. Życzę państwu, aby nauka w Opolu rozkwitała. Uniwersytet Opolski jest cennym i wiarygodnym partnerem dla wielu wspólnych projektów.

Wicemarszałkini województwa Zuzanna Donath-Kasiura rozpoczęła od podziękowań i gratulacji – za doskonałą pozycję uczelni w rankingach, za wysoką jakość badań naukowych, która świadczy o tym, że w kompaktowym Opolu można badać i nauczać na wysokim poziomie. – Gratuluję i dziękuję, także za to, że zdaliście celującą kolejną egzamin z człowiczeństwa, pomagając uchodźcom wojennym. Życzę państwu dobrego roku akademickiego!

Prezydent Arkadiusz Wiśniewski również podkreślił, że awans w rankingach i dobre wyniki ewaluacji to efekt wspólnego wysiłku społeczności akademickiej. – Fenomenalnie prowadziliście sprawę pomocy uchodźcom z Ukrainy. Studentom i pracownikom życzę owocnego roku akademickiego i satysfakcji z pracy. Gratuluję i dziękuję!

Jako ostatni z gości głos zabrał ordynariusz diecezji opolskiej ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego.

– Podpisuję się pod słowami uznania i gratulacjami, jakie tu padły – powiedział. – Życzę wam, by wasza praca nadal pięknie owocowała. Przed nami wielkie wyzwania. Poziom naszego bezpieczeństwa w ostatnim czasie znacznie się obniżył; wpłynęła na to pandemia, wojna w Ukrainie. Konsekwencje, jakie z tego wynikają, wymagają od nas głębszej refleksji nad sensem życia. Zastanówmy się nad potrzebą otwartości na drugiego człowieka, nad życiem w pokoju i zgodzie, czego życzy społeczność akademickiej.



Immatrykulacja studentów (fot. Tadeusz Parcej)

### Ślubowanie – symbol, prawa, obowiązki

Ważnym momentem uroczystej inauguracji było ślubowanie studentów pierwszego roku, które od ich przedstawicieli odebrała prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, a rektor prof. dr hab. Marek Masnyk przyjął ich w poczet społeczności akademickiej.

Do nowo przyjętych studentów, ale też całej społeczności akademickiej zwrócił się Franciszek Posacki, przewodniczący Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego.

– Nowy rok akademicki to niezwykle czas, który stawia przed nami wiele wyzwań – mówił. – Za naszą wschodnią granicą toczy się wojna. Setki naszych studentów zaangażowały się w pomoc uchodźcom z Ukrainy i ta ich postawa niech pozostanie symbolem wzorów i postaw, jakich powinniśmy się trzymać. W mrocznych czasach nie może nam braknąć empatii. W obliczu nie-

pewnej przyszłości jest to bardzo ważne. Ale mamy przecież moc wpływania na przyszłość, ona jest w naszych rękach i umysłach.

Jak nakazuje tradycja, uroczystość zakończył wykład inauguracyjny, który wygłosił dr hab. n. med. Sławomir Żegleń, a opatrzył go intrygującym tytułem: *Czy rzeczywiście żyje się tylko dwa razy? Transplantacje z perspektywy chorego i jego lekarza.*

Autor wykładu od wielu lat jest członkiem i współtwórcą programów transplantacyjnych płuc. Posiada unikatowe kwalifikacje i doświadczenie w zakresie chorób płuc. Zajmował stanowisko kierownika Zakładu Histologii Uniwersytetu Opolskiego. Obecnie jest adiunktem w Klinice Alergologii i Pneumonologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, pełni funkcję zastępcy koordynatora Pododdziału Transplantacji Płuc Uniwersyteckiego Centrum Medycznego w Gdańsku. Należy do Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc i Polskiego Towarzystwa Transplan-



Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Sławomir Żegleń (fot. Tadeusz Parcej)

tacyjnego; nagrodzony Srebrnym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia na rzecz transplantologii polskiej. Jest autorem wielu publikacji o zasięgu krajowym i międzynarodowym, związanych z diagnostyką i leczeniem chorób płuc, immunosupresją i infekcjami trudnymi w leczeniu, a także wytycznych krajowych w tym zakresie.

Jak mówi, tytuł wykładu jest odniesieniem do filmu z serii o Jamesie Bondzie *You only live twice* z roku 1967 r., który sam w sobie jest kiczowatą, popkulturową „egzystencjalną” miniprowokacją filmową. To nawiązanie bezpośrednio nasuwa skojarzenie z sytuacją medyczną, która powszechnie występuje w transplantologii, a dotyczy ogromnej różnicy życia chorego przed i po przeszczepie – co wprost nasuwa skojarzenie dwóch żyć jednej osoby.

Wykład zawierał przemyślenia autora związane z doświadczeniami nabytymi podczas pracy z chorymi niewydolnymi oddechowo, kwalifikowanymi do

przeszczepienia płuc oraz tymi, u których wykonano przeszczepienie. W towarzyszącej mu prezentacji mogliśmy poznać historię dwóch największych programów transplantacji płuc w Polsce – od organizacji programu w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu w 2007 r. po rozpoczęty w 2018 r. program przeszczepiania płuc w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku.

Dr hab. n. med. Sławomir Żegleń: – Przeszczepianie jednego płuca lub obu płuc stało się uznanym i skutecznym sposobem leczenia wielu chorych w schyłkowym okresie niewydolności oddechowej, spowodowanej nieodwracalnym uszkodzeniem płuc, u których wyczerpano możliwości leczenia zachowawczego i operacyjnego. Według danych rejestrów w 2019 r. wykonano na świecie ponad 4000 takich zabiegów. W ostatnich latach obserwuje się tendencję do przeszczepiania obu płuc – ze względu na szansę dłuższego życia niż po przeszczepieniu jednego płuca. Wciąż jednak takie podejście jest



Goście uroczystości (fot. Filip Ożarowski)

utrudnione przez zbyt małą liczbę dawców (parzysty narząd pobrany od zmarłego dawcy może być potencjalnie przeszczepiony dwóm biorcom). Przeszczepienie jednego płuca (*single lung transplantation* – SLT) zaleca się szczególnie u chorych starszych, ze względu na krótszy czas operacji i mniejszy stopień inwazyjności zabiegu. Główne wskazania do przeszczepienia to choroby restrykcyjne płuc, idiopatyczne włóknienie płuc, mukowiscydoza, rozstrzenie oskrzeli, choroby naczyń płucnych (np. pierwotne nadciśnienie płucne), przewlekła zatorowość płucna niekwalifikująca się do tromboendarterektomii ze względu na obwodową lokalizację zmian.

Kolejnym tematem wykładu było przeszczepianie płuc w czasie COVID. Ośrodek gdański, podobnie jak ośrodek w Zabrze, dysponowały doświadczeniem umożliwiającym wykonanie przeszczepienia płuc uszkodzonych w COVID. Pierwszy w Polsce taki przeszczep przeprowadzono w Zabrze (siódmy na świecie), nastę-

ny w Gdańsku (13. na świecie). Doświadczenie i działania polskich lekarzy w tym czasie były i są bardzo nowoczesne i postępowe, czego dowodem jest fakt, że czołowy światowy ośrodek przeszczepiania płuc Toronto General Hospital przeprowadził przeszczep płuc później – po ośrodkach polskich.

Autor wykładu podzielił się także ze słuchaczami swoimi przemyśleniami, dotyczącymi zmian w postrzeganiu sytuacji społeczno-zdrowotnej oraz zmian w standardach postępowania lekarzy związanych z pandemią.

Dr hab. n. med. Sławomir Żegleń: – Zwraca się uwagę, że medycyna stanęła wobec nowej rzeczywistości, w której niewiele wiadomo było o naturalnym przebiegu choroby. Dokładny moment, w którym dominują zmiany destrukcyjne, wywołane przez wirusa lub wywołane kaskadą zapalną, nie jest znany. Konieczna była zatem zmiana podejścia do zmian radiologicznych, podobnie jak strategia podejścia do wyjątkowo ciężkich pacjen-

tów – kwalifikacja do przeszczepu powinna odbywać się w tym samym czasie co leczenie. Pandemia zweryfikowała bądź stworzyła nowe standardy, podobnie zweryfikowała zespoły ludzkie pod względem umiejętności współpracy, wzajemnej empatii i lojalności.

Kolejny aspekt poruszony w wykładzie: ograniczona pula dawców, co limituje programy przeszczepowe. Zespół transplantacji płuc w Gdańsku, jako pierwszy w Polsce, wprowadził metodę pozaustrojowego kondycjonowania płuc: narząd, który pierwotnie nie nadaje się do przeszczepienia, po odpowiednim usprawnieniu (perfuzji, wentylacji w warunkach *ex vivo*) może zostać bezpiecznie wykorzystany. Pierwszy taki zabieg zespół autora przeprowadził w Zabrze, kolejny w Gdańsku: – Perfuzja płuc *ex vivo* (EVLP) jest techniką normotermicznej bezkomórkowej perfuzji płuc zarówno do oceny płuc dawcy, jak i rehabilitacji *ex vivo*. Korzyść ze stosowania tej techniki została wykazana w ostatnich badaniach klinicznych marginalnych płuc dawców (Maastricht III i IV), Pozostają pytania dotyczące optymalnego czasu EVLP, potencjalnego zastosowania jako platformy do dostarczania potencjału terapeutycznego i rehabilitacyjnego dla kategorii I z Maastricht i II płuca dawcy. EVLP obejmuje konserwację płuc dawcy przy użyciu zestawu urządzeń poza jego organizmem, w zakresie perfuzji, wentylacji, w warunkach normotermii, co zmniejsza uszkodzenie tkanki wynikające z metabolizmu beztlenowego i hipotermii. EVLP reprezentuje nowatorską metodę oceny i leczenia płuc dawców, której ostatecznym celem jest poszerzenie puli narządów dawców i poprawa wyników długoterminowych. Od czasu pierwszego zastosowania klinicznego w 1991 r. EVLP podlegał modyfikacjom systemowym związanym głównie z parametrami technicznymi platformy.

Jak podkreślił autor wykładu, w 2022 r. programy przeszczepów płuc w Polsce stanęły wobec bardzo tragicznego wyzwania – konieczności pomocy pogrążonej w wojnie Ukrainie. Przejęto więc chorych z Kijowa wymagających przeszczepienia płuc: – Na wysokości zadania stanęły oba czołowe zespoły przeszczepiające. Pierwszy przeszczep u uchodźcy wykonany został w Gdańsku. Podobnie, kolejne już, w obu ośrodkach w Polsce.

\*\*\*

Uroczystość zakończyło tradycyjne *Gaudeamus igitur* w wykonaniu chóru akademickiego *Dramma per Musica*, pod dyktando dr Elżbiety Trylnik. Wystawę dokumentującą wydarzenia ubiegłego roku akademickiego przygotował zespół Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego.

## WSPÓLNIE TWORZYMY HISTORIĘ

(wystąpienie rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Marka Masnyka, 4 października br., podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2022/2023)



Rektor UO prof. Marek Masnyk (fot. Filip Ożarowski)

Magnificencje, Wysoki Senacie, Dostojni Goście, Studentki, Studenci, Doktorantki, Doktoranci, Koleżanki i Koledzy, Szanowni Państwo,

inauguracja roku akademickiego jest dla studentów, nauczycieli akademickich, pracowników administracyjnych, czyli osób tworzących wspólnotę akademicką, wydarzeniem zawsze wyjątkowym. Także otoczenie uniwersytetu, to najbliższe – w mieście i regionie – z niecierpliwością oczekuje dnia, kiedy zapełnią się sale wykładowe, laboratoria, domy studenckie, a także opolskie skwery, ulice, kawiarnie. To przecież studenci, zwłaszcza ci zagraniczni, współtworzą współczesne oblicze miasta, nadając mu charakterystyczny europejski koloryt. Bo uniwersytet to studenci, budynki i nauczyciele akademicy. Kolejność tylko trochę przypadkowa, priorytety można indywidualnie określić, ale bez studentów dwa

pozostałe miałyby jedynie wymiar symboliczny. W dniu inauguracji roku akademickiego taka kolejność nabiera właściwego sensu i znaczenia tego najważniejszego dnia w uniwersyteckiej tradycji. Rozpoczęcie nowego roku akademickiego to również oczekiwanie na podsumowanie minionych 12 miesięcy, nakreślenia planów na kolejny rok i wreszcie – chciałoby się usłyszeć, co do przekazania ma rektor uniwersytetu... Bo przecież uniwersytet to nie tylko mury, studenci i nauczyciele, ale także to, co mamy ważnego do przekazania.

Przed rokiem w tej auli mówiłem o bilansie przyspieszonego kursu życia w nowych warunkach. O ile po pierwszych sześciu miesiącach doświadczeń pandemicznych trzeba było na nowo poukładać nasze życie, to po kolejnych 12 zastanawialiśmy się, jak od nowa poukładać ten świat? Czy w ogóle uda nam się powrócić do sytu-

acji przedpandemicznej? A może żyjemy tylko złudzeniami, bo takiego świata jak przed pandemią już nigdy nie będzie, a pandemia wraz ze swoimi konsekwencjami zostanie z nami na dłużej, a może na zawsze. Nie do końca uświadamiamy sobie, że pandemia koronawirusa to jedno z najważniejszych wydarzeń, które dotknęło świat od czasu zakończenia II wojny światowej. Owa wyjątkowość to m.in. globalne skutki kryzysu wywołanego lub też związanego z pandemią. Dotyka ona zarówno biednych, jak bogatych, kraje uznane za demokratyczne, jak i te, które z demokracją mają niewiele wspólnego. Dotychczasowe kryzysy miały charakter głównie lokalny, regionalny i to niezależnie od tego, czy były to konflikty zbrojne, kryzysy gospodarcze, finansowe, polityczne, ustrojowe czy też epidemie lokalne, które wprawdzie nie rozprzestrzeniły się na całym globie, ale ich konsekwencje odczuwali wszyscy. Pandemia z pewnością zostanie w nas jako traumatyczne doświadczenie życiowe. Ciągły strach o dziś, o jutro, troska o siebie, o swoich bliskich. Jej globalny charakter demokratyzuje pojęcie śmierci: dotyka ona nie tylko seniorów, ale i ludzi młodych. Epidemia koronawirusa nie zna granic, narodowości, religii, koloru skóry, przekracza podziały społeczne. Ta niezwykła łatwość i swoboda przemieszczania się burzy nasze życie rodzinne, zawodowe i społeczne.

Doświadczamy skutków pandemii we wszystkich niemal obszarach naszego życia. Niektóre z nich są bardzo gwałtowne, a przez to szczególnie dotkliwe, inne zaś dotyczą nas niemal powierzchownie i nie do końca zdajemy sobie sprawę z ostatecznych konsekwencji. Pandemia wytworzyła bardzo złożoną sytuację dla świata akademickiego – dla świata nauki i dydaktyki uniwersyteckiej. Zmieniła nasze relacje ze światem zewnętrznym: zamknięci, ale jednak wciąż otwarci na to wszystko, co nas otacza, co do nas dociera i na co musimy reagować. Pandemia uderzyła w gospodarkę światową, dotknęła także nasz kraj. Ponad 17-procentowa inflacja i widmo nadciągającej recesji budzą niepokój i obawy, czy uda nam się rozpocząć zapowiadane przed rokiem projekty inwestycyjne. Opracowując wstępne założenia planu finansowego na rok 2023, zastanawiamy się, czy wysokość subwencji, nawet po korekcie uwzględniającej wyniki ewaluacji, pozwoli nam na utrzymanie infrastruktury, czy wystarczy na odtworzenie aparatury badawczej, nie mówiąc o konieczności jej wymiany, unowocześnienia, czy będziemy w stanie sprostać słusznie postulowanym oczekiwaniom płacowym naszych pracowników – na-

uczycieli akademickich i pracowników administracji. Czy wystarczy? Trzeba mieć nadzieję, bo nadzieja – jak mówił Vaclav Havel – to jest stan umysłu, a nie stan świata. Tę nadzieję daje nam nasze rozumienie historii. Dwa, prawie trzy, minione lata, багаż doświadczeń pozwalają nam lepiej zrozumieć, co się wydarzyło. Nawet najgorsze kryzysy, wojny, epidemie przemijają. A kiedy się skończą, będziemy mieli niepowtarzalną okazję zbudowania czegoś nowego, wyjątkowego, mam nadzieję lepszego – bo nadzieja to stan umysłu.

Pandemia i rzeczywistość postpandemiczna ujawniły też inne niebezpieczeństwa: groźbę ograniczenia wolności i praw obywatelskich. W środowisku akademickim jesteśmy w sposób wyjątkowy przywiązani do roli, jaką kultura europejska wyznaczyła uniwersytetom: to miejsce szczególne, wyjątkowe, gdzie panuje wolność myśli i szacunek dla każdej odmienności, gdzie takie wartości, jak intelektualna wolność nauczania i uczenia się, autonomia instytucjonalna, wolność akademicka muszą być chronione przed interwencjami politycznymi. Przypomnę więc to, co powiedziałem przed sześcioma laty w trakcie mojej pierwszej inauguracji: *Uniwersytet nie może być dzisiaj postrzegany przez pryzmat użyteczności praktycznej*. Takie pozycjonowanie uniwersytetu przez tych, którzy tę szczególnego rodzaju instytucję finansują, a jednocześnie korzystają z owoców jej pracy (a zatem i państwo i jego instytucje i społeczeństwo), jest dla uniwersytetu zagrożeniem. Nie możemy zatem ulegać tego rodzaju pokusom i naciskom, bo bezpowrotnie utracimy to, co legło u źródeł uniwersytetu – powołanie, misja i etos.

Pandemia się skończy pewnie za rok czy dwa lub zostanie z nami na dłużej. Być może na dłużej pozostaną jej społeczne, gospodarcze i polityczne konsekwencje, zwłaszcza że towarzyszyć im będą skutki globalnego ocieplenia, katastrofy ekologicznej, kryzys migracyjny, wojna w Ukrainie, kryzys demokracji w Polsce i wielu krajach europejskich, próby odwrotu od demokracji liberalnej, eksplozja populizmów i nacjonalizmów. Trwanie pandemii sprzyjać będzie narastaniu ruchów antyszczepionkowych i antycovidowych, rozprzestrzenianiu się różnych teorii spiskowych związanych z pandemią. Także w naszym środowisku musieliśmy się zmierzyć z licznymi postawami lekceważenia, a nawet sabotowania nakazów przestrzegania norm sanitarnych, nie brakowało prób podważania zaufania do władz uniwersytetu w imię dziwnie pojmowanej konstytucyjnej ochrony wolności



Goście uroczystości: Monika Jurek z Urzędu Marszałkowskiego, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i wicewojewoda opolski Tomasz Witkowski (fot. Tadeusz Parcej)

i praw człowieka. Są wśród nas osoby, profesorowie naszej uczelni, którzy stanęli na czele ruchu antyszczepionkowego. W tej bardzo złożonej pod wieloma względami sytuacji musimy odpowiednio reagować na lokalne uwarunkowania, jak i na wyzwania globalne. Nie do przecenienia jest rola uniwersytetu w formowaniu postaw obywatelskich zarówno pracowników jak i, a może przede wszystkim, studentów. Na tym właśnie polega etos akademicki: działalność dla dobra wspólnego, a więc na rzecz potrzeb społecznych, obok takich wartości jak odpowiedzialność, sprawiedliwość, lojalność, godność, wolność nauki i wolność uczonych. W dzisiejszych czasach chodzi także o umacnianie demokracji liberalnej i rządów prawa, bo one są niezbędnym warunkiem sprawiedliwego ładu społecznego, równości i tolerancji.

W minionym roku wielokrotnie dawaliśmy dowody przywiązania do wartości, o których przed chwilą mówiłem. Celując zdaliśmy egzamin naszej solidarności z narodem afgańskim. Po zakończeniu procedury przyznania

statusu uchodźcy nasz uniwersytet opiekuje się 15 Afgańczykami, ewakuowanymi z zajętego przez talibów Kabulu. Otworzyły się dla nich nowe perspektywy – studiuja, niektórzy już pracują... Wszyscy dorośli otrzymali możliwość uczestniczenia w kursie języka polskiego. Dzieci zostały przyjęte do jednej z opolskich szkół i pracują pod opieką specjalnie zatrudnionych nauczycieli. Ale i tak z problemami afgańskich uchodźców zostaliśmy sami. Skończył się medialny szum, wizyty polityków, deklaracje wsparcia i pomocy. Po dwunastu miesiącach zostaliśmy sami z afgańskimi przyjaciółmi i ich problemami.

Inne doświadczenie: minęło siedem miesięcy od brutalnej napaści Rosji na Ukrainę. Już kilka dni po ataku pierwsi uchodźcy trafili do naszych domów studenckich. Przyjeżdżali niejednokrotnie z podręcznym bagażem lub w tym, co mieli na sobie. Kobiety i dzieci. Już 26 lutego schronienie u nas znalazło pierwszych osiem osób, w tym rodzina z dwojgiem małych dzieci. Zapewniliśmy im miejsce do spania, wyżywienie, wsparcie psycholo-

giczne. W sposób wyjątkowy zaangażował się Samorząd Studencki, Biuro Marketingu i PR, a także władze i pracownicy Wydziału Nauk o Zdrowiu – szczególne podziękowania kieruję pod adresem pani dziekan dr Marty Sobery, Wydziału Nauk Społecznych, Wydziału Lekarskiego, WPIA, WNoPiKS, Wydziału Filologicznego oraz służb kanclerskich. W „Skrzacie” zorganizowano podręczny magazyn, w którym gromadziliśmy żywność, środki higieniczne, a w sali kameralnej SCK urządziliśmy świetlicę dla ukraińskich dzieci. W niespełna dwa tygodnie od inwazji w naszych akademikach znalazło schronienie 300 uchodźców. W akcję pomocy włączył się Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Każdego dnia SOR przyjmował od kilku do kilkunastu uchodźców potrzebujących niezbędnej pomocy medycznej. Pod koniec marca z inicjatywy WNoPiKS, przy wsparciu Samorządu Studenckiego oraz Biura Marketingu i PR, zorganizowaliśmy piknik pod hasłem *Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem*, a 23 kwietnia prawosławne śniadanie wielkanocne – pełne radości i wzruszeń, ale też i tęsknoty za domem. 6 marca wydałem zarządzenie w sprawie zawieszenia współpracy z instytucjami Federacji Rosyjskiej i Republiki Białorusi oraz wstrzymania wyjazdów w celach służbowych, naukowych i dydaktycznych na terytorium Ukrainy, Republiki Białorusi i Federacji Rosyjskiej. Moja decyzja jest wyrazem sprzeciwu wobec działań wojennych wymierzonych w niepodległą Ukrainę.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo,

w dniu inauguracji roku akademickiego tradycyjnie wspominamy tych, których już nie ma wśród nas. Kilka dni temu poraziła nas wiadomość o śmierci prof. Wojciecha Chlebdy, wybitnego językoznawcy – od zawsze, bo jeszcze od czasów studenckich, związanego z naszą uczelnią. W minionym roku pożegnaliśmy na zawsze: ks. prof. Helmuta Sobeczkę, wieloletniego dziekana Wydziału Teologicznego i współtwórcę Uniwersytetu Opolskiego, dr. Jerzego Michaela, emerytowanego pracownika Instytutu Matematyki, dr Alicję Kurcz z Instytutu Nauk Pedagogicznych, prof. Krzysztofa Tarkę z Instytutu Historii, prof. Mariana Zembalę – wybitnego kardiochirurga i transplantologa, przyjaciela naszego uniwersytetu, wielkiego orędownika powołania na naszej uczelni kierunku lekarskiego, prof. Adelę Pryszczewską-Kozołub – badaczkę literatury XX w., prof. Józefa Pietrzykowskiego – byłego dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, dr. Witolda Potworę – wieloletniego pracownika Wydzia-

łu Ekonomicznego, prof. Mariana Kapicę, emerytowanego profesora Instytutu Nauk Pedagogicznych, dr Renatę Reclik z Instytutu Nauk Pedagogicznych, a także przyjaciół naszego uniwersytetu: Kazimierza Dzierżana, byłego przewodniczącego komitetu ds. powołania w Opolu uniwersytetu, Tadeusza Horoszkiewicza – syna powstańca śląskiego i nestora opolskiego środowiska dziennikarskiego oraz Henryka Galwasa – przewodniczącego Opolskiej Izby Gospodarczej. Pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Wysoki Senacie,

wkraczamy w nowy rok akademicki z wieloma sukcesami. Stanowią one mocny impuls rozwojowy na najbliższe lata. Wyjątkowo dobrze zostaliśmy ocenieni w rankingu uczelni wyższych, przygotowanym przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy”, zajmując w stawce blisko stu ankietowanych uczelni 30. miejsce. Przypominę, że przed rokiem było to 38. miejsce, a w 2018 – 60. miejsce. W rankingu uniwersytetów zajęliśmy dziewiąte miejsce. To wielki progres i nie ma tu mowy o przypadku. Już w roku ubiegłym mówiłem o szansach awansu o kilka miejsc i to się potwierdziło. Wyniki rankingu wyraźnie sygnalizują, że zmiany, jakie przeprowadziliśmy na uczelni w roku 2019, były trafione. Pamiętam gorące dyskusje o reorganizacji, głośno wyrażane wątpliwości. Dziś widać, że droga zmian była dobra. Systematyczna poprawa pozycji w rankingu to wynik nowoczesnego myślenia o uczelni, pracy i zaangażowania całej społeczności akademickiej. Trzy kryteria tego rankingu sprawiają nam ogromną satysfakcję: w kryterium „publikacje” zajęliśmy pierwsze miejsce, w kryterium „efektywność naukowa” jesteśmy na siódmym miejscu, a w kryterium „umiędzynarodowienie” uplasowaliśmy się na 19. pozycji. Dobre miejsce w rankingu potwierdza bardzo ważną rolę, jaką pełniemy w regionie, będąc kuźnią kadr dla edukacji, administracji, kultury, samorządu i biznesu.

W ostatnim dniu lipca otrzymaliśmy wyniki ewaluacji jakości naukowej naszej uczelni, na które czekaliśmy z niecierpliwością. One bowiem miały zweryfikować lub podważyć sens przeprowadzonych zmian. Ocena ta jest kolejnym potwierdzeniem wartości badań naukowych prowadzonych w naszej uczelni i rosnącej rangi Uniwersytetu Opolskiego wśród uczelni naszego kraju. Ewaluacja była największym wyzwaniem dla naszego środowiska w okresie dwóch minionych lat, chociaż ocenie podlegał okres lat 2017–2021. Za ten obszar na-

szych działań odpowiadał prof. Jacek Lipok, prorektor odpowiedzialny za naukę i współpracę z zagranicą, któremu w tym miejscu publicznie pragnę podziękować za wykonaną pracę i pogratulować sukcesu. Wspierał go powołany przeze mnie zespół ewaluacyjny (prof. Daniel Pietrek, prof. Wiesław Olchawa, prof. Sławomir Mitrus, dr Wojciech Opiola, mgr Ewelina Pisarek, mgr Bożena Ratajczak, redaktorzy Bazy Wiedzy Biblioteki UO oraz nieoceniona dr Małgorzata Mitrus). Ale nie można zapomnieć o dyrektorach instytutów ewaluowanych dyscyplin, bo to oni przecież byli bezpośrednio odpowiedzialni za wyniki ewaluacji. Nie byłoby tego sukcesu bez wyjątkowej aktywności naukowej naszych pracowników. Koleżanki i koledzy, dziękuję za wspólny wysiłek, który zdecydowanej większości przyniósł już teraz oczekiwane owoce. Wierzę, że dołożymy starań, by w aktualnej ewaluacji jeszcze pełniej potwierdzić nasze aspiracje. Z całą pewnością tego kapitału nie można zmarnować. Przypomnę tylko: ewaluowaliśmy 17 dyscyplin naukowych: pięć z nich otrzymało kategorię A, dziesięć kategorię B+, a dwie – kategorię B. Być może ten wynik będzie jeszcze lepszy, bowiem w ośmiu dyscyplinach złożyliśmy odwołanie od przyznanej kategorii. Liczymy zatem na pozytywne rozpatrzenie naszych wniosków. Przed dwoma laty wyraźnie zadeklarowałem: *Po pierwsze nauka*. Nadszedł więc czas, by tę deklarację przekuć w czyn. Będziemy zmierzać do aktywnego wspierania najlepszych zespołów naukowych, najbardziej twórczych naukowo badaczy. Jako kierownictwo uczelni podjęliśmy decyzję, że dyrektorzy instytutów z kategorią co najmniej B+ otrzymają na rok etat badawczy. Wyłączenie na ten czas z pracy dydaktycznej pozwoli im znacznie intensywniej zaangażować się w pracę naukową, a wyniki tej aktywności nie pozostaną bez wpływu na wyniki przyszłej ewaluacji. Chcemy wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepszymi. Chcemy też w ten sposób wskazywać jedną z dróg rozwoju nauki. Nie zapominamy także o zespołach, które się nie ewaluowały. Odbudujemy formy organizacyjne, wspierając będziemy ich aktywność naukową.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo, rok, który za nami, był rokiem trudnym i pracowitym. Nie brakowało w nim jednak wielu sukcesów. Z jakim więc stanem posiadania wkraczamy w nowy rok? Uniwersytet nie miał problemów z płynnością finansową, wszystkie jej składniki utrzymano na prawidłowym

poziomie. Nie muszę specjalnie przekonywać, że zachowanie stabilności finansowej nie było zadaniem łatwym, wszystkie bowiem procesy są ze sobą powiązane. W ubiegłym roku osiągnęliśmy niewielki, ale jednak dodatni wynik finansowy. Pozwoliło nam to nie tylko utrzymać poziom finansowania badań naukowych, co miało szczególne znaczenie w końcowej fazie kończącego się okresu ewaluacyjnego, kontynuować rozpoczęte inwestycje, ale także w pełni wykorzystać fundusz na nagrody – zarówno dla nauczycieli akademickich, jak i pracowników administracji. Dysponujemy dziś niemałym potencjałem. Mamy 12 wydziałów, osiem uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego, 13 uprawnień do nadawania stopnia doktora. W minionym roku uczelnia otrzymała dwa nowe uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie nauk prawnych i nauk o polityce. W minionym roku pięcioro naszych pracowników otrzymało tytuł naukowy profesora, czworo habilitację, a dziewięcioro – stopień doktora. Uniwersytet to jeden z największych, jeśli nie największy pracodawca w mieście: 1621 pracowników (w przeliczeniu na etaty: 1461), w tym 1004 nauczycieli akademickich (865 etatów) – 79 profesorów tytularnych, 190 doktorów habilitowanych, 423 doktorów oraz 312 asystentów i wykładowców, a także 617 osób niebędących nauczycielami akademickimi.

Uniwersytet Opolski to wciąż – i jestem pewien, że tak będzie nadal – atrakcyjne miejsce do studiowania. W roku akademickim 2021/2022 kształciło się 9332 studentów (wg sprawozdania GUS S-10 z 31 grudnia 2021). Na studia I stopnia i jednolite studia magisterskie o indeksy ubiegało się 10 252 kandydatów (przyjeliśmy 2848), a na studia II stopnia spośród 1320 kandydatów przyjęliśmy 875. Studia w Uniwersytecie Opolskim są wciąż atrakcyjne dla cudzoziemców. W roku ubiegłym o indeksy aplikowało 1220 kandydatów, a przyjęliśmy 424. Największą popularnością cieszyły się kierunki studiów prowadzone na Wydziale Nauk Społecznych (1827 studentów), Wydziale Nauk o Zdrowiu (1426 studentów), Wydziale Filologicznym (1324 studentów) oraz Wydziale Prawa i Administracji (1106 studentów). W ofercie edukacyjnej mamy liczne kierunki anglojęzyczne, chociaż sytuacja epidemiczna miała i ma nadal niewątpliwie wpływ na rekrutację studentów, głównie zagranicznych. W roku ubiegłym w nowej formule studiów III stopnia kształciło się 38 doktorantów. W tym roku akademickim o indeksy ubiegało się 10 662 kandydatów. Ostatecznie przyjęliśmy

2865 studentów na studia I stopnia i jednolite magisterskie oraz 432 na studia II stopnia. Łącznie zatem 3400 studentów, w tym 450 obcokrajowców.

W roku ubiegłym realizowaliśmy projekty inwestycyjne o łącznej wartości 45,7 mln złotych. Najważniejszy z nich to Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe Pomologia-Prószków, finansowana w kwocie 31,3 mln zł przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego z naszym wkładem wysokości 14,4 mln złotych. Inwestycja jest prawie ukończona, a ostatecznie jej rozliczenie nastąpi w czerwcu przyszłego roku. W obszarze współpracy międzynarodowej w zakresie mobilności, w roku akademickim 2021/2022 zakończono realizację pięciu projektów finansowanych ze środków Unii Europejskiej, w ramach których zrealizowano 380 wyjazdów w obrębie krajów programu oraz krajów patronackich Erasmus+. Suma przyznanego dofinansowania dla tych programów opiewała łącznie na kwotę 1 009 606 euro oraz 118 571 złotych. Bez zakłóceń przebiegały zaplanowane działania inwestycyjne i remontowe w naszych obiektach. Bardzo pozytywnie oceniam aktywność Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii, które pełni funkcję operatora łączącego świat nauki z szeroko pojętym otoczeniem społeczno-gospodarczym. Centrum zrealizowało 17 projektów, zawarło 12 nowych umów o współpracy oraz zorganizowało blisko 60 szkoleń, prelekcji i wizyt studyjnych.

Cieszą nas sukcesy lekarzy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, zarówno te indywidualne w postaci awansów naukowych, jak i te instytucjonalne. W minionym roku zrealizowano inwestycje o łącznej wartości 42 mln zł oraz podpisano umowy w zakresie realizacji ośmiu projektów na kwotę 37 mln złotych. Za niespełna dwa miesiące nastąpi uroczyste otwarcie Uniwersyteckiego Centrum Wsparcia Badań Klinicznych, jednego z najważniejszych projektów realizowanych z uniwersytetem, w porozumieniu z Agencją Badań Medycznych. Pamiętamy o wyjątkowym zaangażowaniu Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w walce z pandemią, a także w niesieniu pomocy i wsparcia medycznego dla uchodźców z Ukrainy.

Powodem naszej szczególnej dumy i satysfakcji jest realizacja projektu FORTHEM i FIT FORTHEM. W ostatnich dniach czerwca Opole było gospodarzem konferencji przedstawicieli uczelni członkowskich z udziałem osób odpowiedzialnych za obszar badawczy i zespoły projektowe na czele z prof. Stefanem Müllerem, wicepre-

zydentem Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji. W drugim dniu tego spotkania w imieniu Uniwersytetu Opolskiego podpisałem deklarację poparcia Europejskiej Karty Naukowca i Europejskiego Kodeksu Rekrutacji Naukowców. Rola Uniwersytetu Opolskiego w FORTHEM wzrasta. Oceniając dotychczasowy wkład naszej uczelni w działania sojuszu, nasi partnerzy po raz kolejny powierzyli nam rolę strategicznego koordynatora w odniesieniu do struktury zarządczej. W ostatnich dniach Komisja Europejska rozstrzygnęła konkurs na finansowanie sojuszy Uniwersytetów Europejskich. FORTHEM znalazł się pośród 20 sojuszy, które otrzymają ponad 14 mln euro na kontynuowanie współpracy.

Wysoki Senacie, Szanowni Państwo, zbliżając się powoli do jubileuszu 30-lecia uczelni, możemy odczuwać dumę z dotychczasowych osiągnięć naszej wspólnoty akademickiej. Tej dumie towarzyszy jednak pokora – realnie oceniamy nasze miejsce na akademickiej mapie kraju, świadomi jesteśmy, jak wiele jeszcze przed nami. *Uniwersytet to My* – tak zatytułowałem przed dwoma laty mój program wyborczy na drugą kadencję. Dzisiaj dodałbym: *Wspólnie tworzymy historię*. Ta partycypacyjnie stworzona strategia daje nam nie tylko nadzieję, ale i pewność, że zrealizujemy cele i zadania, które stoją przed nami. W uroczystym dniu inauguracji roku akademickiego życzę Państwu optymizmu i wiary w to, że wspólnie uda nam się zrealizować nasze plany. Młodzieży akademickiej, która rozpoczyna jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu, życzę radości studiowania, realizacji swoich pasji i marzeń. Wszystkim członkom wspólnoty uniwersyteckiej życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

SALUS UNIVERSITATIS SUPREMA LEX ESTO – pomyślność Uniwersytetu niech będzie dla nas najwyższym nakazem.

# 2

## INDEKS

---

### PUBLICYSTYKA, SZTUKA

---

Artykuły

---

Eseje

---

Wywiady

---

Felietony

---



Wojciech Kilar i prof. Stanisław Sławomir Niciejka w katowickim domu kompozytora przy ul. Tadeusza Kościuszki, grudzień 1998

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

## KRESOWE NUTY, ŚLĄSKA PARTYTURA

Rodzina Kilarów: z Żółkwi i Lwowa na Śląsk i Pomorze

Z Żółkwią i jej pobliskimi okolicami związana była rodzina Kilarów. To nazwisko rozślawił na świecie wybitny kompozytor Wojciech Kilar (1932–2013). W rodzinie mówiło się o szwedzkim pochodzeniu jego przodków.

Dziadkami Wojciecha Kilara byli posiadacze majątku ziemskiego w Turynce nieopodal Żółkwi – Julia i Jan Kilarowie. W tym związku urodziło się trzech synów: Michał, Jan Franciszek i Piotr, którzy zostali ochrzczeni w sławnej żółkiewskiej kolegiacie.

Michał Kilar wyjechał za chlebem do Stanów Zjednoczonych. Wiodło mu się tam dobrze i długo pomagał finansowo rodzicom i braciom, aż nagle zamilkł. Rodzina utraciła z nim kontakt, jego los jest niezany<sup>1</sup>.

Drugi syn Kilarów – Jan Franciszek (1891–1951) ukończył studia lekarskie na Uniwersytecie Jana Kazimierza i został we Lwowie znanym ginekologiem. Swój gabinet, z przyległym sześciopokojowym mieszkaniem, miał w centrum Lwowa przy ulicy Leona Sapiehy. W 1929 r. ożenił się z młodszą od siebie o 15 lat, pochodzącą z rodziny włościańskiej z okolic Bóbrki (miasteczka na Podolu), Neonillą Batikówną (1906–1993) – absolwentką Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Adama Asnyka we Lwowie i kursów aktorskich w Lwowskim Studiu Wandy Siemaszkowej. Małżeństwo nie było zbyt udane. Jan Franciszek miał skłonności do licznych miłostek i był wiecznie zapracowany, a jego żona, zafascynowana teatrem, dość często była zatrudniana jako aktorka i wyjeżdżała poza Lwów na występy, grała m.in. w Teatrze Podolsko-Pokuckim w Stanisławowie. Wyróżniła się urodą. Wywarła też wielki wpływ na swego jedynaka – Wojciecha. Chciała, aby był artystą, muzykiem. To pragnienie podzielał również jej mąż, który miał własny

fortepian i lubił na nim grać. Tak więc od dzieciństwa Wojciech Kilar żył w świecie, w którym przenikały się wątki teatralno-muzyczne. Brał lekcje gry na fortepianie oraz uczęszczał do słynnego lwowskiego prywatnego gimnazjum Mieczysława Kistryna. Miał szczęśliwe dzieciństwo. Wakacje najczęściej spędzał z matką w Czarnohorze. Zachowało się wiele jego zdjęć z pobytu w Worochcie, Jaremczu, Żabiem i Kutach. Szczególnie zapamiętał wyprawy na Howerlę.

Mieszkając w samym centrum Lwowa, Wojciech Kilar uległ fascynacji tym miastem i jego architekturą, a szczególnie kościołem św. Elżbiety, w pobliżu którego mieszkał. Wtedy też zrodziła się jego miłość do filmu. Godzinami przesiadywał na seansach w popularnych lwowskich kinach: „Roxy” i „Grażyna”, oglądając m.in. *Królowną Śnieżkę i siedmiu krasnoludków* Walta Disneya czy *Dziwne czasy* Charliego Chaplina. Gdy wybuchła wojna, miał siedem lat. Przeżył we Lwowie dwie okupacje – sowiecką i niemiecką. Gdy w połowie 1944 r. Armia Czerwona podchodziła pod Lwów, aby usunąć Niemców, jego ojciec zdecydował, żeby dla bezpieczeństwa wraz z matką wyjechał do Krosna<sup>2</sup>. Po krótkim pobycie w tym mieście Neonilla z synem osiadła w Rzeszowie, gdzie przebywała już część rodziny Kilarów z linii stryja Piotra. Neonilla podjęła pracę w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej, zyskując dobre recenzje. W tym teatrze grał również młody lwowianin – Adam Hanuszkiewicz.

Jan Franciszek Kilar wyjechał szukać pracy na Śląsk i ostatecznie osiadł w Zabrze. Po wojnie Kilarowie żyli w separacji. Mały Wojciech odwiedzał ojca bardzo rzadko. Z czasem jego matka związała się z młodszym od niej o dwa lata lwowianinem – Antonim Edmundem Grazia-

<sup>1</sup> Korespondencja i dokumenty udostępnione przez Ryszarda Kilara ze Złotowa.

<sup>2</sup> M. Wilczek-Krupa, *Kilar. Geniusz o dwóch twarzach*, Kraków 2015, s. 33.



Urodzeni we Lwowie Barbara z Pomianowskich Kilarowa (1956–2007) – córka wybitnego prawnika, właściciela kancelarii adwokackiej we Lwowie i jej mąż – Wojciech Kilar (1932–2013), światowej sławy kompozytor, oraz Halina Nicieja – córka kresowianki Anastazji Wojtowicz ze Starej Soli pod Samborem, redaktorka 18 tomów *Kresowej Atlantydy*



Przyjaciele Wojciech Kilar i Tadeusz Różewicz tuż po otrzymaniu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca 1999

dio. Gracjador, bo tak nazywano go w gwarze lwowskiej, był kompozytorem piosenek i tworzył oprawy muzyczne do spektakli teatralnych. Debiutował w Teatrze im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie, a później związał się z Teatrem Podolsko-Pokuckim, w którym przez pewien czas grała Neonilla Kilar<sup>3</sup>.

W 1945 r. Graziadio został dyrektorem administracyjnym w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Neonilla i Antoni pobrali się w 1951 roku. Stało się to po śmierci Jana Franciszka Kilara, który popełnił samobójstwo w Warszawie<sup>4</sup>.

W 1947 r. Neonilla Kilarowa z synem przeprowadzili się do Katowic. W tym mieście Wojciech ukończył średnią szkołę muzyczną i studia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego – jednej z najlepszych polskich uczelni muzycznych, z której wyszło wielu znakomych kompozytorów i muzyków, m.in. Henryk Mikołaj Górecki, Krystian Zimerman, Lidia Grychtołówna i Piotr Paleczny.

Czasy studiów mocno związały Kilara z Górnym Śląskiem. Uznał, że tam jest jego nowa ojczyzna. Do Katowic miał specjalny sentyment. Tam poznał swą przyszłą żonę, wówczas uczennicę Liceum Muzycznego, Barbarę Pomianowską (1936–2007) – córkę prawnika (przed wojną mającego kancelarię adwokacką we Lwowie), który zginął po aresztowaniu przez Gestapo w Auschwitz w 1942 roku.

Barbara Pomianowska, przyszła żona Wojciecha Kilara, wojnę przeżyła w Tenczynku, w willi „Bajdówka” należącej od 1918 r. do jej dziadka – Andrzeja Bajdy. Mieszkała tam też wówczas starsza siostra jej matki, Krystyna Kobielowo z mężem – Ludwikiem Kobielą, pedagogiem, folklorystą i literatem, który stworzył w Tenczynku atmosferę sprzyjającą spotkaniom rodzinnym. Zjeżdżali tam wszyscy, bliżsi i dalsi krewni, m.in. rodzeństwo Barbary Kilarowej: Jana Stapińska – starsza siostra, z zawodu lekarka pediatrii oraz Karolina Szymaszkiewicz – druga siostra Barbary, mieszkająca w Katowicach razem z matką – Janiną Pomianowską. W Tenczynku mieszkał też z rodziną syn Pomianowskich – Andrzej Pomianowski, profesor fizyki. Po wojnie Barbara spędzała w Tenczynku prawie wszystkie wakacje. Często gościł tam Bogumił Kobiela z żoną Małgorzatą i swoim młodszym bratem – Markiem. Tam też był jako narzeczony Barbary –

Wojciech Kilar i wówczas zaprzyjaźnił się z Bogumiłem Kobielą. Gdy 1969 r. będący u szczytu popularności ten młody, mający wówczas 36 lat, aktor zginął w wypadku samochodowym, był to wstrząs dla wszystkich jego przyjaciół. W pogrzebie aktora w Tenczynku uczestniczył Wojciech Kilar, niosąc trumnę przyjaciela<sup>5</sup>.

Mieszkając na Śląsku, Wojciech Kilar nie zdecydował się nigdy pojechać do Lwowa. Nie chciał – jak kilkakrotnie wspominał – burzyć swoich pięknych chłopięcych wspomnień z miasta o Wzgórzach Fiesolskich. Raz nawet, namówiony przez przyjaciela, jechał już do Lwowa, ale w Przemyślu wysiadł z pociągu i wrócił do Katowic. Gdy po latach dowiedział się, że z balkonu jego rodzinnego domu stojącego przy ulicy Leona Sapiehy, noszącej obecnie imię Stepana Bandery, widać potężny pomnik tego przywódcy ukraińskich nacjonalistów, upewnił się, że jego decyzja była słuszna. *Dobrze, że nie pojechałem do Lwowa. W życiu bym już na ten balkon nie wyszedł* – powiedział prof. Stanisławowi Wosiowi, szefowi Katedry i Kliniki Kardiologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego<sup>6</sup>.

#### W filharmoniach i na ekranach świata

Wojciech Kilar wpisał się na trwałe w dwa wielkie nurty polskiej i europejskiej kultury. Pierwszy – to dzieje muzyki, drugi – to dzieje kinematografii.

Niezwykły postęp cywilizacyjny, jaki objawił się od drugiej poł. XX w., spowodował, że właśnie te dwie dziedziny – muzyka i kinematografia – nabrały wymiaru wszechogarniającego i docierają każdego dnia do setek milionów ludzi. Płyty, taśmy magnetofonowe, kompakt i *pendrivy* z różnorodną muzyką tłoczy się w milionowych nakładach. Tysiące rozgłośni radiowych przez całą dobę emitują tę masową produkcję, którą odbieramy wszędzie: na lądzie i w powietrzu, w domach i samochodach. Podobnie jest z filmem. Dzięki rozbudowanej sieci kin i stacji telewizyjnych trudno spotkać człowieka, dla którego film jest czymś nieznanym, nieistotnym, nieoddziałującym na jego wyobraźnię, niewpływającym na jego wizję kultury.

Wielkie znaczenie twórczości Wojciecha Kilara wyraża właśnie z faktu, iż w dwóch przywołanych wyżej dziedzinach osiągnął on równolegle uznanie krytyki

<sup>3</sup> Tamże, s. 51.

<sup>4</sup> Wiadomość od mieszkającego w Złotowie Ryszarda Kilara – list z 17 stycznia 2018 r.

<sup>5</sup> Relacja Ryszarda Kilara z 1 marca 2018; M. Wilczek-Krupa, dz. cyt., s. 103, 105.

<sup>6</sup> Tamże, s. 35.



Donata i Ryszard Kilarowie po studiach w Poznaniu przy pomniku Adama Mickiewicza. Ryszard Kilar (rocznik 1936) – nauczyciel, polonista, poeta, strażnik pamięci o rodzinnej Żółkwi i Lwowie (fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa)



Lwownianka Maria ze Szcherbów Kilarowa (1908–2000) – absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Żółkwi, później długoletnia nauczycielka w szkołach okręgu lwowskiego oraz w Kleszczynie na Pomorzu (fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa)

i wielką popularność w szerokich kręgach publiczności. Jego utwory rozbrzmiewają w najświetniejszych salach koncertowych świata, płyty tłoczą najbardziej prestiżowe wytwórnie fonograficzne, jego muzyka towarzyszy wielkim obrazom światowego kina.

Zdaniem prof. Juliusza Gembalskiego – byłego rektora Akademii Muzycznej w Katowicach: *twórczość Wojciecha Kilara uznać można za jeden z fundamentów współczesnej kultury muzycznej w Polsce. Wyrosła z neoklasycznej tradycji śląskiego środowiska kompozytorskiego lat powojennych, środowiska ściśle związanego z katowicką Akademią Muzyczną?*

Budując swoją wyjątkową pozycję w muzyce światowej, Wojciech Kilar przeszedł kilka etapów krystalizacji swej osobowości twórczej oraz fascynacji nowoczesnym warsztatem kompozytorskim. Początkowo pisał suit

i preludia oraz utwory kameralne nawiązujące do technik odkrytych przez Igora Strawińskiego, Bellę Bartoka, Claude'a Debussy'ego. U schyłku lat 50. XX w. przeżył bunt przeciwko tradycji i stał się obok Krzysztofa Pendereckiego i Henryka Mikołaja Góreckiego jednym z wybitniejszych twórców światowej awangardy, odnosząc spektakularne sukcesy na festiwalach Warszawskiej Jesieni.

W latach 70. XX w. Kilar niespodziewanie odciął się od awangardy i zaszokował krytyków muzycznych powrotem do tradycyjnych form. I odtąd każdy kolejny utwór przynosił mu coraz większą popularność. Coraz częściej do filharmonii trafiały jego symfoniczne kompozycje, tak wysoko ocenione, jak choćby *Kzesany*, *Kościelec*, *Siwa mgła*, *Orawa* czy *Angelus* i *Exodus*.

Druga sfera artystyczna Wojciecha Kilara, w której osiągnął poziom wybitny, to film. Jego romans z kinem zaczął się w roku 1959, gdy napisał muzykę do dwóch znaczących polskich filmów *Nikt nie woła* Kazimierza Kut-



Mieczysław i Eugeniusz Szcherbowie – Orleża Lwowskie, bracia Marii Kilarowej, matki Ryszarda (fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa)



Ryszard Kilar na dziecięcym krzeselku z matką – nauczycielką Marią Kilarową i dziadkami w Kamionce Strumiłkowej (fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa)

za i *Lunatycy* Bohdana Poręby. Zaczął wówczas wpisywać się wyraziście w fenomen, jakim była w kulturze europejskiej polska szkoła filmowa. Wówczas to, mimo żelaznej kurtyny, polska kultura objawiła się całemu światu jako zjawisko niezwykle i na wskroś oryginalne. Nazwiska Wajdy, Munka, Kutza, Kawalerowicza, Cybulskiego, Kobieli wpisywano do leksykonów biograficznych nie tylko w Europie. Urodzony i wychowany na Śląsku Bogumił Kobiela, przyjaciel Wojciecha Kilara, tuż po premierze filmów *Zezowate szczęście* i *Popiół i diament* pisał z Belgii w jednym z listów do matki: *Mamo, wyobraź sobie, że kiedy idę ulicami Brukseli, nieomal na każdym kroku poznaję mnie ludzie – niemal jakbym szedł po Warszawie*. Ten cytat w sposób sugestywny obrazuje, jak polski film po licznych nagrodach na prestiżowych festiwalach filmowych – od Karlowych Warów, Cannes i Wenecji po San Sebastian – był znany i ceniony.

Wśród twórców muzyki do najważniejszych filmów polskiej szkoły filmowej: Jana Krenza, Tadeusza Bairda,

Andrzeja Markowskiego, Kazimierza Serockiego, Waldemara Kazaneckiego, Krzysztofa Pendereckiego, Krzysztofa Komedy jest również Wojciech Kilar. I to on zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce pod względem liczby filmów, do których napisał muzykę – jest to ponad sto obrazów. Pisał muzykę dla najwybitniejszych polskich reżyserów: Andrzeja Wajdy, Wojciecha Hasy, Janusza Majewskiego, Stanisława Różewicza i Marka Piwowskiego. Ale szczególne miejsce zajmuje jego współpraca z Krzysztofem Zanussi (napisał muzykę do 33 filmów twórcy *Barw ochronnych*) oraz Kazimierzem Kutzem, z którym był w wielkiej przyjaźni (napisał muzykę do wszystkich tzw. śląskich filmów tego reżysera – od *Soli ziemi czarnej* do *Śmierci, jak kromka chleba*).

Gdy tworzył muzykę do *Soli ziemi czarnej*, w jednym z wywiadów powiedział: *Pisząc muzykę do filmów o powstaniach śląskich, miałem wrażenie, jakbym pracował nad filmem o Orleżach Lwowskich, o tym powstaniu młodzieży z mego rodzinnego miasta*. Podobne kresowe



Legitymacja Eugeniusza Szerby, gimnazjalisty z Żółkwi



Doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego Wojciech Kilar podczas swego wykładu pt. *Świat, w którym mrówka udaje słonia*. Siedzą z kwiatami recenzenci: prof. Juliusz Gembalski – rektor Akademii Muzycznej w Katowicach i Krzysztof Zanussi; za nimi dziękani: Wydziału Filologicznego – prof. Stanisław Gawlik, Wydziału Teologicznego – prof. Helmut Sobeczko i Wydziału Ekonomicznego – prof. Janusz Słodczyk; w trzecim rzędzie: dr Tadeusz Pokusa, dr Bolesław Kiczma, N.N., dr Stanisław Chabik, prof. Władysław Puślecki, prof. Urszula Wybraniec-Skardowska, prof. Franciszek Marek; w czwartym rzędzie: prof. Wojciech Chlebda, N.N. i prof. Stanisław Kochman (fot. Zbigniew Sawicz, zdjęcie ze zbiorów Stanisława Niciji)

sentymenty pojawiły się, gdy pisał muzykę do filmu w reżyserii Andrzeja Wajdy *Kronika wypadków miłosnych*, którego akcja toczyła się w Wilnie. Odwołał się wówczas do folkloru lwowskiego i marszów legionowych<sup>8</sup>.

Andrzej Wajda, którego filmy wiele zawdzięczają kompozycjom Kilara, powiedział 10 marca 1999 r. w auli uniwersyteckiej w Opolu podczas uroczystości nadania autorowi *Exodusu* doktoratu *honoris causa*: „Kilar pisze muzykę do tytułu filmu i właściwie więcej informacji nie potrzebuje. Nagrany materiał muzyczny, który otrzymuję pod koniec mojej pracy montażowej, składa się zazwyczaj z kilku kompozycji mających za temat to, o czym film opowiada. W wypadku np. *Ziemi obiecanej* była to muzyka pracujących maszyn, porywający i szalony walc oraz przeszłość szlacheckiego dworku, którą Borowiecki zdradził dla Łodzi.

Tak pomyślana muzyka ma swoją autonomię i czasem myślę, że powinienem napisać: *Pan Tadeusz – film do muzyki Wojciecha Kilara w reżyserii niżej podpisanego*<sup>9</sup>. Warto dodać, że polonez z filmu *Pan Tadeusz* stał się tak popularny w kręgach młodzieży licealnej, że z czasem zastąpił poloneza Michała Kleofasa Ogińskiego, którym niemal powszechnie rozpoczynano studniówki w liceach.

Krzysztof Zanussi w filmie *Dotknięcie ręki*, z Maxem von Sydowem – wybitnym aktorem szwedzkim w roli głównej, złożył hołd Kilarowi, opierając kanwę swego dzieła na *Exodusie* (wtedy ten utwór był wykonywany w filharmoniach na całym świecie).

Gdy w latach 80. XX w. film polski stracił swoje pierwszorzędne miejsce w Europie i na świecie, Kilar utrzymał swoją pozycję w kinematografii powszechnej, gdyż jego muzyka trafiła do wielkich produkcji hollywoodzkich, czyli tam, gdzie przeniosło się centrum światowego kina. Kilar podjął współpracę z jednym z najbardziej znanych amerykańskich reżyserów, Francisem Fordem Coppolą tuż po jego największych sukcesach, jakimi były filmy *Ojciec chrzestny* i *Czas apokalipsy*. Stworzył muzykę o strukturze symfonicznej do *Draculi*, następnie napisał muzykę do filmów: Jane Campion (*Portret damy*), Romana Polańskiego (*Śmierć i dziewczyna* oraz *Pianista*), Paula Grimaulta (*Król i ptak*) i Thomasa Toeille'a (*Król ostatnich dni*).

8 Fragment laudacji, którą wygłosiłem na cześć Wojciecha Kilara podczas wręczenia doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego 10 marca 1999 roku. Całość w: *Nicieja dziejopis – komentarz i polemista. Księga Jubileuszowa*, red. D. Kisielewicz, M. Sawicki, Opole 2020, s. 329–335.

9 A. Wajda, *Co też Kilar komponuje?*, „Indeks” 1999, nr 6, s. 13.

Za swoją twórczość Wojciech Kilar otrzymał wiele prestiżowych międzynarodowych wyróżnień i odznaczeń oraz trzy doktoraty *honoris causa* polskich wyższych uczelni. Pierwszy z tych doktoratów otrzymał na Uniwersytecie Opolskim w 1999 roku. Trzydzieści lat później (w 2012 r.) otrzymał doktorat na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, a gdy był już na łożu śmierci doktorat swojej macierzystej uczelni – Akademii Muzycznej w Katowicach. Dziesięć dni później zmarł. Wśród wielu wyróżnień Wojciecha Kilara, m.in. francuskiego Cezara i polskich Orłów, są też dwa honorowe obywatelstwa miast – Rzeszowa i Katowic.

Opolski doktorat *honoris causa* Wojciecha Kilara stał się ważnym wydarzeniem i wszedł do swoistej legendy uczelni i miasta. Doktorat ten Kilar odbierał w dużej auli uniwersyteckiej (700 osób) wspólnie z wybitnym polskim poetą i dramaturgiem – Tadeuszem Różewiczem w obecności wielu znakomitych artystów i uczonych m.in. Krzysztofa Zanussiego, Kazimierza Kutza, Andrzeja Wajdy, ks. abp. Alfonsa Nossola oraz profesorów: Juliusza Gembalskiego – rektora Akademii Muzycznej w Katowicach, Czesława Hernasa, Edwarda Balcerzana i senator Doroty Simonides. Oprawę muzyczną stanowiło wykonanie *Exodusu* przez połączone orkiestry opolskich szkół muzycznych i chórów akademickich.

#### „Świat, w którym mrówka udaje słonia”

Po wręczeniu doktoratu Wojciech Kilar wygłosił znakomity, wielce oryginalny wykład noszący tytuł *Świat, w którym mrówka udaje słonia*. W tej improwizowanej wypowiedzi zawarł refleksje na temat niebezpieczeństw bylejakości, która objawiła się w kulturze w warunkach wielkiej transformacji politycznej w Polsce. W swoim wykładzie Kilar intuicyjnie antycypował masowe pojawienie się różnych celebrytów, których poczęto uważać za autorytety, ale ich rozpoznawalność wynikała nie z dokonania artystycznych, lecz z faktu, iż byli znani z mediów (z radia, ekranu, okładek czasopism). Kolebką świata celebrytów stawał się amerykański *show-biznes* i tamtejsza krzykliwa reklama. Irracjonalną wartością był fakt, że ktoś jest znany, ale z jakiego powodu jest znany, jakie ma dokonania – na takie pytania padała odpowiedź: „Bo jest znany, występuje w telewizji”. Nieważne są dokonania. Wystarczy, że jest znany z ekranu i okładek czasopism.

Mówiąc do zebranej w auli uniwersyteckiej publiczności, Kilar stwierdził: „Dobrze jest co rano powtarzać



Przed rektorem Uniwersytetu Opolskiego, od lewej: dr Stanisława Włoch, Wojciech Kilar, Małgorzata Dominikowska, Lucyna Kusyk – kierowniczka sekretariatu rektora oraz rektor prof. Stanisław Sławomir Niciejka (fot. Zbigniew Sawicz, ze zbiorów Stanisława Niciejki)



Przed uroczystością nadania doktoratów *honoris causa*, od lewej: prof. Juliusz Gembalski, prof. Dorota Simonides, Tadeusz Różewicz, Wojciech Kilar i Krzysztof Zanussi (Wojciech Kilar skomponował muzykę do 33 jego filmów). Fot. Zbigniew Sawicz, zdjęcie ze zbiorów Stanisława Niciejki

sobie, że nie jest się Bachem. Wtedy ma się szansę napisania czegoś może trochę lepszego od poprzedniego. (...) Obecnie następuje coś takiego, co określiłbym stwierdzeniem, że mrówka podaje się za słonia. Mówiąc tak, obraziłbym świat zwierzęcy, a tego nie chcę. Mrówka swoją słomkę dźwiga i nie próbuje dźwigać tej belki kilkusetkilowej, którą dźwiga słoń. Niestety, w naszym gatunku ludzkim coś takiego się wytworzyło, że właśnie nie tylko mrówka podaje się za słonia, nie tylko usiłuje podnieść tę belkę, którą słoń nosi, ale rzeczywiście ludzie mają wrażenie, że ta mrówka tę belkę podnosi. I oto malarz pokojowy, z całym szacunkiem dla tego zawodu, podaje się za Rembrandta. Autor tekstu reklamującego margarynę uważa się za poetę. Kompozytor kupletów kabaretowych i tandetnych melodyjek podaje się za Beethovena. I co gorsza, nie tylko podaje się... Oto nagle okazuje się, że przy wrzasku środków masowego przekazu, przy tym zgiełku wizyjnym, powstaje coś takiego, że ludzie wierzą w to. Rzeczywiście wierzą, że mrówka stała się słoniem<sup>10</sup>.

Wojciecha Kilara cechowała wyjątkowa skromność i pokora. Przez całe życie – jak pisze Maria Wilczek-Krupa w swej znakomitej biografii Kilara – *był pewien, że próżność i megalomania to główne narzędzie zła. Dlatego wystrzegał się pychy jak ognia, choć miał świadomość, że nie zawsze robił to skutecznie*<sup>11</sup>.

#### Dramat o milczeniu

Wojciecha Kilara i Tadeusza Różewicza łączyła długoletnia przyjaźń zadzierzgnięta podczas realizacji filmów fabularnych reżyserowanych przez Stanisława Różewicza: *Westerplatte*, *Niebo i piekło* oraz *Samotność we dwoje*, do których Kilar pisał muzykę, a Tadeusz Różewicz scenariusze. Ich spotkanie w Opolu na uroczystości wręczenia im doktoratów *honoris causa* zapisało się w historii oratorskim popisem – improwizowanymi wykładami obu uhonorowanych.

Tadeusz Różewicz, nawiązując do wspólnej twórczości z Kilarem, podzielił się swoim niezrealizowanym pomysłem na napisanie dramatu o Walerianie Łukasińskim (1786–1868) – polskim patriocie, twórcy i przywódcy polskiego wolnomularstwa oraz Polskiego Towarzystwa

Patriotycznego skazanym przez carat na ponad 40-letnie kazamaty.

Walerian Łukasiński, więziony początkowo w warszawskiej cytadeli, później w piwnicy pod Bramą Lwowską w zamojskiej twierdzy, a w końcu przykuty łańcuchem do armaty i wleczonego do lochów twierdzy w Szlisselburgu, to jedna z najtragiczniejszych postaci w dziejach polskiej martyrologii – od 1831 r. więziony z nakazem milczenia w ciemnym, bez odrobiny dziennego światła pomieszczeniu, bez podłogi, a jedynie na ubitej gołej ziemi. Nawet podający mu posiłki strażnicy nie mieli prawa odezwać się do niego jednym słowem. I trwało to przez dziesięciolecia, aż do 1862 r., kiedy to nowy komendant twierdzy w Szlisselburgu, generał carski polskiego pochodzenia – Józef Leparski wyjednał u cara, aby ten okrutnie sponiewierany więzień mógł korzystać z biblioteki więziennej i otrzymać prawo do pisania pamiętnika.

„Wśród nienapisanych przeze mnie sztuk – mówił podczas uroczystości w Uniwersytecie Opolskim Tadeusz Różewicz – ważne, może najważniejsze miejsce zajmuje sztuka o Walerianie Łukasińskim. Minęło 25 lat od czasu, kiedy powziąłem zamysł napisania tej sztuki. I dlaczego jej nie napisałem? Od wielu lat zapadałem w bezruch i milczenie, kiedy zbliżałem się do postaci Łukasińskiego jako bohatera sztuki. Istnieje wielkie źródłowe dzieło Szymona Askenazego *Łukasiński*. Mogłem przy pomocy ołówka i nożyczek ułożyć scenariusz sztuki. Mogłem spreparować listy, dokumenty, powieści, biografie i do dnia dzisiejszego nic z tego nie uczyniłem. Gdyby chodziło tylko o udramatyzowanie biografii, sztuka byłaby już dawno gotowa i może wystawiona w teatrze. Nie brakło mi przecież doświadczenia, piszę od 50 lat wiersze, od 40 lat udane i nieudane sztuki teatralne. Nie zabrakło chęci, wiedzy o przedmiocie, a przecież sztuki nie napisałem.

Stawałem przed tym problemem bezradnie. Jakim słowem dotknąć tajemnicy tego cierpienia, jak wypowiedzieć 43 lata więziennego milczenia. Tyle myśli, tyle prób, tyle krążenia poetyckiego. (...) Milczenie mego bohatera jest nie tylko treścią, ale i formą tej nienapisanej sztuki. Jest też murem, którego nie mogę ani rozbić, ani przeskoczyć. (...) Jak napisać sztukę o ponad 40-letnim milczeniu. Zostałem z moją martwą muzyką pod tym potężnym murem. 27 lutego 1868 r. komendant twierdzy szlisselburskiej gen. mjr Józef Leparski złożył carowi Aleksandrowi raport następujący: *Wasza Cesarska*

<sup>10</sup> W. Kilar, *Świat, w którym mrówka udaje słonia*, „Indeks” 1999, nr 6, s. 12–13.

<sup>11</sup> M. Wilczek-Krupa, *Kilar...*, s. 208.

*Miłość, najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł*<sup>12</sup>.

#### Kilarowie – linia żółkiewsko-złotowska

Na Wojciechu Kilarze kończy się linia żółkiewsko-lwowsko-katowicka. Matka kompozytora, Neonilla, bardzo przeżywała, że nie ma wnuka. Chciała nawet adoptować Radosława Kilara – syna Ryszarda mieszkającego w Złotowie na Pomorzu, tam bowiem po wojnie osiadła jedna z gałęzi rodziny Kilarów. Byli to potomkowie Piotra Kilara – starszego brata Jana Franciszka, przedstawionego wyżej ojca Wojciecha Kilara.

Piotr Kilar (1889–1939) za 15 tys. dolarów, które w znacznej części otrzymał od przebywającego w Stanach Zjednoczonych brata Michała, dokupił w Turynce resztówkę po parcelacji dawnego majątku szlacheckiego z czasów hetmana Stanisława Żółkiewskiego. O tym miejscu pisał w listopadzie 1936 r. lwowski reporter ukrywający się pod kryptonimem Estel: *Obok Turynki stoi doskonale po dziś dzień zachowany dworek, w którym ujrzał świat późniejszy hetman Żółkiewski*<sup>13</sup>. I w tym dworku zamieszkali Kilarowie. Obok niego rósł trzystuletni dąb, o którym krążyła legenda, iż zasadził go osobiście słynny zdobywca Kremla. Piotr Kilar – miłośnik koni, założył w Turynce przy znacznej pomocy ojca stadninę, którą rozbudowywał i doszedł do okazałego stada ogierów i klaczy, liczącego około sto koni.

W Turynce urodziło się Piotrowi Kilarowi troje dzieci: Helena (1904–1942?) – po mężu Wołodko, Jan (1906–1944) i Franciszek (1909–1942?).

We wrześniu 1939 r., gdy Sowieci zajęli Turynkę, natchmiast zarekwirowano wszystkie konie Piotra Kilara. Część z nich umieszczono w kościele w Turynce zamienionym na stajnię. Piotr Kilar, widząc rozkradanie jego majątku, doznał zawału serca, którego nie przeżył. Dwójkę jego dzieci – Helenę i Franciszka – aresztowano i wywieziono na Sybir, skąd już nie wrócili.

Jakimś cudem te pierwsze miesiące okupacji przeżył Jan Kilar, żonaty z Marią Szczerbą. Gdy w 1941 r. Turynkę

zajęli Niemcy, Jan próbował odzyskać część majątku. Zaczął też odbudowywać stadninę koni, gdyż jeden z niemieckich okupantów podzielał jego pasję. Kilarowie mieli dwóch synów – Ryszarda (rocznik 1936) i Lesława (rocznik 1942). Zaczęli żywić nadzieję, że jakoś ułożą sobie życie. Jednak 8 lutego 1944 r. do Turynki wpadli banderowcy. Mieli prawdopodobnie wykonać konkretny rozkaz, gdyż pojмали Jana Kilara, przywiązali go do sań, powlekli w kierunku bagien i tam zastrzelili. Jego żona – Maria Kilarowa z synami oraz swoimi rodzicami schroniła się w Rzeszowie, gdzie mieszkała jej szwagierka – Neonilla Kilarowa z synem Wojciechem. Później, zachęcona przez znajomych, wyjechała do Złotowa. Starszy syn – Ryszard został nauczycielem, a młodszy – Lesław zawodowym oficerem; po ukończeniu szkoły oficerskiej w Oleśnicy służył w randze kapitana przy lotnisku w Debrznie.

Maria ze Szczerbów Kilarowa (1908–2000) – urodzona we Lwowie, straciła w czasie wojny nie tylko swego męża, ale również brata – Eugeniusza (1913–1941), porucznika rezerwy i nauczyciela w Rymanowie, zamordowanego przez ukraińskiego policjanta w czasie eskortowania go do powiatowej komendy policji.

Jej starszy syn – Ryszard Kilar (rocznik 1936), do dziś mieszkawiec Złotowa, po studiach został szanowanym pedagogiem, polonistą. Ożenił się z Renatą Murarz (rocznik 1946) – córką oficera armii gen. Tadeusza Kutrzeby, który przeżył wojnę na robotach przymusowych w Niemczech. Renata Kilarowa – z wykształcenia polonistka, była przez lata wizytatorem szkolnym oraz kuratorem oświaty w Pile.

Ryszard Kilar od dziesiątków lat walczy o pamięć o Kresach, gdzie był świadkiem wielu tragicznych wydarzeń: jako trzylatek przeżył bombardowanie Lwowa, później widział likwidację getta w Żółkwi oraz przeżył wstrząsającą wiadomość o śmierci swojego ojca zabitego przez banderowców i wrzuconego do bagna. Swój ból po śmierci ojca zawarł w wierszu:

*Odpozywaj w Bogu  
ofiarno nienawiści  
zima okrywa Cię śniegiem  
jesień liśćmi.  
Nie masz grobu  
kaci o to zadbali  
gdy Twe zmasakrowane ciało  
do bagna wrzucali.*

12 T. Różewicz, *Dlaczego milczę w teatrze*, „Indeks”, luty-marzec 1999, nr 6, s. 20.

13 Estel, *Ziemia żółkiewska i jej przeszłość*, „Dziennik Polski” (Lwów) – dodatek „Krytyka i Życie”, nr 45, s. 19.

*Nikt nie odmówi modlitwy  
nie zapali znicza  
tylko wilki mogą zawyc  
do księżycy.  
A krzak dzikiej róży  
w gęście litości  
wskazuje miejsce gdzie szukać  
Twych zmurszałych kości*<sup>14</sup>.

Ryszard Kilar jest autorem wielu wierszy, wspomnień oraz artykułów, m.in. w „Semper Fidelis”, a także organizatorem konkursów recytatorskich poezji kresowej w Złotowie<sup>15</sup>. W jednym z artykułów o swym powojennym losie i obowiązku pamięci napisał: „Tu, do Złotowa, przybyliśmy z Kresów Wschodnich i naszą powinnością jest pamięć o ziemi ojczystej, o polskich cmentarzach we Lwowie czy Stanisławowie, gdzie spoczywają na wieczność prochy naszych najbliższych. Winniśmy tę pamięć naszym przodkom. (...) Ileż to razy, patrząc na telewizor, widzę znane mi sceny – tłumy zdesperowanych ludzi z resztkami dobytku, byle jak ubrane i zewsząd upatrzące nowego nieszczęścia. Te sceny są mi dobrze znane z autopsji. I ja kiedyś byłem w takim tłumie przekraczającym granicę, udającym się w nieznaną i niezbyt ochoczo witaną w nowych siedzibach. Strachem napawało tłum wygnańców wszystko: sąsiad donosiciel, żołdak mogący w każdej chwili zadać ból cielesny, urzędnik wypowiadający swoje *niet, nein*. I nie było przy tym kamer telewizyjnych, wścibskich dziennikarskich oczu. Być może pamięć moja o tamtych dniach przybladła, zamazała się wraz z nowymi przeżyciami i zagrożeniami. Mimo tego wraca wraz ze wspomnieniami utracony kraj: miasto, ulica, dom, wieś, kolor nieba i ziemi, smak potraw, kościół, park, w którym chowałem się w zabawie za drzewami. Przypominają mi się nieraz we śnie. Dlatego stale zbieram kawałki utraconego w młodości życia. Tak jak zbiera się kawałki cegły z rozbitego domu i układa w nową całość”<sup>16</sup>.

Wyrazisty ślad w Żółkwi, a później w Złotowie, została matka Ryszarda Kilara – Maria ze Szczerbów Kilarowa, która przez całe swoje życie przejawiała wyjątkową aktywność społeczną. Już jako uczennica prowadzonego w Żółkwi przez siostry niepokalanki Żeńskiego

Seminarium Nauczycielskiego wyróżniała się spośród koleżanek. Jednym z dowodów jest fakt, że to jej właśnie powierzono wygłoszenie przemówienia na cześć Józefa Piłsudskiego wizytującego w 1928 r. żółkiewskie seminarium. Oto fragment jej wystąpienia: „Należę do tych szczęśliwych uczennic naszego Seminarium, które w lipcu ubiegłego roku na własne oczy oglądały spełnione marzenia Stefana Żeromskiego: polskie statki na polskim morzu. Dziś wszystkie nasze koleżanki niewątpliwie zrozumiały, że pęd naszych pisarzy do morza nie był tylko romantycznym pomysłem, że wolna droga do morza zabezpieczy wolność państwa i nieograniczony dostęp narodu do państw całego świata. Panu Marszałkowi staropolskie *Bóg zapłać* za wszystko oraz serdeczne podziękowanie za zaszczytowanie swą obecnością naszego grodu założonego przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego”<sup>17</sup>.

Maria Kilarowa po ukończeniu w 1931 r. seminarium nauczycielskiego w Żółkwi trafiła początkowo do pracy w szkole we wsi Dołhinów na Wileńszczyźnie, następnie do Żelcza w województwie lwowskim, a w 1936 r. została nauczycielką w szkole w Sulimowie, gdzie przeżyła też okupację sowiecką. Gdy w czerwcu 1941 r. Niemcy usunęli Sowietów z okolic Lwowa, Maria Kilarowa schroniła się u swych rodziców w Żółkwi.

Po wojnie Maria Kilarowa krótko pracowała w Szkole Podstawowej im. św. Jadwigi w Rzeszowie. 1 sierpnia 1945 r. powierzono jej kierownictwo Szkoły Podstawowej w Kleszczynie nieopodal Złotowa, na Pomorzu. I tam zapisała piękną kartę jako nauczycielka, a jednocześnie radna w gminie i powiecie. Była działaczką spółdzielczą, prowadziła bibliotekę gminną. W czasie niedzielnych mszy grała na organach w kościele w Kleszczynie. W wieku 92 lat spoczęła na cmentarzu w Złotowie<sup>18</sup>.

Imię tej zasłużonej dla ziemi złotowskiej lwowianki nosi obecnie szkoła w Kleszczynie. Uroczystość nadania tej placówce oświatowej imienia Marii Kilarowej odbyła się 1 września 2005 roku. Wojciech Kilar, który ze względu na chorobę żony nie mógł przybyć na tę uroczystość, napisał do swego kuzyna Ryszarda Kilara wzruszający list (nigdy dotychczas niepublikowany i nieznaną historykom), którego fragmenty pragnę przytoczyć: „List o uroczystości i zaproszenie na nią – czytamy tam – wzruszył

14 R. Kilar, *Dziennik wierszy*, Piła 2007.

15 Zob.: „Semper Fidelis” 2022, nr 2 (166), s. 50.

16 R. Kilar, *Z bliska i z daleka*, Złotów 2014, s. 3.

17 Dokument udostępniony przez Ryszarda Kilara ze Złotowa.

18 R. Kilar, *Maria Kilar*, „Forum Polonijne” 2005, nr 1, s. 31.

mnie ogromnie. Tyle dawnych wspomnień, tyle bliskich ludzi. (...) Pamiętam oczywiście o stałej korespondencji między naszymi matkami, dużo się o tym i o sprawach rodzinnych mówiło i wspominało w naszym domu. Niestety, ostatnie lata życia mojej Mamy nie były wesołe – nie cierpiała wprawdzie fizycznie, ale coraz bardziej pogrążała się w stanie coraz mniejszej świadomości.

U mnie zawodowo rzeczywiście wszystko dobrze. Nawet o dziwo na starość coraz lepiej.

Zdrowotnie też, mimo że miałem bardzo poważne kłopoty sercowe i poważną operację serca (plus kilka mniejszych zabiegów), ale teraz jakoś mam z tym spokój i jakoś w ogóle nie dochodzi do mnie, że mam już tyle lat. Niestety od dwóch prawie lat moja żona, najbliższa na świecie osoba i cudowny człowiek, poważnie choruje – zaawansowany gościec już od ponad roku unieruchomił ją w domu, chodzi trochę po ogrodzie, ale o wyjazdach, podróżach nie ma mowy. Jest jednak pogodzona, wierzy, że jest jakiś sens jej cierpienia, ani przez chwilę nie zwątpiła w Boże Miłosierdzie. Oczywiście bardzo to skomplikowało moje życie. Żona wymaga stałej opieki, mamy stale opiekujące się nią pielęgniarki, przyjaciół lekarzy, jednak moja obecność w domu jest dla niej najważniejsza, więc wyjeżdżam już rzadko, tylko w najważniejszych sprawach zawodowych. Oddałbym wszystkie swoje sukcesy zawodowe i wszystkie zarobione pieniądze za powrót mojej żony do pełnego zdrowia.

Pragnę przekazać wszystkim obecnym na uroczystości nadania szkole w Kleszczynie imienia Marii Kilar wyrazy mojej serdecznej obecności. Z Wami myślę, sercem, duchem i modlitwą. Jestem dumny i szczęśliwy z takiego wyróżnienia członka rodziny Kilarów, kochanej Pani Marii, i takiego utrwalenia pamięci o Niej i dziele Jej pięknego życia. Bóg zapłać tym wszystkim, którzy zainicjowali i zrealizowali tak piękne, dobre i szlachetne uhonorowanie pamięci o Marii Kilar.

Wojciech Kilar, Katowice, 5.05.2005 rok<sup>19</sup>.

19 List Wojciecha Kilara z 5 maja 2005 r. udostępniony autorowi przez Ryszarda Kilara w lipcu 2022 r.; *Patron szkoły wzorem dla uczniów*, „Aktualności Lokalne” (Złotów), 9 IV 2009, nr 14, s. 4.

BARBARA STANKIEWICZ

## KRESY NA PIĘCIOLINII

Promocja XVIII tomu *Kresowej Atlantydy* prof. S. Nicieji



Prezes Związku Literatów Polskich Oddziału Opolskiego Ada Jarosz wręczyła prof. Stanisławowi S. Nicieji Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Związku Literatów Polskich (fot. Jerzy Stemplewski)

To się musiało tak skończyć. Bo kiedy spotkanie prowadzi Jarosław Wasik, dyrektor opolskiego Muzeum Polskiej Piosenki, a bohaterem jest prof. Stanisław S. Nicieja, historyk zakochany w Kresach, a przy tym pasjonat polskiej muzyki rozrywkowej lat 60. i 70., temat spotkania staje się oczywisty: muzycy o kresowych korzeniach.

Pretekstem do tej niezwyklej rozmowy, 19 września br. w namiocie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, był świeżo wydany XVIII tom *Kresowej Atlantydy*, najobszerniejszy z dotychczasowych (ponad 350 stron tekstu, 500 ilustracji), w którym autor zabiera nas w podróż do Włodzimierza Wołyńskiego, Saren, Uściługa, Mizocza, Zdołbunowa, Ostroga i Berdyczowa. Po drodze poznajemy historie rodzinne m.in. Jonasza Kofty (Mizocz), Teresy Tutinas (Zdołbunów), Ryszarda Poznakowskiego (Sarny), a także opolskiej rodziny Nietykszów (Wola Ostrowiecka).

– Po lekturze kolejnych tomów *Kresowej Atlantydy* mam wrażenie, że połowa wykonawców branży rozrywkowej ma kresowe korzenie – tym wstępem Jarosław Wasik rozpoczął błyskotliwy pojedynek na fakty, anegdoty i wspomnienia. Pojedynek, w którym wygranym była publiczność, zasypana informacjami o niegdyś czołowych polskich muzykach: Niemenie, Grechucie, Sipińskiej, Rodowicz, Młynarskim, Kofcie...

Prof. Stanisław S. Nicieja: – Jonasz Kofta jest, moim zdaniem, poetą niedocenianym, jego utwory są po prostu niezwykle. Pochodził z bardzo zacnej rodziny kupców warszawskich – jego ojciec Mieczysław Kaftal ożenił się z wołyńkanką z Mizocza i tam właśnie, w lipcu 1941, zamieszkali. Tam też urodził się ich syn Janusz, który – jak mi opowiadała Magda Umer – w 1968 r., kiedy w Polsce rozpoczęła się antysemitka nagonka, zaczął używać imienia



Na zdjęciu od lewej: dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu Jarosław Wasik, dyrektor Woj. Biblioteki Publicznej w Opolu Tadeusz Chrobak, prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jerzy Stemplewski)

Jonasz. Jego ojciec podjął pracę w cukrowni – a trzeba dodać, że cukier z Mizocza i Chodorowa był słynny na całym świecie (tam ziemia są bardzo urodzajne, buraki rosły jak dynie!), zamawiały go m.in. hotele Ritz w Paryżu i Londynie... I tam właśnie, w Mizoczu, na prośbę Mieczysława Kaftala „poprawiono” mu w dokumentach nazwisko – odtąd, po wydrapaniu paru literek, nazywał się Mieczysław Kofta, co po ukraińsku oznacza „sweter”. Rodzina zaczęła się posługiwać tym nazwiskiem, a że nie mieli semickich rysów, byli w Mizoczu bezpieczni. Później, uciekając przed banderowcami, trafili do Wrocławia.

Jonasz miał 23 lata – kontynuuje profesor – kiedy napisał słynny utwór *Pamiętajcie o ogrodach*, jakże prooczy, zważywszy na dzisiejszą modę na betonowanie naszych miast (warto dodać, że rękopis tego utworu jest elementem rzeźby Jonasza Kofty, autorstwa prof. Mariana Molendy, która stoi przed wejściem do Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego).

Jarosław Wasik: – I piosenka, którą uważam za najpiękniejszą – *Jej portret*, utwór, który pierwotnie miał wykonywać Jerzy Połomski (nie chciał i potem bardzo żałował), a który stał się żaglem niosącym Bogusława Meca...

Bo poezja, zdaniem prof. Stanisław Nicieji – musi trafić na swojego kompozytora: – Niemen bierze archaiczny wiersz *Jednego serca* i tworzy coś genialnego! A dziś? Jedna pani pisała tekst, komponuje muzykę, gra na instrumencie i jeszcze śpiewa...

Kofta to także niezapomniane *Dialogi na cztery nogi* – w duecie ze Stefanem Friedmannem – w niezapomnianej starej Trójce, to pofestiwalowy epizod w hotelu Opole, kiedy po występie Jerzego Pietrzaka (*Żeby Polska była Polską*) Kofta parodiował go, śpiewając: *Żeby Ghana była Ghaną*, to smutne, pijane, ostatnie lata jego życia...

### Wracamy na Kresy

Maryla Rodowicz – korzenie wileńskie. Córka aptekarzy z Wilna, apteka Pod Łabędziem, niedaleko Ostrej Bramy. W 1988 r. pojechała do Wilna, na wystawie upaństwowionej, dawnej apteki Rodowiczów, stał porcelanowy łabędź, który pamiętał jeszcze jej dziadków, chciała go odkupić, bezskutecznie. Po latach znów stanęła przed wystawą – apteki już nie było, urządzono w niej sklep odzieżowy, łabędzia też nie.

Prof. Stanisław S. Nicieja: – Tuż po ukazaniu się tomu, w którym opisuję tę historię, dzwoni do mnie czytelnik z Białegostoku: łabędź się odnalazł! Jest w muzeum w Kownie.

Jak się okazuje Maryla Rodowicz jest spokrewniona z Czesławem Niemenem, czyli Czesławem Wydrzyckim, urodzonym w Starych Wasiliszkach...

Jarosław Wasik: – Władza niespecjalnie go lubiła?

Prof. Stanisław S. Nicieja: – My żyjemy w zafalszowanej, zawłaszczanej przez politykę historii: skoro PRL, to od razu prześladowanie, cenzura... Kto prześladował Niemena, kto próbował go wykończyć? Nie Gomułka, tylko branża muzyczna! A co do cenzury – nie przesadzajmy, na Mysiej też się zdarzali inteligentni ludzie, wystarczy posłuchać piosenek z tamtych lat. Gomułka swoje dukał, ale kto się tym przejmował, ludzie robili swoje, twórcy tworzyli. Przyznam się, że dzisiaj czasem tęsknię za cenzurą, jak słucham tych wszystkich Zenków... My nie zdajemy sobie sprawy z tego, że naszą pozycję w Europie budowała kultura właśnie, a nie tak eksponowane wszędzie wojny, które w większości przegrywaliśmy. Wybitna muzyka, wybitne plakaty, które zapraszały na kolejne opolskie festiwale, festiwale od lat już nijakie, plastikowe, bez elementarnej informacji, że to dzieje się w Opolu... Dobrze chociaż, że przed dworzec w Opolu wrócił stary, piękny napis: *Witamy w stolicy polskiej piosenki!*

A my wracamy na Kresy, gdzie urodziła się także Helena Majdaniec, Kasia Sobczyk, Krzysztof Cwynar, Andrzej Dąbrowski, Bernard Ładysz, Ada Rusowicz, Krzysztof Klenczon... Ale zatrzymamy się po drodze w Łodzi –bo tam urodził się Franciszek Walicki (później związany z Wilnem), ojciec chrzestny polskiego bigbitu i *rocka*, który pod pseudonimem pisał piosenki dla Niemena, zboczmy na chwilę do Gdańska – gdzie w jednej klasie szkolnej siedzieli: Ryszard Poznakowski, Jerzy Skrzypczyk i Seweryn Krajewski, a potem do Warszawy – tu, na

Mysiej, gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli centrala PRL-owskiej cenzury, Wojciech Młynarski usłyszał propozycję pracy, bo *skoro skończył polonistykę...*

\*\*\*

I tak przez blisko dwie godziny duet Wasik – Nicieja prowadził słuchaczy po kresowej pięciolinii.

Podczas spotkania prezes Związku Literatów Polskich Oddziału Opolskiego Ada Jarosz uhonorowała prof. Stanisława Nicieję Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Związku Literatów Polskich.

MARIAN BUCHOWSKI

## PRZEŻUJMY TO JESZCZE RAZ

### Zjazdowe smaki i smaczki tamtej „Solidarności”



Plakat zjazdowy autorstwa Katarzyny Dobrowolskiej (z archiwum Marianna Buchowskiego)

Nie należałem do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Do Gdańska, na pierwszy krajowy zjazd tej organizacji pojechałem wraz z redakcyjnym kolegą jako dziennikarz „Trybuny Opolskiej”. Mieliśmy się zjazdowi „Solidarności” przyglądać, przysłuchiwać, a jak nam, nie daj Boże, jakaś myśl wpadnie do głowy, to też możemy spróbować ją z niej wydość. Nasz redaktor naczelny, Włodek Kosiński, postawił warunek: relacje mają być strawne także dla cenzora. Ale zgodził się na naszą propozycję, że w zjazdowych relacjach nie będziemy kłamać choćby dlatego, że konkurencja zbyt duża.

„Solidarność” była wtedy rzeczywistą potęgą. Trzęsła rozchylanymi strukturami ówczesnej władzy, nie dawała się obłąskawić pozorami konsultacji, sytuacja zmusiała ją do jakże trudnego i niewdzięcznego zarządzania społecznym niezadowoleniem. Zrzeszała prawie 10 mln członków (w naszym małym województwie należało do niej aż ponad ćwierć miliona osób, a w niektórych dużych zakładach grupowała nawet do 90 proc. załogi).

Było w „Solidarności” bardzo wielu mądrych, uczciwych i pracowitych, uaktywniło się – ze względów politycznych dotąd blokowanych – sporo osobowości przywódczych, niejedna charyzmatyczna postać zaczęła wreszcie konstruktywnie aktywizować otoczenie, ale rościło się też (jak w każdej dużej zbiorowości) od przemądrzałych *besserwisserów*, cwaniaków, koniunkturalistów, złotoustych obiboków i najwyklejszych leni, a i trochę świrów też oczywiście musiało przylgnąć.

Województwo opolskie na zjeździe reprezentowało 26 delegatów (wszystkich było tam 896). Ekipom delegatów towarzyszyli dziennikarze związkowi i osoby o statusie zaproszonych gości. Nasza grupa gości była kilkunastoosobowa, a miała w swym składzie (jak się później okazało) również tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa. Zarządowi Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego od niedawna przewodniczył socjolog dr Stanisław Jałowiecki.

Obrady zjazdowe zaplanowano na dwie tury: 5–10 września i 26 września–7 października 1981 roku.

#### Dziecko plus zapalniczki

Zjazd debatował w ogromnej hali „Oliwii” podzielonej na sektory. Wyniki głosowań, nazwiska mówców i krzyż wyświetlała wielka tablica zawieszona nad prezydium. Nad wszystkim górował orzeł (oczywiście nie ten z gołą głową). Rano, codziennie – msza (homilię ks. Józefa Tischnera włączono potem do oficjalnych dokumentów zjazdowych). Na trybunach z jednej strony dziennikarska szarańcza (prawie 700 sztuk, niemal połowa z mediów zagranicznych), na drugiej stronie trybun zaproszeni goście, krajowi i zagraniczni. Była tam też wydzielona „łóżka honorowa” dla przedstawicieli polskiego rządu, pogardliwie nazywana „spluwaczką” przez niektórych popisujących się tanią odwagą delegatów.

Zostały mi z tej wyprawy wspomnienia i bardzo udany plakat zjazdowy (autorstwa Katarzyny Dobrowolskiej). Przedstawia małego chłopczykę stawiającego ostrożnie po soczyście zielonej łące swe pierwsze kroki. Ubrany w koszulkę z napisem „Solidarność”. Pielucha wypychająca majtki świadczy, że mały obywatel nie ze wszystkim jeszcze sobie samodzielnie radzi. W prawej ręce ścisła cienką, bezlistną gałązkę. Czyli jest wszystkim, czym „Solidarność” chciała nam trafić nie tylko do podświadomości: cudzy niemowlak, zwłaszcza na fotografii, nawet mnie na starość rozczula, dzieciaczek zła nikomu nie wyrządzi – wymaga opieki, a nie klapsów; dziecięcych kroków nieuchronna nieporadność woła: „pomóż, przez przeszkodę przeprowadź, a nie naśmiewaj się i czekaj na wywrotkę”; cienki kijaszek krzywdy otoczeniu nie robi, a trawa ma intensywny kolor nadziei...

Chyba pierwszy i raczej ostatni raz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wtedy rządzącej udało się efektownie skontrolować: na jej plakacie ta sama solidarnościowa łąka była wpisana w zarys polskich granic, a ten sam solidarnościowy chłopiec w lewej ręce niósł dużą, zapaloną zapalniczkę, którą mu na pewno wręczył jakiś nieodpowiedzialny łobuz z „Solidarności”. Ten partyjny kontrplakat chciał jednak, niestety, mieć większą niż solidarnościowy widownię i przemówić również do debili, dlatego w trosce o nich róg plakatu zaopatrzonego w duży napis: NIE IGRAĆ Z OGNIEM!

Chłopczyk na plakacie to rok wtedy mający Mikołaj, synek gdańskiego poety i dziennikarza Antoniego Pawlaka. Po dziesięciu pokiereszowanych polskich latach inny poeta, Jacek Kaczmarski, nazywany bardem „Solidarności” (czego nie lubił), zaśpiewał:

*Dziesięć lat ma syn Pawlaka  
Tyleż ma Wałęsa więcej –  
Już nie bachor na plakatach,  
Już nie za kratami ręce. (...)  
Dziesięć lat ma syn Pawlaka,  
Co wyrosnie z niego – nie wiem:  
W Cytadelach i Pawiakach  
Drzewo też się może krzewić.  
Pamięć broni swych uniesień  
A upadki skrzętnie plewi –  
Pamięć unieść ma lat dziesięć,  
Nie zakłamać i nie skrewić.*

A z biegiem lat pamięci przyjdzie dźwigać coraz większy ciężar i będzie ostry spór: kto zakłamuje, a kto skrewił. Na razie jest rok 1981 i nawet ksiądz prymas, choć ciągle bezpartyjny, jak towarzysze z KC nawoływał do zgody. Na szczęście są „Prawdziwi Polacy”, których czujności nic nie umknie.

Adam Michnik po latach, w pisanym z więzienia tekście *List z Kurkowej*, odniesie się także do tego, co już w „Oliwii” było widać, słyhać i czuć, choć czad polityczny też jest przecież bezwonny: *Brak prostych rozwiązań i jasnych perspektyw sprzyja demagogicznej licytacji. Gwałtowne upolitycznienie setek tysięcy ludzi wcześniej biernych i obcych kulturze politycznej rodzi syndrom będący mieszanką populizmu z nacjonalizmem, gęsto okraszonym symboliką religijną. Tę piorunującą mieszankę oglądaliśmy wszyscy w ostatnich trzech miesiącach 1981 roku. Choć ciągle był to nurt marginesowy, to oglądanie jego kolejnych manifestacji nie było zabawne i rodziło niewesołe refleksje. Wśród tych ludzi bez trudu wyszukiwałem oczyma duszy przyszłych Feliksów Dzierżyńskich...*

Można ich do dziś spotkać także w Opolu. Przedziwna odmiana antykomunistów o mentalności bolszewickiej. No cóż, mądrość nie zawsze przychodzi z wiekiem. Często wiek przychodzi sam.

#### Na straganie w dzień zjazdowy...

Z żywnością, jak może część geriatryjki jeszcze pamięta, było w PRL-u fatalnie, sklepy świeciły pustkami, głupia kawa była rarytasem. W kulkarach „Oliwii”, podobnie jak niedawno w kulkarach sali kongresowej warszawskiego Pałacu Kultury (goszczącego IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR), bufety miały kanapki (przez chwilę nawet takie z szynką), bigos, flaczki, parówki, słodczyce i napoje (wszystko migiem znikające). Przed halą, na przenośnych stoiskach albo na betonie, święte obrazki, z agrafkami dziesiątki znaczków z napisem SOLIDARNOŚĆ (niektórzy z kolekcjonerów obwiesili się nimi jak radziecki żołdat orderami), wielu nabywa plakietki o treści JESTEM BEZPARTYJNY lub SIĘŁA ANTYSOCJALISTYCZNA. Leżakowało również dużo przeróżnych wydawnictw bezdebitowych, w przeciwieństwie do partyjnych – mniej drętowych, choć też nie gardzących głupotą i bzdurami.

Wielkie brawa powitały Andrzeja Wajdę. Owację delegaci zgotowali – przybytemu do „Oliwii” w mundurze jak z przedwojennego filmu – dobiegającemu dziewięćdziesiątki gen. Michałowi Borucie-Spiechowiczowi. Gdy stanął przy mikrofonie, niósł się po hali jego drżący głos:

– Jako najstarszy generał II Rzeczypospolitej, żyjący wiernie nad Wisłą, wzywam was, drodzy przyjaciele, w imię miłości, a nie nienawiści: ucicie się żyć pospołu z myślą o Polsce i jedynie o Polsce...

Emocje wywoływane tematyką historyczną były mocne, ale krótkotrwałe. Mocniejsze i trwalsze budziła przyszłość i różne pomysły jej dotyczące. Ostro ścierali się „fundamentalisci” z „pragmatykami”, „ugodowcy” sztychli z „ekstremistów”, że remontują zbudowaną w Jałcie drogę ku przepaści... To chyba w „Oliwii” wymyślono dla ruchu społecznego z szyldem „Solidarności” (a na pewno spopularyzowano) określenie „samoograniczająca się rewolucja”.

#### Światowe echa krajowych braw

Najgłośniejszy zjazdowy dokument, który odbił się światowym echem, nazywał się *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Jego tekst dziś na nikim nie zrobiłby wrażenia. Ale wtedy robił, nie tylko w Polsce. Ta oddolna inicjatywa nie była uzgodniona z prezydium zjazdu, które, gdyby mogło – już po pierwszym zdaniu odebrałoby głos prezentującemu *Postanie*...

Aż dziw, że huragan braw nie przewrócił dzielnego delegata odczytującego ten bulwersujący tekst. Gdy wreszcie oklaski ucichły, wstał ktoś z wnioskiem, aby nie odsyłać tekstu do żadnej komisji, tylko zarządzić głosowanie już, natychmiast. Znowu owacja. I znowu potwierdziła się zasada, że „masy” są zawsze radykalniejsze niż ich przywódcy. Tu „masy” wypełniały halę „Oliwii”, a przywódcy siedzieli za prezydią stołem. Wprawdzie z naszej odległej galerii nie było widać, czy prezydią stoł aż poblądł ze strachu, ale konsternację widzieli wszyscy. W tę złą dla siebie godzinę obrady prowadził Jerzy Buzek. Co zrobić, żeby delegaci przestali grać Moskwie na nosie, ochłonęli i wrócili na geopolityczną ziemię? Pewnie do dziś Buzek brzydzi się hipotezą, że „był określa świadomość”, ale tam, w „Oliwii”, przytomnie próbował z niej skorzystać: zaproponował dłuższą przerwę w obradach, aby delegaci mogli wreszcie pójść na mocno spóźniony obiad. Sali z głodu burczało w brzuchach, a kieszki marsza grały, ale grały bojowo. Propozycję przerwy obiadowej – z obrzydzeniem odrzucono. Wymuszono głosowanie. *Postanie*... przeszło przy tylko jednym czy dwóch głosach sprzeciwu.

Moskwa swoim oświadczeniem groźnie zareagowała niemal natychmiast i niektórym naszym gerojom miny trochę zredły. Na Kremlu Breżniew, najważniejszy tam

wtedy radziecki towarzysz, dzielił się z towarzyszami polskimi takim przemyśleniem i radą: „Uważam, że nie można ograniczyć się do prasowej krytyki tego bezczelnego wybryku”. Nie była to pierwsza pogrożka, więc i tę „Solidarność” wrzuciła do kosza z napisem: „Strachy na Lachy”. Podobny los spotkał upubliczniony dokument Biura Politycznego KC PZPR, który kończył się tak: *Socjalizmu będziemy bronić tak, jak się broni niepodległości Polski. Państwo dla tej obrony użyje takich środków, jakich wymagać będzie sytuacja*.

Także na Zachodzie dominowała opinia, że „Solidarność” poszła jednak za daleko.

Rozjuszące Moskwę *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* obradom zjazdu podarowali delegaci Regionu Wielkopolska Południowa. Jak po latach powie jeden z działaczy tego regionu – powód wystartowania na zjeździe z *Postaniem*... był ogromnie ważny, epokowy wręcz: „kaliscy delegaci uznali, że należy jakoś zaznaczyć swój udział w zjeździe”.

Lech Wałęsa na konferencji prasowej, starając się zachować poważną minę, dziwił się do kamer: – Ja nie mogem zrozumieć, że taki na wschodzie i zachodzie wrzask na nas pada. *Postanie* nasze do klasy robotniczej demoludów to przecież czysty Karol Marks. Nie myśmy wymyślili hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. To się łączymy.

#### KOR w korkociągu

– Ten zjazd „Solidarności” szkodzi nie tylko partii, ale i tobie! – mówię do jednego z delegatów, z wrażenia krztusząc się kularową kawą. Bo stał, stał i nagle wypalił w naszą stronę pytaniem, czy rzeczywiście, jak tu się mówi, tak dużo Żydów ma KOR. Ja: – Czyś ty, człowieku, zwarował, że zapytam retorycznie? A ten robi *dementi* i brnie dalej, że pytanie było nie o Żydach, tylko o Polakach takiego pochodzenia. Tłumaczy: zapytał, bo na zjeździe, zwłaszcza poza salą, coraz głośniejszy słycał, że „korowska żydokomuna” nie zaprzestaje rządzić „Solidarnością”, trzeba się temu przeciwstawić, stanowczo, a nie jakimś inteligentnym pitu-pitu. I podobno ma pójść na KOR mocny atak ze zjazdowej mównicy i dostać wsparcie z sali.

Członkami i sympatykami KOR-u, czyli Komitetu Obrony Robotników, byli ludzie o zasłużeniu znanych nazwiskach, reprezentowali różne pokolenia, tradycje, orientacje ideowe. Łączyła ich niechęć wobec ustroju, ale także troska o skrzywdzonych i bitych. Pragnęli dawać

temu świadectwo – bez względu na zagrożenie osobiste, bez względu na polityczną taktykę, bez względu na to, kim był prześladowany. Kierowali się przekonaniem, że przestrzeganie praw człowieka i obywatela jest warunkiem pokoju między ludźmi i narodami. Zorganizowali się w 1976 r. dla niesienia pomocy represjonowanym robotnikom Ursusa i Radomia.

O wpływ na „Solidarność” KOR rywalizował z grupą ekspertów i doradców (prym wiedli w niej Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek), która w sierpniu 1980 w Stoczni Gdańskiej, stojąc w ringowym narożniku dla sekundantów, takich rad strajkującym robotnikom udzielała, że znokautowana władza wracała do Warszawy na noszach z napisem *Porozumienie*.

KOR w „Oliwii” zaskoczył przeciwników. Najpierw, bo zamiast okładania argumentami i słownej szarpaniny, sięgnął po hapidokę, czyli wykorzystywanie siły przeciwnika. O odczytanie swego *Oświadczenia* KOR poprosił był współzałożyciela, prof. Edmunda Lipińskiego, lat wówczas 93 (kiedy zjazd zaintonował mu *Sto lat* – niektórzy żartowali, że to niestosownie minimalistyczne życzenia). Słusznie KOR założył, że takiemu sędziwemu mówcy nawet najgorsza polityczna swołocz nie będzie przerywała gwizdem czy okrzykami.

Profesor dotarł na mównicę i zaczął o genezie KOR-u, wartościach mających tam bezwzględny priorytet, o próbie rozszczelniania ustroju różnymi sposobami, o bogatej ofercie wydawniczej... *Oświadczenie* było napisane ładnym językiem, sala słuchała z zainteresowaniem. Ale kiedy czytał fragment: *Uważamy, że każdy, komu bliskie były niegdyś cele Komitetu Obrony Robotników, a później Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, wspierać dziś powinien – zależnie od swych kompetencji i umiejętności – „Solidarność” i działać w jej szeregach lub na jej rzecz*... – niektórzy słuchacze zrobili minę, jakby przed chwilą sąsiad szepnął sobie dyskretnie drugim końcem.

Do profesora docierały jedynie oklaski. Mówca wziął do ręki ostatnią kartkę *Oświadczenia* i zaczął: *W piątą rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników uznajemy naszą działalność za zakończoną*... Cisza zrobiła się taka, że było ją słycać.

Burza oklasków towarzyszyła profesorowi schodzącemu ostrożnie z mównicy. Dziękowano mu brawami nie tylko za lektorski wysiłek, Wielu delegatów znało powszechnie ceniony dorobek naukowy (ekonomia) profesora Lipińskiego, a jeszcze więcej – wiedziało o jego opozycyjnych zasługach.

Z podziękowaniem dla KOR-u poszło znacznie gorzej. Delegat z Małopolski złożył projekt stosownej uchwały. Treść była tak oczywista, że zasługiwała na aklamację, ale dla proceduralnej pedanterii poddano projekt głosowaniu. I projekt nie przeszedł, podziękowaniu dla KOR-u zabrakło trochę głosów.

Było oczywiste, że na przynętę z sympatycznego staruszka nie dadzą się złowić obecni na sali „Prawdziwi Polacy”. Ale reszta? „Prawdziwi Polacy” pamiętali dobrze, że życiorys profesora Lipińskiego jest nafaszerowany siarką przynależności do PZPR-u; dawną, niby zwietrzałą, starą, ale najwidoczniej jarą, bo profesor, zakończywszy czytać *Oświadczenie*, dodał od siebie, beztrudno jak dziecko: „Nie jesteśmy wszyscy socjalistami takimi jak ja, ale wszyscy walczymy o te same cele”. Więc że „Prawdziwi” nie klaskali nawet jedną ręką i nie głosowali „za” projektem podziękowania, było oczywistością. A reszta?

Trochę niektórych opamiętało, kiedy delegat z Regionu Mazowsze, „Jeszcze Prawdziwszy Polak”, zaproponował zjazdowi kontruchwałę, w której do powstania „Solidarności” nie przyczynił się jakiś KOR, tylko chrzest Polski, powstania narodowe, Jan Paweł II, Wolne Związki Zawodowe... Zarządzono ponowne głosowanie pierwszej z uchwał i tym razem podziękowanie dla KOR-u przeszło, stając się oficjalnym dokumentem zjazdu.

Profesora Lipińskiego, który zasłabł, wywiozła z „Oliwii” karetka pogotowia ratunkowego. Niektórzy z delegatów na własnych nogach próbowali dojść do siebie. A wiadomo, jak wstyd potrafi taką drogę wydłużyć.

Dariusz Łukaszewski

#### ROZMOWY Z CHŁOPCEM

\*

Pierwsza rozmowa z dziesięcioletnim ukraińskim chłopcem. Syn podaje chłopcu piłkę, którą ten mocno tuli, i odpowiada: *podczas wojny straciłem już dwie piłki. A ja, nienawidzę Putina, i tych wszystkich prostackich imperiów. Mnożą się, i mnożą wszechobecne traumy. Prześladowani pozostają zawsze samotni. Sprzyja im jedynie pamięć, która przemienia się ostatecznie w paraliżujący ból.*

\*

Druga rozmowa z dziesięcioletnim ukraińskim chłopcem. Podjeżdżamy do szkoły. Mówię: to będzie twoja szkoła. Chłopiec na to: *Naprawdę? W mojej szkole powypadały od bomby wszystkie okna.* Dopowiadam: zamknijcie niebo nad Ukrainą. To niebo rozciąga się przecież na cały świat.

\*

Trzecia rozmowa z dziesięcioletnim ukraińskim chłopcem: pytam o mamę, brata, bliskich, futbol, matematykę, samoloty. Nie pytam o ojca. Wiem, że wrócił z niewoli, i zmarł. Gleb milczy, również milczę, to jest ta rozmowa, która nie może się odbyć.

**Dariusz Łukaszewski** – nauczyciel, poeta, działacz kulturalny. Ukończył historię na Uniwersytecie Warszawskim. Autor i współautor kilku tomików poetyckich. Współtwórca i redaktor serii *Biblioteczka Kurpiowska* (ukazało się ponad 40 tomów). Mieszka i pracuje w Kadzidle na Kurpiowszczyźnie.

SŁAWOMIR CZAPNIK

## SEKS I WŁADZA: STOSUNKI POLITYCZNE



Krzysztof Tarnowski, *Hula-Hop*

**Władze polityczne i kościelne od tysięcy lat próbują ująć w karby ludzką seksualność. Im bardziej się ona im wymyka, tym bardziej naciskają.**

Jak wiadomo, drzewo ludzkiego żywota ma poskręcane korzenie. Mało jest chyba sfer życia ludzkiego i społecznego, które byłyby tak ważne i tak podatne na kontrolę i manipulację, jak ludzka seksualność (jakkolwiek ciekawe i inspirujące są obserwacje seksualności małp człekokształtnych, najbliższych nam genetycznie, ale to opowieść na zupełnie inny artykuł). Matka Natura – wierzący powiedzą, że Bóg, a ja w tej kwestii nie będę się spierał – stworzyła z człowieka istotę, która podtrzymuje gatunek poprzez seks. W piramidzie potrzeb Masłowa to podstawa, obok tak kluczowej sprawy, jak konieczność jedzenia i picia.

#### Nadzorować i karać?

Jako że usuwanie z ciał kobiet zarodków i płodów, owoców ich seksu z mężczyznami (nie zawsze dobrowolnego) przyczyniła się do największych masowych wystąpień ulicznych w kapitalistycznej Polsce, chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że seksualność jest określana przez prawo i obyczaje. Każde społeczeństwo czy też w ogóle wspólnota polityczna musi regulować, w ten czy inny sposób, ludzką seksualność. A może to czynić na wiele sposobów.

Niekiedy te sposoby są potworne, jak w przypadku katolickiego Salwadoru, w którym ubogie kobiety, które dokonały aborcji odsiadują wieloletnie wyroki, czy też używanie gwałtów – na kobietach, dzieciach i mężczyznach – przez żołnierzy na przestrzeni wieków: od starożytności przez średniowiecze po obecną rosyjską agresję przeciw Ukrainie. Dodajmy jeszcze do tego dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego, którzy za karton papierosów sprzedawali sobie wzajemnie niewolnice seksualne wyznające jazydyzm, synkretyczną religię syryjską. Jak widać, ludzie, którzy każą zastaniać swoim żonom i córkom całe ciała, aby nie kusiły obcych mężczyzn, nie widzieli nic złego w gwałceniu kilkunastoletnich dziewczynek.

Nie oznacza to bynajmniej, że nie istnieją liberalne, czy też lewicowo-liberalne, a w pewnych aspektach może i libertyńskie regulacje seksualności. Wystarczy wspomnieć o Holandii, czyli jednym z obecnie najbardziej liberalnych obyczajowo państw świata. Prostytycja jest w nim legalna (a nawet opodatkowana), bardzo niski (w stosunku do innych miejsc na świecie) jest też wiek, w którym można rozpocząć współżycie seksualne. Holendrzy są dumni z siebie i tak otwarci, że w pewnym programie telewizyjnym – gdzie prowadzący np. biorą pod kontrolą lekarza różne narkotyki, opisując swoje wrażenia po ich spożyciu – bada się, która z płci jest lepsza w seksie oralnym. Znamienne, że w postchrześcijańskiej i też liberalnej obyczajowo Skandynawii uznano, że należy karać nie samą prostytucję, a osoby ją ułatwiające i klientów usług seksualnych. Jak widać, liberalizm obyczajowy niejedno ma imię.

Są kraje, w których zatroszczono się o osoby z niepełnosprawnościami, które przecież także mają potrzeby seksualne. Państwo zapewnia im wsparcie tzw. asyntenek seksualnych, pracownic sektora publicznego, które za odpowiednim wynagrodzeniem rozładują napięcie seksualne osób, które przez swe ułomności byłyby pozbawione przyjemności czerpanej z seksu.

Co do Polski powiedzmy tylko, że gdy pewien portal pornograficzny – reklamy on nie potrzebuje, wszak seks sprzedaje się sam, pomagając sprzedawać inne rzeczy, czy jak mawiają krótko Amerykanie: *sex sells* – opublikował dane statystyczne użytkowników, okazało się, że Polacy i Polki w konsumpcji treści dla dorosłych wyprzedzają inne, znacznie ludniejsze nacje.

#### Demony seksu ministra Czarnka

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, zdaniem osób złośliwych – jak to się teraz modnie mówi: hejterów – przypomina osobę z dowcipu, której psycholog pokazywał różne obrazki, pytając, z czym jej się skojarzyły (tzw. test Rorschacha). Psycholog trzymał w ręku rysunek nieokreślonej plamy. Pacjent mówił, że kojarzy mu się z seksem. Specjalista pokazał inną plamę, która również kojarzyła się pacjentowi z seksem. Sytuacja powtarza się jeszcze kilka razy. W końcu psycholog mówi: *Panu wszystko się kojarzy z seksem!*, na co mężczyzna rezolutnie odpowiada: *Mnie? Przecież to pan te wszystkie świństwa mi pokazywał!*

Z długiej listy wypowiedzi ministra Czarnka o seksie wybierzmy trzy, jak najbardziej reprezentatywne, o czym można się szybko przekonać samemu dzięki internetowym wyszukiwarkom:

1. „[Roszkowski w swym sławetnym podręczniku do przedmiotu historia i terażniejszość] napisał o rzeczach niezwykle ważnych – czyli o zmianach obyczajowych i kulturowych, które tak naprawdę stanowią kres naszej cywilizacji – łacińskiej i chrześcijańskiej. Bo faktycznie, jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność i mówi się o jakimś prawie do posiadania dzieci, również przez grupy, które nie są związkami małżeńskimi, nie stanowią rodziny nawet nieformalnej, to już mamy do czynienia z upadkiem wartości, na podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki”.

2. „Podstawową funkcją rodziny jest prokreacja. Nawet dzięki to wiedzy. Natomiast my, gatunek ludzki, zatraciliśmy instynkt samozachowawczy”.

3. [O Paradyżu Równości]: „ktoś, kto demoralizuje, promuje różnego rodzaju dewiacje, nie ma takich samych praw publicznych jak osoba zachowująca się zgodnie ze standardami i normami, która nie demoralizuje”.

Może się zdawać, że powyższe – dość kompromitujące wypowiedzi je człowieka – słowa nie zasługują na komentarz, lecz dwie rzeczy, powiedzmy natury bardziej ogólnej, można jasno wyluszczyć.

Jak każdy religijny fundamentalista Czarnek jest osobą, która chce podporządkowywać sobie innych, mówić im, co mają robić, a czego im zabraniać. Dodajmy, że fundamentalista i nihilista dzielą opinię, że wszelkie prawdziwe wartości mogą być tylko absolutne. Różni ich to, że ci pierwsi wierzą w istnienie takich wartości, a ci drudzy – nie.

Po drugie, od osoby epatującej swoją (rzekomo) chrześcijańską wiarą i wręcz wciskającej ją do gardła uczniom, a przy tym wykładowcy Katolickiego (!) Uniwersytetu Lubelskiego, można by oczekiwać choćby minimalnej wiedzy o tym, o czym mówi, czyli historii własnego Kościoła. Zakazu aborcji w Ewangeliu nie ma. Ojcowie Kościoła – św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu – dopuszczali aborcję. Przez długi czas w chrześcijaństwie uznawano – za Arystotelesem – że dopóki wieczna dusza nie wnika w płód (w przypadku mężczyzny około 40. dnia po zapłodnieniu, kobiet – 90.), aborcja albo nie jest w ogóle grzechem, albo kary kościelne za nią były o wiele niższe niż w przypadku terminacji ciąży w terminie późniejszym. W tak podobno bliskim świecie starożytnego Rzymu domy publiczne były legalnymi instytucjami, a rozrodczość swobodnie kontrolowano poprzez antykoncepcję, aborcję i dzieciobójstwo. Czy to są wzorce bliskie ministrowi? Ponadto Chrystus nigdy nie wypowiedział się – w odróżnieniu od Czarnka, który wyraźnie przy tym temacie się ożywia – o homoseksualizmie, za to chętnie mówił o zakłamanych faryzeuszach (rzecz jasna, ta uwaga nie ma nic wspólnego z ministrem i jego bogobojną formacją).

#### Chcesz dobrego seksu? Bądź socjalistką!

O tym, jak bardzo niektórzy boją się połączenia dwóch słów na „s” (seksu i socjalizmu), niech świadczą losy książki Kristen R. Ghodsee pt. *Kobiety, socjalizm i dobry seks. Argumenty na rzecz niezależności ekonomicznej*. Otóż w oryginale tytuł ten brzmi: *Why Women Have Better Sex Under Socialism: And Other Arguments for Economic Independence*. A zatem lewicowa autorka jasno sugerowała, że w socjalizmie kobiety doznają większego spełnienia seksualnego niż w kapitalizmie.

Ghodsee opisuje m.in. fenomen podzielonych powojennych Niemiec. Otóż okazuje się, że kobiety w Niemczech Wschodnich (Niemieckiej Republice Demokratycznej, NRD) cieszyły się większymi prawami reprodukcyjnymi niż ich odpowiedniczki w kapitalistycznych Niemczech Zachodnich (Republice Federalnej Niemiec,

RFN). Wszelkie badania wykazywały, że kobiety w NRD cieszyły się większą swobodą w doborze partnerów, miały prawo do własnego ciała (mogły dokonywać aborcji), mogły łączyć pracę zawodową z macierzyństwem, były bardziej spełnione seksualnie niż ich koleżanki z drugiej strony muru berlińskiego. Kobiety w konserwatywnym (rządzonym głównie przez chrześcijańskich demokratów) RFN znajdowały się pod jarzmem trzech K: *Kinder, Küche, Kirche* (dzieci, kuchni i kościoła).

Oczywiście, eksperyment z socjalizmem państwowym w Europie zakończył się fiaskiem. Seksualność była też w krajach obozu socjalistycznego różnie regulowana. Pamiętać należy o słynnej telekonferencji amerykańsko-radzieckiej, podczas której na pytanie o seks w Związku Radzieckim padła charakterystyczna odpowiedź: *U nas seksa niet*. Inna rzecz, że na tym się zakończyła transmisja, toteż Rosjanka nie zdążyła na wizji dopowiedzieć, że w ZSRR nie ma seksu, bo jest tylko miłość. Upadek bloku wschodniego (za którym nie ma co zresztą tęsknić – blokiem, nie upadkiem) nie oznacza, że nie można zastąpić kapitalizmu inną, w pełni demokratyczną formą socjalizmu. Taką, w której każdy, każda i każde (jeśli tak można się zwrócić do osób niebinarnych) – uwolniony od królestwa konieczności, wkraczając śmiało w królestwo wolności – będzie uprawiał seks, dając innym przyjemność i samej/samemu ją czerpał pełnymi garściami.

Na koniec przytoczę stanowisko, które umieściłem w dostępnym *online* (np. na stronie ResearchGate) tekście *Seks dobry, socjalizm lepszy? Czy poliamoria jest postępowym stylem życia*. W socjalizmie daną przez naturę seksualnością – gwoli ścisłości: osoby aseksualne będą uwolnione od brzemienia wszechobecnego utowarowionego seksu, więc też ich potrzeby zostaną zaspokojone – będą się cieszyć wszyscy: czy to w związkach monogamicznych czy poliamorycznych. Parafrazując klasyka marksizmu: w socjalizmie będzie panowała w seksie zasada: każdej według potrzeb, od każdego według możliwości!

KRYSTYNA NOWAK-WOLNA

## „RATUJMY TROJANKI” Wojenne kobiety w *Mitoplotkach* Ireny Wyczółkowskiej



Irena Wyczółkowska (1941–2015). Fot. Dorota Różycka

„Pani profesor Joanna Rostropowicz, wybitna znawczyni starożytności i entuzjastka, co jeszcze cenniejsze, powiedziała mi kiedyś, że jeśli się przeczyta *Trojanki* Eurypidesa, wie się o wojnie wszystko, naprawdę wszystko”<sup>1</sup>. Tymi słowami rozpoczyna swoją opowieść o losach kobiet uwikłanych w wojnę trojańską Irena Wyczółkowska<sup>2</sup>. Najbar-

ziej przerażająca jest, jej zdaniem, powtarzalność tych tragedii. Nieprzypadkowo nawiązuje do słów Joanny Rostropowicz, polskiej badaczki starożytnej literatury greckiej, która w jednym ze swoich tekstów omawia ten temat<sup>3</sup>. Losy kobiet w czasie wojny trojańskiej wyczerpują znamiona zjawiska, zwanego genocydu, czyli ludobójstwa. Istniało ono od najdawniejszych czasów, choć rodowód samego terminu jest stosunkowo krótki, bo został sformułowany w 1944 przez Raphaela Lemkina<sup>4</sup>. Zdaniem Rostropowicz, mityczne wydarzenia, które ro-

zegrały się po upadku Troi wyczerpują znamiona genocydu.

*Mitoplotki* Ireny Wyczółkowskiej to zbiór krótkich opowiadań skierowanych do czytelników, którzy interesują się starożytną Grecją i jej kulturą, znających grecką mitologię, Homera, prace Gravesa czy Parandowskiego, Herodota, a także utwory sceniczne tragiców greckich, przede wszystkim Eurypidesa, który bohaterami swoich dramatów uczynił postaci kobiece. Wyczółkowska przedstawia je w *Mitoplotkach*, ale ze swojej własnej perspektywy: „co było dalej”, „co mogło się wydarzyć”, „jak inaczej mogłyby potoczyć się losy kobiet” – bohaterki znanych mitów.

„Coś niedobrego, jakiś, nie ma tu przesady!, bolesny chłód nie pozwala nam czytać o dziejach Hekabe tak zwyczajnie, jak to bywa w przypadku innych postaci niby tak nierzeczywistych” – zaczyna swoją opowieść Wyczółkowska. Hekabe, małżonka króla Troi Priama. Widzimy ją wyprostowaną (autorka często używa tego określenia, charakteryzując postaci), przystrojoną w złote nausznicze z turkusami, tak odpowiednimi „do jej siwiejących włosów”. I co najważniejsze, z siateczką zmarszczek wokół bystrych, wesołych oczu zdradzających skłonność do uśmiechu. Hekabe lubi się śmiać, jest matką dziewiętnaściora dzieci, a razem z nimi bawią się dzieci konkubin jej męża, a jest ich pięćdziesięcioro. Hekabe, mimo iż jest królową, ugniatą ciasto na chleb, ponieważ „nikt nie robi tego tak dobrze”. A poza tym spokój, żadnych obaw, „bo i z jakiego powodu”? Królowa cieszy się powszechnym szacunkiem w „rozkwitującym mieście”. I kontrast: po zdobyciu Troi przez Greków Hekabe zostaje niewolnicą Odyseusza, jej los się zmienia, musi patrzeć na nieszczęście i śmierć swoich dzieci. W falach morza dostrzega ciało najmłodszego syna, Polidora, którego rodzice ukryli w zięciu, Polimestora, ten jednak, kierowany chciwością, zabił chłopca, naruszając święte prawo gościnności. Hekabe musi pochować syna oraz pomścić go. I królowa przy pomocy swoich wiernych służek zabija dzieci mordercy, a jego samego oslepia: ta sama Hekabe, która tak kochała dzieci! Zamienia się w starą wyjąca sukę, towarzyszkę piekielnej Hekate – autorka nawiązuje tu wprost do tragedii *Hekabe* Eurypidesa. Na tym jednak nie kończy się opowieść o losach trojańskiej królowej. Wyczółkowska kreuje postać narratorki wiedzącej nie tylko, co będzie dalej, ale stwarzającej własny świat i dopisującej często inne zakończenie; bowiem jest ona Dzieckiem Czytającym, *homo legens*, dzieckiem z wypie-

kami na twarzy pochłaniającym książki, dzieckiem, które już „w łóżku przed zaśnięciem wraca do swoich wrażeń”. I – dopowiedzmy – w którym narasta poczucie buntu: to wszystko może się skończyć inaczej; a królowa obudzi się u boku męża i opowie mu swój sen, zaś on odpowie: „Nie bój się, duszko, [...], przecież to zupełnie niemożliwe!”. Żeby wierzyć w szczęśliwe rozwiązanie, trzeba dziecięcej wiary...

### Ugniatamy mit na nowo

Trojanką jest Kasandra, córka Priama i Hekabe. „Podobno śliczna”, jej imię znaczyło: „błyszcząca przy mężczyźnie”. Była kapłanką Apollona, sam bóg zakochał się w niej, ale dziewczyna odrzuciła jego zaloty. Rozgniewane bóstwo zesłało na nią dar wieszczenia, z tym że nikt nie wierzył w jej przepowiednie. Przestrzegała przed małżeństwem Parysa z Heleną, przed sprowadzeniem jej do Troi, choć ten zapewniał, że „laleczka nas wszystkich bardzo kocha”, podobnie jak dziesięć lat później przed drewnianym koniem, którego pozostawili Grecy jako rzekomy dar, „krzycząc i płacząc roztaczała obrazy klęski i rzezi mieszkańców”. Nikt jej nie słuchał. Jeszcze tej samej nocy miasto padło łupem Achajów. Została branką Agamemnona: zażądał jej „za swe szczególne zasługi”. Będąc już w Mykenach, przepowiedziała mu nagłą śmierć, ale wódz zlekceważył te ostrzeżenia: najbliższej nocy zamordowano także i ją. Co na to narratorka? Wieczne dziecko? Mały *homo legens*? „I jak w przypadku Kasandry chciałyby się jęknąć: nieeeee! Dość! Gdybyż to wszystko można było zmienić, naprawić. Ale jak? No jak?” – pyta. I zaraz odpowiada: „Basta! Dość nieszczęść! Czyż nie może być na odmianę trochę lepiej? Bierzemy mit w swoje ręce i ugniatamy go na nowo”. Kasandra ucieka. Znajduje się w lesie. Widzi sarnę o srebrzystej sierści – znak Artemidy, siostry Apollona. Księżniczka modli się, prosi boginię o ocalenie. Przechodzi na drugą stronę rzeki i widzi chatkę. Wychodzi z niej mężczyzna „brodaty, nieco przygarbiony, ale oczy ma dobre, jasne”. Podaje Kasandrze wełniane *peplos* po zmarłej żonie i częstuje ją kozim mlekiem, serem oraz plackiem. Puszysty kot ociera się o nogi uciekinierki, która wita go przyjaźnie: „Zawsze chciałam mieć kota” – szepcze. Godzinę później pojawiają się zbrojni i widzą mężczyznę oraz kobietę w zniszczonej odzieży. „To moja żona Baucis, a ja jestem Filemon” – powiada mężczyzna. Zbrojni odjeżdżają. „Gdzie Frygia, skąd pochodzi ta para, a gdzie Mykeny? Wiem, wiem, ale niech tak będzie, proszę!” – mówi narratorka.

1 I. Wyczółkowska, *Mitoplotki*, Wydawnictwo „Rudy Kot”, Opole 2013, s. 32. Wszystkie cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z tego zbioru.

2 Irena Wyczółkowska, polska poetka, urodzona w Warszawie w 1941 r. Jej wiersze ukazywały się w prasie literackiej, w tym w miesięczniku „Odra”. Autorka zbiorów wierszy: *Skóra węża* (Kraków 1991), *Gdzie piolun rośnie* (Katowice 1991), *Ptaszysko* (Opole 1991), *Balkon bez poręczy* (Warszawa 1993), *Gwar utajony* (Wrocław 1996), *Smocza samotność* (Warszawa 1997), *Wstęp do teorii jawy* (Wrocław 2000), *Ulica Równoległa* (Wrocław 2005), *Bilet na wodolot* (Wrocław 2010), *Portret z duszą na ramieniu* (Warszawa 2013), *Opowieści naniębne* (Chorzów 2015) oraz zbioru opowiadań *Mitoplotki* (Opole 2013). Poetka zmarła w 2015 r. w Opolu.

3 Por. J. Rostropowicz, *Kobiety i wojna, czyli o «Trojankach» Eurypidesa*, [w:] *Ideal i antyideal kobiety w literaturze greckiej i rzymskiej*, red. Anna Marchewka, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2018, s. 53–57.

4 R. Lemkin, *The Axis Rule in Occupied Europe. Law of Occupation Analysis of Government Proposal for Redress*, Washington 1944, s. 79–95.

Ofiarą wojny trojańskiej jest także córka Heleny i Menelaosa, Hermione. Niestety, większość osób nawet nie wie, że „słynna piękność miała córkę”. Nie występuje jako osoba dramatu w żadnej greckiej tragedii, wyjątkiem jest *Andromacha* Eurypidesa, gdzie gra rolę postaci negatywnej, będącej przeciwieństwem tytułowej bohaterki. W *Mitoplotkach* Hermione jest bohaterką opowiadania *Dzieci celebrytów*. Być może dlatego, iż narratorka współczuje losowi niekochanego dziecka, którym Hermione rzeczywiście była: „A Hermione nikogo nie interesuje, nikt o jej względy nie zabiega, nawet nie zawiązano jej z okazji przyjazdu gości ładniejszej kokardy na warkoczu. Jest, i koniec. Gdy pod nieobecność męża matka ucieka z Parysem, Hermione, dziewięcioletnia, zostaje na dworze sama. Wałęsa się po zamku, śledzona oczyma służby, patrzy na nią z litością, choć nikt tej zawsze pochmurnej dziewczynki nie lubił, przymierza suknie matki (niewiele ich zostało), wacha je, jakby zapach mógł stanowić ukrytą wróżbę, może komentarz. Czesze się przed jej lustrem, wysokim, zdobnym w dwa łabędzie, prezent od babci Ledy”. Kiedy ojciec wyruszył na wojnę, Hermione wysłano do Myken i oddano pod opiekę siostry jej matki, Klitajmestry. I choć mijały lata, nikt o porzuconym dziecku nie pamiętał, „nikomu nie przyszło do głowy, by dziewczynce przysłać paczkę, na przykład z chałwą podobno tak smakowitą w tamtych stronach”. Pod opieką ciotki Hermione musi się „brać za dziewczęce robótki”, nikt też nie dba o jej garderobę i ona, królewska córka, nosi połatane szaty. Jedynie kuzyn Orestes okazywał jej sympatię, „przynosił ładne kamyki i kolorowe piórka, uczył strzelania z procy. Kiedyś próbował ją pocałować”. A gdy stało się to, „o czym wszystkim wiadomo”, nagle się okazało, że jasnowłosa Hermione ma wyjść za mąż za Neoptolemosa, syna Achillesa, który siłą i męstwem w boju dorównywał ojcu, ale – w przeciwieństwie do niego – był okrutny i porywczy. Podobnie jak Agamemnon, przywiózł brankę: Andromachę, wdowę po Hektorze. O tym, co się działo na dworze Neoptolemosa po poślubieniu przez niego Hermione, opowiada Eurypides w tragedii *Andromacha*. Wyczółkowska przemilcza ten wątek, starając się przedstawić to, czego nie pokazują ani mity, ani literatura. Dowiadujemy się więc, iż Neoptolemos zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a po jego śmierci powrócił Orestes i poślubił Hermione. Oboje żyli dostatnio, rządząc niemal całym Peloponezem: „Ach, jaką Hermione miała teraz biżuterię, nawet ze świętym kamieniem z dalekiej północy – elektronem, i jakie szaty!”.

#### Jak te brzydkie stopy mogły podeptać tyle świata?

Mogłoby się wydawać, że *Dzieci celebrytów* to będzie opowieść o Helenie, córce Zeusa, z powodu której przez dziesięć lat walczyli Grecy i Trojanie, tymczasem: „Helena, żona Menelaosa, no tak, toż to matka naszej wspólniejszej Hermione!”. Tak więc *Dzieci celebrytów* to opowieść o córce, nie o matce. Helenę Trojańską spotykamy dopiero w ostatnich chwilach jej życia, być może dlatego, iż narratorka postrzega ją jako tę, która „podeptała tyle świata”? W tym wypadku nie musi korzystać z przysługującego jej prawa do kreowania fikcyjnego biegu zdarzeń, wystarczy sięgnąć do znanego mitu, wiadomo więc, że po śmierci Menelaosa jego rodzina wygnała Helenę ze Sparty i teraz musi ona szukać sobie nowego miejsca do życia. Jednakże sama opowieść, jej aura, są już kreacją autorską. Spotykamy więc królową na statku podążającym na Rodos, gdzie mieszka jej przyjaciółka z lat młodości, Polikso. Helena stoi na pokładzie i myśli o tym, że znów musi uciekać, ale obawia się o własne życie: „Nie można było zwlekać: jutro mogą złakomić się na jej biżuterię, pojutrze zechcą jej ukręcić głowę, nie takie historie się słyszało”. Helena ma nadzieję na szczęśliwe zakończenie swojej tułaczki. Morze jest spokojne i szmaragdowe, choć rankiem było trochę mgły... W porcie słyszeli krzyk sowy, co zwykle zwiastuje nieszczęście. Polikso wita ją jednak przyjaźnie, zaprasza do kąpieli nad brzegiem morza. W komnacie naradza się ze służącymi. Jej ukochany mąż zginął w wielkiej wojnie, ona „kochając go ponad wszelką stosowność”, był też dobrym i szczodrym panem. Podczas kąpieli Helena słyszy syk węży. Wkraczają Erynie, w ich rękach wiją się węże: „My wiemy, że to służące przebrane za Erynie – ale ona nie ma o tym pojęcia – nie próbuje stawiać oporu”. Polikso widzi ciało Heleny powieszona na drzewie. Dziwi się, że piękność miała koślawe palce u stóp oraz halluksy. „Jak te brzydkie stopy mogły podeptać tyle świata?” – pyta. A córka Heleny, Hermione? „Któregoś dnia dowiedziała się, że jej matka nie żyje, szczegóły nieznane”.

Autorka sięga także do mniej znanej wersji mitu. Helena spędza dziesięć lat wojny na wyspie Faros, „chwalebnie cnotliwa”. Do Troi zaś trafia jej kopia, fantom, idealna imitacja. „No i teraz wyobraźmy sobie szturmujących Troję Achajów” – konkluduje. W obozie pojawia się posłaniec bogów, który obwieszcza prawdę, zatajając jedynie, że Menelaos wiedział o wszystkim od początku. Tę wersję mitu przedstawia Eurypides w tragedii *Helena*. Wcześniej wspomina o niej w innych swoich utworach: w *Androma-*

*sze, Trojankach, Cyklopie, Elektrze, obu Ifigeniach, Orestesie*. W dramatach tych Helena przedstawiona jest jako postać negatywna, antyideał kobiety greckiej – podczas gdy ideałem była Andromacha, żona Hektora – tymczasem w tragedii *Helena* jest wzorem cnót niewieścich. „To prawdziwy kłopot dla interpretatorów” – uważa znawca greckiej tragedii i jej tłumacz Jerzy Łanowski<sup>5</sup>. Wspomniany autor pisze, że Eurypidesowi nie chodziło prawdopodobnie li tylko o inną historię czy też o przywrócenie dobrego imienia spartańskiej królowej, lecz o ukazanie bezsensu wojny w ogóle. W świetle tej opowieści bowiem wyprawa Greków pod Troję, zniszczenie jej, śmierć wielu ludzi, tułaczka powracających, cały łańcuch klęsk – nie miały realnej przyczyny. W sztuce zostaje to powiedziane najpierw przez Greka, uczestnika wojny: „To dla widzów były nasze trudy!”, a następnie przez barbarzyńcę: „Pryjamie, Trojo, zginęliście za nic!”. A jak komentuje tę opowieść narratorka *Mitoplotek*? „Najpierw gromki śmiech, rechot, jakby runęła lawina gruchoczących kamieni. Potem nagle, niczym za sprawą batuty niewidzialnego dyrygenta, STOP, jakby nożem uciął. Cisza, uuch, jakże pełna grozy... I znowu niewyobrażalny hałas – tym razem przekleństwo i wściekłość. Nowa wędrówka, po drodze rabowane miasta, tu i ówdzie mały, gustowny pożarek, szlochające branki. A dalej? Szczęk broni pod piramidami? Koszyk pełen owoców przykrywających grzecznie zwiniętą w kłębek – kobrę?”.

#### Rozumie język sarny, pielęgnuje księżyc

Helena Trojańska miała siostrę, Klitajmestrę, przedstawianą zarówno przez Homera, jak i tragiczków jako podstępna i okrutna. Wyczółkowska dystansuje się od tak jednoznacznego postrzegania tej postaci już w samym tytule, który zaopatruje w znak zapytania: *Zła kobieta?* Zatem, czy Klitajmestra była złą kobietą? „Wyobrażam sobie – pisze – jak o zmierzchu grzebieniem metalowym lub tym z jantaru przywiezionego znad północnego morza powoli rozczesywała swoje bujne włosy i pojawiały się wówczas zielone i błękitne błyskawice. Wyrazisty profil, zawsze wyprostowana. Piękne różowe paznokcie”. Była żoną Tantalosa, króla Pizy. Nie wiadomo, czy łączyła ich miłość, ale na pewno dla Klitajmestry była to „jej pierwsza życiowa stabilizacja”. Korzystając z prawa do twórczej fantazji, autorka wyobraża sobie, że Klitajmestra mogła zbierać

dwuuszne kubeczki w kolorze rdzawej ziemi, lubić bransoletkę w kształcie węży, mieć łożę „zabawnie niewygodne”, może przystrzygała mężowi włosy i brodę? Lubili się śmiać? Przekomarzać? Na pewno mieli rocznego synka: „Na nieszczęście spodobała się Agamemnonowi, władcy pysznych Myken. Ten był zawsze za rozwiązaniami radykalnymi, męża swej wybranki ciach, ciach mieczem, co tu się patyczkować, a główkę szczenięcia, które kiedyś mogłoby się mścić, ot, rozbił o posadzkę”. W podobny sposób zginął synek Hektora i Andromachy, Astyjanaks, którego syn Achillesa, Neoptolemos (a może sam Odys?), zrzucił z murów miasta prosto na skały: „Podobnie ginęły dzieci w czasie Zagłady, a los kobiet nie może nie przywołać tego, co wiemy o współczesnych wojnach w Afryce, o rzeczach, o zgrozo, w naszej Europie, na terenach dawnej Jugosławii”. Klitajmestra została królową Myken, zawsze „w szatach z najłżejszej tkaniny, biżuterii z najcięższego złota, lśniącego splendorem bogactwa”. Urodziła Agamemnonowi troje dzieci. A potem przyszła wyprawa pod Troję.

Nieprzyjazne wiatry uniemożliwiały wyprawę. Wieszczek Kalchas zażądał w imieniu bogini Artemidy złożenia w ofierze królewskiej córki, Ifigenii: „A ta córka, właśnie ta, była Klitajmestrze szczególnie bliska. O gładkich warkoczach, jasnych oczach, łagodnej (po kim to, no, po kim?) twarzy i takich szczupłych jeszcze ramionkach nastolatki”. Klitajmestra błagała męża o litość, daremnie. Zaczęła więc prosić boginię o zmiłowanie: „Uratuj moją płową sarenkę, moje dzieciątko”. Bogini widziała z wyżyn Olimpu, „a może zza ściany kudłatej zieleni”, jak matka „rozdziera palcami skórę na policzkach”. I ulitowała się, osłoniła Ifigenię obłokiem i przeniosła ją na Krym do Taurydy, zaś kapłanowi podsunęła łanię: „Dzisiejsi chłopcy, którzy w tych strumieniach łowią niekiedy i widelcem sumiki ukryte wśród kamieni, nie wiedzą, że towarzysząca im niekiedy dziewczyna o ciężkich warkoczach, to nie byle kto – Ifigenia. Nocą pełni funkcję kapłanki swojej dobrej bogini, udaje się z nią na łowy, rozumie język sarny i jelenia, jeśli trzeba, to i z sową się dogada. Razem ze swą panią czuwa nad rodzącymi matkami. Pielęgnuje księżyc, by rósł o właściwym czasie”. I na tym kończy się opowieść o Klitajmestrze, morderczyni bohatera spod Troi, wielkiego wodza Agamemnona. Nie ma potrzeby opowiadać dalej o tym, co się działo z innymi ofiarami wojny trojańskiej, bowiem „powszechnie wiadomo, co się z nimi działo”. Czy zatem Klitajmestra była złą kobietą? – pyta narratorka i czytelnik sam musi sobie na to pytanie odpowiedzieć.

<sup>5</sup> Eurypides, *Wstęp do Tragedie*, tom III, przekład, wstęp i przypisy Jerzy Łanowski, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 11.

W wojnie trojańskiej brały udział także Amazonki i również one stały się jej ofiarami. Miały wobec Priama dług wdzięczności, więc postanowiły udzielić mu pomocy. W jaki sposób dowiedziały się o wojnie: czy zawiadomili ich półboscys posłańcy, czy wróżebne sny, las o tym szumiał, ćwierkały ptaki? Jaką drogą przybyły? Skoro pochodziły z Krymu, więc najprawdopodobniej morską. I oto docierają do Troi. „Wiemy, co będzie dalej” – odzywa się głos narratorki – „pisze o tym Kwintus ze Smyrny: królowa mężnych niewiast, Pentesileja, walczy z Achillem. To długi i przerażający pojedynek”. Dodajmy: o tym zdarzeniu napisze poeta późniejszy o kilka tysięcy lat: Zbigniew Herbert, który w swoim utworze *Achilles. Pentesilea* przedstawia ten pojedynek, a właściwie to, co po nim nastąpiło<sup>6</sup>. Natomiast narratorka: „Podobno pokonawszy Amazonkę, zdziera z niej zbroję i – jedna z tych budzących trwogę niespodzianek najokrutniejszego z bogów, Erosa – zachwyca się urodą wojowniczką. Płacze. Ta wojna, kolczasta i jadowita”. W tym momencie być może słyszy głos matki, bogini Tetydy, który – być może – wydobywa się znad kamienia, liści ostu, spod ciemniejących nagle obłoków. I – być może – matka namawia go, aby porzucił wojnę, chce go zabrać w dalekie strony. Ale Achilles otrząsa się, nie chce znów znaleźć się wśród córek Likomedesa. Swoją gniew wyładowuje na Tersitesie, który szydzi z jego łez. Achilles jednym uderzeniem pięści kładzie go trupem i strąca do Tartaru.

#### Co mogło się wpleść do motków następnych?

*Mitoplotki* nie są typowym zbiorem opowiadań, lecz stanowią całość. Siedem z nich: *Amazonki z Krymu*, *Tetyda*, *Dzieci celebrytów*, *Helena Trojańska*, *Ratujmy Trojanki!*, *Kassandra ucieka*, *Zła kobieta?* opowiada o losach kobiet, ofiar wojny trojańskiej. Łączy je osoba narratorki: jest to jej opowieść, która snuje się jak nić poprzez wszystkie wątki. Można ją utożsamić z autorką; w wielu miejscach są tego przykłady. Już w opowiadaniu *Amazonki z Krymu*, które otwiera tom, czytamy: „Więc pochodziły stamtąd, z okolic Krymu? Pamiętam potężną niewiastę, oj, na pewno waleczną, z dobrze zarysowanym wąsem, a jakże, gdy patrzyła na mnie znad lady stoiska wzrokiem pełnym pogardy: «Sztó eto czebureki? No kak, czebureki eto czebureki i wsie eto znajut». Jakie były pyszne!”. Czebureki pojawią się jeszcze wiele razy w narracji *Mitoplo-*

*tek*. Symbolizują one ciągłość, trwanie tradycji od czasów wojny trojańskiej po dziś dzień: w opowieści Wyczółkowskiej lubiła je piec sama królowa Troi – Hekabe.

Obok występującej w pierwszej osobie wszystko-wiedzącej narratorki, osobną sprawą jest liryczność jej wypowiedzi. Mamy tu do czynienia z „ja” mówiącym, znajdującym się na pierwszym planie przed światem przedstawionym oraz bohaterkami i bohaterami opowieści. Ich słowa są przytaczane w mowie pozornie zależnej: postaci opowiadań mówią niby to własnym głosem, a w rzeczywistości jest to wypowiedź narratorki, a często samej autorki – jak chociażby wspomnienie z pobytu na Krymie. Rzadko występuje dialog, a i on, jeśli już się pojawia, to przybiera postać mowy pozornie zależnej: Achilles nad ciałem Pentesilei „przez krótką chwilę słyszy głos Tetydy, ach te matki, [...] synu, jeszcze czas, wierz mi, jeszcze pora, mogę cię stąd zabrać, unieść w dalekie strony! I co, odpowiada Achilles, znów zechcesz umieścić mnie wśród córek Likomedesa? Popatrz na mnie – tu unosi potężne ramiona, żylaste, jeszcze lśniąca krwią pokonanej Amazonki”.

Istotną cechą narracji *Mitoplotek* jest czas teraźniejszy. Nawet gdy wypowiedź dotyczy dawnych doznań, autorka wyraża swój obecny stosunek do nich: „Cierpliwości, najpierw dygresja. Mówi się, że w każdym z nas tkwi wieczne dziecko. A miewa ono też oblicze szczególne. [...] Już w łóżku, przed zaśnięciem, wraca do swoich wrażeń. Nęka je poczucie buntu, sprzeciwu – ta Bogu ducha winna pani nie musi umierać, nie! Ten pan nie poniesie klęski, wszystko ma być inaczej, lepiej, bo tak smutno! No i wymyśla inne zakończenia, nowe wątki, pewnie część z nich przedzie już za nie sen, wymyślacz o niestrudzonej inwencji...”. Choć fabularny czas wydarzeń jest odległy o kilka tysięcy lat od czasu narracji, wydaje się, że obcujemy z nimi tu i teraz.

Na tym nie kończą się związki *Mitoplotek* z liryką, dominuje w nich funkcja poetycka nad poznawczą; czytelnik nie dowiaduje się na przykład tego, „co było dalej”, gdyż „już się stało to, o czym wszystkim wiadomo”; a w *Złej kobiecie* czytamy: „A Klitajmestra, Agamemnon, Egist, Orestes, Elektra i całe to towarzystwo? Cóż, powszechnie wiadomo, co się z nimi działo”. Istotne jest tu co innego: subiektywna wizja świata autorki i jej osobisty stosunek do postaci i zdarzeń. Jednocześnie stale odwołuje się ona do czytelnika i jego wiedzy oraz wrażliwości i empatii; jest on przekonywany, że „to nie tak”, że – na przykład – Klitajmestra nie była złą kobietą, lecz została

okrutnie skrzywdzona, wielokrotnie potraktowana jak przedmiot, z którego uczuciami nikt się nie liczy. A Hermione? Dziecko porzucone przez rodziców, którym nikt się nie zajmuje, którego nikt nie kocha, i o którym nikt nie pamięta? Ów czytelnik, partner rozmowy, powinien też dostrzec powtarzalność tych tragedii w różnych epokach i pod różnymi szerokościami geograficznymi. Między losami Trojanek, czyli w rozumieniu autorki, kobiet – ofiar wojny trojańskiej – a losem ludzi żyjących współcześnie istnieje pewna nić tkana przez Mojry/Przędki: „I tylko taka jedna może i śmieszna wątpliwość: skoro Mojry przędą ludzki los, strzegą nici, a potem ją przecinają, czy pozostają strzępki, strzępeczki choćby najmniejsze? Jeśli tak, to co mogło się wpleść z nich do motków następnych, co z tych barw czarnych i czerwonych, nici szorstkich i twardych? Komu to przypało? Nam wszystkim po trosze?”.

<sup>6</sup> Z. Herbert: *Achilles. Pentesilea*, [w:] tenże, Rovigo, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1992, s. 56.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

## „W LESIE, W DREWNIANEJ CHATCE”

Poetycki dziennik roku zarazy Michaela Krügera



Michael Krüger przed swoją drewnianą chatą, sierpień 2021 (fot. Paweł Marcinkiewicz)

Michael Krüger to postać dla literatury polskiej szczególnie zasłużona. Urodzony w 1943 r. w rodzinie protestanckich bauerów, w Saksonii wcielonej później do NRD, studiował filozofię na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim, a później pracował w branży wydawniczej w Londynie. W 1968 rozpoczął pracę jako lektor w wydawnictwie Carl Hanser Verlag, a w 1995 r. został jego dyrektorem handlowym, co miało niebagatelny wpływ na jego karierę literacką. Krüger to jeden z tych autorów, których twórczość pozostaje w cieniu ich działalności zawodowej i którzy specjalnie nie zabiegają o popularność. Mimo że ma w swoim dorobku kilkadziesiąt książek – zbiorów wierszy, powieści, tomów wspomnień i esejów – znany jest głównie jako wydawca.

Ale właśnie jako pisarz poszukujący nowych sposobów wyrazu dla liryki niemieckiej, będącej w latach 60. i 70. XX w. w okresie stagnacji, zaprzyjaźnił się z wieloma

polskimi twórcami – m.in. ze Zbigniewem Herbertem, Markiem Nowakowskim, Tadeuszem Różewiczem, Adamem Zagajewskim – wydając ich książki, ale też goszcząc ich u siebie w domu w Monachium lub w swojej posiadłości nad brzegiem jeziora Starnberger See.

Właśnie z tego miejsca – urokliwej działki z drewnianą chatką kilkanaście kilometrów na południe od Monachium – Krüger uczynił swoją pustelnię podczas *lockdownu* w latach 2020–2021. Dla poety *lockdown* był o tyle dotkliwszy, że przed pandemią zdiagnozowano u niego białaczkę, co uczyniło go zupełnie bezbronnym wobec wirusa COVID-19.

O wyjątkowości książki Krügera stanowi fakt, że – jak chyba żadna inna publikacja w obrębie światowej literatury pięknej – oddaje grozę pandemicznych lat. Z jednej strony mamy tu ironicznie-idylliczną wersję *Dziennika roku zarazy* Daniela Defoe, gdzie pandemia wypełza

spod widokówkowych obrazów wsi; z drugiej postmodernistyczny *Walden* Davida Henry’ego Thoreau, pełen nawiązań do Wittgensteina i Heideggera. Fuzja obu tych poetyk prowadzi podmiot liryczny do zdefiniowania koncepcji nowej życiowej ekonomii, niezbędnej ludzkości do przetrwania w XXI w.: najcenniejsze w życiu jest to, co nam najbliższe i czego przed pandemią często nie potrafiliśmy docenić: natura, poczucie niespiesznie mijającego czasu oraz krytyczny dialog z historią i otaczającą nas rzeczywistością. Ale przede wszystkim: miłość.

Jest jeszcze jedna istotna cecha tych wierszy: cierpliwie propagując i uważnie czytając wiersze polskich

poetów, Krüger wchłonął ich tembr i jego utwory są w dużym stopniu amalgamatem stylów Herberta, Różewicza i Zagajewskiego z ich charakterystyczną estetyczną i moralną perspektywą: precyzyjne i ironiczne, ale wyculone na szczegół i pełne sensualności; zaangażowane politycznie, ale otwarte na życie z jego kalejdoskopem cierpienia i radości. W tomie Krügera najwybitniejsza poezja polska końca XX w. powraca do nas odbita w języku niemieckim niczym w tafli jeziora Starnberger See: zaskakująca jak *Pinakothek der Moderne* w Monachium, ale swojska jak zapach wsi z dzieciństwa.

6.

Ze słońcem zjawily się też owady,  
robotnicy na śmieciówkach, którzy znikają o zmroku,  
ale też nieroby, które przesiadują na wierzchołkach traw  
i dają się kołysać wiatrowi, wciąż wiejącemu ze wschodu.  
Nie mają żalu, gdy strzepujemy je pstryknięciem  
palców z ich ambon. Trzeba się nauczyć być dobrym.  
Grzebię się w starych rupiecach, zamierzchłych papierzykach,  
ponieważ wypada po sobie posprzątać: początek szczerzej  
powieści, która niegdyś powinna była zmienić oblicze świata,  
wstydlive szkice listów, esej o „Ufności” – wrzuciłem to dziś  
do pieca, choć papieru do pieca wrzucać nie  
wypada. Wszyscy mówią o tym świętym słowie, które jest  
bogiem moralizujących słów, ale wykrzywia nam usta gorczyką.  
Miej ufność i obdarz nas ufnością, o Jezu słodki!  
W międzyczasie łykam swoje kolorowe pigułki, których nazwy  
przypominają imiona azteckich bogów – Venclxyto czy Venetoclax –  
i ufam, że one niczym okrutni Aztekowie,  
którzy urządzali rzezie w podbitych miastach,  
wytępią wrogie wirusy i zarazki. Niegdyś było warto  
przeklinać Boga, gdy działa nam się krzywda.  
Również komary wróciły, lecz wiewiórki nie.  
Przez trzy lata płądowały moje orzechowce,  
ale teraz nie pokazują się unikają mnie w nadziei,  
że dam im drugą szansę. Przebaczenie – także jedno  
z najświętszych słów; ufność i przebaczenie, odmieniane  
przez wszystkie przypadki, powinny na jakiś czas zniknąć.  
Pusta paplanina mnie niszczy. Ale to, czego pragnę,  
jest bez znaczenia, życie i sprawy toczą się dalej,  
posuwają naprzód. Obchodzę jeszcze raz dom, klucz  
kładę pod wycieraczkę. Na horyzoncie przejeżdżają auta,  
jestem poszukiwany, ale wciąż zaginiony, nawet trawa

nie wie, czy jeszcze żyję. Ta straszna chęć  
bycia wszystkim i wszędzie już dawno mi przeszła.  
Ale wiewiórki mogłyby wreszcie wrócić,  
żeby krzyki srok miał przynajmniej jakiś sens.

7.

Ciśnienie krwi jest w porządku, tylko z resztą mogłoby być lepiej,  
nie wiadomo, skąd te hałasy, coś chrobocze i chrzęści,  
po czym nad ranem ucieka do serca, bulgoczą soki,  
a gdy mijam lustro, uderza mnie kamienne spojrzenie,  
co jest najtrafniejszą diagnozą. A jednak idę na piętro,  
gdzie pod dachem stoi moje biurko, które już na mnie czeka.  
Z każdym dniem robi się bardziej zielono i wróciły jaskółki,  
i widać też jeden samolot, bo ktoś potrzebuje karabinów  
w pustynnych krajach, które muszą się bronić  
przed dumnymi nędzarcami o rękach ubrudzonych naftą,  
wierzącymi w jakiegoś Boga, który ich opuścił.  
Odkąd ścięto drzewa mam rozległy widok  
na równiny ciszy, połącie grobowego milczenia,  
choć zamknięto granice, a cienie wbiły  
szpony w ściany stajni naprzeciwko.  
Nie wiadomo, co myśleć, pragnienie głoszenia  
prawdy też gdzieś przepadło, najlepiej to przeczekać.  
– Dlaczego piszesz cały dzień?, pyta jakiś ptak,  
który pewnie ma gniazdo w pobliżu. Jest wielkości  
sikorki, wygląda jakby nosił maskę, boczne skrzydła  
na obcisłym kaftaniku wyglądają jak krótkie miecze.  
– Głupie pytanie, odpowiadam, tylko idioci szukają sensu,  
chcę jedynie patrzeć w dal, w tę białą kartkę przede mną,  
która wolno zwija się na brzegach jak wyschnięty na słońcu  
liść. Ptak o wielkich, lśniących oczach  
przycupnął na framudze okna w aroganckiej pozie,  
jak antyczny aktor, który zna prawdę.  
– Należysz do historii, wołam do ptaka, a historii  
nie można uchwycić, jak uczył nas Robert,  
a więc wynoś się! Jesteśmy skazani na bezsilność, basta.  
Ale wychodzę na dwór, kładę się na łące z Hölderlinem  
w kieszeni i słucham żuków, niewinnych wędrowniczeków,  
którzy nie muszą tykać pigulek na swej wyboistej drodze  
w dziób jakiegoś ptaka.

8.

Przez nagie gałęzie widzę świetliste jezioro,  
które wygląda w słońcu jak wielka beczka rtęci  
i zaraz się przeleje. Niebo jest wreszcie puste,  
odkąd samoloty nie mogą już latać; w dawnych czasach  
powiedziałoby się: wybiła Boża godzina. Jest jeden wyjątek –  
grubaśny kolos bez okien, w barwach kamuflażu,  
który przelatuje dokładnie nade mną, żeby sprawdzić,  
czy wciąż siedzę przy biurku, a może jest w drodze  
do biedniejszych krajów, żeby pozbyć się ciężkiej broni.  
Dzięki temu niektórzy Afrykanie i Arabowie będą szczęśliwsi,  
mogąc ułożyć sobie życie według własnych wyobrażeń,  
co oczywiście wymaga ostrego sprzętu. Tak myślą  
tylko dzieci. Przybyły też nowe ptaki,  
które się nie przedstawiły. Wyglądają trochę na zrozpaczone,  
lecząc nad łąką, jakby musiały ćwiczyć słowo na niedzielę.  
W dolinie Aubach, niedaleko stąd, wciąż mieszkają czajki,  
starszyzna wśród ptaków, ale już nikt  
ich nie chce. Tak, wybiła Boża godzina, co do tego  
nie ma wątpliwości. Tej wiosny kwiaty są tak małe,  
że nawet pierwsze pszczoły nie mogą ich dostrzec.  
*Aquilegia vulgaris* – bylina, jak moja babcia  
nazwała orlika – prawie nie wzeszła, zawilce  
i fiołki dosłownie pełzną po ziemi. Nie rozumiem  
ich języka, ale wiem, co mówią: musisz  
pochylić się nad nami, a nie jak liberalne elity  
patrzeć na nas z góry. Więc kładę się na ziemi  
i robię się małeńki jak Tomcio Paluch, i leżąc wśród jaskrów  
i dzwonek, czekam bez pośpiechu, czy Bóg  
rozkáže, żeby rozległ się głos trąb, czy jeszcze nie.  
W każdym razie – chcę powiedzieć – jestem gotowy.

10.

Wróciła kukułka, miłośniczka długich dystansów, i wciąż jest trochę znużona nocną podróżą przez Hiszpanię, Francję, Alpy, ale słyszałem ją dziś rano, gdy po wiadomościach spytałem siebie przed lustrem, czy warto się jeszcze golić i pozdrowiłem Ciorana, Canettiego i Blumenberga, którzy wszyscy zadawali sobie to pytanie po wiadomościach, a świat mimo to rok w rok wyduszał z siebie wiosnę, nawet jeśli brakowało jej czegoś, czego nie da się zastąpić, na przykład chrząszczy majowych, które istniały tylko po to, żeby służyć jako pokarm dla kukułki. Ekolodzy mówią o potężnych stratach populacji, gdy poruszają temat kukułki, ale też zająca szaraka, samotnego wilka, mojego druha, nie wspominając już o słowiku. Odkąd się od nas odwróciły lub dały się przerobić na jałowy pokot, bezlitosne pytanie, czy warto się jeszcze golić, tym pilniej wymaga odpowiedzi. Najlepiej zasłonić lustra i dopiero wieczorem, gdy zapadną ciemności, patrzeć w okno lub gapić się na jezioro. Zające poruszają każdym uchem osobno. Kukułka zatem wróciła i szuka dobrego miejsca na złożenie jaj, licząc na głupotę lub wątpliwą tolerancją innych ptaków. Błagam, niech będzie jak dawniej, przed kryzysami, gdy srokosze, gąsiorki i lelki trzymały grzeczniutko dzioby zamknięte na kłódkę podczas arii słowika, a zając przeciągał się, wychodząc spod swojej skiby, i kaczkę nie cierpiały na histomonozę, a ja mogłem rano przejść obok lustra, nie zadając pytań... Ale tak nie jest i nigdy więcej tak już nie będzie.

**Przełożył z niemieckiego Paweł Marcinkiewicz**

ADAM WIERCZIŃSKI

## ZA SZYBKIE PISANIE (71)

Witkacy i geografia. Niespodziewane zdanie (pierwsze w cytacie) z najnowszego numeru „Witkacego!”, pisma wyjątkowo starannie redagowanego przez znawców i entuzjastów twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza: w 1916 r. *Stanisław Ignacy Witkiewicz walczył w krwawej bitwie pod Witonieżem [sic!] nad rzeką Stochód [sic!], dowodząc półrotą 4. kompanii Pawłowskiego Pułku. W wyniku nabytych tam kontuzji został ewakuowany z frontu. Wydarzenia te odcisnęły piętno na całej jego późniejszej twórczości literackiej i uznaje się je za źródło jego katastrofizmu* (Małgorzata Vražič, *Wstępniak*, „Witkacy!” 2022, nr 1 (12), s. 4).

Nawet na te łamy trafiły zniekształcone nazwy geograficzne – wsi i rzeki. Prawie wszyscy witkacodolcy używają niepoprawnej – w piśmie – nazwy wsi wołyńskiej, leżącej niemal w połowie drogi między Kowlem a Łuckiem. A rzekę płynącą nieopodal nazywają ciągle po rosyjsku! Zawinił po trosze sam Witkiewicz, w *Niemitych duszach* wspomniął o *bitwie pod Witonieżem* i o odznaczeniu, które otrzymał *za bitwę pod Witonieżem*. Raz pisał *Witonież*, a kiedy indziej – *Witonierz*. Nie zapamiętał dokładnie nazwy wsi, tak ważnej w jego biografii, Witkacy, to prawda. Ale wiedział, w odróżnieniu od późniejszych badaczy, nad jaką rzeką leżała. W *Karcie kwalifikacyjnej* dla Komisji Weryfikacyjnej, własnoręcznie wypełnionej w 1921 r., porucznik S. I. Witkiewicz napisał o przebiegu swojej służby wojskowej w lipcu 1916 r.: *4 dni w bitwie pod Witonierzem (Stochód)*. Reprodukcję *Karty kwalifikacyjnej* zamieścił ostatnio Janusz Degler w zbiorze zajmujących szkiców o Witkacym (zob. Janusz Degler, *Witkacego portret wielokrotny. Szkice i materiały do biografii (1918–1939)*, wydanie drugie, dodruk, Warszawa 2016, s. 512).

Wieś, o którą walczyła półrota Witkiewicza latem 1916 r., nazywała się nie „Witonież” (Witkacy i większość witkacologów) ani „Witonierz” (Anna Micińska w *Kronice życia i twórczości...* i w *Kalendarium życia i twórczości Witkacego* dołączonym do książki Jana Błońskiego), ale WITONIŻ, ros. Витониж, ukr. Вітоніж (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiań-*

*skich...*, t. XIII, s. 673; t. XV, cz. II, s. 692; Tadeusz Epsztejn, *Polska własność ziemska na Ukrainie (gubernia kijowska, podolska i wołyńska) w 1890 r.*, Warszawa 2008, s. 410). W starszych źródłach (m.in. w herbarzach) można znaleźć jeszcze jeden wariant: „Witonisz”, siedzieli tam w XVII w. Witoniscy h. Syrokomla.

A rzeka, nad którą leży Witoniz, nazywa się po polsku Stochód (ros. *Stochod*, ukr. *Stochid*); wspomniął ją w wierszu *Mannlicher* Władysław Broniewski, który walczył w latach 1915–1916 w legionowym mundurze, po zachodniej linii frontu:

*Dowiedziałem się, o czym milczy  
Czarny Styr i zielony Stochód...*

\*\*\*

Zmyślenie wydawcy. Na okładce wznowionej powieści Marii Rodziewiczówny *falszywe świadectwo: Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne* [sic!]. *Andrzej Sanicki, syn znanego adwokata, bryluje wśród śmietanki towarzyskiej stolicy* (Maria Rodziewiczówna, *Wrzos*, Wrocław 2022, Wydawnictwo Bukowy Las, czwarta strona okładki).

Akcję *Wrzосу* można łatwo umiejscowić. Już na pierwszych stronicach czytelnik zetknie się z realiami z czasów zaboru rosyjskiego: *wiorsty, ruble, nadwiślańska* linia kolei. A później przeczyta, że w salonie Wolskich, na kanapie, leżał któryś tom *Wewnętrznych dziejów Polski...* Tadeusza Korzона (było to zapewne drugie wydanie, ukazywało się przez kilka lat, od 1897 r.) i znajdzie żartobliwą wzmiankę dr. Downara o postawieniu pomnika Mickiewicza przy Krakowskim Przedmieściu (1898).

Czas akcji *Wrzосу* to ostatnie lata XIX albo początki XX wieku. Powieść była drukowana już w 1902 r. na łamach „Kuriera Warszawskiego” i „Dziennika Polskiego” w odcinkach. Wydanie książkowe: Warszawa 1903. Kiedy piękny Andrzej brylował w salonach (szczególnie przy ul. Erywańskiej), Warszawa nie była stolicą, na Zamku urzędował wtedy generał-gubernator warszawski, a wokół rozciągał się *Priwislinskij Kraj (Priwislinje)*.

\*\*\*

Znana pisarka przyznała się na festiwalu Góry Literatury: *Nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy. Wcale nie chcę, żeby szły pod strzechy.* Słuchacze od razu domyślili się pewnie, że w odróżnieniu od samego Mickiewicza, który marzył: *O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, / Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.* I dodała jeszcze, że literatura *nie jest dla idiotów.*

Rozpętała się natychmiast burza. I to, jak to latem, z piorunami. Grzmiało z wielu stron. Komentował tę wypowiedź, kto chciał, i kto mógł. W prasie i w internecie. Już dawno temu zauważył Umberto Eco, że *dzisiaj słowo noblisty warte jest tyle samo co pierwszego z brzegu internauty.* Tyle głosów o czytaniu padło w kraju zanikających księgarni. Odezwali się entuzjaści pisarki i krytycy. I bezinteresowni nienawistnicy skorzystali z okazji. Odezwali się gniewnie i ci, którzy poczuli się wykluczeni, rozprawiali zawzięcie o snobizmie i klasyzmie. *Gęby za lud krzyczące* z wiersza Mickiewicza też się ujawniły. Ale na szczęście ktoś przypomniał również słowa z piosenki Wojciecha Młynarskiego: *Jeśli za mało książek znasz / – to Ci wychodzi na twarz.* Jaka szkoda, że nikt nie przytoczył jeszcze zdania autorów *Dwunastu krzesel* sprzed tylu lat: *jak nie będziecie czytać, to wam dzieci zgłupieją.*

A dla kogo pisze znana pisarka? O tym też mówiła: *Żeby czytać książki, trzeba mieć jakąś kompetencję, mieć wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze.* O jej za grubej, miejscami przegadanej powieści, niektórzy krytycy pisali, że nie ma w niej ani jednego zbędnego słowa, to prawda, ale życzliwy i kompetentny czytacz napisał, że *całe przedsięwzięcie ma wszelkie cechy pisania współczesnym językiem dla współczesnych czytelników o ograniczonych kompetencjach językowych, żeby zrozumieli i nie musieli po słownikach grzebać...* Cóż, czytelników się nie wybiera. Trafiają się różni. O tych z większymi kompetencjami trzeba dbać szczególnie. Ale redaktorzy książek znanej pisarki próbują czasem ośmieszać (mimo woli?) to oryginalne i ambitne pisarstwo.

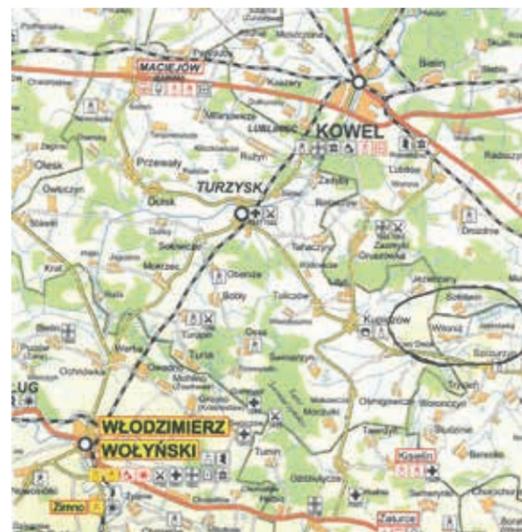
Wydawcy próbują niekiedy dowieść, że te ambitne książki są przeznaczone również dla tych, którzy nie znają łaciny. W *Opowiadaniach bizarnych* przeorysza zwraca się do zakonnic przyszywających guziki po praniu: – *Salve [sic!], dziewczęta – powiedziała do nich.* Kiedyś uczeń z pierwszej gimnazjalnej już wiedział, że przeorysza powinna powiedzieć: *Salvete...* Ale redaktorzy z poważnego wydawnictwa tego nie zauważyli. W grubej powieści znalazło się, przy cichej zgodzie konsultanta historycz-

W roku 1998 został finalistą olimpiady filozoficznej, dwa lata później zajął pierwsze miejsce. Nagrodą był indeks preferowanej uczelni. Wybrał Jagiellonkę. Opanował kilka języków obcych, w tym perfekcyjnie łacinę. W trakcie nauki zakochał się w średniowieczu i średniowiecznym sposobie dowodzenia tez.

„Gazeta Wyborcza” 2022, nr 217, s. 11  
Jagiellonka to Biblioteka Jagiellońska, a nie Uniwersytet

cywilnych i wojskowych. Przejściem granicznym w Zaleszczykach najpierw uciekli wczesnym wieczorem prezydent Ignacy Mościcki i premier Felicjan Sławoj-Składkowski, a po nich, późniejszą nocą, naczelny wódz Edward Rydz-Śmigły. Historycy nazywają te wydarzenia ewakuacją.

„Rzeczpospolita” 2022, nr 217, s. 2  
To przejście było w Kutach nad Czeremoszem, a nie w Zaleszczykach. Po co powtarzać zmyślenia wczorajszych propagandzistów?



Witoniż nad Stochodem, gdzie w lipcu 1916 r. dowodził półrotą 4. kompanii Lejbgwardii Pawłowskiego Pułku podporucznik Stanisław Ignacy Witkiewicz (źródło: załącznik do książki Grzegorza Rąkowskiego *Wołyń. Przewodnik krajoznawczo-historyczny*, Pruszków 2005

nego, takie bałamutne zdanie: *Otóż cesarzowej [Marii Teresie], odkąd trafiły jej się w rozbiornie Polski ziemie w Galicji [sic!] i część Podola, marzy się wielkie cesarstwo po Morze Czarne, po greckie wyspy.* Nikomu nie zadrżała ręka, kiedy składano to absurdalne zdanie o *ziemiach w Galicji [sic!]*, które miały się trafić cesarzowej. Ziemie w krainie, której wtedy jeszcze nie było! Trzeba było ją dopiero stworzyć i nazwać. Galicja powstała przeciw z łaski Marii Teresy i jej usłużnych historyków, którzy przypomnieli o Rusi Halicko-Włodzimierskiej, pozostającej kiedyś pod wpływem Węgier. Po pierwszym rozbiornie utworzono Królestwo Galicji i Lodomerii z części dawnych polskich województw: krakowskiego, sandomierskiego, ruskiego, bełskiego, wołyńskiego i podolskiego. Bezkarci (a może i złośliwi?) redaktorzy wmawiają też czytelnikom (i to już tyle razy, w tylu dodrukach), że znana pisarka mogłaby nie wiedzieć, jak się nazywa świątynia mużułmańska i jak się odmienia przez przypadki powszechnie znane nazwy miejscowe (feminizacja *Smotrycza* i *genetivus rusticus* w odmianie nazwy miasta leżącego w historycznej Mołdawii). I że mogłaby w powieści historycznej napisać o ks. Chmielowskim: *podobno ściągnął [sic!] i pomysł, i wiele faktów; ksiądz mógł bezkarnie z rękopisu zrzynać.* I wspomnieć, że wędrowcy *poluźniają [sic!] kulbaki* (oni pewnie rozluźnili popręgi).

Zapomniane, zapomniane cnoty redaktorów, kastygatorów, i innych książkorobów. A Ludwik Bohdan Grzeniewski przypominał: *Dzieło konfrontuje czytelnik z rzeczywistością poprzez własne doświadczenie i wiedzę. Jeżeli niewiedza czytelnika dorównuje ignorancji pisarza, wszystko w porządku – błędu się nie dostrzeżę.*

\*\*\*

Nieustające kłopoty z Sienkiewiczem. Jedni go uwielbiają nadmiernie, inni nie znoszą. Od uwielbienia do wzgardy. A to ktoś tam próbuje zaliczyć znakomitego pisarza do twórców literatury popularnej, ktoś inny napisze po raz któryś o szkodliwym, a jakże!, wpływie jego powieści historycznych na wyobraźnię zbiorową. Wspomni o jego wpływie na edukację historyczną: *Tak naprawdę jednak nasz obraz Rzeczypospolitej określiło „Ogniem i mieczem”, w którym kozacki, czyli wedle pojęć autorowi współczesnych ukraiński [zgodnie z ówczesną terminologią chyba ruski – przyp. A.W.] lud walczy z polskimi panami. Co charakterystyczne, i dziś dla nas nieco problematyczne, tę polską XIX-wieczną narrację kupili też Ukraińcy i dziś mit*

*kozaczyzny [sic!] jest w samym sercu ich tożsamościowej narracji* (Rafał Ziemkiewicz, *Rzeczpospolita Narodów*, „Historia Do Rzeczy” 2022, nr 7, s. 74).

Zaraźliwa ta dzisiejsza *narracja*. Ale o tym nadużywanym wytrychu językowym wspomnę kiedy indziej. O wpływie powieści Sienkiewicza na wyobraźnię zbiorową pisali czasem badacze i publicyści o „jedynie słusznych” poglądach. Wmawiali, co chcieli. Ale wnikliwi uczeni i eseści czytali uważnie od poprzedników dzieła Sienkiewicza, twórcy obdarzonego niebywałym zmysłem odczuwania historii. Jak on umiał pisać o ludziach z dawnych czasów. Myślał kategoriami dawnej Rzeczypospolitej, o wiele wcześniej od historyków pisał nie tylko o wpływie kultury polskiej poza polskim obszarem etnograficznym, ale i o postępującej czasem rutenizacji.

Prawie sto lat temu zauważył Stanisław Mackiewicz (Cat), że w tłumie Sienkiewiczowskich postaci *rzadko spotykamy ludzi, których dzisiejsza nasza systematyka etniczno-narodowa nazwałaby Polakami.* U Sienkiewicza nie ma prostych podziałów na swoich i obcych. Nie bez przyczyny pisał o *krwi pobratymczej*.

Tłumaczył kiedyś w znakomitym eseju Paweł Jasienica: *Jesteśmy za pan brat z postaciami z „Ogniem i mieczem”, dobrze nam w ich towarzystwie i nikomu z polskich czytelników do głowy nawet nie przychodzi, że Grodzicki, Zaćwilichowski, semenowie, z którymi Skrzetuski jeździł na Sicz, Podbipięta, Kurcewicz, dragoni Wołodyjowskiego, wojewoda Kisiel i tylu innych to wcale nie Polacy. Nie czujemy w nich „krwi obcej”. Autor rozmaicie dzieli między nich swoje sympatie, nigdy jednak nie czyni tego wedle nacjonalistycznych kryteriów.*

Wrażliwi czytelnicy wiedzieli o tym od dawna. Pamiętali przecież, dlaczego z takim przerażeniem mówili Zaćwilichowski o nadchodzących dniach: – *Dajże, Boże, jak najprędzej moglię, by na wojnę domową nie patrzyć – mówił dalej stary chorąży. – Wspólne winy mają się we krwi obmywać, aleć nie będzie to krew odkupienia, boć tu i brat brata będzie mordował. Kto na Niżu? Rusini. A kto w wojsku księcia Jaremy? Kto w pocztach pańskich? Rusini. A małoż ich w obozie koronnym? A ja sam kto taki? Hej, nieszczęsna Ukraino! Krymscy poganie włożą ci łańcuch na szyję i na galerach tureckich wiosłować będziesz! (Ogniem i mieczem, rozdział ósmy).*

Skąd to przeświadczenie, że tę polską XIX-wieczną *narrację kupili też Ukraińcy i dziś mit kozaczyzny [sic!] jest w samym sercu ich tożsamościowej narracji?* Przecież mit *kozaczyzny* od dawna jest zakorzeniony w ukraińskiej

mitologii narodowej, przetrwała Kozaczyzna w pieśni ludowej, w pisarstwie Tarasa Szewczenki czy w twórczości Nikołaja W. Gogola (mógłby też podpisywać swoje utwory inaczej: Mykoła Hohol-Janowski). Jego powieść, *Tarasa Bulbę* (1835, druga redakcja: 1842), której pilnym czytelnikiem był również Henryk Sienkiewicz, nazwał Bohdan Galster utopią retrospektywną, miała ona służyć właśnie budowaniu romantycznego mitu Kozaczyzny (zob. Bohdan Galster, *Mikołaj Gogol*, Warszawa 1967, s. 111).

\*\*\*

Dziwne rozważania o strachu przed całkowitym zniknięciem narodu i państwa w nieistniejącej pieśni: *Ten strach ujawnia się nawet w słowach „najdziwniejszego hymnu świata”. Czy istnieje inny naród – pyta [Stefan] Chwin – który wyśpiewuje tragiczne i paradoksalne słowa o tym, że „jeszcze naród nasz nie zginął, póki [sic!] my jesteśmy przy życiu”* (Krzysztof Varga, *Polskie strachy narodowe*, „Newsweek” 2022, nr 21, s. 104).

A wszystkie te rewelacje niewiele mają wspólnego z prawdą. Wszystko to przez jedno słowo, zamieniane czasem przez tych, którzy nie znają dokładnie tekstu *Mazurka Dąbrowskiego*. W hymnie wcale nie ma słów: *póki my...* Józef Wybicki wiedział, dlaczemu z takim optymizmem zapewniał: *kiedy my żyjemy*. Wydawało się wielu ówczesnym, że rozbiory to nie tylko koniec własnego państwa, ale także koniec narodu, stąd zapewnienie, zgodne już z duchem romantyzmu: *nie zginęła, / Kiedy my żyjemy*. To była polemika z oświeceniowym pojmowaniem narodu. Skoro my żyjemy, to nie zginęła – powtarzali pogrobowcy Rzeczypospolitej, przekonani, że naród może istnieć również bez państwa.

Po co zmieniać słowa hymnu? Jankiel wiedział, co robi, kiedy wygrał w Soplicowie *marsz tryumfalny*. Tłumaczył Bogdan Zakrzewski: *Skoczna pieśń taneczna, nie kojarząca się z koncertowym wykonaniem, uzyskała rytm i siłę dźwięku tryumfalnego marsza dla podniesienia nastroju i optymizmu, dla zjednoczenia i zmobilizowania słuchaczy w tej zwycięskiej już i finalnej drodze do ostatecznej wolności. Zmonumentalizowany „mazurek” w interpretacji Jankiela stał się tryumfalnym „marszem w przyszłość”* (Bogdan Zakrzewski, *Pan Tadeusz, czyli Jeszcze Polska nie zginęła*, Wrocław 1984, s. 28).

\*\*\*

Autorka ciekawej, miejscami fascynującej i odkrywczą książki o „konizmach”, w słowie wstępnym wspomniała o początkach swojej przygody z „końskim” językiem polskim, zarówno dawnym, jak i współczesnym. Wyjaśniała: *moją intencją nie było stworzenie pracy naukowej ani profesjonalnego opracowania językowego. Ta książka jest raczej zbiorem dłuższych lub krótszych felietonów pisanych pod wpływem mojej pasji i doświadczeń jeździeckich. Za punkt wyjścia posłużyły mi dawne i współczesne przysłowia, powiedzenia, związki frazeologiczne oraz metafory związane z końmi, ogólnie nazywane przeze mnie konizmami* (Ula Kowalczyk, *Alfabetyczny zbiór konizmów, czyli Koń jaki jest, każdy widzi*, konie namalowała Magda Braciszewska-Klimek, [t.1: A-K], Warszawa 2018, s. 5).

Po trzysta konizmów w dwóch tomach. Rzecz do czytania i do podziwiania. I do czytelnicznych nawrotów. Zwłaszcza dla tych, którzy wiedzą, że *prawdziwe szczęście w świecie na końskim leży grzbiecie*. Tyle tam tematów związanych z koniem w kulturze polskiej, tyle koni opisanych i namalowanych z dużą znajomością rzeczy.

Bywa czasem, że Autorka tak dobrze zorientowana w literaturze związanej z końmi, pობлądzi. Zacytowała mniej znane przysłowie: *Cztery konie w lic, a w kieszeni nic* i wyjaśniała: *Czyli: bogato na pokaz, podczas gdy w rzeczywistości biednie*. Odczytanie trafne, ale dalsze tłumaczenie nie do przyjęcia: „Słowo *lic* zapewne pochodzi od *lica*, które oznacza elewację, fasadę, ale też twarz, buzię, oblicze. W tym porzekadle *cztery konie w lic* należy rozumieć jako *cztery rumaki zaprzęgnięte z przodu powozu*. Takie zaprzęgi były w posiadaniu niejednego polskiego szlachcica, który dumnie zajeżdżał nimi w gościnę. Stanowiły bowiem oznakę zamożności i statusu społecznego. Nie zawsze jednak odzwierciedlały rzeczywistą majątność właściciela, często uwikłanego w kosztowne spory i długi” (l, s. 49).

Słowo *lic* nie pochodzi wcale od *lica*. Zdaje się, że Autorka nie zwróciła uwagi na poprawniejszą pod względem językowym wersję przysłowia. Ta poprawniejsza wersja brzmi tak: *Cztery konie w lejc...* I wszystko staje się czytelne. To o lejce chodzi, rzemienie służące do kierowania końmi. Dla rymu lejce stały się *licami* (z „e” pochylonym, co w niektórych okolicach bywało normą nie tylko w wymowie gwarowej). Cztery konie można było zaprzęgać „w poręcz” (konie obok siebie, jak w zaprzęgu bałagulskim, jak w *Czwórce* Józefa Chelmońskiego) albo „w lejc”, czyli para za parą; konie dyszlowe przy powozie,

a przed nimi lejcowe. Stosowny cytat z *Kollokacji* Józefa Korzeniowskiego: *Wszakże wszelkie usiłowania ludzi nie pomogły, konie licowe szarpnęły i zaczęły skakać czując ciężar nad siłę, dyszlowe spierały się nazad i jakiś upór je opanował. Nie brały więc wszystkie, nie brały razem i dlatego wóz pozostał na miejscu*.

W zbiorze konizmów pokrzywdzony został, zapewne mimo woli, ks. Benedykt Chmielowski. O jego zniesławianej ponad miarę encyklopedii – *Nowe Ateny...* – można tam przeczytać: *W rozdziale „O zwierzętach” w haśle „koń” autor zamieścił zdanie: „Koń jaki jest, każdy widzi”. Inne zwierzęta opisał pełniej, ale w przypadku konia uznał najwyraźniej, że w Polsce wystarczy zerknąć za okno, by go zobaczyć. Nikt nie czytałby objaśnienia, bo w tym kraju każdy wiedział wszystko o tym zwierzęciu. W owych czasach koń był bowiem tak powszechnie obecny, że Chmielowski prawdopodobnie obawiał się, iż próba sformułowania encyklopedycznej definicji mogłaby narazić go na śmieszność* (l, s. 166).

Książdz dziekan rohatyński był nie tylko pracowitym kompilatorem, bywał czasem i artystą. Urocze, nie pozbawione wdzięku, zdanie o koniu, świadczy o jego poczuciu humoru. Przecież to mrugnięcie do czytelnika. Nie chce mi się teraz o tym pisać – mógłby dodać. Ależ by się ucieszył ks. Chmielowski, gdyby mógł przeczytać w grubej i scjencji pełnej księdze, wydanej kilka lat temu przez Instytut Badań Literackich, że to zdanie *jest typowe dla wczesnego, przedoświeceniowego rozwoju leksykografii*. Zdanie to znają prawie wszyscy, ale mało kto pamięta, że ks. Chmielowski w jednym z *Suplementów*, jak nazywał kolejne tomy encyklopedii, zamieścił rzeczowy i długi artykuł o koniach, ich rasach i zaletach (zob. Benedykt Chmielowski, *Nowe Ateny...*, część trzecia albo suplement, Lwów 1754, s. 476–483).

Zdanie z pierwszego tomu być może miało na celu rozweselenie czytelnika, zostało zamieszczone na odczepnego. Autor chciał odpocząć chwilę od tych tam uczoności; musiał opisać, cytując obficie uczonych mężów, tyle egzotycznych krajów, tyle ludów i tyle dziwnych stworzeń boskich. Cieszyłby się jak swawolny chłopczyk, któremu udał się psikus, gdyby mógł przeczytać o *przedoświeceniowym rozwoju leksykografii*. Gdyby mógł, podsuwałby dzisiejszym uczonym interpretatorom swoje suplementy i powtarzał z rozbawieniem za św. Augustynem: *Tolle, lege! Tolle, lege!* Lubił żarty i zagadki słowne autor *Nowych Aten...* Na karcie tytułowej trzeciej części encyklopedii zamieścił taki dwuwiersz:

*Kassyn mi daje imię, a szlachectwo ziele,  
Które głowę zawraca, każe stroić trele.*

Stroił czasem trele książdz dziekan, który swoje nazwisko dla żartu wywodził z ziela, które głowę zawraca, czyli chmielu.

\*\*\*

*Nieuważnie czytaliście Tołstoja* – tak zwróciła się do czytelników bywała w świecie pisarka. Dopowiedzenie w podtytule: *To rosyjska literatura utkała „siatkę maskującą” dla rosyjskich czołgów*.

I popisywała się (nie)znajomością *Anny Kareniny*. Pisała: *Wszyscy pamiętamy, że Anna Karenina rzuciła się pod pociąg, ale mało kto, że jej zrozpaczony kochanek pojedzie walczyć na Kaukazie [sic!], czyli zafundować tamtejszym narodom to samo, co dziś oficerowie Putina Ukraincom. Co zrozumiałe, czytelnik sympatyzuje z Wrońskim, a nie mimochodem wspomnianymi ludami kaukaskimi [sic!], z którymi idzie na wojnę. Owa optyka „wybiórczej empatii” jest integralną cechą rosyjskiego imperializmu, a co za tym idzie i literatury rosyjskiej, która zawsze [sic!] była jego beneficjentem* (Oksana Zabużko, *Nieuważnie czytaliście Tołstoja*, tłum. Sergiusz Kowalski, „Gazeta Wyborcza” 2022, nr 117, s. 7).

W czasach za szybkiego druku papier wszystko przyjmie. Nawet takie zmyślenia. Ani autorka, ani tłumacz, ani redaktor kwalifikujący tekst do druku nie czytali uważnie powieści Tołstoja. Kiedy Anna i Wroński przeżywali swoje radości i tragedie, Kaukaz był już od tyłu lat w granicach Imperium. Tołstoj wcale nie wspomina o ludach kaukaskich. Pisze o Bałkanach, gdzie w latach 70. XIX w. Turcy walczyli z południowymi Słowianami. O sympatiach do pobratymców rozmyślał Sergiusz Koznyszew: *Spostrzegł wiele lekkomyślności i śmieszności, ale widział i uznawał także niewątpliwy, wciąż rozrastający się zapał, który łączył w jedno wszystkie klasy społeczeństwa i wzbudził odruchową sympatię. Rzeź jednowierców i braci, rzeź Słowian budziła współczucie dla ofiar i gniew przeciwko ciemiężcom. Bohaterstwo Serbów i Czarnogórców, walczących o wielką sprawę, wywołało u całego narodu chęć niesienia pomocy braciom nie tylko słowem, ale czynem*. Na pomoc Serbom wybierał się też Wroński. Z wystawionym na własny koszt szwadronem kawalerii. Matka *dobrowolca* tłumaczy Koznyszewowi: *Tylko to jedno może go teraz podnieść na duchu. Jaszwin, przyjaciel jego, przegrał wszystko, co posiadał, i postanowił wyjechać do Serbii; od-*

wiedział mego syna i namówił także i jego (tłum. Kazimiera Iłakowiczówna).

Po co poprawiać Tolstoja i wmawiać mu to, czego nie napisał? A co myślał o wojnie naprawdę pisarz, o tym wnikliwy czytelnik może się dowiedzieć od Lewina.

Coś się stało z naszą klasą czytającą. Kiedy kilkadziesiąt lat temu (w 1969 r.) wydawczyni listów Stanisława Witkiewicza do syna przyznały, że nie udało im się zlokalizować cytatu (*idź nad strumienie, gdzie wianki z koralów na twoje włosy kładła jarzębina*), czytelniczka „Kultury” odpowiedziała, że cytat pochodzi z *Beniowskiego*.

A dziś można bezkarnie wmawiać czytelnikom poważnej, opiniotwórczej gazety, że nie znają dobrze popularnej powieści. I nikt nie zaprotestował przeciwko fałszowaniu utworu, przeciwko dopisywaniu wątków, których tam nigdy nie było. Coś się stało z naszą czytającą klasą.

**Dopisek późniejszy.** O sfalszowaniu *Anny Kareniny* pisałem w czerwcu br., kilka tygodni wcześniej w liście do redakcji zapytałem, co znaczą zmyślenia o powieści na takich łamach. List, zdaje się, zaginął po drodze. I żadnych sprostowań nie znalazłem. Ale sprawiedliwości stało się zadość. Po kilku miesiącach ukazał się w „Gazecie Wyborczej” zajmujący tekst Grzegorza Przebindy – *Co by w Buczy zrobił Stawrogin?* Znalazł się tam również fragment poświęcony za szybko piszącej autorce: *Nie mógł Aleksy Wroński wyjechać w 1876 r. na wojnę na Kaukaz, bo ten – a chodzi oczywiście o Kaukaz Północny z Czeczenią, Inguszetią i Dagestanem – był już przez Rosję podbity 20 lat wcześniej. Wiosną 1876 udał się on natomiast, jako ochotnik, na wojnę bułgarsko-turecką, która w latach 1877–78 przekształciła się w zwycięską batalię wojenną Rosji z coraz bardziej słabą i osamotnioną w Europie Turcją.*

*Późny Lew Tolstoj żadnej wojny już oczywiście nie popierał, utożsamianie go zatem z Wrońskim – a już szczególnie tym „udającym się na Kaukaz” – to dowód na socrealistyczne pojmowanie literatury, gdy pisarza odsądza się od czci i wiary za „nieproletariacką postawę” jego bohaterów (Grzegorz Przebinda, *Co by w Buczy zrobił Stawrogin?*, „Gazeta Wyborcza” 2022, nr 193, s. 31).*

JAN MIODEK

## „PCZOŁY NA MIEDZIE SIĘ BAWIĄCE”

W roku 1614 wydrukowano w Zamościu *Naukę koło pasiek* Walentego Kąckiego i Jana Ostroroga, najstarszą polską książkę o pszczelarstwie, wznowioną wydawnictwo pod koniec 2020 r. przez Gospodarstwo Pasieczne „Sąddecki Bartnik” w Stróżach we wzorowym opracowaniu edytorskim Kazimierza Orzechowskiego. Tenże Kazimierz Orzechowski, mój stary polonistyczny druh, po studiach redaktor Wydawnictwa Ossolineum we Wrocławiu i potem w Gdańsku, następnie przez wiele lat redaktor naczelny Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, poprosił mnie o filologiczne wprowadzenie do tego bibliofilskiego tomiku. Przystałem na tę propozycję bez sekundy wahania, a lektura XVII-wiecznego tekstu wprowadziła mnie w fascynujący świat skamielin gramatycznych naszego języka. Z Czytelnikami „Indeksu” podzieliłem się dwoma z nich, obecnymi w zdaniu *pczoły na miedzie się bawią*.

Zacznijmy od *pszczoły*, która w *Nauce koło pasiek* funkcjonuje – jak widzimy – w postaci *pczoła*. Brzmienie to – bez „sz” – bliższe jest postaci prymarnej, pozwalającej na uświadomienie sobie pochodzenia tego rzeczownika i jego związku z formami tej samej rodziny wyrazowej, takimi jak *buczeć* i *bąk*. Oto mamy tutaj *pczołę* (na innych stronach książeczki także przymiotnik *pczelny*), którą łatwiej połączyć morfologicznie z prasłowiańskim pierwotnym słowem *bczela* – od dźwiękonaśladowczego rdzenia „bk-”, „bcz-”, podstawy prasłowiańskiego czasownika *buczati* – „wydawać niski, przeciągły głos”. *Bczela* zatem to z etymologicznego punktu widzenia „ta, co buczy, brzęczy” (*bcz-*, *bucz-*, *bąk-* to oboczności rdzeniowe). Droga od *bczeli*, opartej na tzw. słoworodzie naturalnym, nawiązującym do dźwięku szeroko pojętego *buczenia* – przez *pczołę* – do współczesnej *pszczoły* była więc morfologicznie skomplikowana.

Z kolei o pierwotnym brzmieniu słowa *miód*, najściślej w powszechnej świadomości kojarzonego z *pszczołą*, informuje w *Nauce koło pasiek* używana konsekwentnie

forma miejscownika *miedzie* (np. „na onym miedzie”, „na miedzie się bawią”) – z „e” po nagłosowym miękkim „m”. Bo to był najpierw *mied* i w takiej postaci w innych językach słowiańskich pozostał (por. też służebną nazwę starej miejscowości *Miedary* koło moich rodzinnych Tarnowskich Gór o etymologicznym znaczeniu „producenci miodu, późn. miodu”; a i zupełnie nieczytelny dziś pod względem etymologicznym *niedźwiedź* to prymarny *miedjed* – „jedzący mied”, późn. „miód”). Tylko w naszym języku, w którym przed wiekiem XII doszło do tzw. przegłosu polskiego, czyli przejścia „e” w „o” po spółgłoskach miękkich, a przed którąś ze spółgłosek „t”, „d”, „s”, „z”, „n”, „r”, „l” ów prymarny *mied* musiał się zmienić w *miod* (dzisiejszy *miód*), ale przed miękką spółgłoską „dź” w szóstym przypadku długo się to „e” utrzymywało, o czym cytowane fragmenty wyraźnie informują – tak jak np. mamy do dziś brzmienia *żeński*, *żeńić się* czy *cieśla*, choć pierwotne formy *żena* i *cies* zgodnie z prawem przegłosu polskiego zmieniły się w *żona* i *cios*. Ale też tak jak w trzecim i szóstym przypadku gramatycznym używamy dziś brzmienia *żonie* (a nie *żenie*, jak było do XVIII w.), tak na skutek wyrównania do postaci *miodu*, *miodowi*, *miodem* miejscownik *miedzie* zmienił się ostatecznie na *miodzie* – z „o”.

Dodajmy, że w pierwszym przypadku gramatycznym w *Nauce koło pasiek* występuje zawsze postać *miod* – tak jak *Bog*, *ogrodek*, *ktory*, *mrowka*, *prożny*, *siodmy*. Wszystkie te zapisy informują nas o pierwotnym brzmieniu dzisiejszego „ó”. Było to prymarne „o”, do XV w. długo wymawiane (bo nasi przodkowie – tak jak do dziś Czesi i Słowacy – w niektórych pozycjach wyrazowych samogłoski artykułowali długo, a w innych – krótko), a potem coraz bardziej zbliżające się w wymowie do „u” – aż do współczesnego całkowitego utożsamienia się tych dźwięków. Przywołany tekst pokazuje, że na początku XVII stulecia było do niego jeszcze daleko.

**Sylwia Kanicka**

\*\*\*

pod oczami cienie chronią  
przed słońcem mało  
chcę więcej  
ciebie siebie

kłamiesz że beze mnie  
nie wzejdą krokusy  
więc użyźniamy ziemię

niech kwitną  
mną tobą  
nie nami

**Nie bywam w gazetce**

reklamy są zdradliwe na pozór – 30%  
jest plusem wynikającym z obliczeń.  
Matematycznie zamykamy się na okazje  
w publicznych miejscach jest więcej papieru  
nie zawsze przydatnego bywa zbędny.  
I always want better

Nie stała nigdy na molo  
choć krzyczała w morze.  
List w butelce po latach  
z jego wierszem.  
An underrated image  
for sale she

Kolorowych obrazków nie szukam  
mam kilka wyciętych przed wyrzuceniem.  
Niby dotyk, cięty, ostry język.  
I always want better

Spijasz 40% na degustacji  
zapach mandarynek

**\*\*\* (niby na wyciągnięcie ręki)**

niby na wyciągnięcie ręki  
a czuć jak ucieka  
rozpływa się

fatamorgana  
słów  
za wiele  
za mało

i żal

**Halucynacja**

Odkrywa się powoli bo nie lubi  
łapczywie zachłysnąć się wodą  
nawet gdy gra słów stanie się grą  
wstępną do końca będzie szła  
słyszając pęknięcia pod stopami.

Zatacza się w przyzwoitości  
ulicznych straganów na pokuszenie  
których wychodzi każdego ranka  
w wymiętej sukience z uśmiechem  
dotykając dojrzałych owoców.

Zostawia zapach na każdym rogu  
mijanego domu w nadziei że ktoś  
trafi do niej po omacku gdy wszystkie  
lampy zgasną między wczoraj i dziś  
pozostanie cień niewidocznego jutra.

**pachnidło**

nie taka jak inni. słowa. za małe buty.  
zimna kawa, bo herbaty nie pija.  
a później to rozliczenie, pewność  
że i tak stanie na prawej nodze.

nie, lubi miętę.  
gdy czuć w powietrzu.

**Sylwia Kanicka** – ur. 1980, zamieszkała w Rudnikach, na skraju województwa opolskiego. Absolwentka kilku uczelni wyższych na kierunkach humanistycznych. Autorka dwóch książek poetyckich: *Bez twarzy* (2016) oraz *Tańczące morały* (2019). Publikowała wiersze w *Antologii poetów polskich 2017* i kilku antologiach wydawanych przez serwisy internetowe oraz w licznych czasopismach. Od lutego 2020 do października 2021 redaktorka *Współczesnej Polskiej Poezji* (FB); od grudnia 2021 redaktorka w kwartalniku literackim „LiryDram” oraz prowadząca dział recenzji serwisu *PoeciPolscy.pl*; jako recenzentka współpracuje z „Kwartalnikiem Literackim Wyspa” oraz serwisem *Pisarze.pl*; recenzje publikuje ponadto w czasopismach „Akant” i „Helikopter”. Współredaktorka książki poetyckiej Sławomira Majewskiego *Nie pojedziemy na Capri, Miła* (2020) oraz antologii *Od wschodu do zachodu* Roberta Tondery (2021). W wolnej chwili fotografka.

BARTŁOMIEJ KOZERA

## RECEPTA NA MĄDROŚĆ



Fot. Tadeusz Parcej

Zajmijmy się odpowiedzią na pytanie, czym jest mądrość, a potem, jak ją uzyskać? Oto najczęściej mówi się, że mądrość to wiedza, ale dodatkowo także wiedza praktyczna. Nie ma zgody na takie jej określenie, wszak praktyczna wiedza to inżynieria czy medycyna, a rzadko się zdarza mądry inżynier, częściej tę cnotę przypisujemy lekarzom. Inne określenie mądrości precyzuje poprzednie, mianowicie mowa tu o wiedzy dotyczącej również pragmatyki życia. Z tych dwóch stanowisk wynika, że pierwszym warunkiem mądrości jest rzetelna i rozległa wiedza z różnych dziedzin. A drugim – znajomość życia, spraw codziennych, wiedza dotycząca egzystencji człowieka. Każdy mędrzec musi być uczonym, nie każdy uczony jest mędrce.

Zatem poprawne określenie mądrości brzmić powinno tak: mądrość to obszerna wiedza na różne tematy

połączona ze znajomością reguł życia. Może nie tylko wiedza, ale również stosunek do niej. Mądrość mianowicie wyróżnia krytycyzm do własnej wiedzy, czego przykładem jest to słynne Sokratejskie *wiem, że nic nie wiem*, co znaczy: *wiem, że nie wiem wszystkiego*. A trzeba wiele wiedzieć, aby wiedzieć, że wie się niewiele. Nadto człowiek mądry nic nie przyjmuje na wiarę, a skłania się jedynie do sądów dobrze uzasadnionych.

Jeśli chodzi o wiedzę o życiu, to ważne jest, by wsłuchiwać się w opinie odmienne od własnych i, co najważniejsze, trafnie przewidywać konsekwencje własnych decyzji i zdarzeń zachodzących w otaczającym nas świecie. Pozostał jeszcze jeden problem, mianowicie stosunek do emocji. Wydaje się, że człowieka mądrego cechuje inteligencja emocjonalna, to znaczy, że uśmierza on emocje szkodliwe dla procesu poznania czy myślenia,

jak chciejstwo, niechęć, rozwija natomiast emocje sprzyjające temu procesowi, jak sympatię czy ciekawość.

Mądrości można się nauczyć. Jeśli jest ona kulturą poznawczą, to jej zdobycie polega na studiowaniu dzieł z różnych dziedzin oraz zapoznaniu się z wiedzą dotyczącą zasad, celów i wartości realizowanych w życiu ludzkim. Nie bez znaczenia jest znajomość reguł poprawnego myślenia.

Spośród mnogości koncepcji dobrego życia wybieram i polecam uwspółcześniony stoicyzm. Jest jedną z sensowniejszych propozycji egzystencjalnych. Stoicy dzielą wszystkie zdarzenia na dwie grupy: na to, co od nas zależy i to, co od nas nie zależy. Ja też tak czynię, ale linia podziału jest u mnie inna. Ode mnie zależy mój humor, wiedza czy pragnienia. Ale także moje miejsce pracy czy życie społeczne, a z tym stoik by się nie zgodził. Nie zależy ode mnie w dużej mierze świat, szczególnie przyrodniczy. Nie reaguję złością na to, co ode mnie nie zależy. *Nie naginaj biegu wydarzeń do swojej woli, ale naginaj wolę do biegu wydarzeń* – pisał Marek Aureliusz w *Rozmyślaniach*.

Zło traktuje stoik jako naukę dobra, wyciąga ze zła wnioski. Cieszy się z dobra, nie denerwuje go zło. W związku z tym ma wyciszone emocje, szczególnie negatywne, jak gniew czy zazdrość. *Trzymaj krótko na wodzy swe namiętności, by nie stały się biczem smagającym ciebie* – czytamy dalej. Apatii stoickiej natomiast nie polecam, życie społeczne, polityczne bowiem ode mnie zależy. Polecam wewnętrzne wyciszenie jako sposób na dobre, mądre życie. I dodatkowo, zachowanie we wszystkim umiaru.

## FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

## RUCH JEDNOSTAJNY PROSTOLINIOWY



Taki tytuł paragrafu czy rozdziału można znaleźć niemal w każdym podręczniku fizyki. Ambicją autorów powinno być pokazanie fizyki jako nauki o świecie rzeczywistym, o zjawiskach wokół nas zachodzących, o zwykłych codziennie obserwowanych i przeżywanych zdarzeniach. Wstajemy z łóżka, jedziemy na rowerze, kopujemy piłkę, podziwiamy tęczę, używamy suszarki do włosów, widzimy i słyszymy samolot na tle nieba błękitnego... Wylicznika mogłaby być bez końca. Każdemu wydarzeniu można przypisać choćby krótką wzmiankę w podręczniku „do fizy”. Bywają pojedyncze zdarzenia, których wyjaśnienie wymaga kilka rozdziałów albo i całe tomy. Przecież świat jest pełen bardzo skomplikowanych zjawisk fizycznych, które człowiek myślący od wieków stara się wyjaśnić. Bardzo często mu się to udaje i wtedy staje się sławny. Tajemnica życia pozostaje jednak nadal ta-

jemnicą i nawet najsławniejszy fizyk, chemik czy astronom musi się pogodzić z faktem, że nie wie, jak i skąd się znalazł na tym świecie.

Przejdźmy do naszego podręcznika i jego jednego z pierwszych pouczeń. Dobrze by było dodać do tytułu: próba wyidealizowanego przybliżenia. Tymczasem pokazuje się rysunki auta i działające nań siły, które się wzajemnie znoszą, czyli fantazję, lub mniej grzecznie – nieprawdę.

Tylko w matematyce  $2=2$ . Na świecie nie ma takich przypadków. Tylko w matematyce prosta to prosta, a proste równoległe są równoległe. Ekierta tylko z nazwy jest trójkątem, a koło rowerowe okręgiem.

W rzeczywistym świecie mamy do czynienia tylko i wyłącznie z przybliżeniami i z tym się trzeba pogodzić. W podręcznikach mówimy o dwóch ciałach o jednako-

wych masach, ale nikt nie powie, skąd takie wziąć. Albo dwóch wahadłach o takim samym okresie wahań. I nudnym byłoby powtarzanie za każdym razem, że równości te są przybliżone, że nie jesteśmy – choćbyśmy nawet bardzo chcieli – dokładni.

Badając różne zjawiska, dokonujemy wyboru elementów o wspólnych cechach. Na lekcjach przyrody uczymy się odróżniać liście dębu od liści brzozy. Nie wgłębiamy się w to, że nie ma dwóch takich samych liści dębu. Nie czepiamy się tego drobiazgu, szukamy podobieństwa. Tak postępujemy we wszystkich dziedzinach wiedzy. Podobnie jak z liśćmi, jest i z ludźmi. Zaczynamy zawsze od podziału „z grubsza”. Stąd mamy rasy, szczepy, tubylców. Popatrzymy na historię, na literaturę, na filatelistykę, na medycynę... Dzieli się z grubsza, potem dzieli się to, co było już podzielone. Wszystko w przybliżeniu, bo... dokładna jest tylko matematyka.

Ruch, wszędoobylskie zjawisko we Wszechświecie, też da się podzielić – np. na chaotyczny i uporządkowany. Zajmijmy się uporządkowanymi. Te podzielimy sobie na zamknięte i otwarte, czyli na takie, które odbywają się w ograniczonej przestrzeni i takie, którym dajemy dowolnie dużą przestrzeń do dyspozycji. Przyjrzyjmy się na początku otwartym – ograniczmy się do ruchu po prostej (matematyczna idealizacja!). A wśród tych wyobrażonych prostoliniowych przemieszczeń wyodrębnijmy takie ruchy, które nazywamy ruchami jednostajnymi. O takim to ruchu wielki Newton powiedział, że jest to jedyny rodzaj ruchu, który nie wymaga żadnej interwencji, żadnej siły. Co więcej, żadne siły nie są potrzebne, by cokolwiek właśnie tak się poruszało. Jeszcze inaczej: jeśli obiekt się porusza, a żadne siły nań nie działają, to jego tor jest idealną prostą. Obiekt w takich rozważaniach – umawiamy się – to nie będzie auto ani samolot, ani koń. To zawsze będzie punkt materialny, a jeszcze dokładniej: właśnie wyidealizowany punkt, miejsce, środek masy. Czego to ludzie nie wymyślą! Tylko po to, by ułatwić sobie rozważania, nie ograniczamy rozmiaru ciała do zera, ale wyobrażamy sobie, że cała jego masa skupiona jest w tym punkcie... To właśnie ma być punkt materialny, który będzie reprezentował całe ciało: komara, słonia, auto, transatlantyk, a nawet gwiazdę.

Teraz już każdy zrozumie, na ile upraszamy rozumowanie, przyjmując, że prom wiozący mnóstwo pasażerów i samochodów porusza się po prostej, gdy suma wszystkich sił na ten prom działających wynosi zero. Jeśli prom jest punktem, a siły, jakie się pojawiają, zsumują się

do zera, to torem tego promu, *pardon*, punktu jest linia prosta.

Rzeczywistość jest inna. Wystarczy, by w tym promie czy w wagonie Intercity jeden pasażer przeszedł się do toalety, to środek masy całego pojazdu się zmieni i ten ruch, raczej miniruszek wpłynie na warunek nakreślony przez Newtona. W przyrodzie ani w martwej naturze nie ma ciszy ani spoczynku, o czym przekonywał ludzkość już 450 lat (też niedokładnie!) przed Chrystusem Heraklit z Efezu dwoma słowami (tym razem dokładnie) – *panta rhei*, wszystko płynie.

A teraz zadanie nieobowiązkowe:

Rozglądnij się wokół albo poszukaj w pamięci i zapisz, jakie ruchy (ruchy czego, gdzie widziane) uznałbyś za najlepsze przybliżenie ruchu jednostajnego? Jeden przykład wystarczy. Uwaga: zapisanie jest niezbędne! Myśl utrwalona w piśmie wygląda inaczej niż ta, która pojawiła się w mózgu. Można się przekonać, że w procesie przelewania myśli na papier (też ruch?) coś mogło się utracić. A może i coś nowego rozbłysło? Mnie np. teraz pojawiło się jakby potwierdzenie dawniej zapisanej myśli, że bez tarcia nawet taki „przelew” nie byłby możliwy. Gdyby komuś przyszło do głowy podzielić się swoimi refleksjami z autorem, ucieszy mnie to i zmusi do odpowiedzi (wdindorf@hotmail.com).

AGNIESZKA KANIA

## KONDUKT

Edward Munch, *Chore dziecko* (w zbiorach Narodowego Muzeum Sztuki, Architektury i Projektowania w Oslo)

W lutym tego roku wiedeńskie muzeum Albertina otworzyło wystawę zatytułowaną *Dialog z Edwardem Munchem*. Oprócz 60 obrazów Muncha znalazły się tam dzieła artystów nim zafascynowanych, takich jak Georg Baselitz, Andy Warhol, Miriam Cahn, Peter Doig, Marlena Dumas, Tracey Emin i Jasper Johns. Do Albertiny pojechałam dwa razy. Najpierw oglądałam żarłocznie, jakby można było spamiętać każdą postać, każdy pejzaż, każdą barwę. Za drugim razem odwiedziłam już tylko *Chore dziecko*.

W 1892 r. *Chore dziecko* Edwarda Muncha (1863–1944) zdjęto z wystawy w Berlinie. Obraz wisiał tylko tydzień. Skandal! Kres sztuki! – krzyczały nagłówki gazet. – Brzydki. Nieprzyzwoity. Potworny – powtarzała ulica. Co tak wzburzyło Berlin? Śmierć, która na oczach widzów upomina się o dziewczynkę?

Malarstwo na dobre żyło się ze zgrozą. Ileż to razy Judyta zarzynała Holofernesa, a Apollo obdzierał Marsjasza ze skóry. Nikt się nie spodziewał, że Sylen tak skończy. Wesołek popijał sobie wino na polanie i błaznował jak zwierzak: zwijał w trąbkę ogon, wywalał język, skakał przez kozły. Pomiędzy sztukami wyrwało mu się, że ładniej gra na instrumentach niż niejeden Apollo. Biały kruk, apolliniński kapuś, szwendał się akurat po niebie i wszystko bogu wyśpiewał. Urządzono pojedynek. Kie-

dy Marsjasz zagrał na syryndze, zamilkły słowiki i wyliwały węże. Zazdrosny Apollo wdrapał się na rozłożysty wiąz i ogłosił, że wygra ten, kto umie grać i śpiewać. Nie można przecież dąć w piszczałki i nucić piosenki. Sąd nie skorzystał z prawa weta.

Brutalną zbrodnię malowali Tycjan, Anselmi i Perugino, del Pollaiuolo, Rafael i Tintoretto, Rubens, Guercino, de Ribera, Reni, Bottallo i Poussin. Na pierwszym z bliźniaczych obrazów Jacopa Negrettiego (1548–1628), zwanego Palmą il Giovane, nic nie zapowiada tragedii. Apollo w lekkiej tunice opadającej z ramion siedzi na kamieniu, przodem do widzów. Sylen zaszył się w cieniu. Midas głowi się nad osądem. Na drugim płótnie przerażony król powstał, chce powstrzymać boga. Unosi dłoń. Lecz Apollo zaplątał sznur wokół nadgarstków grajka, poprowadził chichoczącego pod platan, przerzucił linę przez najgrubszą gałąź i wydobył z sakwy nóż. Zaraz przystąpi do mord. Ostrzem naszkicuje ledwie widoczną kreskę od pępka aż do krtani Marsjasza, po czym zanurzy nóż w ciele. Rozlegnie się nieznośne, monotonne wycie, przeciągły ryk *w zasadzie samo A/ tylko głębsze z dodatkiem rdzy* – jak opowiadał Zbigniew Herbert.

\*\*\*

Berlin widział niejedną śmierć. Uczył się też Północy. Tłumaczył *Upiory* Henryka Ibsena, podglądał *Albertinę* Krystiana Krohga, a w listopadowe popołudnie roku 1892 przyszedł czas na Muncha. Przestronne sale Architekthenhaus zabarwiły się gorsetami, koronkami, turniurami, kaszmirowymi szarfami, pelerynkami, surdutami i porządnie skrojonymi marynarkami. Przewodniczący komisji do spraw wystaw wpadł do gmachu tuż przed wernisażem. Miał rzucić okiem na płótna, odczytać z kartki życiorys artysty i wrócić w objęcia panny z temperamentem. Brał po kilka stopni, zachwiał się na zakręcie, pchnął szklane drzwi. I osłupiał.

Błądził wzrokiem od obrazu do obrazu, od burych głazów do ozięźłego morza *Nocy letniej*, od weselników zatraconych w *Tańcu życia* do zaciśniętych warg *Zazdrości*, od leniwego *Poranka* do wciśniętego w kąt *Pocałunku*. Wreszcie przyklepił wzrok do *Chorego dziecka*.

\*\*\*

Na obrazie światło mocuje się z kotarą i cienką strugą napływa do pokoju. Szafka nocna to tylko kilka maźnięć brudną czerwienią. Na blacie butelka z lekiem i łyżecz-

ka. Szklanka z niedopitą herbatą skrzy się w rogu płótna. Dziewczynka zrosła się z fotelem. Jej nogi przygniata ciężki koc, zapowiedź trumiennego wieka. Cienkie ramiona gubią się w pogniecionej koszuli, za dużej na to mizerne ciało. Głowa ginie w wielkiej, puchowej poduszce. Rude włosy kleją się do czoła. Nikt ich nie szcztokuje, bo wylażą garściami, odsłaniając tyse placki skóry. Wychudła, ulepiona z wosku twarz zanika. Może to tylko ślad twarzy utrwalony na poszewce, jak cień na chuście Weroniki.

Co tak oburzyło Berlin? Munch tworzył szybko, nerwowo, niedbale, jakby farby czerpał wprost ze wspomnień, kolory zdrapywał z przeżyć. Jego obrazy przypominają wprawki, ćwiczenia dla uczniów z plastycznika (B., z którą oglądałam niedawno wystawę Muncha w Wiedniu, zaszeptała: *oblałby dyplom na naszej uczelni*). Sto trzydzieści lat temu Norweg tłumaczył się miłośnikom sztuk: *Wszyscy umiemy malować paznokcie i gałązki. Chcę czegoś więcej niż fotografii. Moja sztuka nie wyrasta ze sprawnych rąk, lecz z głębi serca*.

A może niemieckich widzów zgorszyła dosłowność, żałoba uwięziona na płótnach. Czy wypada dzielić się śmiercią tak bliską? Wyjść przed ludzi z własnym bólem? Kazać Zosi chorować na wystawie w Architekthenhaus?

Piętnastoletnia Zosia Munch umierała w kamienicy przy Fossveien 7 w Krystianii (przemianowanej później na Oslo). Konała powoli. Troszczył się o nią młodszy brat Edward. Ich czas dzielił się na ataki gwałtownego kaszlu, charczenie, wypluwanie w chusteczkę resztek płuc i ciszę. Dzieci wymyślały wtedy odległe krainy i zaludniały je włochatymi stworami. Jesienią 1877 r. dziewczynka coraz częściej omdlewała z bólu. Gruźlica kruszyła jej kości, wyżerała trzewia i dziurawiła nerki. Zosia puchła jak napełniony wodą balon. Do chorego pokoju wkraczał ojciec. Zbrojny w grubą igłę przepłukaną pod gorącą wodą pochylał się na córkę i jednym, celnym ruchem wbijał się w brzuch. W słoiku zbierała się lepka, cuchnąca ciecz, a drobne ciało Zosi wiotczało, zapadało się w sobie.

Edward też się kulił; w kącie pokoju, z rysownikiem na kolanach. Szkicował codzienność: bielizniarki i kredensy, ludwikowskie sofy, gięte krzesła, lustra w złożonych ramach, dywany rzucone jeden na drugi. I zanikanie. Umieranie Zosi malował aż do swojej śmierci. Pielęgnował je w sobie. Odpominał. Każdy kolejny obraz przedłużał agonię dziewczynki i pozwalał jej żyć. Życiem urojonym.

\*\*\*

Edward Munch zbuntował się kiedyś przeciwko obyczajom samotnego przeżywania żałoby. Zawołał innych. I przyszli. Oburzeni kazali wynieść *Chore dziecko* z Architekthenhaus. Żałobnicy wciąż przychodzą. Kondukt toczy od obrazu do obrazu, od wystawy do wystawy, od miasta do miasta. Nie dość pożegnań. Nie dość straty.

## SKRYPTY (7)

BARTOSZ SUWIŃSKI

## CHWAŁBY KONIUNKCJI

### Wiersze Krzysztofa Żylińskiego

1.

Krzysztof Żyliński to poeta, który uświadamia nam, że niektóre słowa upadają pod ciężarem własnych znaczeń<sup>1</sup>. Jego poetycki język jest niezwykle zdyscyplinowany, choć fraza bywa rozedrgana i gorączkowa, tak jakby katalogu istnienia, który wiersze próbują zmieścić, nie można było na moment spuścić z oka.

Ta poezja przypomina strumień świadomości zafiksowany na zdaniu sprawy z obecności. Za wszelką cenę próbuje się jej użyć uwagi, świadkować jak przy zbiegu, mówić jak piastunka o swoim podopiecznym.

Żyliński pokazuje świat języka i słów jako pleniące się, pączkujące, nieobejmowane zjawisko. Liczne ukośniki pojawiające się w tych wierszach mają jeszcze bardziej dzielić, segmentować, rozprzestrzeniać wirusa znaczenia. Od percypowania rzeczywistości – zdaje się mówić poeta – można dostać zawrotu głowy. Inwentarz żywego, jakie nas otacza, jest w zasadzie nieograniczony i niewysławiany. Poeta zawsze już będzie stał przed nie-  
możnością sforsowania tych ograniczeń. i:

znowu odchodzisz  
subtelnością kota  
zostawiasz  
powalony cud  
codziennosci

2.

Niczym niekiełznana logorea treści jest dystynkcją większości zebranych w tomie poezji. Myślenie jest ulotne, nie zawsze zostawia trwałe ślady, tak jak tytułowa ważka. Nadlatuje nagle, zakłóca ciszę, unosi się znad

wody – przylatuje znad ciągłego przepływu. Poeta opisuje przepływy i przemiany, dlatego jego wiersze nie fundują żadnych statecznych obrazów. Widzimy raczej gruzowiska, komórki pospiesznego transferu myśli. Laboratorium, w którym zderzają się różne słowne dykcje i macierze, słowniki i dialekty, a poeta zamyka je w fikcji. W ten sposób przyglądamy się wypreparowanym fragmentom stawania się sensu, które pozornie możemy uznać za słowną sałatę, obracającą się w psychotyczny chaos.

Poezja znaków zapytania, dotkliwych wątpliwości semantycznych, filozoficznego trudu eksplorowania aporii przekazu. Coś jest sobą i nie sobą zarazem. Wszelkie początki znamionują końce. W każdej potencji mieszka nicujący ruch wyczerpywania różnic, znoszenia wszystkiego do emblematu, szyldu, symbolu bez pokrycia. Przeczytajmy pierwszą połowę wiersza *zaraniem*:

mogłaś być  
przemianą  
biegu dziedziną  
migotliwości odradzania  
nie/pewności  
izolowania półcieniem  
aksamitnym przepływem  
porywu budulcem  
ożywczym darem  
uwolnionym wytchnieniem  
w koniunkcji  
[15]

3.

Żyliński traktuje poezję jako scenę, na której podmiotowe światło umysłu rozpada się na te wszystkie drobi-

ny, które na powrót uzyskują swoją autonomię, zrywając z autorytarnym snopem. Czytając *Ważkę* mam z tyłu głowy twórczość Stanisława Czachorowskiego (szczególnie z czasu *Echa przez siebie*). Widzę tu jakieś kamracto. Ale chwytajmy się kolejnych lotów myśli. Wiersze jak dysputy, którym przyglądamy się zawsze już w trakcie. Autor *Obietnicy* tworzy poezję kaskadową, której kolejne szczeble bełtają się coraz dalej od źródła. Dotykają nas przepoczwarczenia tematów, nieścisłości przekazów, nietrwałości wiadomości, fantomowe obecności, iluzje imaginacji. Dlatego w wierszu *fałq* musi paść wers: *wytrwale toczę się wielością*. Żyliński pokazuje nasze życie uwikłane w multiplikację znaków, w symulakry podmieniające się miejscami z awatarami, w świat zamieniający się w rozgardiasz słowników, w garderobę z cieniami o podbitych oczach. Poeta pokazuje, że istniejemy dzisiaj w pogłosach, strzępkach, postach, tłitach, lajkach i tych wszystkich cyfrowych formach, które i tak nie potrafią nas wchłonąć, choć produkujemy złudzenia naszej obecności w hałdach, które mogłyby przykryć wszystkie powierzchni znanych nam planet. W wierszu *tak*, ostatnie wersy idą tak:

nie/jest porażką  
droga utraconego źródła  
jaskrawością  
bez/płodna

4.

Żyliński to poeta inwencji, którego wyobraźnia cierpi na chroniczną malignę, stąd słowa i wersy, w jakich pracuje, układają się świeżo i w sposób absolutnie nieoczywisty. Te wiersze angażują nas w długą i pełną powtórzeń lekturę. Odkrywają swoje przesłania piętrowo, a może lepiej: warstwowo, fałda za fałdą. Słowa dziwią się swoim sąsiedztwem. Słowa zderzane są jak cząsteczki, jak energia mas stałych i zmiennych. W tym poetyckim kosmosie może nas dopaść *eutanazja prostoty* albo *infekcja rutyny i zaufania*. Musimy uważać z *nawozem pogardy*, a nawet bardziej z *kuglarstwem adoracji*. Nie dajmy się zwieść *mamiłom głodu*. Miejmy się z daleka od *mrocznego odludzia tryumfu*. Nie zamykajmy się w *chitynie boleści*. Nie życzy sobie wzajem *siwuchy odrzuć*. Rozbijmy się o *falochrony/ pożądlwych i ciepłych rąk*. To wiersze o płynnych granicach siebie, o tożsamości będącej jak gąbka, wchłaniająca więcej i więcej.

5.

Tom kończy wiersz *wiesz?* Niech on będzie ostatnim komentarzem (a w zasadzie jego końcowa strofa) do tej gęstej, zuchwałej ontologicznie poezji, bezkompromisowej wobec racji poznawczych, z niecierpiącym żadnej zwłoki podmiotem i jego salto mortale:

boso rozgarniemy  
kopce legend i mitów  
wiatr rozwieje  
włosy z czoła  
troskliwego  
ukojeniem  
jeszcze będziemy.

<sup>1</sup> K. Żyliński, *Ważka*, Opole 2022. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI - WYSTAWA STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO

## OPOLSKI FESTIWAL FOTOGRAFII

Powszechnie uważa się, iż idea utopii skłania nas do snucia swobodnych refleksji na temat zamierzeń niemożliwych do urzeczywistnienia. Tęsknimy za lepszym światem w poczuciu czegoś nieosiągalnego. Powołujemy się na najszlachetniejsze intencje, kontestując zastany porządek społeczny. Wdrażając w życie utopijne plany, przeistaczamy je w niebezpieczną ideologię (komunizm, faszyzm, poczucie bezwzględnej władzy nad innym). Igramy z ogniem, dążąc do radykalnych i nieodwracalnych zmian. W świadomości, w poczuciu tego, co ważne, w marzeniach o lepszym świecie. Wybór pomiędzy rzeczywistością a ideałem obarczony jest sporym ryzykiem.

### Uczestnicy/uczestniczki wystawy:

**Karolina Gawor, Monika Lebich, Karolina Mańczyk, Valeriia Marchenko, Nicola Minelli, Dominik Paszkowski, Nicol Piskula, Anna Podgórska, Wioleta Rusnarczyk, Karolina Saletnik, Agata Smolarczyk, Inga Stadnicka, Julia Węgrzynowicz, Małgorzata Wolak, Łucja Zaremba, Jakub Żurkowski.**

Prezentowane na wystawie projekty zostały zrealizowane w ramach zajęć fotografii pod artystyczną opieką **dr. hab. Grzegorza Gajosa, prof. UO.**

Wydarzenie w ramach **Opolskiego Festiwalu Fotografii** organizowanego przez **Fundację 2.8.**

Wystawę można oglądać w **Galerii M** (Miejskie Centrum Wspomagania Edukacji) ul. Powstańców Śląskich 19, Opole, do 14 listopada 2022. Galeria czynna we wtorek i czwartek w godzinach 14.00 – 18.00. Pozostałe dni tygodnia (poniedziałek, środa, piątek): 11.00 – 15.00, wymagany kontakt telefoniczny 77 454 50 87.



Jakub Żurkowski

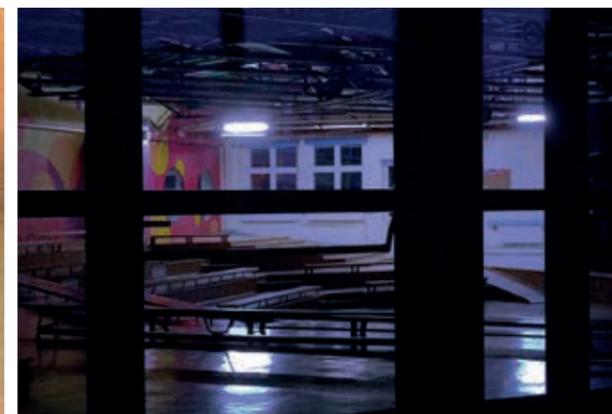


Valeriia Marchenko

Agata Smolarczyk  
Łucja Zaremba  
Karolina Saletnik



Karolina Mańczyk  
Nicola Minelli  
Anna Podgórska



MARIUSZ PATELSKI

## JEGO MAGNIFICENCJA DYREKTOR

Prof. Hermann Settegast – twórca sukcesu powstałej 175 lat temu prószkowskiej Pomologii



Zamek w Prószkowie, w latach 1847–1881 główna siedziba Akademii Rolniczej, fotografia sprzed 1939 r. (źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa)

175 lat temu w Prószkowie, w powiecie opolskim, rozpoczęła działalność Królewska Wyższa Szkoła Rolnicza, znana później jako Akademia Rolnicza w Prószkowie (Die Landwirtschaftliche Akademie zu Proskau). Otwarcie uczelni nastąpiło 15 października 1847 roku. W uroczystości uczestniczyli licznie zgromadzeni miejscowi opolscy notable. Jak informowano w prasie, pierwszy głos zabrał prezydent okręgu opolskiego – hr. Erdmann von Pückler, który powitał nową uczelnię w *sposób zwyczajny i dowcipny*. Następnie przemówił współtwórca szkoły i jej pierwszy dyrektor – tajny radca dr Ernst Heinrich, który przedstawił najważniejsze zadania, jakie miała spełniać nowa szkoła w zakresie oświaty rolniczej. Część oficjalną zakończył opolski nadleśniczy i zarazem autor popularnych dzieł (także w języku polskim) poświęconych gospodarce leśnej – Ernst Wilhelm Maron, który wygłosił krótki wykład poświęcony pielęgnacji lasów, inaugurując tym samym

zajęcia w prószkowskiej uczelni.

Do nowej uczelni zapisało się liczne, jak na tamte czasy, grono studentów, przy czym nie obyło się, niestety, bez nieszczęśliwego zdarzenia. Jeden z zapisanych kandydatów zmarł bowiem w krótkim czasie, między wnieśieniem opłaty a otwarciem placówki. Wydarzenie to nie przeszkodziło w szybkim rozwoju uczelni, już w 1848 r. szkołę ukończyło 35 pierwszych absolwentów, w większości pochodzących ze Śląska. Wśród nich był m.in. Richard Georg Spiller von Hauenschild, szerzej znany jako poeta Max Waldau.

Po kilku latach funkcjonowania szkoła stała się jedną z najbardziej obleganych uczelni rolniczych w Europie. Do jej rozwoju przyczynili się uczący tu wykładowcy, często profesorowie o europejskiej renomie, a zwłaszcza jej kolejni dyrektorzy, wspomniany dr Heinrich, a zwłaszcza jego następcy, wybitny niemiecki uczonec – prof. Hermann Settegast.

Hermann Settegast urodził się w 1819 r. w Królewcu (Königsberg) w niezamożnej luterańskiej rodzinie Johanna i Dorothei z domu Jantzen. Jego ojciec, urzędnik sądowy, zmarł w wieku 50 lat, pozostawiając wdowę i siedmioro nieletnich dzieci. Mimo trudności materialnych, dzięki uporowi matki, Hermann zdołał ukończyć Gimnazjum Staromiejskie w Królewcu, po czym udał się na praktykę rolniczą do majątku jednego z największych posiadaczy ziemskich w Prusach Wschodnich – Friedricha von Farenheida (1780–1849). Po ukończeniu rocznego stażu Settegast został zarządcą należących do Farenheidów dóbr Mieduniszki (Medunischken). Farenheid, uczeń Immanuela Kanta, był liberałem i zwolennikiem stosowania nowoczesnych metod w rolnictwie, do historii przeszedł natomiast jako właściciel największego w Prusach stada koni czystej krwi. Pruski arystokrata miał też znaczący wpływ na światopogląd młodego Settegasta, który nazywał von Farenheida swym nauczycielem i *mędrce* z Angerapp (od wsi Rapa).

W 1844 r. Settegast uzyskał stypendium rządowe, co stało się punktem zwrotnym w jego biografii. Dzięki uzyskanym funduszom studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Berlińskim, nauki rolnicze w Akademii Rolniczej Hohenheim k. Stuttgartu i ostatecznie edukację zakończył w Berlinie. Po uzyskaniu dyplomu został zatrudniony, w 1847 r., jako administrator domeny prószkowskiej i nauczyciel rolnictwa.

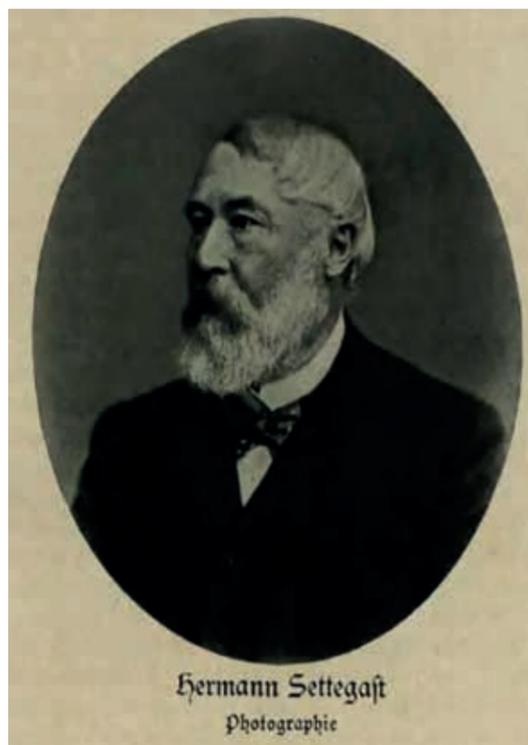
Jan Sołowij, student z Galicji przebywający w Prószkowie w 1852 r., w liście do swego mecenasa Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego napisał: „prawdziwą chlubą zakładu jest administrator Settegast, człowiek jeszcze młody a bardzo [z]datny i praktyczny, który podczas prowadzenia tutejszego gospodarstwa (od roku 1845) wielką już zjednał sobie reputację w całym państwie pruskim; wykłady też jego o gospodarstwie nie pozostawiają nic więcej do życzenia”. Równie wysoką ocenę zawarł w swej relacji, z 1853 r., inspektor w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie Józef Kosiński. Napisał on o Settegastie, iż administrator domeny: „lat 34 mieć mogący (...) miły w obejściu, otwarty i szczerzy w postępowaniu, w rozmowie poufny i równie o dobrej jak i złej stronie opowiadając o dobrach Pruszków, nie tai nawet ich wad, ale owszem zwraca na nich uwagę obcego, aby go uchronić od podobnych; sama postać jego maluje człowieka mądrego i dobrego, czego mu też nikt nie odmawia; rad pisze wiele, pisze jasno i gruntownie, bez urojenia i przypuszczeń, i to właśnie co mu zjednało opinię. Jego artykuły czytać można w Rocznikach Gospodarstwa Towarzystwa Rolniczego Opolskiego, i o rzeczywistości mojego sądu tylko ludzie praktyczni przekonają się mogą, którym nie mogę dosyć zalecić pisemka jego pod tytułem: *Anleitung zur Wirthschaftsführung auf grosseren Landgutern*, von H. Settegast, Oppeln 1848 i o *Gospodarstwie angielskiem [Eine landwirthschaftliche Reise durch England. Parallele zwischen der englischen Landwirthschaft und der Deutschlands]*. Breslau 1852], tamże drukowanym”.

W 1859 r. Settegast, w wieku 40 lat, został powołany przez władze pruskie na stanowisko dyrektora nowo utworzonej Akademii Rolniczej w Waldau koło Królewca. Trzy lata później, w 1862 r., zaproponowano mu także kierownictwo nad nowo utworzoną katedrą rolnictwa na Uniwersytecie Wrocławskim. Settegast, cieszący się już wówczas sławą wybitnego naukowca, uznał jednak istnienie katedry rolnictwa za absolutnie niewystarczające i domagał się zorganizowania trzech dodatkowych katedr: chemii rolnej, technologii rolnej i weterynarii oraz odpowiedniej liczby wykładowców. Jego celem było zorganizowanie całego instytutu rolniczego wedle wzoru Juliusa Kühna w Halle. Projekt Settegasta został poparty przez Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Wrocławskiego, jednak nie doczekał się wówczas realizacji z powodu braku środków.

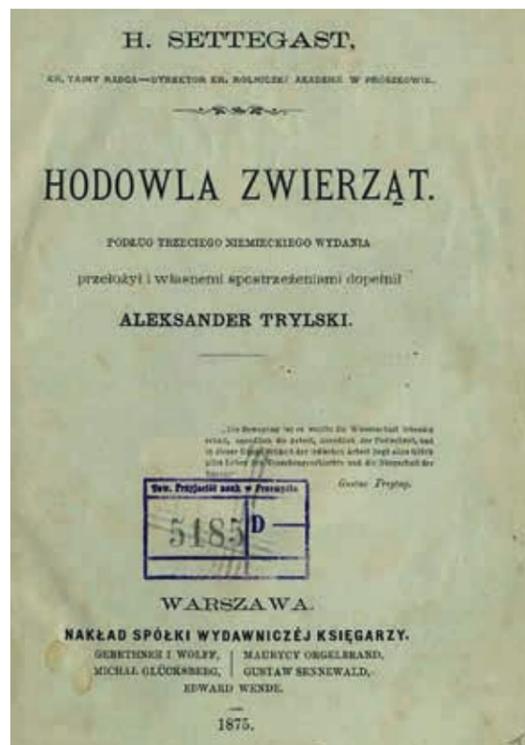
W tej sytuacji, po śmierci dyrektora Heinricha, w 1863 r., Settegast przyjął propozycję powrotu do Prószkowa i objęcia kierownictwa nad miejscową uczelnią. Na tym stanowisku dał się poznać nie tylko jako wybitny naukowiec i wykładowca, ale także jako zdolny organizator i menedżer. Dzięki jego staraniom uczelnia stale zwiększała liczbę pracowników, wielu z nich z czasem stało się znanymi naukowcami o europejskiej renomie. Dobrą opinię o rolniczej uczelni wzmacniał, promując prószkowską akademię w prasie austriackiej, niemieckiej, polskiej i węgierskiej, co wydatnie wpływało na rekrutację kandydatów zarówno z Niemiec, jak i z Europy Środkowej, a nawet Rosji i Turcji oraz wzmacniało podstawy ekonomiczne uczelni. Prestiż uczelni budował także poprzez udział w międzynarodowych wystawach rolniczych. Uczelnia była też otwarta na licznych hospitantów stażystów, a nawet odwiedziny przedstawicieli towarzystw rolniczych i przemysłowych. W ich trakcie goście mogli się zapoznać z infrastrukturą badawczą uczelni, miejscowymi wzorcowymi zakładami oraz dorobkiem naukowym kadry.

Sukces prószkowskiej uczelni powszechnie wiązano z osobą jej dyrektora, toteż gdy w 1870 r. rozeszły się pogłoski, iż ma on objąć kierownictwo prestiżowej Akademii Rolniczej w Poppelsdorfie k. Bonn, rozległy się w prasie, także polskiej, protesty. Ostatecznie wiadomość ta nie potwierdziła się, a reakcja „Dziennika Poznańskiego” uspakajała: „Wieści o przeniesieniu dyrektora tutejszej akademii do Poppelsdorfu nie potwierdzają się, przynajmniej przez latowe półrocze nie opuści p. Settegast Proszkowa. Odjazd jego przyczyniłby się bardzo wiele do uszczuplenia sławy, jakiej akademia prószkowska używa, tem samem zmniejszyłaby się także liczba uczni”. Ostatecznie prof. Settegast kierował akademią prószkowską aż do jej rozwiązania w 1881 roku.

Jako badacz Settegast zasłynął jako autor wielu znaczących prac z dziedziny hodowli i gospodarki rolnej, stworzonych pod bezpośrednim wpływem Karola Darwina, z którym utrzymywał kontakt korespondencyjny. Największe uznanie zdobył jego podręcznik *Die Thierzucht* (Breslau 1868) – *Hodowla zwierząt*. Książka doczekała się w Niemczech aż pięciu wydań, a jej polski przekład ukazał się w 1875 roku. Autorem polskiego tłumaczenia, co zapewne nie było przypadkiem, był jeden z najwybitniejszych uczniów Settegasta – Aleksander Trylski.



Hermann Settegast (źródło: *Schlesische Lebensbilder*. Bd. 2. Schlesier des 18. u. 19. Jahrhunderts, Breslau 1926)

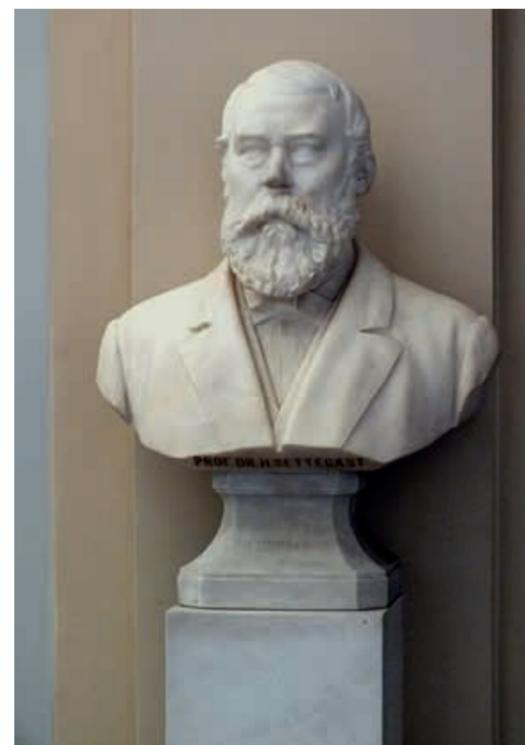


Strona tytułowa dzieła H. Settegasta *Hodowla zwierząt* (Warszawa 1875) w tłumaczeniu jego ucznia Aleksandra Trylskiego (zbiory Biblioteki UMCS)

W dziedzinie ekonomii rolniczej Settegast był zwolennikiem teorii Johanna Heinricha von Thüнена, który był autorem pionierskich teorii poświęconych środowisku ekonomicznemu gospodarstwa rolniczego, a swe główne tezy zawarł w rozprawie *Państwo odosobnione w stosunku do rolnictwa i ekonomii społecznej*. W pracy tej przedstawił m.in. wpływ cen zbóż, bogactwa ziemi oraz podatków na rolnictwo. Settegast kontynuował prace von Thüнена, a ekonomikę rolniczą traktował jako *dyscyplinę humanistyczną i socjologiczną*. Zgodnie z tymi zasadami prowadzone było także gospodarstwo domeny prószkowskiej, które działało wedle starannie opracowanego planu, z wykorzystaniem wszystkich posiadanych zasobów.

Dyrektor akademii był też pierwszym badaczem w Niemczech, który zajmował się, obok ekonomii wielkiej własności ziemskiej, także gospodarstwem

chłopskim. Ten kierunek badań ekonomicznych i zainteresowanie drobną własnością chłopską miało zapewne wpływ na poglądy Settegasta dotyczące oddziaływania oświaty rolniczej, prowadzonej w języku ojczystym danej ludności, na kulturę rolną i wydajność gospodarstw rolnych. Dlatego w przeciwieństwie do swego poprzednika, Settegast domagał się wprowadzenia języka polskiego do oświaty rolniczej, a także propagował tworzenie instytucji *nauczycieli wędrownych* (w użyciu była też nazwa *nauczyciele pielgrzymujący*, niem. *Wanderlehrers*), którzy mieli nauczać lud śląski w języku polskim. Plany te miały związek z powołanym już wcześniej, staraniem CTRŚ, Instytutu Rolniczego Nauczycieli Wędrownych (niem. Institut landwirtschaftlicher Wanderlehrer), którego przedstawiciele działali na Dolnym Śląsku, m.in. w okręgach: Szprotawy, Zielonej Góry i Żagania.



Marmurowe popiersie prof. Hermanna Settegasta znajdujące się w kolumnadzie Wydziału Ogrodnictwa i Rolnictwa Uniwersytetu Humboldta w Berlinie przy Invalidenstraße 12 (źródło: Wikipedia.de)

11 stycznia 1869 r. Settegast, w imieniu Towarzystwa Rolniczego i Leśnego w Opolu, zgłosił, na posiedzeniu Centralnego Towarzystwa Rolniczego na Śląsku (CTRŚ) obradującego we Wrocławiu, wniosek w tej sprawie, który w jego imieniu został przedstawiony przez prof. Adolfa Blomayera. W sprawozdaniu z posiedzenia zapisano: „Sprawiedliwość wymaga, by także okręgi stowarzyszeniowe języka polskiego mogły skorzystać z dobrodziejstw nowego instytutu nauczania. Opolskie stowarzyszenie będzie gotowe ponieść część kosztów – około 1/3 honorarium. Jeżeli dalsze środki – jak pokazał budżet – nie byłyby dostępne na ten rok, zatrudnienie wędrownego nauczyciela biegłego posługującego się językiem polskim można by przewidzieć przynajmniej na rok 1870”. Zgromadzenie wyraziło zgodę na tę propozycję, a prezes stowarzyszenia wyraził wolę zarządu do przyspieszenia, w miarę możliwości, realizacji wniosku.

Efektom tych działań było zatrudnienie, od 20 lutego 1870 r., na stanowisku nauczyciela wędrownego Paula Arndta (1828–1880) inspektora rolnego z Kochcic koło Lublińca i absolwenta Akademii Rolniczej w Eldenie. Nauczyciel Arndt – rodem z Wołowa, zamieszkał w Opolu, a pierwsze prelekcje odbyły w Villa Nova (Nowa Wieś Królewska?) oraz w Ślawicach w pow. opolskim. Wykłady Arndta spotkały się z dużym zainteresowaniem śląskich chłopów, a ich ubocznym skutkiem były tworzone wiejskie stowarzyszenia rolnicze, które powstały: w Dobrzeniu Małym (na czele z przewodniczącym Kubisem – gospodarzem i handlarzem drewna oraz sekretarzem Herrmannem – miejscowym nauczycielem), a następnie w Popielowie i Szczedrzyku. Wykładowca okazał się bardzo dobrym nauczycielem, władał doskonałą polszczyzną, a dodatkowo mówił o sprawach rolniczych w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego śląskiego gospodarza. Wykłady nauczyciela Arndta były zapowiadane i propagowane przez redakcję „Katolika” oraz główny organ CTRŚ „Der Landwirth”. Wpływ oświaty prowadzonej tą drogą z czasem został mocno ograniczony, gdyż władze pruskie obarczyły Arndta podobnymi obowiązkami wobec niemieckojęzycznych okręgów na Dolnym Śląsku, a dodatkowo powierzyły mu kierowanie rolniczą szkołą zimową w Nysie.

Zapewne pod wpływem tych wydarzeń, na zjeździe rolniczym w Opolu w 1880 r., Settegast, wypowiadając się na temat słabości oświaty rolniczej wśród ludu śląskiego, wyraził się jeszcze dobitniej i odpierając zarzuty niemieckich nacjonalistów, łączących polski lud na Śląsku, dowodził, iż: „Zdaniem jednych daremne są wszelkie usiłowania, [by] wyrwać lud wiejski z letargu ekonomicznego i wprowadzić go z tego, co nazywają »polnische Wirthschaft« na pole kultury. Zdanie to niesłuszne, gdyż oparty na 30-letnim doświadczeniu, śmiało twierdzić mogę, iż gospodarz górnośląski nie jest mniej przystępnym dla oświaty od gospodarzy niemieckich”. Dlatego domagał się tworzenia szkół rolniczych i wspierania działalności wędrujących nauczycieli rolnictwa. Wystąpienie to spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem redakcji „Gazety Górnośląskiej”. Z kolei redakcja „Katolika”, w relacji z tego wydarzenia, podkreśliła bardzo gościnne przyjęcie, jakie zgotował dyrektor Settegast polskim rolnikom ze Śląska, którzy przy okazji wiecu w Opolu odbyli wycieczkę do Prószkowa.

Z drugiej strony Settegast, jako mason i liberał, był zdecydowanym przeciwnikiem niemieckiej Katolickiej

Partii Centrum, której liderzy na Górnym Śląsku współpracowali, w dobie Kulturkampf, z polskim ruchem narodowym. Podczas wyborów do Reichstagu, w 1872 r., stanowczo opowiedział się za kandydatem rządowym, opolskim starostą – baronem Elgarem von Dalwigkiem, przeciwko któremu śląscy katolicy wystawili hr. Franza von Ballestremę. Kandydaturę von Dalwigka poparł także inny prószkowski wykładowca – nadleśniczy von Ernst, którego w prasie polskiej szczególnie napiętnowano jako katolika, który zwrócił się przeciw swym współwyznawcom. Aktywność dyrektora Settegasta w kolejnych wyborach niestety nie jest znana, wiadomo jedynie, iż w listopadzie 1880 r. w wyborach uzupełniających Settegast startował, bez powodzenia, jako kandydat do sejmiku pruskiego z rejencji wrocławskiej.

Oddzielnych badań wymagają kontakty Settegasta i innych prószkowskich naukowców ze środowiskiem polskich ziemian w Wielkopolsce, a także w Małopolsce i Królestwie. Wiadomo, że dyrektor prószkowskiej uczelni utrzymywał dobre kontakty z kierownictwem polskich szkół rolniczych w wielkopolskim Żabikowie koło Poznania oraz w Dublanach pod Lwowem i najprawdopodobniej z uczelnią w Marymoncie. Do szkoły w Żabikowie, gdy został o to poproszony, rekomendował, w 1869 r., swych najzdolniejszych uczniów polskiego pochodzenia: Szczęsnego Kudelkę, Karola Grafa oraz Antoniego Śniegockiego i, najprawdopodobniej, Kazimierza Rościszewskiego. Ścisłe też współpracował z organizatorami szkoły rolniczej w Dublanach, którym przekazano odpisy sprawozdań rachunkowo-gospodarczych Akademii Rolniczej w Prószkowie z lat 1859–1874, będące swoistym *know-how* działalności wyższej uczelni w warunkach gospodarki wolnorynkowej.

Prószkowska akademia pod kierunkiem Heinricha, a później Settegasta, była także miejscem, w którym chętnie studiowali akademicy ze wszystkich ziem podzielonej Polski. Ich liczba sięgała w niektórych semestrach nawet 30 proc. wszystkich studiujących. Na terenie uczelni działały także dwie polskie organizacje: Towarzystwo Bratniej Pomocy Akademików Polaków oraz Towarzystwo Literacko-Rolnicze Akademików Polaków w Prószkowie, których oficjalnym protektorem był dyrektor Settegast.

Już w końcu lat 70. XIX w. władze niemieckie głosiły zamiar likwidacji prószkowskiej akademii. Ostateczna decyzja o jej rozwiązaniu była wynikiem prowadzonej już od 1856 r. w środowiskach niemieckich naukowców

dyskusji o sensie istnienia wyższych szkół rolniczych w małych miejscowościach, znacznie oddalonych od ośrodków uniwersyteckich. Część naukowców, na czele z Justusem Liebigiem, postulowała tworzenie takich uczelni wyłącznie przy uniwersytetach, tak aby kształcenie praktyczne było ściśle powiązane z wiedzą i teorią. Ostatecznie zdanie to przeważało i uczelnie położone na prowincji zostały zlikwidowane. Bój o utrzymanie Akademii w Prószkowie toczony był do końca, a protestującego dyrektora Settegasta w działaniach tych popierała kadra pedagogiczna uczelni oraz prasa, zarówno niemiecka, jak i polska, a także austriacki „Wiener Landwirtschaftliche Zeitung”. W maju 1879 r. przybyła do Prószkowa komisja ministerialna, która wysoko oceniła zarówno poziom prowadzonych wykładów, jak i zarządzanie uczelnią, a także zbiory naukowe Akademii. Przy okazji stwierdzono również, że uczelnia cieszy się największą frekwencją wśród szkół rolniczych. Pomimo tych zalet oraz z różnych stron zanoszonych próśb i przedstawień do ministerium o dalsze utrzymanie akademii, rząd postanowił ją zamknąć i w zamian utworzyć studium rolnicze przy Uniwersytecie Wrocławskim oraz szkołę rolniczą w Berlinie („Postęp Rolniczy” 1879). Likwidacja prószkowskiej uczelni nastąpiła 1 kwietnia 1881 roku.

Po likwidacji prószkowskiej akademii prof. Settegast wraz z grupą swych współpracowników, wśród których znaleźli się profesorowie: Richard Leopold Börnstein, Hugo Grahl oraz Hans Gruner, przeprowadził się do Berlina. W stolicy Niemiec zostali zatrudnieni w utworzonej wówczas Wyższej Szkole Rolniczej. W nowym miejscu pracy prof. Settegast pełnił również kierownicze funkcje i w latach 1883–1885 oraz 1887–1889 był rektorem berlińskiej szkoły, aż do przejścia na emeryturę w 1889 roku. W ostatnich latach życia niemiecki uczonej zajmował się głównie problemami etycznymi, a także publikował rozprawy poświęcone niemieckiej masonerii. Jako wielki mistrz loży berlińskiej był zwolennikiem przyjmowania Żydów do masonerii, co wywoływało sprzeciw niektórych członków tychże organizacji.

Hermann Settegast zmarł po krótkiej chorobie w Berlinie, 11 sierpnia 1908 r., dożywszy prawie 90 lat. Jak zaznaczył jego biograf red. Alfred Oehlke, w pogrzebie wzięli udział profesorowie i studenci Wyższej Szkoły Rolniczej w Berlinie, a także przedstawiciele różnych łódz masonskich, również ci, którzy za życia uczonego byli jego przeciwnikami.

## NASI ABSOLWENCI

JAN COFAŁKA

### „ONA NAWET ŚNIŁA PO ŚLĄSKU” Maria Pańczyk-Pozdziej, radiowiec, senator RP



Maria Pańczyk, zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

**12 maja 2022 r. zmarła najbardziej znana na Śląsku absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Maria Pańczyk, od 1963 r. po mężu – Pozdziej, wieloletnia redaktorka Polskiego Radia w Katowicach, a także senator RP, która przywróciła w radiu śląskości i wprowadziła na salony gwara śląską.**

Chciała być nauczycielką, tak jak ojciec Tomasz – najważniejszy człowiek w jej życiu, pochodzący z Żędowic w pow. strzeleckim, które były wówczas jedną z tzw. twierdz polskości. W Żędowicach w czasach młodości ojca działał wielce zasłużony dla polskości ksiądz Józef Wajda wybrany w 1908 r. posłem polskim w parlamen-

cie niemieckim, jeden z założycieli Banku Ludowego w Strzelcach Opolskich obsługującego rolników całego powiatu. W działalności na rzecz krzewienia polskości wspomagał go ks. Józef Czempiel, organizując m.in. kursy języka polskiego. Jednym z pięciu najzdolniejszych kursantów był przyszły ojciec Marii wysłany na seminaria nauczycielskie w Poznańskie i na Pomorze. Po ich ukończeniu otrzymuje skierowanie do pracy w szkolnictwie polskim na terenach przygranicznych. Po plebiscycie w 1922 r., mimo że większość mieszkańców Żędowic (81,3 proc.) opowiedziało się za Polską, wieś pozostała w granicach państwa pruskiego. Polscy księża w obawie przed represjami musieli opuścić parafię i trafili do Chorzowa.

Maria Pańczyk urodziła się 10 lipca 1942 r. w Tarnowskich Górach, gdzie ojciec, znający nawet język migowy, uczył w szkole specjalnej. Każda niedziela w jej domu rodzinnym zaczynała się udziałem w mszy świętej, po czym ojciec wsadzał małą Marię do koszyka na rowerze i woził ją po całym powiecie, od jednego do drugiego swego wychowanka, bo chciał wiedzieć, jak oni żyją. Po drodze uczył ją tajników przyrody. Zaraził ją też muzyką. Sam grał na skrzypkach i znał mnóstwo śląskich pieśni, więc w ich domu było sporo rodzinnego muzykowania i śpiewu. Od ojca przejęła też śląskie poczucie patriotyzmu: *Ojczyzny nie kocha się za coś, ojczyznę kocha się za to, że jest, i często jest to miłość nieodwzajemniona*. Kiedy doświadczała tej nieodwzajemnionej miłości, dodawała: *Najważniejsze, że szanują mnie ci, dla których pracuję*.

Po śmierci ojca (zmarł, kiedy miała 12 lat) było jej trudno. Musiała pracować w wakacje, aby mogły z mamą jakoś wyżyć. Maturę zdała w cenionym Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach i trafiła na studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Prof. Dorota Simonides zapamiętała ją jako studentkę wyróżniającą się na zajęciach z piśmiennictwa śląskiego – w omawianych utworach dostrzegła i mocno w swych wypowiedziach podkreślała wartość gwary śląskiej. Po ukończeniu studiów, w latach 1963–1971 pracuje w szkołach w Tworogu, Krupskim Młynie i rodzinnych Tarnowskich Górach.

Budzi się w niej jednak chęć przekazywania tego, co by chciała powiedzieć, szerszemu gronu słuchaczy. Ciągnie ją do radia, które na Śląsku, od powstania w latach międzywojennych, odgrywało ogromną rolę. Wszyscy tu znali i kochali *Karlika z Kocyndra*, czyli Stanisława Ligonia, którego audycje umacniały w polskim trwaniu Ślązaków. Przy okazji obśmiewały niemiłosiernie hitlerowską propagandę. Także po wojnie Ślązacy odkładali zajęcia, aby posłuchać jego *Czelodki radiowej*.

Marii Pańczyk-Pozdziej z gruntowną znajomością gwary śląskiej, obyczajów, tradycji i kultury śląskiej zamarzyło się kontynuowanie Ligoniowego dziedzictwa. Ukończyła Podyplomowe Studium Dziennikarskie przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i w największej tajemnicy przed pracodawcą i rodziną, bo zawsze miała coś tylko dla siebie, w 1969 r. zgłasza się na konkurs reporterów radiowych ogłoszony przez katowicką rozgłośnię i ten konkurs wygrywa. Tyle tylko, że na pełny etat w radiu przyjdzie jej poczekać dwa lata.

1 września 1971 r., już za Gierka, kiedy wolno było nieco więcej, ale nadal obowiązywała cenzura, prawie trzydziestolatka bez radiowego doświadczenia, lecz z wielką umiejętnością wsłuchiwania się w ludzi, przekroczyła na ponad 40 lat próg katowickiej rozgłośni radiowej. Była pierwszą kobietą, której z czasem powierzono prowadzenie na żywo audycji *Śląska fala*, emitowanej o szóstej rano. Aby zdążyć, musiała cztery razy w tygodniu, z domu, który wybudowała z mężem na ojcowiznie w Żędowicach, wyjeżdżać do Katowic o godz. 4.20 pociągiem – jak mówiła – wypełnionym prawdziwym życiem, z górnikami i hutnikami, podczas gdy na antenie radiowej obowiązywała propaganda sukcesu. Traktowano ją w radiu jako pewnego rodzaju odmienca, któremu pozwalano na więcej po to, by pokazać, że są tu też tacy jak ona, bezpartyjna, do tego miejscowa, inna politycznie i światopoglądowo. Zaczęła tę sytuację umiejętnie i z rozważą wykorzystywać, osadzając swoje audycje w śląskiej rzeczywistości, w wartościach bliskiej jej moralności, etosie pracy, kulturze i tradycjach śląskich, dopominając się coraz energiczniej o gwarę śląską, której kazano się Ślązacom wyrzec i wstydić, uznając ją w czasach PRL za niegodną obecności w życiu publicznym i w radiu. Swoimi audycjami zdobywała coraz większe uznanie słuchaczy.

Radio było jej pasją życiową, gdy więc coraz bardziej słabła cenzura i ona powróciła – po półrocznym zakazie pojawiania się w rozgłośni w stanie wojennym – na

antenę, już pełniej uzewnętrzniała śląskim słuchaczom w swych audycjach *Pogodomy po naszymu* to, co chciała i czuła. Coraz śmieiej przemyciała i wpuszczała na antenę gwarę śląską, zwalczając swoisty paradoks, bo Polska przetrwała na Śląsku, przeciwstawiając się germanizacji m.in. dzięki staropolskiej gwarze śląskiej, którą zamierzano teraz wytępić, bo postanowiono nauczyć Ślązaków mówić po polsku! Rychło jej audycje stały się najchętniej słuchanymi w katowickim radiu. Wielu słuchaczy uważało je za deser do niedzielnego obiadu.

Ich popularność przywiodła ją do pomysłu zorganizowania konkursu gwary śląskiej, który zrobił prawdziwą furorę na Śląsku. Początkowo nie znajdowała dla swego pomysłu zrozumienia w dziennikarskim środowisku. Pukano się nawet w czoło, twierdząc, że jest to odkopywanie skansenu. Uparła się, by spróbować. Ale żeby z tego nie wyszedł jakiś jarmarczny wyglup, lecz prawdziwy konkurs promowania gwary śląskiej, która ma na Śląsku wiele odmian i odcieni, zaprosiła do jury osoby znane i popularne, ze śląskim rodowodem, co miało ośmielić do uczestnictwa w nim zastraszonych Ślązaków oraz zagwarantować należytą ocenę uczestników. Do jury konkursu *Pogodomy po naszymu, czyli po śląsku* zaprosiła znaną folklorystkę prof. Dorotę Simonides, reżysera filmowego Kazimierza Kutza, poetę Bolesława Lubosza oraz wybitnego, powszechnie rozpoznawalnego językoznawcę prof. Jana Miodka.

Wbrew obawom i ogromnym kłopotom z zapewnieniem finansowania, w tym porządnej nagrody, konkurs wypalił. Do pierwszej jego edycji zgłosiło się do ponad 200 uczestników. Każdy z nich miał prawo wygłosić w czasie przesłuchań przed jury monolog na dowolny temat, nie dłuższy niż pięć minut. Najlepsze kwalifikowano na finałowy koncert, w czasie którego, po prezentacji przed publicznością, ogłasza się zwycięzcę konkursu: *Ślązaczkę* lub *Ślązaka Roku*.

Kiedy okazało się, że do konkursu zgłasza się sporo młodych osób, nawet dzieci, wygłaszających błyskotliwe i do tego dowcipne monologi, ustanowiono dla nich w 1998 r. oddzielną konkursową kategorię z tytułem *Młodzieżowego Ślązaka (Ślązaczki) Roku*.

Od 1995 r. honoruje się także, w czasie koncertu laureatów konkursu *Pogodomy po naszymu*, który jest co roku oczekiwany świętem śląskiej kultury, gwary i humoru, ludzi szczególnie zasłużonych dla Śląska: w kulturze, nauce, sporcie, działalności społecznej i w kościele. Wśród uhonorowanych zaszczytnym tytułem *Honorowego Ślą-*

*zaka Roku* znalazły się również osoby związane ze Śląskiem Opolskim: ks. abp Alfons Nossol, prof. Franciszek Kokot, ks. Franciszek Kurzaj, prof. Dorota Simonides.

Już pierwszy finał konkursu w 1993 r. w Teatrze Śląskim w Katowicach był – jak stwierdził Kazimierz Kutz – „eksplozją śląskości”, a jego kolejne edycje dowiodły, że żadna inicjatywa medialna (oprócz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaka) nie osiągnęła takiego rozgłosu i popularności na Śląsku, jak konkurs *Po naszymu, czyli po śląsku*. Kolejne finałowe koncerty musiano przenosić do coraz większych sal, a w końcu do Domu Muzyki i Tańca w Zabrze, z dwutysięczną widownią.

Maria Pańczyk poszukiwała Ślązaków po całym świecie. Dotarła nawet do brazylijskiej Kurytyby w stanie Parana, do potomków Ślązaków namówionych przed laty do wyjazdu przez Edmunda Sebastiana Wosia-Saporskiego, który dotarł do Brazylii, uciekając przed wcieleniem do pruskiego wojska. Tam, w Brazylii, do 1938 r. działały polskie szkoły i wychodziły czasopisma w języku polskim – do czasu, gdy rząd zarządził nacjonalizację z zakazem funkcjonowania polskich szkół i używania języka polskiego, co spowodowało prawie kompletny zanik polskości. Natomiast w Teksasie, dokąd za sprawą ks. Leopolda Moczygemby dotarła w poł. XIX w. spora śląska emigracja za chlebem, do śląskiego rodowodu przynajmniej się jeszcze dziś ponad 200 000 potomków tamtych emigrantów i wielu z nich posługuje się piękną staropolską gwarą śląską. Kiedy w latach 80. XX w. odwiedził ich opolski biskup Alfons Nossol, prosili, aby przysłał im księżę, którzy *poradzą rządzić po polsku, ale nie po warszawsku, ino po naszymu, po śląsku* i spowiadać ich w gwarze śląskiej, której używają. Ich życzenie zostało spełnione i trafił tam m.in. ks. Franciszek Kurzaj rodem z Błachowni Śląskiej, który rozbudził w nich zainteresowanie Starym Krajem, a nawet wmówił swym parafianom, że jeśli choć raz nie odbędą pielgrzymki do Starego Kraju i nie dotkną swymi stopami ziemi przodków, to nie będą mogli liczyć na rozgrzeszenie na Sądzie Ostatecznym i nie trafią do nieba. Dzięki niemu w 1998 r. Maria Pańczyk zauroczona piękną archaiczną śląszczyzną, jaką zastała w Teksasie, zorganizowała konkurs *Pogodomy po naszymu, czyli po śląsku*. Wygrały go wtedy trzy kobiety z teksańskiej Częstochowy, Panny Marii i Kościszko. Kolejny konkurs już z większym krajowym zaangażowaniem zorganizowano w San Antonio w 150-lecie śląskiego osadnictwa w Teksasie. Wtedy z Marią Pańczyk poleciała tam w grudniu 2004 r. większa grupa ze Śląska, w tym zespół „Silesia”

śpiewający znane potomkom emigrantów śląskie pieśniczki. Zespół tworzy rodzeństwo: Krystian Czech (klarinet i śpiew) oraz jego siostry – Gabriela Dworakowska (śpiew, skrzypce), Barbara Wysocka (śpiew), na akordeonie gra Artur Szymaniec i Dariusz Kownacki. Z zespołem poleciał tam również „Dziedzic Śląskości” poeta Jan Goczoł poszukujący w Teksasie krewnych. Swój pobyt utrwalił w wierszu *Stary Ślązak wyczekuje*, który rozpoczyna słowami:

*Stary Ślązak wyczekuje z dnia dzień,  
co go przeprowadzi po tej stromej ścieżce  
z Panny Marii w Teksasie  
do nieba. Już się naczekał długo, mówią,  
sto pięćdziesiąt lat ponoć...*

Do śmierci Marii Pańczyk odbyło się 30 edycji konkursu, w tym wspomniane dwie w Teksasie i dwie dla śląskich VIP-ów.

Z konkursem gwary śląskiej wiąże się samoczynnie wykreowane po kilku jego edycjach zjawisko, którego nikt nie przewidywał. Otóż między laureatami konkursu zaczęły się zadzierzgać silne więzi przyjaźni. Laureaci nadal pracują na rzecz konkursu, propagując go w swoich środowiskach. Sami też bywają zapraszani na różne lokalne imprezy, a nawet zakładają zespoły folklorystyczne. To ich pragnienie bycia razem spowodowało, że Maria Pańczyk została wręcz przymuszona zaproponować utworzenie ekskluzywnej niesformalizowanej formacji laureatów konkursu, którą nazwano *Po naszymu – Czelodka*. *Czelodka* spotyka się z różnych okazji i powodów, na dożynkach, weselach, a także aby pożegnać odchodzących. Najokazalsze i najliczniejsze są wigilie w różnych miejscowościach Górnego i Opolskiego Śląska. Z odejściem Marii Pańczyk *Czelodka* została osierocona. Trudno też przewidzieć, co stanie się z samym konkursem.

W 1993 r. oprócz udanego startu konkursu gwary śląskiej miało swój początek inne niezwykle wydarzenie, tym razem telewizyjne, będące pokłosiem popularności jej audycji radiowych *Pogodomy po naszymu, czyli po śląsku*. Maria Pańczyk pisze scenariusze do telewizyjnych widowisk słowno-muzycznych w stylu dawnych audycji radiowych Stanisława Ligonia pt. *Sobota w Bytkowie* w reżyserii Waldemara Patlewicza. Popularność widowiska przekroczyła wyobraźnię jego twórców. Oto w studiu telewizyjnym spotykały się dwie rodziny: Pytlaków

i Żymłoków, gawędząc po śląsku na różne tematy związane ze śląskimi tradycjami i obyczajami, z prezentacją odpustów, szkubaczek, tradycji świątecznych, deptania kapusty itp. Śpiewano przy tym dostosowane do tego pogodne piosenki, do których słowa pisała Maria Pańczyk, zaś łatwo przyswajalną muzykę tworzył Grzegorz Spyra. Powstało ok. 50 piosenek wydanych w specjalnym śpiewniku. Wiele z nich do dziś jest śpiewanych na różnych śląskich uroczystościach, a jedna z nich pt. *Pogodomu po naszymu* stała się hymnem konkursu gwary śląskiej. W widowiskach tych przedstawiano również najbardziej znanych Ślązaków. Maria Pańczyk nie tylko proponowała ich scenariusz i pisała teksty piosenek, lecz także w nich występowała jako Maryjka Żymłino. Obok tych widowisk w telewizji zaczęła powstawać telenowela *Sobota w Bytkowie* według scenariusza dziennikarza „Dziennika Zachodniego” Adama Daszewskiego, który wzbogacał ją o nowe postacie grane przez popularnych aktorów. W sumie, w latach 1993–1999, nakręcono ok. 70 odcinków z udziałem Marii Pańczyk jako Maryjki Żymłonej. W najlepszym okresie telenowelę oglądało cztery miliony widzów. To był – jak wspominała – niesamowity okres w jej życiu. W domu i w radiu była Marią Pańczyk-Pozdziej, a na ulicy, dla ludzi była „ich Maryjką Żymłiną”. Jej krajan, prof. Jan Miodek, znający ją od dzieciństwa, powiedział kiedyś nie bez racji o Marysi: *Ona czuje Śląsk i tak nim żyje, że nawet śni po śląsku!*

Popularność Marii Pańczyk-Pozdziej spowodowała, że musieli się pojawić politycy z propozycją umieszczenia jej na liście wyborczej do parlamentu. I tak się stało. Polityka przyszła do niej, chociaż o to nie zabiegała. Nie należąc nigdy do żadnej partii, zgodziła się jako bezpartyjna wystartować z listy Platformy Obywatelskiej do Senatu RP. I była senatorem, od roku 2005, przez cztery kolejne kadencje. W latach 2011–2015 pełniła funkcję wicemarszałkini Senatu, skupiając się w swej aktywności na tym, co jej było przez całe życie najbliższe, na sprawach kultury, środków masowego przekazu i Śląska. W październiku 2010 r. doprowadziła do zorganizowania w gmachu Sejmu i Senatu głosnej konferencji pt. *W kręgu śląskiej kultury, tradycji i dialektu* z udziałem wybitnych językoznawców, samorządowców i parlamentarzystów. Ujawniła ona wielkie bogactwo dialektów występujących na Śląsku, kiedy to stało się możliwe, a więc gdy Ślązacy otwarli się i przestali się obawiać publicznego posługiwania gwarą śląską. Po tej konferencji oskarżono ją, że jest wrogiem numer jeden różnych ruchów i stowa-

rzyszeń walczących o autonomię Śląska i uznanie języka śląskiego jako regionalnego. Maria Pańczyk, podobnie jak wybitni językoznawcy i folklorysty, profesorowie: Jerzy Bralczyk, Andrzej Markowski, Jan Miodek, Walery Pisarek, Dorota Simonides, Helena Synowiec i Bogusław Wyderka, uważała, że języka nie można stworzyć ustawą, podpisem prezydenta ani dobrymi chęciami. Opierając się na swej wieloletniej praktyce popularyzatorki rozmaitych gwar śląskich, wspierana opiniami uczonych, była przekonana, że nie da się z 13 głównych odmian gwar śląskich (prof. Dorota Simonides uważa, że jest ich znacznie więcej) stworzyć jednego języka śląskiego, którym zechcą się wszyscy posługiwać. Swego czasu prof. Bogusław Wyderka dowodził, że skoro w dialektach śląskich występuje 40 i więcej określeń tej samej czynności np. płaczu (*ślimtać, beczeć, ryczeć itp.*) – jak wybrać to jedno, które ma obowiązywać wszystkich pozostałych? (Ostatnio jednak prof. Bogusław Wyderka zmienił zdanie, jak by to wynikało z jego artykułu w poprzednim „Indeksie”, w którym twierdzi, że język śląski już jest, *nie ma tylko koniunktury politycznej, aby o jego przyszłości dyskutować*).

W czasie pełnienia funkcji wicemarszałkini Senatu przez Marię Pańczyk do warszawskich Łazienek, a potem w 2014 r. do siedziby Senatu trafia przygotowana przez Muzeum Śląska Opolskiego wystawa: *Śląscy Teksańczycy – wczoraj i dziś*.

Maria Pańczyk-Pozdziej za swą działalność i niewątpliwe zasługi dla Śląska i radia została obsypana wieloma wyróżnieniami i odznaczeniami. Była pierwszą kobietą wyróżnioną w 2000 r. nagrodą działającego w Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Śląska. W tym samym roku rodzinne miasto – Tarnowskie Góry przyznało jej tytuł Honorowego Obywatela. Cieszyła ją nagroda im. Wojciecha Korfantego wręczona w Siemianowicach, gdzie Korfanty się urodził. Myślę jednak, że jako radiowca z krwi i kości, bardzo ją ucieszył przyznany w 2010 r. Złoty Mikrofon Polskiego Radia, będący najwyższym zawodowym wyróżnieniem – jak napisano w uzasadnieniu – *za ukochanie ziemi śląskiej oraz upór w propagowaniu gwary śląskiej i obyczajów regionu*. Dlatego dziś, po jej śmierci, marzy mi się (również jako jej krajanowi) jej rzeźba, na ławeczce, przed siedzibą Polskiego Radia w Katowicach, na której już siedzi jej wielki poprzednik i dościsły wzór Stanisław Ligoń.

TADEUSZ KUCHARSKI

## DYREKTOR Z KLASĄ

### Uczniowskie przypomnienie Edwarda Szweda

Niewielu było działaczy polonijnych o takich dokonaniach jak dr Edward Szwed. Ten absolwent polonistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, doktor filozofii, był współorganizatorem Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, poszukiwał i rekrutował do niego uczniów z terenu całych Niemiec. Szkoła działała bardzo prężnie (1932–1939), choć pod coraz czujniejszym okiem Gestapo. Był polonistą w tym śląskim bastionie polskości, a poza tym uczył języka polskiego na kursach dla dzieci w Piekarach Śląskich, Mikulczycach, Wieszowej i Bobrku. Zasłużył się także jako założyciel i kierownik Polskiego Uniwersytetu Ludowego na Śląsku Opolskim (1932–1939)<sup>1</sup>.

Po wojnie został dyrektorem Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie<sup>2</sup>. O tym okresie jego życia *Wikipedia* mówi niewiele. W 1975 r. Jerzy Lubos napisał, na podstawie rozmów z dr. Edwardem Szwedem (wówczas polonista Liceum im. Mikołaja Kopernika w Katowicach), pracę pt. *Przebieg życia i działalności dr. Edwarda Szweda*, ale nie wiadomo, czy uwzględnił pracę dr. Szweda w pszczyńskim liceum, bo tekst Lubosa pozostał w maszynopisie, który jest niedostępny w internecie.

Także w samej Pszczynie nie zachowały się ślady działalności dr. Edwarda Szweda. Jego portret nie zdobi żadnego z korytarzy liceum, a jego mogiłę bardzo trudno odnaleźć na pszczyńskim cmentarzu komunalnym.

Dyrektorski staż dr. Edwarda Szweda pokrywa się z moim jedynym okresem nauki w polskiej szkole (1945–1951). Tam z jego ust usłyszałem po raz pierwszy brzmienie pięknej polszczyzny i obiecałem sobie, że w przyszłości będę mówił przynajmniej tak spokojnie, jak ten Polak.

Niestety, dyrektor nie miał czasu na pracę dydaktyczną, więc mogłem wysłuchać tylko jednej jego lekcji, którą był niemal uniwersytecki wykład o Zygmuncie Krasieńskim. Jego główne przesłanie zapamiętałem do dziś

<sup>1</sup> Od redakcji: Edward Szwed współpracował też z prasą Związku Polaków w Niemczech, m.in. z „Nowinami Codziennymi” w Opolu. Używał pseudonimów: Jan Opolczyk, Jan H., Maciej Zwardoń.

<sup>2</sup> Od redakcji: Po wojnie, w lutym 1945 r., Edward Szwed w czasie oglądania zniszczeń gmachu liceum został zatrzymany i aresztowany przez NKWD; po uwolnieniu zorganizował naukę w zastępczym miejscu. Z własnej inicjatywy i bez pomocy środków państwowych podjął się odbudowy dwóch budynków szkolnych w ramach tzw. czynu społecznego.

(minęło 75 lat!), choć na studiach treść wykładów zapomniałem tuż po egzaminie.

Wciąż intryguje powód zwolnienia w 1951 r. dr. Edwarda Szweda z pracy w pszczyńskim liceum, i to już po maturze pierwszych uczniów. Podobno zachował się w tej sprawie oficjalny dokument treści: *Nie identyfikuje się z socjalistyczną rzeczywistością i jest klerykalny*<sup>3</sup>. O tym, że *nie identyfikuje się* z socjalizmem w wydaniu PRL, kto miał uszy do słuchania, mógł się dowiedzieć z jego dość częstych wystąpień na codziennych apelach szkolnych. Ale czy był *klerykalny*? Był po prostu konsekwentny.

Propaganda wychwalała przychylny stosunek państwa do religii i do Kościoła: władze wprowadziły religię do szkół, reaktywowały KUL i „Caritas”, pozwoliły na powrót księży kapelanów do szpitali i więzień, zezwoliły na wydawanie kościelnych czasopism („Niedzieli” i „Tygodnika Warszawskiego”), działała Państwowa Komisja Mieszana z trzema biskupami katolickimi... Na czym więc miałby polegać *klerykalizm* dyrektora szkoły? Zwłaszcza na Śląsku.

Jako przedwojenny bardzo aktywny działacz oświatowy dr Edward Szwed wiedział, jak ważną rolę w szkolnictwie powszechnym wyznaczył Kościołowi katolickiemu Sejm Śląski. Znał też konkordatową rolę biskupa Augusta Hlonda, a później Stanisława Adamskiego. I role te postanowił praworządnie respektować.

Pryncypialność dyrektora wpływała drogą osmozy na postawy nauczycieli i aktywnych intelektualnie uczniów, których z roku na rok w szkole było coraz więcej.

Gdy w lecie 1945 r. przyjechałem do nieznanego mi Pszczyny na egzamin wstępny do gimnazjum, nie byłem w stanie napisać ani jednego zdania po polsku. Miałem ogromne poczucie niższości, jak fornał z *Ojczyzny*, która miała stać się moją pierwszą – obowiązkowo i z ogromnym trudem – przeczytaną książką. Po sześciu latach wzrastania pod okiem dr. Edwarda Szweda moje poczucie niższości zamieniło się w taką pewność siebie, że skłoniło mnie nawet do zlekceważenia tak szanowanego

<sup>3</sup> Od redakcji: Od roku szkolnego 1951/52 Edward Szwed pracował jako polonista w Liceum im. Mikołaja Kopernika w Katowicach, tam też przeszedł na emeryturę, ale w zmniejszonym wymiarze godzin działał do późnych lat 70. Z własnej inicjatywy organizował w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach szkolne przedstawienia teatralne, operowe oraz Estrady Poetyckie.



Nauczyciele Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, listopad 1932 roku. Siedzą, od lewej: Edward Szwed, Florian Nowak, Miłosz Sołtys, Antoni Józefczak (administrator), dr Wiktor Nechay de Felseis, Józef Henke. Stoją, od lewej: Franciszek Krzykała, Wiktor Przybylski, Wincenty Kowal, Edward Wojaczek, Edmund Mačkowiak, Stanisław Olejniczak, Alojzy Gembała, Czesław Tabernacki (sekretarz). Skan z książki Jerzego Lubosa pt. *Dzieje polskiego gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień*

przeze mnie dyrektora: urażona godność smarkacza ka-  
zała mi samowolnie odejść ze szkoły parę miesięcy przed  
maturą i składać ten egzamin w konkurencyjnej szkole.  
Tylko dlatego, że wychowawca klasy Antoni Bulanda  
bezpodstawnie wystawił mi na ostatnim półrocznym  
świadectwie (1950) ocenę *nieodpowiednią* ze sprawowa-  
nia.

Dowiedziałem się później, że dyrektorowi było przy-  
kro, że nie przyszedłem do niego w tej sprawie. Dowie-  
działem się też, że Bulanda – jedyny pezetpeerowiec  
w gronie nauczycielskim – donosił na dyrektora do  
władz partyjnych, a kiedy zwolniono dr. Edwarda Szwe-  
da, awansował na dyrektora liceum w innym mieście.  
Przez swoją hardość przyłączyłem się więc do wroga  
uwielbianego przeze mnie dyrektora.

Jeśli idzie o maturę, to zdałem ją bardzo dobrze (co  
po sześciu latach nauki „u Chrobrego” było oczywiste),  
a Prezydium WRN przyznało mi dyplom „przodownika  
nauki i pracy społecznej”, którego nie mógłbym otrzy-  
mać jako uczeń „Chrobrego”, bo w tej szkole nie działał  
Związek Młodzieży Polskiej.

Zmiana szkoły w ostatniej chwili okazała się więc dla  
mnie korzystna. Mimo to wciąż nie mogę sobie tego wy-  
baczyć. I chyba to było pobudką do napisania tego czo-  
łobitnego tekstu.

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

## ULICA RODŁA CZY RADŁA?

Ślepa uliczka w Opolu obraża symbol Związku Polaków w Niemczech



Ulica Rodła w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)

Rok 2022 jest rokiem obchodów setnej rocznicy powsta-  
nia Związku Polaków w Niemczech, które odbywają się  
w wielu polskich miastach. W Opolu również pamiętano  
o tej rocznicy, czego dowodem są organizowane uro-  
czystości, a także fakt, że jedną z sal w Ratuszu, decy-  
zją władz miasta, nazwano imieniem Związku Polaków  
w Niemczech – uroczyste otwarcie sali miało miejsce 25  
sierpnia br. (projekt powstał według koncepcji architek-  
tów wewnątrz: Marka i Macieja Mikulskich).

Opole pamięta o historii i działalności Dzielnicy  
I Związku Polaków w Niemczech. W 2023 r. będziemy ob-  
chodzić setną rocznicę jej utworzenia.

Dzielnica I powołana została 18 lutego 1923 roku.  
Po II wojnie światowej z tą pamięcią nie było najlepiej.  
W PRL-u nie bardzo wiedziano, jak należy traktować  
funkcjonowanie Związku Polaków w Niemczech. Prze-  
łomem stał się rok 1972, kiedy minęło 50 lat od powo-

łania ZPwN, a dzięki staraniom i zabiegom Edmunda  
Osmańczyka i Heleny Lehr ukazał się album *Polacy spod  
znaku Rodła*. W Opolu od tego czasu podjęto różne  
działania upamiętniające działalność Związku Polaków  
w Niemczech, a zwłaszcza Dzielnicy I ZPwN – co widać  
także w nazwach ulic. W Opolu mamy 32 ulice i skwer,  
które upamiętniają działaczy tej organizacji. Najwięcej,  
bo dziesięć ulic poświęconych rodłakom znajduje się  
w dzielnicy Groszowice.

Jest też ulica, która odnosi się do symbolu tej organi-  
zacji – Rodła. O ile wypada się cieszyć, że pamięć o rod-  
łakach żyje w nazwach ulic różnych dzielnic naszego  
miasta, to przykro się robi, kiedy uświadamiamy sobie, że  
ten piękny symbol ZPwN stał się patronem takiego miej-  
sca. Ulica Rodła znajduje się w dzielnicy Zakrzów – słowo  
„ulica” dla tego miejsca to nazwa w zasadzie na wyrost.  
To nie przypadek, że przed wojną uliczka nazywała się

*Sackgasse*, czyli zaułek, ślepa uliczka, co było bardzo adekwatne, biorąc pod uwagę jej długość i usytuowanie – to po prostu wjazd z ul. Budowlanych na posadowioną w głębi posesję. W 1945 r. uliczka przez krótki czas nosiła nazwę Krótka, później – Śnieżna, a w końcu – Rodła.

Trudno dziś ustalić, kto wpadł na ten pomysł. Biorąc pod uwagę wątpliwą urodę tego miejsca, może warto by wrócić do starej nazwy ul. Krótka lub zmienić ją – chociażby na ul. Radła?

Rodło jest pięknym symbolem, to wyraz przywiązania do Polski – w graficznym ujęciu Wisły i zaznaczonym ważnym dla Polaków miastem Krakowem. Właśnie mija 90 lat od czasu, gdy został ustanowiony (na jubileusz dziesięciolecia Związku Polaków w Niemczech). Autorką opracowania plastycznego była Janina Kłopocka, artystka, która dbała o szatę graficzną wydawnictw, ulotki i plakaty ZPwN, pomysł uwzględnienia w tej grafice Krakowa jest zasługą dr. Jana Kaczmarska, nazwę wymyślił Edmund Osmańczyk, natomiast pomysł, aby tym symbolem stała się Wisła, zawdzięczamy Stefanowi Murkowi z Kadłuba Wolnego w powiecie oleskim, który pracował wtedy w centrali prasowej ZPwN w Berlinie (warto przypomnieć, że Stefan Murek był synem zamordowanego przez żołnierzy Grenzschtzu powstańca śląskiego Izzydora Murka).

W roku obchodów stulecia Związku Polaków w Niemczech warto z szacunku zrobić krok w tył i odebrać ulicy nazwę, która tak na dobrą sprawę bardziej uwłacza temu symbolowi niż kultywuje pamięć o Rodle.

MARIAN MAREK DROZDOWSKI

## GENEZA I KONSEKWENCJE PRZEJĘCIA CZĘŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA PRZEZ ODDZIAŁY WOJSKA POLSKIEGO W CZERWCU 1922 ROKU



Uroczyste przekroczenie przez Wojsko Polskie byłej granicy polsko-niemieckiej pod Szopienicami, 22 czerwca 1922 r. – na koniach: mjr Jan Ludyga-Laskowski i gen. Stanisław Szeptycki (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

W wyniku podpisanej 15 czerwca 1922 r. umowy w sprawie objęcia przez obie strony suwerenności na podzielonym górnos Śląskim obszarze plebiscytowym przez gen. Henriego Le Ronda, gen. Armanda de Marinisa, sir Herolda Stuarta oraz wiceministra spraw zagranicznych RP dr. Zygmunta Seydę i szefa niemieckiego MSZ dr. Paula Eckhardta ustalono, że Polska winna w okresie od 17 czerwca do 10 lipca 1922 r. oficjalnie i administracyjnie przejąć przyznaną jej część Górnego Śląska. 18 czerwca zawiązał się w Katowicach 44-osobowy Obywatelski Komitet Przyjęcia Wojska Polskiego na Górnym Śląsku, pod honorowym przewodnictwem Wojciecha Korfan-

tego. Komitet reprezentował górnos Śląskie polskie organizacje i towarzystwa. Główne uroczystości odbyły się 20 czerwca 1922 r. w Katowicach. „Delegację cywilną stanowili m.in. nowo mianowany wojewoda Śląski Józef Rymer wraz z członkami Tymczasowej Rady Wojewódzkiej, Wojciech Korfanty, Zygmunt Seyda, konsul generalny RP w Opolu Daniel Kęszycki i wicekonsul Jan Korszo Siedlecki<sup>1</sup>. Związek Byłych Powstańców – Jan Wyglenda, Związek Hallerczyków – Augustyn Bańczyk. Duchowieństwo reprezentował ks. prałat Kapica<sup>2</sup>.

„Pododdziały Wojska Polskiego, dowodzone przez gen. Stanisława Szeptyckiego, po rozerwaniu symbolicznego łańcucha, przy dźwiękach dzwonów przekroczyły zniesiony kordon graniczny, ruszając przez Szopienice i Zawodzie do Katowic. Pochód otwierała prowadzona przez mjr. Jana Ludygę-Laskowskiego kompania powstańców, za nią na czele kawalerii i piechoty polskiej jechał konno gen. Stanisław Szeptycki. Za wojskiem posuwały się cywilne banderie konne ze sztandarami narodowymi, delegacje Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ZHP, organizacji zawodowych, gospodarczych, spółdzielczych i kulturalno-oświatowych. Na rogatkach Katowic, przed łukiem tryumfalnym, pochód powitał prezydent miasta dr Alfons Górnik oraz przewodniczący rady miejskiej dr Max Reichel. Na powitanie krótkim przemówieniem odpowiedział gen. Stanisław Szeptycki, dokonując na wstępie przeglądu wojska. Uroczystą Mszę św. odprawił ks. dr Teodor Kubina w asyście m.in. ks. Aleksandra Skowrońskiego. Wojciech Korfanty wygłosił powitalne przemówienie, a delegacje powstańców wręczyły gen. S. Szeptyckiemu symboliczny, ogromnych rozmiarów stalowy miecz. Po defiladzie i uroczystej odprawie wart odbyły się festyny ludowe, także w innych większych miastach polskiego G. Śląska<sup>3</sup>.

Charakter uroczystości przejścia części Górnego Śląska przez Polskę w czerwcu 1922 r. odzwierciedlał rolę społeczeństwa obywatelskiego w tym procesie historycznym. Przewodził mu Wojciech Korfanty, co podkreślił hr. Adam Zamoyski – prezes Zjednoczonych Towarzystw

<sup>1</sup> *Encyklopedia Powstań Śląskich*, Opole 1982, s. 452.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 453.

Polskich w czasie Wielkiego Tygodnia Górnos Śląskiego, pisząc w adresie hołdowniczym: „Czcigodny Synu Górnos Śląskiej Ziemi! Tobie przypadło wielkie zadanie wyzwolenia Górnego Śląska z haniebnych pęt i przeprowadzenie na łono Ojczyzny. Zadanie to spełniłeś zaszczytnie, najpiękniejsze listki zasługi wplatając w wieńiec swoich prac obywatelskich. Tobie, w znacznej mierze, zawdzięcza Polska to, że dziś Katowice, Królewska Huta, Pszczyna i Rybnik, z nieprzebranyim skarbem ziemi i milionami wypróbowanych w twardej szkole Polaków przechodzą w granice jej, że młode państwo nasze na południowo zachodnim krańcu potężną zyskuje redutę obronną”<sup>4</sup>. Tę redutę, liczącą się w skali Europy Środkowo-Wschodniej, stanowiły: pokłady węgla kamiennego (70 proc. zasobów Polski w 1923 r.), produkcja 79 proc. żelaza surowego, 77 proc. stali, 88 proc. cynku, i 100 proc. ołowiu. Na polskiej części Górnego Śląska było 11 koksowni dostarczających w nowoczesnych urządzeniach 1,8 mln ton węgla koksującego, 13 gazowni, dwa duże zakłady impregnacji węgla i 13 wielkich prażalni cynku<sup>5</sup>.

Konsekwencje przejęcia przez Polskę wielkoprzemysłowej części Górnego Śląska wnikliwie przedstawił Eugeniusz Kwiatkowski w 1933 r.: „Śląsk postawił przed Polską konieczność rozstrzygnięcia nowych wielkich problemów, wciągnął całe społeczeństwo jeszcze silniej i bardziej zdecydowanie w orbitę cywilizacji Zachodu. Śląsk właśnie wywołał konieczność szybkiej rozbudowy Gdyni i połączenia wybrzeża Polski bezpośrednio siecią komunikacyjną z całą Rzeczpospolitą. Śląsk narzuca Polsce konieczność rozbudowy struktury rolniczo-przemysłowej, tj. tej jedynej formy, w której Polska może istotnie się stać się wielkim i ważkim państwem w Europie”. Uroczystość przejęcia Górnego Śląska wyeksponowała szczególną rolę powstańców w jego odzyskaniu. Pierwsze powstanie śląskie było protestem przeciwko rosnącemu terrorowi niemieckiemu na Górnym Śląsku. Powstańcy i ich rodziny ratowali się przed represjami na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej. Ich obecność inspirowała powstanie w kraju szerokiego ruchu obywatelskiego, obejmującego wszystkie warstwy społeczne i niepodległościowe i orientacje polityczne, wspierane przez Kościół katolicki. Drugie powstanie ślą-

skie z udziałem 19 000 powstańców, a przede wszystkim III powstanie śląskie z maja – czerwca 1921 r. z udziałem 42 000 powstańców, z których ok. 2000 straciło życie, zakończyło się polskim sukcesem – obroną interesów polskich przez Międzysojuszną Komisję Aliancką w Opolu, kierowaną przez przyjaciela Korfanteo – gen. Le Ronda. Ten sukces to: amnestia dla zatrzymanych przez Niemców powstańców, powołania policji parytetowej, usunięcia z terenu plebiscytowego niemieckich organizacji zbrojnych, wprowadzenie polskich reprezentantów do niemieckich przedsiębiorstw i instytucji samorządowych. Uroczysta msza święta podczas przejścia przypominała rolę Kościoła w budowie polskiej świadomości narodowej, szczególnie w czasie akcji plebiscytowej i powstań śląskich. Przed wybuchem III powstania śląskiego Korfanty powołał Wydział Duszpasterski Komisarjatu Plebiscytowego, którego szefem był ks. mjr Franciszek Nowak z Poznania. Członkami Wydziału byli m.in. ks. kpt. Stanisław Rygielski, pastor kpt. Karol Banszel, ks. mjr Jan Brandys, ks. kpt. Karol Margosz, ks. kpt. Henryk Woźniak, ks. mjr Karol Woźniak, ks. kpt. Jan Szymała. Kilkunastu kapelanów z ramienia Wydziału pracowało przy większych zgrupowaniach i oddziałach powstańczych. Szacuje się, że w latach 20. XX w. 40 proc. potencjału przemysłowego II RP znajdowało się na polskim Górnym Śląsku, którego elektrownie dawały 62 proc. produkcji. Dominujący był także udział Górnego Śląska w przemyśle chemicznym i metalowym<sup>6</sup>.

Celem zagospodarowania tego potencjału przemysłowego w procesie odbudowy powojennej Europy Polska ze swoim skromnym rynkiem wewnętrznym była zmuszona pogodzić się z daleko idącymi ograniczeniami swojej suwerenności. Wyrazem tego były: zaakceptowanie decyzji Konferencji Ambasadorów w sprawie Górnego Śląska z 20 października 1921 r. (po zasięgnięciu opinii Rady Ligi Narodów), które podkreślały długi 15-letni proces przejmowania przez RP pełnej kontroli państwa polskiego nad gospodarką polskiej części Górnego Śląska przy respektowaniu obrotu bezcłowego i praw Komisji Mieszanych dla załatwiania problemów spornych<sup>7</sup>, a także zaakceptowanie – 1 czerwca 1922 r. – uchwalonej 15 maja 1922 r. *Konwencji niemiecko-polskiej* dotyczącej Górnego Śląska przez Naczelnika Państwa Józefa Pił-

sudskiego i ministra spraw zagranicznych Konstantego Skirmunta. W rokowaniach nad konwencją, jako minister pełnomocny RP, brał udział Kazimierz Olszowski, Rzeszę Niemiecką reprezentował minister Eugeniusz Schiffer. Rokowaniom przewodniczył Feliks Calonder, były prezydent Konfederacji Szwajcarskiej. Głównym polskim ekspertem w czasie rokowań był Wojciech Korfanty. Artykuł 6. *Konwencji* stanowił: „Majątki, prawa i interesy obywateli niemieckich lub towarzystw kontrolowanych przez obywateli niemieckich nie mogą być likwidowane na Górnym Śląsku polskim”. Konwencja poważnie ograniczała proces wywłaszczenia niemieckiej wielkiej własności ziemskiej. Konflikty polsko-niemieckie w sprawie wywłaszczenia rozpatrywać miał Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej<sup>8</sup>.

Na 313. posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego 16 maja 1922 r. Korfanty, broniąc *Konwencji genewskiej*, stwierdził m.in.: „Wyrażam nadzieję, że Polska, jak prawdziwa matka, przygarnie tych najmłodszych swoich obywateli do piersi, że zapanuje pomiędzy Śląskiem a Polską jedność, że nie będzie dysonansów, nie będzie różnic dzielnicowych i że ten Śląsk stanie się składową częścią Polski, że będzie prawdziwym dzieckiem Matki Ojczyzny”<sup>9</sup>. Współcześni Korfantemu zwolennicy i przeciwnicy nie potrafili obiektywnie ocenić napięć politycznych na polskim Górnym Śląsku, istniejących po czerwcu 1922 roku. *Lobby* śląskie powstałe na emigracji politycznej po klęsce kampanii wrześniowej, reprezentowane m.in. przez biskupa połowego Józefa Gawlinę, ks. Jana Brandysa – kapelana III powstania śląskiego, Arkę Bożka, Stanisława Strońskiego, Mariana Seydę, Bolesława Kożusznika, a także członków Biura Zachodniego Delegatury Rządu, związanych ze Stronnictwem Narodowym i Stronnictwem Pracy, za główne źródła konfliktów na Górnym Śląsku uznawało: zablokowanie przez Naczelnika Państwa kandydatury Korfanteo na premiera RP w czerwcu i lipcu 1922 r. (tym samym ograniczenie wejścia tysięcy Ślązaków do struktur administracji państwowości polskiej) oraz obsesyjną walkę wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego z Korfantym i jego zwolennikami, popieraną przez PPS. PSL „Wyzwolenie” i żydowskie partie lewicowo-liberalne, zdominowanie polskiego aparatu państwowego przez ludzi z zewnątrz nieprzygotowanych intelektualnie do

swych nowych obowiązków, a także brak poważniejszych starań zmierzających do powołania uniwersytetu i politechniki śląskiej oraz innych wyższych szkół celem szybkiego kształcenia lokalnych elit dla samorządu i aparatu państwowego. Początkowa jedność polskich Ślązaków popieraną przez Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańską Demokrację, Narodową Partię Robotniczą i PSL „Piast” została rozbita przez obóz rządowy po przewrocie majowym: „bo główne zadanie Grażyńskiego polegało na podjęciu i rozegraniu walki z Korfantym”<sup>10</sup>.

W opiniach zwolenników Korfanteo, w okresie autorytarnych rządów piłsudczyków w kraju i na Śląsku nie było konsekwentnej i jednolitej polityki wobec Rzeszy Niemieckiej i niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku. Żyjąca tam mniejszość niemiecka, dobrze zorganizowana, korzystająca z pomocy Berlina, potrafiła skutecznie wykorzystać dla antypolskiej działalności swoją silną pozycję gospodarczą, *Konwencję genewską* i status organiczny województwa śląskiego z 15 lipca 1920 r. gwarantujący autonomię. Głębokie spory wśród Polaków na Górnym Śląsku służyły propagandzie, kwestionującej wiele osiągnięć polityki wojewody Grażyńskiego w dziedzinie polityki oświatowej, inwestycyjnej i kulturalnej. Wielu rodaków o niezależnych poglądach nie kwestionowało politycznych i organizacyjnych talentów Korfanteo, porywającego mówcy o silnej indywidualności zasłużonej dla odzyskania części Górnego Śląska dla Polski. Widzieli także jego wady charakteru: „Był gwałtowny i wybuchowy, wskutek czego zrażał nieraz najbliższych współpracowników. Był niezwykle ambitny, wskutek tego nie objął nigdy stanowiska wojewody śląskiego jako zbyt skromnej funkcji. Nie wychował zastępu ludzi, którzy by mieli wyrazistą linię i którzy mogliby odegrać właściwą rolę w życiu państwowym i politycznym Śląska”<sup>11</sup>. Wykorzystując przejściowo kierownicze funkcje w Radzie Nadzorczej „Skarbofermu” i Banku Śląskim, żył na wysokiej stopie życiowej, niezrozumiałej dla wielu jego zwolenników. Jego prestiżu nie potrafił zniszczyć jednak Sąd Marszałkowski z 1927 roku. Wzmocniło go natomiast aresztowanie 26 września 1930 r. i uwięzienie w Brześciu, polityczna emigracja w Czechosłowacji w latach 1935–1939, a także aresztowanie i uwięzienie po powrocie z emigracji 28 kwietnia 1939 roku.

4 Cyt. za: M. M. Drozdowski, *Śląsk w polskiej myśli społeczno-politycznej XX wieku*, Opole, 1982, s.88.

5 Tamże, s.181.

6 Tamże, s. 223.

7 S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego, Tom pierwszy 1917–1926*, Poznań, s. 229–236.

8 *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939. T. 1. 1918–1932*, Warszawa 1989, s. 209 .

9 Tamże.

10 Tamże, s. 245.

11 Tamże, s. 246.

W swym testamencie z sierpnia 1939 r. Korfanty napisał: „Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu i aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń. Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną i zawsze sprawiedliwą”<sup>12</sup>.

W telegramie do wdowy z 17 sierpnia 1939 r. Ignacy Jan Paderewski podkreślił, wyrażając opinię wielu rodaków: „Stanął przed Sędzią Najwyższym wielki obywatel, wierny syn Kościoła, nieustraszony rycerz Rzeczypospolitej. Tam już go nie dosięgnie ani zawiść, ani złość ludzka. Wojciech Korfanty znajdzie na kartach historii odrodzonej Polski należne mu stanowisko, choć mu go odmawiano za życia”<sup>13</sup>.

12 Tamże, s. 85.

13 Tamże, s. 77.

## CYTATY Z IMPORTU

**11 września br. w opolskim wydaniu „Gazety Wyborczej” ukazał się wywiad Piotra Zapotocznego z dr Magdaleną Przysiężną-Pizarską z Instytutu Historii UO, dotyczący prac archeologicznych prowadzonych od roku w opolskiej katedrze pt. *Nowe odkrycia archeologiczne w opolskiej katedrze. Istniała na pewno w XIII wieku.***

**Piotr Zapotoczny: – Zespół badaczy pojawił się we wnętrzu opolskiej katedry latem ubiegłego roku. Jaki był efekt tych pierwszych prac archeologicznych?**

**Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego:**

– Odkryliśmy pod posadzką schody prowadzące do krypt, które znajdują się pod kaplicami św. Anny i św. Jądwigi. Wejście zostało zamurowane, gdy krypty zostały zapełnione. Po rozmowach z proboszczem opolskiej katedry i wcześniejszych badaniach wiedzieliśmy jednak, gdzie należy ich szukać. Wspomagaliśmy się badaniami georadarowymi przeprowadzonymi w 2016 roku. Wskazywały one wtedy, że w tym miejscu mogą być schody i one rzeczywiście tam były.

Odsłoniliśmy pięć schodków i wejście, które jest założone murem. Ścianka ma 60 cm, aby ją rozebrać, była potrzebna opinia konstruktora, żebyśmy mogli udroźnić przejście. W kryptach, do których mamy zamiar się dostać, są zdeponowane kości ludzkie w postaci *ossuarium*, a także w postaci zwartych pochówków trumiennych. Na razie nie jesteśmy w stanie oszacować, jaki jest stan kości i trumien, bo za pomocą sprzętu elektronicznego udało nam się zobaczyć tylko tyle, że jest tam materiał osteologiczny. Przeprowadziliśmy też badania mykologiczne [mykologia to dział biologii zajmujący się badaniem grzybów – red.], wykonali je pracownicy Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii UO. Badacze pobrali próbki z otworów w murze. Wszystko po to, by przed wejściem do środka mieć pewność, że nic nam nie zagraża i że jesteśmy w stanie bezpiecznie pobrać zgromadzony tam materiał osteologiczny. Wiemy już, że nie ma tam żadnych grzybów, które mogłyby zaszkodzić naszemu zdrowiu. Na razie prace w tym miejscu zostały wstrzymane, ponieważ czekamy na decyzję konserwatorską.

**– Po odsłonięciu zabytkowych schodów prace archeologiczne przeniosły się na zewnątrz świątyni. Dlaczego?**

– Chcieliśmy odpowiedzieć na pytanie, które podjął ks. bp Andrzej Czaja: czy wspomniana krypta ma okna, przez które możemy wpuścić trochę powietrza, by mogło wewnątrz cyrkulować. Założyliśmy wykop i natrafiliśmy na cmentarzysko, co też było do przewidzenia, ponieważ pochówki odbywały się wokół kościoła. Nie znaleźliśmy jednak żadnego okna z tego względu, że zostało założone, zabudowane murem. W tym przypadku to już jednak nie jest nasza dyscyplina, ponieważ mamy tu do czynienia nie tylko z archeologią, ale dodatkowo z architekturą. W momencie, gdy zakończyliśmy prace na zewnątrz świątyni, proboszcz poinformował nas, że rozpoczynają się prace wewnątrz katedry.

**– Kościół został wówczas zamknięty dla wiernych i turystów, ponieważ ruszyły prace remontowe związane z wymianą posadzki. Zespół badaczy podąża teraz krok w krok za firmą budowlaną?**

– Pracownicy budowlani podejmują pierwsze prace, a my idziemy za nimi. W pierwszym rzędzie usunięto ławki, które odsłoniły płyty nagrobne – cztery z nich nosiły ślady dawnych inskrypcji, pozostałe są albo zatarte albo poddawane. Podczas zrywania posadzki w wyjątkowy sposób musieliśmy jednak potraktować wmurowane w posadzkę płyty nagrobne. One nie mogą opuścić budynku katedry, ponieważ mogą im zaszkodzić warunki atmosferyczne na zewnątrz. Określiłyśmy ok. 20 takich płyt, pod którymi znajdują się szczątki osób, do których te płyty należą. Cztery z nich są szczególne, ponieważ zawierają zarysy postaci i ślady inskrypcji. Po usunięciu płyt posadzkowych wjeżdża koparka i ściąga zagruzowane nawarstwienia, dopiero wówczas do pracy wchodzi nasz zespół.

**– Jak w praktyce wygląda nadzór archeologiczny w katedrze?**

– Zaczynamy od tego, że sprawdzamy, czy pod łyżką koparki nic się nie znajduje i czy pracownicy firmy nie ściągają nawarstwień, które są cenne archeologicznie.

Obecnie pod stopami po zdjęciu płyt mamy dużo gruzu. Dopiero pod tą warstwą znajdują się interesujące nas rzeczy. Korzystamy tu z pomocy merytorycznej profesora Andrzeja Legendziewicza jako architekta i opieki historycznej profesor Anny Pobóg-Lenartowicz. Archeologia jest multidyscyplinarna, więc odkrywając poszczególne partie architektoniczne czy historyczne, czy chociażby płyty nagrobne, prosimy o konsultacje osoby, które mogą nam pomóc od strony związanej z architekturą lub historią. Podczas badania zaprawy czy nawarstwień glebowych będziemy też korzystać z pomocy chemików i geologów. Wszystko po to, by uzupełnić wiedzę ogólną płynącą z wykopu. Archeologia jest też nauką, która dostarcza zabytków ruchomych, a naszą pracę można podzielić na dwa etapy. Pierwszy to nasza obecność wewnątrz świątyni. Drugi etap, o którym jednak mało się mówi, to opracowywanie dokumentacji. Nie pracujemy w ramach limitu godzin, tylko w formie ciągłej, ponieważ rzeczy, które zostały wyciągnięte, muszą potem zostać umyte, zakonserwowane, opisane, ponumerowane i skatalogowane. Wówczas podejmowana jest decyzja, komu te dane zgromadzone w przedmiotach mamy oddać do opracowania.

**– Na jakie wartościowe elementy architektury lub przedmioty udało się natrafić podczas ściągania posadzki?**

– Spodziewaliśmy się i zgodnie z przewidywaniami natrafiliśmy na mur fundamentowy kościoła, który datujemy na lata 20.–30. XIII wieku. Mamy tu więc dowód na to, że kościół, który jest wzmiankowany w 1295 r., rzeczywiście wówczas istniał, ale również na to, że jego budowa rozpoczęła się dużo wcześniej. Nie opieramy się więc już tylko na źródłach pisanych, ale też na fizycznych dowodach. Bez tego odkrycia domniemywalibyśmy, że kościół w tamtym czasie istniał. Teraz mamy na to dowód. O wielkości ówczesnego kościoła i o tym, jakie miał wymiary, będziemy jednak więcej wiedzieć, gdy będziemy go odsłaniać wraz z postępem prac.

U podnóża filarów odkryliśmy też służki. To zdobiony element, który w dawnym kościele znajdował się na samym dole przy filarach. Widać na nich pięknie zdobienia na tzw. bazach, które przedstawiają zwoje liści, a pod nimi znajdują się fragmenty płyt posadzkowych. Bogato zdobione detale świadczą o ogromnym kunszcie

dawnych rzemieślników, o rozwoju kulturowym i o tym, jak dbano wówczas o takie elementy. Warto tu zwrócić uwagę, że tych szczegółów jest bardzo dużo i są wysublimowane. Prócz odkrycia służek dowiadujemy się też o różnych etapach budowy i przebudowy świątyni. Odsłoniliśmy np. fragment pomieszczenia z posadzką i z otworem drzwiowym. Pomieszczenie było prawdopodobnie użytkowane jako zakrystia, ale to jeszcze przypuszczenia. Na razie dokładnie tego nie wiemy, ponieważ etap prac budowlanych zatrzymał się na pewnym poziomie i w momencie, gdy prace posuną się dalej, będziemy mogli odkryć więcej.

Pod posadzką znaleźliśmy też dodatkowe drobne artefakty: dawne monety, paciorki, krzyżyki, monety, noże, sporo szkła i ceramiki. Na pewno wkrótce trafimy też na fragmenty kości i czaszki.

**– Jak można pomóc przy pracach archeologicznych w katedrze?**

– Potrzebujemy pomocy i wsparcia. Zarówno finansowego, jak i osobowego w formie wolontariatu. Zachęcamy do przyścia również osoby, które nie miały wcześniej doświadczenia w tego typu przedsięwzięciach. Uczymy wszystkiego od podstaw, niezależnie od doświadczenia i tego, czy ktoś brał udział w badaniach, czy nie. Wszystko po to, by pokazać te wspaniałe rzeczy, które znajdują się w opolskiej katedrze.



# INDEKS

## RELACJE, RECENZJE, NOTY



## ODESZLI

## DR RENATA RECLIK (1965–2022)



Dr Renata Reclik

**17 sierpnia br. zmarła dr Renata Reclik, wykładowczyni zatrudniona w Instytucie Studiów Edukacyjnych (obecnie Instytut Nauk Pedagogicznych) Uniwersytetu Opolskiego.**

Pochodziła z Namysłowa, skąd po ukończeniu szkoły średniej trafiła do Opoli, gdzie w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej uzyskała dyplom magistra matematyki (1989). W latach 1989–2001 pracowała jako nauczycielka matematyki w Szkole Podstawowej w Żarowie. W 1991 r. podjęła również pracę w Instytucie Pedagogiki Wczesnoszkolnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, później w Uniwersytecie Opolskim, z którym była związana zawodowo do końca.

Tytuł doktora uzyskała w 2001 roku. Swoje naukowe zainteresowania koncentrowała wokół szeroko pojętej edukacji matematycznej dzieci na etapie edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Była autorką i współautorką licznych publikacji – zarówno prac zwartych, jak i artykułów. W latach 2018–2020 pełniła funkcję dyrektorki Centrum Edukacji Ustawicznej Uniwersytetu Opolskiego, współpracowała też z Wydziałem Oświaty Urzędu Miasta w Opolu, a także z Miejskim Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli.

Była osobą niezwykle kompetentną, bardzo życzliwą i szczerą, cenioną zarówno przez współpracowników, jak i studentów, od których zawsze otrzymywała najwyższe oceny. Wszyscy, którzy ją znali, podkreślali, że reagowała szybko na rodzące się problemy, zawsze była gotowa do pomocy, wsparcia i twórczych rozwiązań. Sama o sobie mówiła, że zamiast mówić, woli działać. Tak też robiła. Niezwykle trudno pogodzić się z jej odejściem.

**Współpracownicy z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO**

## WIELKI SUKCES FORTHEM

Wzrasta rola Uniwersytetu Opolskiego w sojuszu uniwersytetów europejskich

**Konkurs Komisji Europejskiej na finansowanie sojuszu uniwersytetów europejskich rozstrzygnięty – FORTHEM otrzymuje środki na kolejne cztery lata działania.**

FORTHEM znajduje się wśród 20 sojuszy, które otrzymają po ponad 14 mln euro z budżetu programu Erasmus Plus na kontynuację współpracy wielostronnej i integracji w ramach zawiązanego w 2019 r. sojuszu uniwersytetów europejskich. Wagę sukcesu podkreśla fakt znalezienia się w gronie zwycięzców przy ogromnej konkurencji ze strony rosnącej liczby sojuszy uniwersytetów europejskich.

Nowym liderem konsorcjum będzie Université de Bourgogne (Francja), a partnerami: Johannes Gutenberg Universität Mainz (Niemcy), Jyväskylä yliopisto (Finlandia), Università degli Studi di Palermo (Włochy), Latvijas Universitāte (Łotwa), Universitat de València (Hiszpania), Uniwersytet Opolski oraz nowo przyjęte uczelnie: Uniwersytet Agder z Norwegii i Uniwersytet Lucian Błaga z Rumunii.

W toku dalszej współpracy będą wdrażane nowe formy wymiany akademickiej i mobilności w obszarze kształcenia, w tym wirtualny kampus, oraz zostaną dofinansowane działania interdyscyplinarnych tematycznych pracowni, które pozwalają naukowcom włączać studentów i partnerów z otoczenia uczelni we wspólne projekty.

Finansowanie przeznaczone będzie także na wsparcie dla międzynarodowych grup badawczych aplikujących o granty oraz na wydarzenia, w tym szkolenia dedykowane młodym naukowcom. Znajdą się też środki na akademickie inicjatywy popularyzatorskie i zaangażowane społecznie oraz eksperymenty i innowacje w dydaktyce. Szczegółowe działania na lata 2023–2026 planowano wiosną 2022 na konferencjach FORTHEM, w trakcie których wynegocjowano także nowe formuły zarządzania i współpracy w konsorcjum.

Rola Uniwersytetu Opolskiego w FORTHEM wzrasta. Doceniając dotychczasowy wkład naszej uczelni w działanie sojuszu, jego partnerzy po raz kolejny powierzyli naszej uczelni rolę strategicznego koordynatora prac w odniesieniu do struktury zarządczej FORTHEM oraz koordynatora kluczowej misji *Research, Innovation and Transfer*, która jest pokłosiem projektu FIT FORTHEM, dotyczącego synchronizacji współpracy w obszarach badań.

(em)

## ENDOSKOPOWY TOR WIZYJNY W UNIWERSYTECKIM SZPITALU

Zabiegi bez otwierania klatki piersiowej



Kardiochirurdzy z opolskiego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w trakcie operacji naczyń wieńcowych bez otwierania klatki piersiowej

**Dzięki doposażeniu bloku operacyjnego w endoskopowy tor wizyjny kardiochirurdzy w USK wykonują operacje naczyń wieńcowych bez otwierania klatki piersiowej.**

– Techniki endoskopowe wykorzystujemy głównie do pomostowania tętnic wieńcowych lub – alternatywnie – do naprawczych zabiegów wymiany zastawki mitralnej trójdzielskiej – wyjaśnia kierownik Oddziału i Kliniki Kardiochirurgii **dr hab. n. med. Marek Cisowski, prof. UO**. – Za nami pierwsze operacje wieńcowe, podczas których endoskopowo pobierane były *by-passy* do tę-

nicy międzykomorowej przedniej, w następnym etapie zespalane już techniką klasyczną. W efekcie takiej operacji u pacjenta dochodzi do poprawy ukrwienia serca i zmniejszenia uciążliwych dolegliwości, takich jak osłabienie, zawroty głowy, ucisk za mostkiem czy płytki oddech.

Pierwsza część zabiegu przy użyciu toru endoskopowego polega na wykonaniu niewielkiego cięcia w przestrzeni międzyżebrowej, bez otwarcia mostka, czego pacjenci boją się najbardziej. – Trzeba pamiętać, że coraz częściej leczymy chorych w podeszłym wieku, a więc

zagrożonych osteoporozą, dodatkowo obciążonych otyłością, cukrzycą czy niewydolnościami narządowymi. U takich pacjentów procesy gojenia przebiegają znacznie wolniej, a częstość występowania powikłań przy tego typu zabiegach jest większa – tłumaczy prof. Marek Cisowski.

I wyjaśnia, że zastosowanie metody małoinwazyjnej sprawia, że po zabiegu powstaje niewielka rana, która na ogół goi się bez większych problemów. – Ryzyko komplikacji jest mniejsze, chorzy szybciej mogą wrócić do domu, mogą się aktywizować bez ograniczeń w pracach fizycznych, jakie nakładane są po sternotomii, czyli zabiegu z otwarciem klatki piersiowej – kontynuuje Marek Cisowski, zastrzegając, że jest to metoda uzupełniająca, którą można zastosować tylko w niektórych przypadkach choroby wieńcowej.

Endoskopowy tor wizyjny z oprzyrządowaniem, zakupiony przez USK w Opolu, kosztował ponad 0,5 mln złotych. Został skalibrowany pod potrzeby kardiochirurgów.

(eh)

TERESA KUDYBA

## ZAGINIONY RAPORT PRZYJACIELA POLAKÓW

Aleksander von Humboldt na Śląsku i w Słońsku



Przed tablicą upamiętniającą pobyt Aleksandra von Humboldta w Królewskiej Hucie „Malapane” w Ozimku stoją, od lewej: dr Tomasz Juros, tłumacz Matthias Lempart i Hartmut Koschyk (fot. Teresa Kudyba)

**Czy jeden z największych przyrodników świata miał istotny wpływ na rozwój nauki polskiej, począwszy od XVIII w. aż po współczesność? Powszechnie znany jest jedynie fakt, że Aleksander von Humboldt odwiedził kopalnię srebra w Tarnowskich Górach i kopalnię soli w Wieliczce. Jaki był cel odwiedzin Humboldta na Śląsku i w Galicji?**

Aleksander był geniuszem, najwybitniejszym przyrodnikiem, podróżnikiem, humanistą swojej epoki. Jego największe dzieło *Kosmos*, które zaczął pisać w wieku 65 lat, stało się światowym bestsellerem, inspiracją dla uczonych, artystów, poetów. Twierdził, że natura jest żyjącą całością, w której organizmy istnieją razem, są współzależne, powiązane w podobnej do sieci misternej konstrukcji. Można rzec, że był twórcą idei ekologii, która dopiero staje się powoli pojmowana przez współczesnego człowieka. Świetnie o postaci Humboldta opowiada

książka *Człowiek, który zrozumiał naturę*, autorstwa Andrei Wulfa.

Gdy pasjonaci się spotykają, to rozmowom nie ma końca. I rodzą się pomysły. Przypadkowe spotkanie u wspólnych przyjaciół stało się zalążkiem inspirujących projektów i konferencji o znaczeniu międzynarodowym. Dr Tomasz Juros, prezes Stowarzyszenia Dolina Małej Panwi, w domu Gerharda Biadacza w Bonn spotkał Hartmuta Koschyka, prezesa Forum Kultury im. A. Humboldta. Juros pisał wtedy artykuł poświęcony hipotezie, jakoby Humboldt w roku 1792 złożył wizytę w Ozimku, bowiem chciał obejrzeć produkowane w Królewskiej Hucie „Malapane” maszyny parowe. Dzięki Hartmutowi Koschykowi artykułem zainteresował się prof. Ingo Schwarz z Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk, jeden z największych znawców dziedzictwa Humboldta. Był rok 2019 i przypadające właśnie światowe obchody 250-le-

cia urodzin wielkiego naturalisty. Prof. Ingo Schwarz powiedział Jurosowi, że istnieje książka napisana przez polskiego badacza, niezującego już Krzysztofa Zielnicę, z niewiadomych przyczyn nigdy niewydana w Polsce. I tak się to wszystko zaczęło...

### „Naprawić” historię

Wkrótce potem dr Tomasz Juros poznał Aleksandrę Hołubiecką-Zielnicę z Wrocławia i chyba jako pierwszy Polak przeczytał książkę Krzysztofa Zielnicy: *polonica*, świadczące o ogromnym wpływie Aleksandra von Humboldta na losy wielu polskich myślicieli, artystów, naukowców. Okazuje się, że Aleksander von Humboldt nie tylko tak po prostu zawitał do Tarnowskich Gór, Krakowa czy Wieliczki, ale był wielokrotnie gościem polskich elit rządowych i naukowych. Był wielkim przyjacielem Polski i Polaków, członkiem honorowym Warszawskiego Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zabiegał skutecznie u samego cara Mikołaja II o uwolnienie polskich zesłańców politycznych. Nieznane są nam fakty wynikające z jego przyjaźni czy kontaktów z Julianem Niemcewiczem, Feliksem Jarockim, Tomaszem Zanem, księciem Adamem Czartoryskim, Ludwikiem Mierosławskim, Wincentym Polem, Ignacym Domeyko, Pawłem Edwardem Strzeleckim, książęcą rodziną Radziwiłłów, z Adamem Mickiewiczem. Naukowy, niedoceniony w Polsce dorobek Krzysztofa Zielnicy, badacza polskich wątków życia Aleksandra von Humboldta, nigdy nie został w naszym kraju opublikowany. Zatem członkowie Stowarzyszenia Dolina Małej Panwi postanowili to naprawić...

Okazją ku temu stała się przypadająca w tym roku 230-rocznica obecności Humboldta w ośrodku hutniczym nad Małą Panwią. Humboldt spędził w Ozimku dwa dni: 17 i 18 grudnia 1792 roku. Najważniejszym celem jego ówczesnej podróży po Śląsku były maszyny parowe pracujące wtedy już od kilku lat w tarnogórskich kopalniach kruszców srebronośnych, a produkowane w Królewskiej Hucie „Malapane”.

Tematem poloników w życiu Humboldta udało się zainteresować grono wielu współczesnych badaczy. Międzynarodowa konferencja naukowa *Aleksander von Humboldt w Bayreuth, na Śląsku i w Polsce* zorganizowana w dniach 14–18 września br. w Ozimku stała się miejscem spotkania osób, które nie tylko badają i upowszechniają dorobek Humboldta, ale kontynuują jego idee, tworząc nowe, inspirujące projekty. Do Ozimka przyjechała też Dorothee Isabell von Humboldt, autorka świetnej książki

dla dzieci zatytułowanej *Mały Aleksander von Humboldt*. Książka została napisana razem z Michaeliem Grimmem – potomkiem znanego wszystkim dzieciom bajkopisarza.

Pierwszy dzień konferencji zdominował wyjazd studyjny do Otmuchowa. Górujący nad miastem zamek należał do Wilhelma, brata Aleksandra, o czym przypomina pamiątkowa tablica na murze bramy wjazdowej. Niezapomniane to chwile, gdy Dorothee Isabell von Humboldt, wnuczka Wilhelma w trzecim pokoleniu, w towarzystwie polskich i niemieckich uczestników konferencji zwiedza komnaty, otwiera tajemne przejście, spogląda na panoramę z zamkowej wieży i dotyka starych drzew, być może pamiętających czasy Aleksandra, który odwiedził brata w Otmuchowie. Czy słynny przyrodnik pomagał w doborze parkowych nasadzeń? – chyba się nigdy nie dowiemy. Te obrazy uwieczni mój najnowszy film zatytułowany *Aleksander von Humboldt na Śląsku i w Słońsku*.

### Gdyby nie zaginiony raport...

Słońsk to dziś mała, niewiele znacząca wioska, niegdyś kasztelania, niedługo obchodzić będzie 1000-lecie. Leży nad Wisłą, na Kujawach, w tzw. Kongresówce, za czasów Humboldta nazywała się Schlonsk. Od dziesięciu lat tam mieszkam. Z okien widzę największe łąki na świecie, których budowa rozpoczęła się... z inspiracji Humboldta. O tym dowiedziałam się dopiero rok temu od dr. Jurosa. To kolejny niesamowity przypadek.

Mój wykład na konferencji rozpoczęłam od fragmentu filmu, który nakręciłam w roku 2015 – *W Solankowej Dolinie*. Fabuła: Jaś i Małgosia (z bajki Grimmów) poznają historię warzelnictwa soli na Słońsku i Ciechocinku (można ten film obejrzeć w internecie). Dziś Ciechocinek jest najslawniejszym uzdrowiskiem w Polsce ze względu na monumentalne łąki oraz jedyną w Europie czynną warzelnię soli – Pomnik Historii. A zaczęło się wszystko w Słońsku, małej wsi kujawskiej, od 1783 r. – po II rozbiórze Polski – należącej do Prus. W polskich opracowaniach dotyczących budowy, historii łąki i warzelni soli w Ciechocinku nie podkreśla się znaczenia Słońska. Marka „Ciechocinek” zdecydowanie kojarzy się z lecznictwem uzdrowiskowym i zdominowała pierwotny cel powstania tego unikatowego kompleksu. Od ubiegłego roku zajmuję się filmowym dokumentowaniem historii działającej tu fabryki soli – w związku ze zbliżającym się jubileuszem 200-lecia fabryki, który będzie obchodzony w 2024 roku.



Dorothee Isabell von Humboldt przed tablicą upamiętniającą pobyt Aleksandra von Humboldta w Królewskiej Hucie „Malapane” w Ozimku (fot. Teresa Kudyba)

Mieszkam zatem od dziesięciu lat na kujawskim „Schlonsku”, ale regularnie odwiedzam mój rodzinny „Schlonsk” pod Ozimkiem. Należę do Stowarzyszenia Dolina Małej Panwi i akurat rok temu filmowałam założone przez nasze stowarzyszenie nowe muzeum żeliwa w Ozimku. Wspomniałam o filmowych planach związanych z ciechocińskim solowarstwem, a Tomasz Juroś usłyszawszy to, oznajmił z przejęciem, że Aleksander von Humboldt odwiedził moją wieś Słońsk nad Wisłą w maju 1794 roku. Został tam wysłany przez pruskiego ministra górnictwa Antona von Heinitza. Celem wyprawy wiodącej przez Kołobrzeg, Inowrocław, aż po Słońsk, Raciążek, Wołuszewo było sporządzenie raportu o ewentualnej eksploatacji istniejących tam źródeł solankowych na potrzeby przemysłowe. Raport ten zaginął. Ciechocińską Fabrykę Soli zaczęto budować w roku 1824, a więc dopiero 30 lat po wizycie Humboldta. Polscy historycy wymieniają tu zasługi Stanisława Staszica, ks. Druckiego-Lubeckiego, a od niedawna także Konstantego Leona Wolickiego.

Zaginiony raport Humboldta na temat pozyskania soli w okolicy Słońska nad Wisłą, sporządzony już w roku 1794, przez minione stulecia nieznanemu światu nauki, ujrzał światło dzienne dzięki Georgowi von Humboldtowi, bratu Dorothee Isabell. Opracowali go: prof. Ingo

Schwarz i prof. Dagmar Hülsenberg. Wzbogacone o rękopisy wydanie raportu ukazało się drukiem w roku 2020 dzięki Unii Niemieckich Akademii Nauk. A ponieważ akurat wybuchła ogólnoświatowa pandemia, książka nie miała swojej premiery i nadal nie jest powszechnie znana. Niedawno stałam się pierwszą w Polsce posiadaczką tej unikatowej publikacji.

W maju 2024 r. obchodząc będziemy 200-lecie rozpoczęcia budowy Ciechocińskiej Fabryki Soli – uroczystość połączymy z obchodami 230. rocznicy pobytu Aleksandra von Humboldta w Słońsku, po raz pierwszy ujawniając wkład tego wielkiego naturalisty w dzieje polskiego solnictwa dzięki informacjom pochodzącym z zaginionego raportu. A w raporcie opisy: gdzie i jak należy zbudować tętnie, warzelnię, sadzić tarninę, ochraniać wałami słonoosny teren przed wiślanymi wezbraniem...

Wierząc głęboko w to, iż *wszystko jest połączone ze wszystkim*, jak twierdził autor *Kosmosu*, dziś jako Stowarzyszenie Dolina Małej Panwi upowszechniamy genialne dzieło Humboldta. Dzięki przypadkowemu spotkaniu dr. Tomasza Jurosa i Hartmuta Koschyka u Gerharda Biadacza w Bonn, zrodziły się kolejne inspiracje, międzynarodowe działania, a docelowo wpis Ciechocińskiej Fabryki Soli, Pomnika Historii, na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

BARBARA STANKIEWICZ

## LEGIONIŚCI, SPOCZNIJ!

Zakończyła się część teoretyczna V edycji Legii Akademickiej



Uczestnicy uroczystego zakończenia tegorocznej V edycji Legii Akademickiej na Uniwersytecie Opolskim (fot. Sylwester Korala)

**Część teoretyczna tegorocznej V edycji Legii Akademickiej dobiegła już końca. Uroczyste zakończenie tego etapu na Uniwersytecie Opolskim odbyło się 13 czerwca br. w auli przy ul. Oleskiej. Uroczystość rozpoczęła mjr rez. dr Jacek Taborski, koordynator Legii Akademickiej na naszej uczelni, a wśród gości był m.in. wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa.**

W auli przy ul. Oleskiej tłumnie zjawili się absolwenci Legii Akademickiej, reprezentanci klas mundurowych opolskich szkół i harcerze, a także wojskowi, m.in.: dowódca 10. Opolskiej Brygady Logistycznej w Opolu **gen. bryg. Maciej Siudak**, dowódca 13. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej w Katowicach **płk Tomasz Białas**, dowódca 1. Brzeskiego Pułku Saperów w Brzegu **płk Grzegorz Oskroba**, dowódca 24. Polowej Technicznej

Bazy Wojsk Łączności w Opolu **płk Dariusz Pawelec**, szef Ośrodka Zamiejscowego Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Opolu **płk Dariusz Kaminiów**, dowódca 171. Batalionu Lekkiej Piechoty w Brzegu **ppłk Wojciech Świercz**. Obecni byli również starosta powiatu krapkowickiego **Maciej Sonik** i burmistrz Olesna **Sylwester Lewicki** oraz przedstawiciele Urzędu Miasta Gogolina, Prudnika, reprezentanci wojskowych centrów rekrutacji z Opola, Brzegu, Kędzierzyna-Koźła i koordynatorka Legii Akademickiej na Politechnice Opolskiej **Anna Czabak**.

Gości, a wśród nich prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabellę Pisarek**, **prof. UO**, powitał koordynator Legii Akademickiej na Uniwersytecie Opolskim, wykładowca akademicki mjr rez. dr Jacek Taborski.

Zwracając się z gratulacjami do absolwentów Legii Akademickiej, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, życzyła im, aby pomyślnie zaliczyli drugi, praktyczny etap szkolenia: – Nabyliście nowych kompetencji, co oznacza nie tylko konkretne sprawności, ale i umiejętności społeczne.

W swoim wystąpieniu wiceminister Marcin Ociepa podkreślił, jak ważny, zwłaszcza w obecnym czasie, jest program edukacji wojskowej studentów: – Moje przesłanie jest bardzo proste – albo my, jako społeczeństwo, weźmiemy się w garść, albo nie obronimy naszej wolności. My, społeczeństwa Zachodu, wierzymy w pokój, wierzymy w to, że budować można tylko poprzez współdziałanie. Na takim przekonaniu, na filarach, jakimi są demokracja i wolność słowa, opiera się nasza tożsamość. Łatwo zatem wpaść w pułapkę: skoro my nie chcemy wojny, to inni też jej nie chcą; my nie chcemy nikogo atakować – to nas też nie zaatakują. Jak się jednak okazuje, nie są to wartości podzielane przez wszystkich, o czym boleśnie przekonali się Ukraińcy... Rosja po raz kolejny pokazała swoje prawdziwe oblicze.

Jak podkreślił wiceminister Marcin Ociepa, kraje zachodnie różnie zareagowały na agresję Rosjan: – Im dalej od Ukrainy, tym zrozumienie jest mniejsze... Społeczeństwa zachodnie przyzwyczyły się do życia w pokoju, ale to nie jest stan podarowany nam na zawsze, to luksus, który kosztuje. Dlatego doposażamy naszą armię, zwiększamy wydatki na obronność, na co jeszcze niedawno nie było przyzwolenia społecznego. Bo chcemy czuć się bezpiecznie. Owszem, chcemy żyć w pokoju, ale i móc obronić się w razie wybuchu wojny.

– Nieważne, ilu z was wybierze służbę wojskową – wiceminister Marcin Ociepa zwrócił się do absolwentów Legii Akademickiej. – Bo każdy, kto wybrał tę formę przygotowania wojskowego, dobrze zainwestował swój czas. Nabieracie kompetencji, które będą procentować niezależnie od profesji, jaką będziecie wykonywać: nawyku przestrzegania zasad dyscypliny, umiejętności pracy w grupie hierarchicznej, udzielania pierwszej pomocy. Nasza, tak liczna obecność jest wyrazem przekonania, że warto inwestować w młode pokolenie – wierzymy w to, że godnie zastąpicie nas: nauczycieli akademickich, ministrów, posłów, samorządowców czy oficerów Wojska Polskiego.

Certyfikaty potwierdzające ukończenie części teoretycznej programu Legii Akademickiej przekazali 45 absolwentom: prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa, który wspólnie z szefem Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Opolu płk. Dariuszem Kaminiowem wręczył także karty powołania do odbycia w trybie ochotniczym ćwiczeń wojskowych (otrzymało je 33 ochotników).

Kolejnym punktem programu uroczystości było wręczenie zaświadczeń o uczestnictwie w kursie samoobrony wojskowej (tradycyjne *dziu-dzitsu*) dziewięciorgu studentom uczestniczącym w kursie – kursanci odebrali je z rąk prorektora ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, i prowadzącego zajęcia **mjr. Tomasz Golca**.

Spotkanie w auli zakończyło się pozowaniem do pamiątkowej fotografii. Przy okazji można było zapoznać się z ofertą Wojskowego Centrum Rekrutacji w Opolu, 10. Opolskiej Brygady Logistycznej, 1. Brzeskiego Pułku Saperów i 171. Batalionu Lekkiej Piechoty w Brzegu – materiały promocyjno-rekrutacyjne dostępne były na stoiskach przed budynkiem przy ul. Oleskiej.

\*\*\*

#### Kilka słów o Legii Akademickiej

Program edukacji wojskowej studentów w ramach Legii Akademickiej realizowany jest wspólnie przez Ministerstwo Obrony Narodowej oraz Ministerstwo Edukacji i Nauki. Celem projektu jest wyłonienie przyszłych kadr oficerskich i podoficerskich rezerwy Wojska Polskiego. W ramach tego projektu studenci – ochotnicy mogą przejść teoretyczne i praktyczne przeszkolenie wojskowe i zostać żołnierzami rezerwy. Organizatorem części teoretycznej szkolenia, obejmującej m.in. przedmioty z zakresu obronności i wiedzy wojskowej, jest rektor uczelni, która zadeklarowała udział w programie. Uniwersytet Opolski uczestniczy w programie Legii Akademickiej od trzeciej jego edycji, która rozpoczęła się w 2019 roku.

KORNELIA KANSY

## ZNAJDŹ Z NAMI WSPÓLNY JĘZYK!

Wiosenne spotkania na opolskiej germanistyce



Uczestnicy XII Tygodnia Germanistyki Opolskiej

Od 28 marca – do 1 kwietnia br. na Wydziale Filologicznym naszego uniwersytetu trwa XII Tydzień Germanistyki Opolskiej. W wydarzeniu w formule hybrydowej (stacjonarnej i *online*) koordynowanym przez **dr Mariolę Majnusz-Stadnik** i **dr Kornelię Kansy** wzięli udział uczniowie naszego regionu zainteresowani językiem niemieckim i ciekawi nowych doświadczeń związanych z tematyką okołogermanistyczną.

W pierwszym dniu wydarzenia przygotowanego przez **dr hab. Danielę Pelkę, prof. UO**, i **dr. Marka Sitka** uczniowie Publicznego Liceum nr 7 z Opola zostali zaproszeni na warsztaty *Prawdziwi i fałszywi przyjaciele*

i mieli możliwość przybliżyć sobie zjawiska tzw. *faux amis du traducteur* w odniesieniu do języka polskiego i niemieckiego oraz praktycznie wykorzystać zdobytą wiedzę na podstawie licznych przykładów polsko-niemieckich par wyrazowych.

Drugi dzień Tygodnia Germanistyki Opolskiej 2022 rozpoczął się podróżą literacko-krajoznawczą po wielokulturowej Austrii, którą przygotowała **dr Gabriela Jelitto-Piechulik**. Uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 30 w Opolu oraz Liceum Ogólnokształcącego w Grodkowie wraz z nauczycielami mogli w ramach warsztatów

dwujęzycznych poznać przedstawiony w literaturze austriackiej piękny krajobraz, historyczne miejsca oraz osobistości świata kultury i sztuki.

Tego samego dnia mieliśmy przyjemność gościć uczniów i nauczycieli z Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Opolu, Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu oraz Liceum Ogólnokształcącego w Grodkowie na kolejnym wydarzeniu pt. *Abi-Crashkurs* przygotowanym przez studentów I roku studiów magisterskich germanistyki pod kierunkiem dr Marioli Majnusz-Stadnik i dr Kornelii Kansy. Warsztaty maturalne przybliżyły uczestnikom wymogi maturalne, stały się też okazją do praktycznego zastosowania zdobytej wiedzy oraz próby swoich możliwości komunikacyjnych pod okiem starszych koleżanek i kolegów. Na koniec chętni mogli sprawdzić swoją wiedzę leksykalną, rozwiązując *quiz* oraz zdobyć atrakcyjne nagrody.

Kolejnym inspirującym wydarzeniem w ramach Tygodnia Germanistyki Opolskiej był wykład **Zuzanny Herud**, pełnomocniczki Zarządu Województwa Opolskiego ds. wielokulturowości. W trakcie prelekcji na temat mniejszości narodowych i etnicznych studenci opolskiej germanistyki poznali także możliwości uczestniczenia w projektach i przedsięwzięciach, w których można wykorzystać znajomość języka niemieckiego.

Po warsztatach kompetencji leksykalnych, literackiej podróży oraz próbnej maturze odbyły się warsztaty *Servus, Matura i paradeiser, czyli Austriacki dla początkujących* przygotowane przez **dr Małgorzatę Jokiel** oraz studentów I roku (studia I stopnia) germanistyki. Punktem wyjścia warsztatów stanowiły pojęcia: dialekt, język potoczny i język standardowy, zaś tematem przewodnim był austriacki wariant języka niemieckiego. Uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego w Opolu mogli poznać elementy austriackiej odmiany niemieckiego z zakresu gramatyki, słownictwa, słowotwórstwa i wymowy.

W czwartym dniu Tygodnia Germanistyki Opolskiej 2022 przyszedł czas na wydarzenie przygotowane przez **dr. Jarosława Bogackiego** – *Ucz (się) z komiksem. Pixton w nauczaniu języka niemieckiego*. Warsztaty w formule *online* pozwoliły uczestniczącym nauczycielom języka niemieckiego poznać kreatywne narzędzie do tworzenia komiksów, mające zastosowanie w przygotowaniu materiałów dydaktycznych, ale również jako kreatywny sposób na efektywną pracę z uczniami.

Wydarzeniem zamykającym tegoroczny Tydzień Germanistyki Opolskiej były warsztaty *W podróży przez Niemcy* i wystawa fotograficzna przygotowane przez dr Monikę Czok oraz studentów I roku germanistyki. Uczniowie Liceum Publicznego nr 5 w Opolu, szkół podstawowych Stowarzyszenia *Pro Liberis Silesiae* w Raszowej i Opolu pracowali w formie *Lernen an Stationen*, zaś na wystawie fotograficznej zaprezentowane zostały zdjęcia wykonane przez studentów II roku germanistyki, prezentujące ślady niemieckiej przeszłości Śląska.

Naszym Gościom oraz Studentom serdecznie dziękujemy za aktywny udział w TGO i zapraszamy za rok! Znajdź z nami wspólny język!

EWŁA POLAŃCZYK, ALEKSANDRA BANAŚ, ERYK FRANKE

## RYTUAŁ ZABIJANIA

Wolność religijna a prawa zwierząt



Fot. Tadeusz Parcej

Ubój rytualny budzi wiele sporów i dyskusji. Z jednej strony wyznawcy judaizmu czy islamu podkreślają, że jest to ważny element religijnej przynależności, z drugiej podnosi się argument o obowiązku ochrony zwierząt. W niniejszym artykule powyższa problematyka zostanie poruszona w oparciu o zasady szechity, czyli żydowskiego rytuału uboju zwierząt.

Na początku należy przede wszystkim odróżnić od siebie dwa typy uboju zwierząt, które są charakterystyczne dla religii żydowskiej, tj. ofiarniczy i religijny. Składanie bóstwom ofiar ze zwierząt praktykowane było już w starożytnej Mezopotamii i Egipcie i jako takie nie było

niczym nowym. Przez wieki stanowiło nieodłączny element religijnej tożsamości Żydów, a przepisy kultu ofiarniczego były dokładnie opisane w Biblii. (Zob. np. Wj 12, 3-11; Kpł 8,30; Kpł 9, 1-7; Kpł 16,20-22; Lb 28, 3-4). Jednak wraz z momentem zburzenia Świątyni Jerozolimskiej, w której je składano, w zasadzie przestał istnieć (poza zdarzającymi się incydentalnie wyjątkami). Krwawe ofiary judaizm rabiniczny zastąpił symbolicznymi, polecając np. uczenie się Prawa Mojżeszowego, prowadzenie pobożnego, moralnego życia i modlitwę. Niezmiennie ważny po dziś dzień pozostał jednak dla Żydów ubój religijny, tzw. szechita. Chociaż, jak podkreśla Stanisław

Trzeciak, autor *Uboju rytualnego* (1935), Prawo Mojżeszowe w ogóle o niej nie wspomina, to jednak ma ona swoje biblijne uzasadnienie.

Kluczem do zrozumienia celu i sensu uboju religijnego jest żydowskie pojmowanie krwi. W Księdze Rodzaju jest napisane: *Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwi życia* (Rdz 9,4). Księga Kapłańska przekazuje z kolei: *Życie ciała jest we krwi* (Kpł 17,11). Na podstawie tych tekstów widać wyraźnie, że krew, utożsamianą z życiem i duszą, uznawano za istotę każdego żyjącego stworzenia. Była zatem wielkim darem Boga, jedyne Pana życia i śmierci. Spożycie jej traktowano jako zabranie tego, co ze swej natury należy wyłącznie do Boga. O ile więc ubój ofiarniczy nie tylko nie unikał krwi, ale przydawał jej szczególną rolę, o tyle ubój religijny dąży do jej całkowitej eliminacji. W pierwszym krew wylewana była na ołtarz lub wykorzystywana do określonych Prawem Mojżeszowym obrzędów. Spełniała ona funkcję konsekrującą, oczyszczała z win i umożliwiała kontakt z Bogiem. Była elementem przymierza Boga z narodem wybranym.

Właśnie dlatego zasadniczym celem uboju religijnego jest wyzbycie się wszelkiej krwi resztkowej z mięsa przeznaczonego do spożycia. Dokonuje się tego poprzez poderżnięcie nieogłuszonemu zwierzęciu jednym cięciem tętnic, wewnętrznych żył szyjnych, krtani i przelyku, co powoduje gwałtowne wykrwawienie. Nakaz ten już w starożytności był tak ważny, że za jego nieprzestrzeganie groziło wykluczenie ze społeczności (Kpł 17,10) W innym miejscu Księga Kapłańska stawia go na równi z wróżbiarstwem i czarami (Kpł 19,26).

#### **Prawa zwierząt a prawo do wolności religijnej**

Nie dziwi więc fakt, że społeczność żydowska wciąż pozostaje przy uboju religijnym i spożywa wyłącznie mięso z niego pochodzące, tzw. koszerne. Wysuwany jest jednak zarzut niepotrzebnej narażania zwierząt na cierpienie i ból, gdyż wymogiem uboju rytualnego jest zabicie zwierzęcia, które uprzednio nie zostało ogłuszone. Agnieszka Lechowicz ze Stowarzyszenia Obrony Zwierząt stwierdza: „osobną kwestią jest szczególne okrucieństwo uboju bez ogłuszenia. (...) Pomimo że w żadnym aspekcie nie przystaje do dzisiejszych czasów (i nie chodzi tylko o postęp cywilizacyjny w zakresie nauki i techniki,

ale głównie światopoglądu, etyki i postrzegania zwierząt jako istot czujących), nadal jest z uporem i wbrew wszystkiemu stosowany przez religię judaistyczną i islam”. Prof. Andrzej Elżanowski, bioetyk, podkreśla, że „kolejne obszerne raporty potwierdziły to, co jest oczywiste na zdrowy rozsądek, tzn., że ubój przez podrzynanie gardła i wykrwawianie bez pozbawienia świadomości jest wysoce niehumanitarny”. Jolanta Szczypińska, posłanka na Sejm w latach 2004–2018, apelowała: „miarą człowieczeństwa jest stosunek do zwierząt, którego nie można sprzedać za euro i za własne korzyści materialne. Bardzo proszę również nie powoływać się na wolność wyznania, które przecież szanujemy, ale nie zgadzamy się na rezygnację z własnych tradycji i wartości chrześcijańskich, a one zawsze sprzeciwiały się okrucieństwu”.

W tym miejscu należy zauważyć, że *Ustawa o ochronie zwierząt z 21 sierpnia 1997 r.* zezwala na uśmiercanie zwierząt kręgowych w ubojni wyłącznie po wcześniejszym ich ogłuszeniu przez wykwalifikowane do tego osoby. Artykuł ten został jednak 12 grudnia 2014 r. uznany przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodny z *Konstytucją* w takim zakresie, w jakim nie pozwala na dokonywanie uboju zwierząt według szczególnych wymogów religijnych.

Również ks. bp. Mieczysław Cisło jako przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem wydał oświadczenie, w którym solidaryzuje się ze środowiskami żydowskimi w Polsce. Podkreśla on, że nie można pozostać obojętnym wobec wrażliwości tych, którzy walczą o prawa zwierząt i przyznaje, że wszelki ból związany z ubojem rytualnym musi zostać zminimalizowany. Jednak w przypadku kolizji dwóch dóbr, jakim są prawa zwierząt i prawo do wolności religijnej pierwszeństwo przyznaje temu drugiemu, ponieważ jego charakter jest bardziej zasadniczy.

Jednocześnie chrześcijaństwo odrzuca składanie jakichkolwiek krwawych ofiar. Myliłby się ten, kto próbowałby doszukiwać się usprawiedliwienia przemocy wobec zwierząt w Biblii. W Księdze Rodzaju jest napisane: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem podniebnym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pelzającymi po ziemi” (Rdz 1,26). Dr Jan Szyborski, autor wielu publikacji dotyczących m.in. zasad uboju zwierząt, zauważa jednak, że zdaniem różnych

interpretatorów zdanie to należy rozumieć nie tyle jako „panuje nad”, ale raczej jako „odpowiedzialny jest”. Takie rozumienie jest zgodne z chrześcijaństwem, które dzieli z Żydami przekonanie o świętości ksiąg Starego Testamentu. Papież Franciszek w swojej encyklice *Laudato Si* podkreśla, że wszystkie istoty żywe powstały przez wolną Miłość Boga (LS 77), zaś wyjątkowa godność człowieka wzywa go do poszanowania całego stworzenia (LS 69). Ludzie są postawieni nad światem roślin i zwierząt i wolno im ingerować w niego i posługiwać się nim, gdy jest to konieczne dla ludzkiego życia. Postawienie prawa zwierząt nad prawami człowieka byłoby odwróceniem porządku świata. Ze względu jednak na tę szczególną godność ludzi nie wolno zadawać zwierzętom bezsensownego bólu i bez potrzeby zabijać (LS 130).

#### **Czy istnieje ubój humanitarny?**

Rozważając problem etyczności uboju rytualnego, dr Jan Szyborski zauważa, że w gruncie rzeczy każdy ubój, który ze swej istoty jest po prostu zabiciem zwierzęcia, to akt w pewnym sensie okrutny i brutalny. Podobnie stwierdza Artur R. Juszcak (w publikacji pt. *Tabu krwi. Pojęcia uboju religijnego i ofiarniczego w ujęciu interdyscyplinarnym*) – uznając za groteskowe nazywanie uboju zwierząt humanitarnym. Mimo wszystko nie ma obecnie ani możliwości wyeliminowania z przemysłu spożywczego mięsa, ani też pozyskiwania białka zwierzęcego w inny sposób. Wszelkie działania powinny skupić się na tym, by jak najbardziej zminimalizować strach, ból i cierpienie zwierząt.

Problem uboju rytualnego jest złożony, a stanowiska stron przeciwnych dotykają wrażliwych kwestii uczuć religijnych i wrażliwości na prawa zwierząt. Bez pełnego szacunku dialogu porozumienie wydaje się niemożliwe do osiągnięcia.

W Polsce, po zmianach prawnych w 2014 r., powrócono do ubojów rytualnych. Nie prowadzi się oficjalnych statystyk dotyczących skali tego uboju, a eksport oraz import mięsa z niego pochodzącego nie jest kontrolowany. Według Polskiego Zrzeszenia Producentów Bydła Mięsnego ubój rytualny może prowadzić większość zakładów, które specjalizują się w uboju bydła. Szacuje się natomiast, że około 40–50 zakładów drobiarskich jest gotowych przeprowadzać uboje rytualne dla za-

mówionych przez kontrahentów partii mięsa. W ujęciu ilościowym produkcja mięsa drobiowego pochodzącego z ubojów rytualnych stanowiła w Polsce w latach 2015–2017 od 9 do 22 proc. według różnych szacunków. Stanowiło ono od 20 do 47 proc. eksportu mięsa drobiowego. Z kolei mięso wołowe pochodzące z ubojów rytualnych stanowiło w tych latach 12 do 23 proc. całej produkcji, co odpowiada od 220 000 do 450 000 sztuk bydła rocznie. Stanowiło ono w Polsce od 16 do 32 proc. eksportu wołowiny.

Istotny jest tutaj element ekonomiczny, gdyż przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w uboju bydła mogą zwiększyć swoją rentowność o 10 do 30 proc. poprzez przeprowadzanie ubojów rytualnych. Najwyższe ceny koszerne mięsa wołowego są uzyskiwane przez polskich przedsiębiorców na drodze sprzedaży do Izraela, który jest także największym jego importerem.

Jak wspomniano, ubój rytualny przeprowadzany jest w reżimie sanitarnym i ma na celu dostarczenie mięsa, w którym nie będzie znajdowała się krew resztkowa. Odbywa się on bez wstępnego ogłuszenia zwierzęcia, aby zmaksymalizować jego wykrwawianie podczas procesu uboju. W celu całkowitego wyzbycia się krwi z mięsa jest ono później solone, moczone oraz płukane.

Do uboju rytualnego konieczne jest unieruchomienie zwierzęcia. Obecnie w technologii uboju rytualnego stosuje się specjalne automatyczne kójce obrotowe zgodne z wymogami Talmudu. Ich użycie umożliwia upuszczenie większej ilości krwi, wydaje się bardziej humanitarne; zostało dopuszczone do stosowania na terenie Unii Europejskiej. Tym samym kójce obrotowe wyparły stosowaną w przeszłości metodę krępowania i podwieszania zwierząt – tę zmianę wymusiła przyjęta w 1979 r. *Europejska konwencja o ochronie zwierząt przeznaczonych do uboju*.

Uboju dokonuje się po unieruchomieniu poprzez przecięcie obu tętnic szyjnych, żył szyjnych zewnętrznych przelyku i tchawicy. Cięcie powinno być dokonywane bardzo ostrym nożem o długości ostrza stanowiącej dwukrotność poprzedniego przekroju szyi. Nieodpowiednie cięcie, cięcie w niewłaściwym miejscu oraz rana szarpana są czynnikami powodującymi niezdatność mięsa do spożycia w świetle Talmudu.

**Cięcie ubojowe mniej bolesne?**

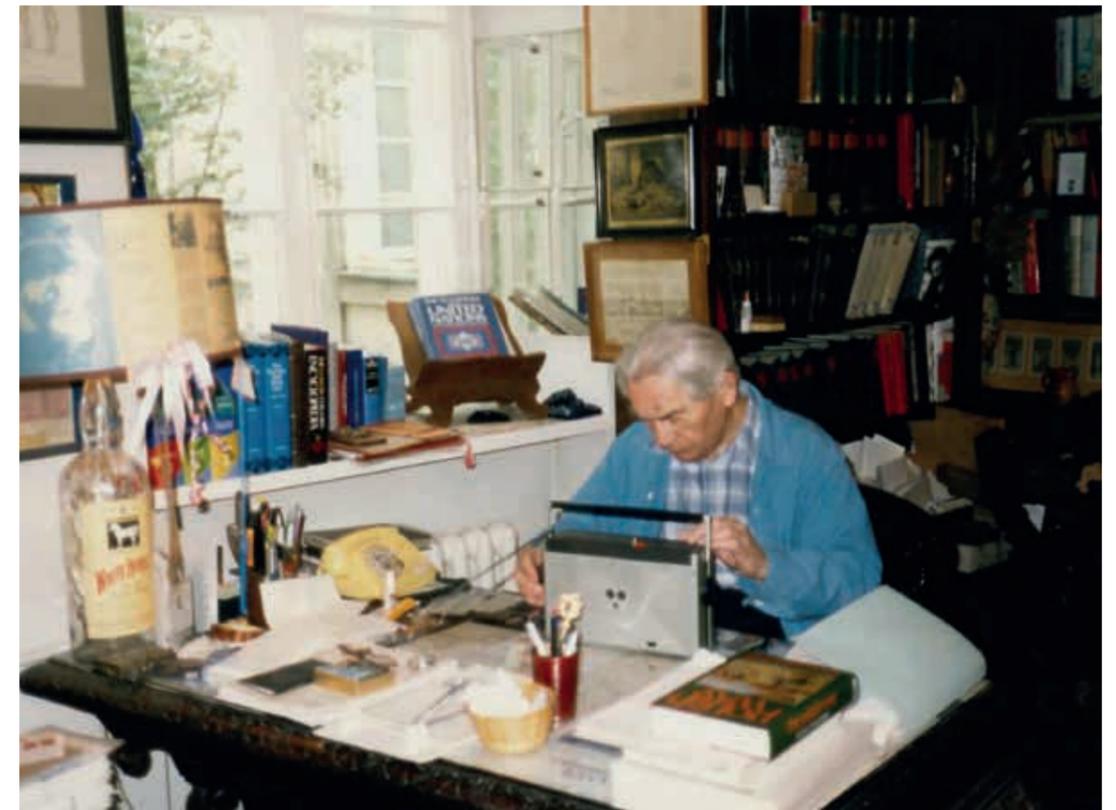
Z przeprowadzonych na uniwersytecie w Hanowerze badań nad ubojem rytualnym wynika, że przez pierwsze trzy sekundy od uboju zwierzę nie odczuwało bólu (wykres EEG nie różnił się od przedubojowego). W kolejnych trzech sekundach dochodziło do znacznej utraty krwi, natomiast wykres EEG wskazywał na stan głębokiej nieświadomości. Natomiast po upływie kolejnych sześciu sekund wykres EEG wskazywał poziom zerowy, co świadczy o zupełnym braku odczuwania bólu. Serce zwierzęcia natomiast nadal pracowało, a ruchy konwulsyjne ciała działały przyspieszająco na proces wykrwawiania (są one reakcją odruchową rdzenia kręgowego). Inni badacze stawiają podobne tezy. Temple Grandin twierdzi, że jeśli cięcie ubojowe zostało wykonane według zaleceń Talmudu, nie wydaje się, aby zwierzę odczuwało ból. Z kolei Edmund Prost przypuszczał, że ból cięcia ubojowego nie jest większy, niż zadawany zwierzęciu przy istniejących metodach oszłamiania. Jan Szyborski zdaje się nawet sugerować, iż ubój rytualny jest mniej bolesny dla zwierząt, opisując wysoki stopień ich cierpienia przy stosowaniu dostępnych technologii oszłamiania przedubojowego.

Wspomniana już *Konwencja* z 1979 r. stwierdza, że obawa, strach, cierpienie i ból zwierzęcia w trakcie uboju mogą wpływać na jakość mięsa. Jakkolwiek nie ma jednej definicji jakości, punktem wyjścia do określenia jej poziomu są wymagania grupy docelowej. Dla mięsa koszerne podstawowym wymaganiem jakościowym stawianym przez Żydów jest brak krwi resztkowej.

Z punktu widzenia biochemicznej jakości mięsa pozostała w mięsie krew blokuje naturalny proces zakwaszenia oraz skraca jego trwałość. Dzieje się tak, gdyż im mniej krwi resztkowej w mięsie, tym charakteryzuje się ono niższym pH, a to z kolei blokuje namnażanie drobnoustrojów. Z tego punktu widzenia dążenie do jak największego stopnia upuszczenia krwi ma swoje uzasadnienie w trwałości mięsa oraz czasie jego magazynowania.

W zakresie jakości organoleptycznej przy stosowaniu ogłuszania często występują problemy z jakością mięsa w postaci krwiaków w mięśniach i narządach wewnętrznych. Mniejszy jest także potencjał dojrzewania mięsa. W przypadku mięsa pochodzącego z ubojów rytualnych problemy te są rzadko spotykane.

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

**GABINET EDMUNDA J. OSMAŃCZYKA W MUZEUM UO**

Edmund Jan Osmańczyk w mieszkaniu na pl. Zamkowym w Warszawie

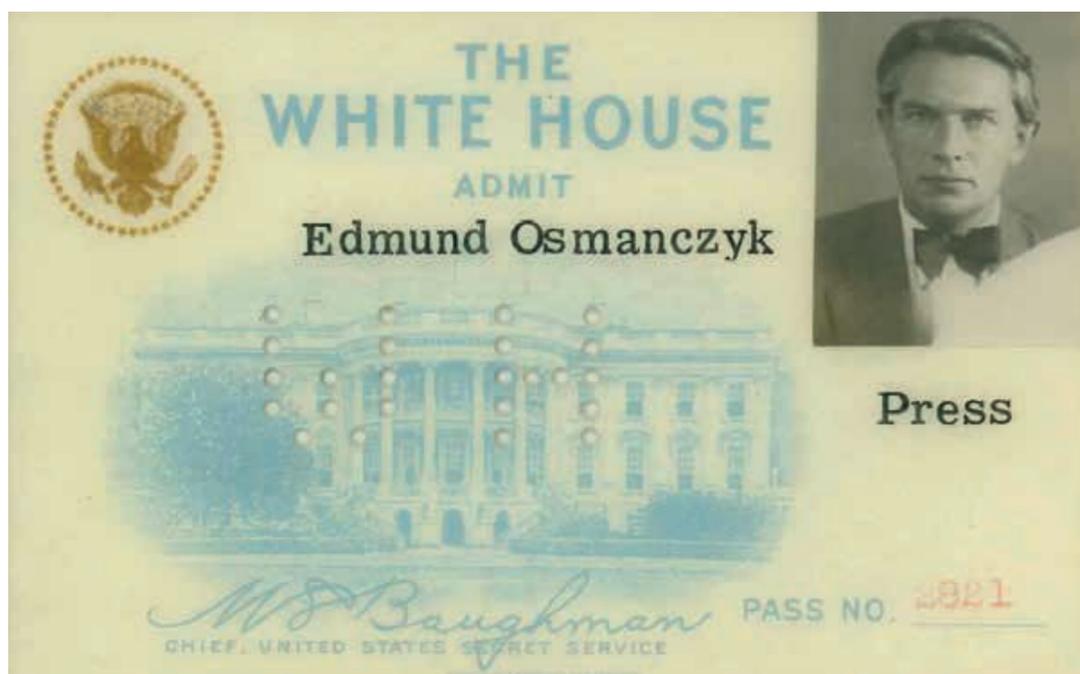
Setna rocznica Związku Polaków w Niemczech to doskonała okazja, aby przypomnieć sylwetki i dokonania znakomitych działaczy jednej z największych w historii organizacji polonijnej w Niemczech, istniejącej od 1922, a działającej do 1939 roku.

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego znajduje się gabinet Edmunda Jana Osmańczyka – jednej z najwybitniejszych postaci związanych z Opolem i Opolszczyzną, długoletniego parlamentarzysty: posła i senatora ziemi opolskiej, pisarza, publicyisty, poety i dziennikarza.

A w gabinecie – przedmioty należące do senatora, które wnuk Edmunda Jana Osmańczyka, **Szymon Os-**

**trowski**, przekazał naszej uczelni jako darowiznę bądź depozyt. Są to m.in. zabytkowe meble z dawnego mieszkania senatora, dokumenty, fotografie oraz rodzinne pamiątki. Do ekspozycji włączono też wybrane eksponaty z kolekcji własnej muzeum. Zgromadzone eksponaty przybliżają życie oraz działalność Edmunda Jana Osmańczyka, jednego z czołowych działaczy Związku Polaków w Niemczech.

Urodził się 10 sierpnia 1913 r. w Jagielnie, w powiecie strzelińskim na Dolnym Śląsku. Wychowywany był przez matkę Feliksę Osmańczyk z domu Szulc. Była ona wnuczką ostatniego polskiego wójta w Karłowicach, wsi



Legitymacja prasowa wydana przez Biały Dom w Waszyngtonie (1957 r.)

w okolicach Brzegu. Jej ojciec, a dziadek Edmunda, był piwowarem i – co najważniejsze – absolwentem szkoły pijarów. Znał dobrze kilka języków i historię. Ojciec Ryszard, z zawodu agronom, zginął podczas I wojny światowej. Pierwszą szkołą, do której uczęszczał Osmańczyk, było ośmioklasowe Gimnazjum Męskie im. T. Kościuszki w Wieluniu, dokąd przenieśli się rodzice. Dzięki staraniom matki, 30 czerwca 1927 r., został przyjęty do Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Księży Marianów na Bielanych, wówczas – wsi pod Warszawą. Po uzyskaniu matury wyjechał do Berlina, gdzie studiował równolegle w Hochschule für Politik oraz na wydziale dziennikarstwa Uniwersytetu Friedricha Wilhelma.

Wśród materiałów, które trafiły do Muzeum UO, odnaleźć można głównie osobiste przedmioty, którymi na co dzień posługiwał się Osmańczyk, takie jak ulubiona szwajcarska maszyna do pisania firmy Hermes Rocket – *precysa business machines*, jedna z najlepszych marek maszyn, a także liczny zbiór fotografii – większość z nich dokumentuje historię Związku Polaków w Niemczech oraz życie osobiste Edmunda Jana Osmańczyka.

Prócz dokumentacji pisemnej i fotograficznej do muzeum trafił zbiór proporczyków ze szkół i innych polskich oraz zagranicznych instytucji i organizacji. Do muzeum przekazano również 42 reprodukcje okładek książek Edmunda Jana Osmańczyka.

Jednym z ciekawszych obiektów jest kolekcja międzynarodowych legitymacji, nie tylko prasowych, dziennikarza i korespondenta Edmunda Osmańczyka: legitymacja prasowa wydana przez Biały Dom w Waszyngtonie (1957 r.), legitymacja Brazylijskiego Stowarzyszenia Prasowego (*Associação Brasileiro de Imprensa*, ABI) z 1963 r., legitymacja korespondenta Polish Press Agency w Rio de Janeiro z 1964 r., legitymacja korespondenta Western Union Press Polskie Radio Lipinski Warsaw z 1964 r., legitymacja korespondenta PAP-u w Meksyku oraz zezwolenie wydane przez Motor Vehicle Operator's Permit District of Columbia z 1965 roku.

W zbiorze znajduje się także skoroszyt zawierający luźne kartki z hasłami do *Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ* oraz liczne książki i czasopisma gromadzone przez Osmańczyka w mieszkaniu na pl. Zamkowym



Pocztówka okolicznościowa wydana z okazji 50. rocznicy Kongresu Polaków w Niemczech 1938–1988

w Warszawie, m.in. *Sprawy Polaków*, książki wciąż aktualnej, często cytowanej – niektóre jej sformułowania stały się klasyką polskiej myśli politycznej. Edmund Osmańczyk był również autorem monumentalnego dzieła *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, tłumaczonego na wiele języków, nad którym pracował przez dziesięć lat. Encyklopedia Osmańczyka ukazała się w 1974 r. – na podstawie tego dzieła, jednomyślną uchwałą Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu w 1975 r. został nadany Osmańczykowi stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. W tym samym roku otrzymał także tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, a w 1988 r. tą godnością obdarzył go Uniwersytet Wrocławski (w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego można podziwiać togę oraz dyplomy z tych uroczystości).

Jest to dość zróżnicowany zbiór materiałów dotyczących głównie życia zawodowego senatora oraz jego żony Jolanty Klimowicz-Osmańczyk, reportażystki, dziennikarki i publicystki.

Edmund Jan Osmańczyk był też poetą, który swoją twórczością słał Opole i nasz region. Opole właśnie wybrał na miejsce swego ostatniego spoczynku. W 2015 r. na Wzgórzu Uniwersyteckim odsłonięto rzeźbę z brązu przedstawiającą Osmańczyka stojącego z książką, w charakterystycznej muszce, z głową wspartą o dłoń. W ten sposób upamiętniono jego postać i dokonania na rzecz Śląska Opolskiego. Postument ma kształt znaku Rodła, symbolu Związku Polaków w Niemczech. Pomnik autorstwa prof. Mariana Molendy wzniesiono blisko miejsca, gdzie Osmańczyk został pochowany, w pobliżu innych, barokowych, neogotyckich, a także współczesnych rzeźb.

## ŚWIATŁA NA OPOLE

Szkoła letnia *Spotlight* na Uniwersytecie Opolskim



Podczas zajęć tegorocznej szkoły letniej *Spotlight*

*Spotlight* to całotygodniowa szkoła letnia, której celem było uchwycić dynamikę przywiązania do miejsca i tożsamości w Opolu przy użyciu środków audiowizualnych. Po teoretycznych i metodologicznych wstępnych wykładach dwunastka studentek i studentów, którzy przyjechali z dziesięciu różnych krajów, eksplorowała miasto z kamerami w poszukiwaniu jego unikatowej esencji. Studenci i studentki pracowali w grupach trzyosobowych i wyprodukowali sześć-dziesięciminutowe filmy w ciągu trzech dni niezwykle intensywnej pracy. Ze względu na to, że wywodzili się z różnych programów studiów (sztuki wizualne, wielojęzyczność, geografia ekonomiczna, socjologia, antropologia, studia migracyjne, studia nad pokojem i konfliktem), dla niektórych

z nich to był pierwszy raz, kiedy trzymali kamerę, podczas gdy inni mieli doświadczenie ze sprzętem, ale za to mniej obycia w badaniach terenowych. Studenci wzięli na warsztat różne tematy: znaczenie muzyki i sztuki w publicznych przestrzeniach Opola, wytwarzanie miejsca i przywiązanie do miejsca migrantów czy społeczny mikrokosmos małego kiosku z warzywami i owocami.

Wszystkie cztery filmy zostały wyświetlone 17 września od godz. 17.00 w kinie Meduza, przed pełną salą. Projekcję zakończyła dyskusja z udziałem części bohaterów filmów, lokalnych mieszkańców i zaproszonych badaczy z Czech, Słowacji i Węgier.

Według pierwszych reakcji, szkoła letnia uzbroiła studentów w wiedzę praktyczną, nową wrażliwość i spro-



wokowała jeszcze więcej pytań i nowych pomysłów, podczas gdy publiczności podobało się oglądanie siebie i swojego miasta na dużym ekranie. Planujemy kontynuację!

Szkoła letnia *Spotlight* została zorganizowana przez **dr Ágnes Erőss** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO, **dr Karinę Gaibulinę**, antropolożkę kulturową, **Clarę Kleininger** z Katedry Socjologii UO oraz **Joannę Janikowską** – reżyserkę, a **dr Michał Wanke** z Katedry Nauk o Kulturze UO pomógł w organizacji.

Szkoła letnia i publiczna projekcja zostały sfinansowane ze środków Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego oraz Uniwersytetu St. Gallen, a sojusz FORTHM odegrał ważną rolę w promocji zaproszenia do aplikacji.

## OPOLSKI CHÓR KAMERALNY NA FESTIWALU W WAMBIERZYCACH



Uczestnicy XXI Międzynarodowego Festiwalu im. Ignaza Reimanna w Wambierzycach – wśród nich Mariana Biliński i Opolski Chór Kameralny

Bardzo wiele osób odwiedziło Wambierzyce podczas tegorocznego XXI Międzynarodowego Festiwalu im. Ignaza Reimanna w Wambierzycach 17–19 czerwca roku. Organizatorzy, czyli: Sanktuarium Wambierzyckiej Królowej Rodzin Patronki Ziemi Kłodzkiej, Urząd Miasta i Gminy Radków, Starostwo Powiatowe w Kłodzku, Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Radkowie oraz Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Kłodzku przygotowali słuchaczom i przybyszom trzy dni obcowania ze wspaniałą muzyką i utworami nie tylko patrona festiwalu.

XXI festiwal był nieco inny od wszystkich poprzednich. Wydarzenie zainaugurował Thomas Seyda, który wykonał fantastyczny koncert organowy w wambierzyckiej bazylice. Muzyk przygotował dla słuchaczy utwory: Dietricha Buxtehuda, J. S. Bacha, Richarda Barthmussa, Maxa Regera i Josefa Rheinbergera. Po koncercie goście oraz publiczność mogli obejrzeć niezwyklej iluminację bazyliki.

Podczas kolejnego koncertu publiczność oklaskiwała występy chórów: Canto z Náchodu, Feichtinum z Wrocławia, Opolskiego Chóru Kameralnego oraz chóru Cantus z Wambierzyc. Opolski Chór Kameralny pod batutą

**Mariana Bilińskiego** wykonał utwory: Audrey Snyder – *Ubi Caritas*, Karla Maya – *Ave Maria*, Ludwiga van Beethovena – *Ave verum corpus*, Jana S. Bacha – *Aria na strunie G* w wykonaniu Mariana Bilińskiego, Chiary Casucci i Giampietra Balduzziego – *Credo*, Norberta Blachy – *Modlitwa o pokój*.

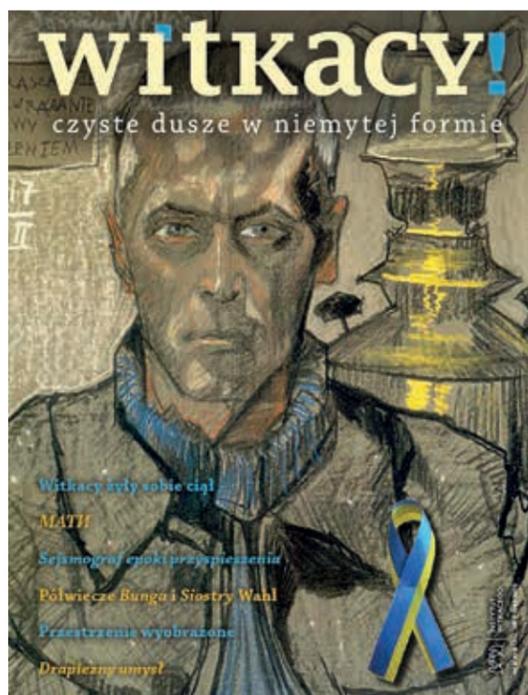
Koncert prowadzony przez dr. Siegmunda Pchalka oraz Monikę Kaniewską zakończył się owacją na stojąco i uroczystym podziękowaniem dla wszystkich, którzy przyczynili się do organizacji i promocji tegorocznego festiwalu. Statuetki z pamiątkową dedykacją otrzymali: Christel Kaven i Julia Kaven-Handke – goście honorowi festiwalu, Stanisław Paluszek – pomysłodawca i inicjator tego wydarzenia muzycznego oraz organizatorzy pierwszej edycji i sympatycy festiwalu: ks. Ryszard Szkoła, Siegmund Pchalek, Clemens Tommek, Marian Biliński, Jan Bednarczyk – burmistrz miasta i gminy Radków, o. Albert Krzywański OFM – kustosz wambierzyckiego sanktuarium.

W ostatnim dniu festiwalu w bazylice wambierzyckiej odprawiona została msza św. w intencji trzech narodów: Czechów, Niemców i Polaków, której przewodniczył ks. bp Adam Bałabuch, a oprawę muzyczną zapewnił chór Cantus z Wambierzyc. W tym dniu burmistrz Jan Bednarczyk dokonał także uroczystego otwarcia Muzeum Kultury Pogranicza im. Ignaza Reimanna, następnie zaprezentowano ulicę Ignaza Reimanna.

XXI Międzynarodowy Festiwal im. I. Reimanna w Wambierzycach zamykał obchody Roku Ignaza Reimanna w województwie dolnośląskim.

(mb)

## „WITKACY” JUŻ PO RAZ DWUNASTY



Okładka 12. numeru półrocznika „Witkacy!”

Takiego czasopisma od dawna w Polsce nie było. Bez etatów, bez redaktorów z nominacji, bez poparcia jakiegokolwiek parafii ideowej czy artystycznej. Ale za to ze znanymi i mówiącymi nazwiskami w stopce redakcyjnej. I z wybitnymi uczonymi w Radzie Naukowej. Redagują i wydają pismo znawcy i entuzjaści twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza skupieni wokół Instytutu Witkacego. Jaka szkoda, że nie doczekali się takiego wartościowego wydawnictwa badawczego, którzy tyle ważnych i odkrywczych prac poświęcili twórczości Witkacego: Jan Błoński, Daniel Gerould, Jan Kott, Anna Micińska czy Konstanty Puzyna.

Znany witkacolog, prof. Janusz Degler, we wstępie do zbioru szkiców [*Witkacego portret wielokrotny. Szkice i materiały do biografii (1918–1939)*, Warszawa 2009, 2013, 2016] wspominał o znanej powszechnie fotografii Witkacego w mundurze oficera lejbgwardii z 1916 r. (cztery

fotografie na jednej, cztery różne odbicia tej samej twarzy w lustrze) i pisał o sytuacji pisarza w kulturze polskiej minionego półwiecza: *Jest to – jak na tej fotografii – obecność zwielokrotniona i wieloraka. Obecność dramaturga i powieściopisarza, malarza i rysownika, teoretyka sztuki i filozofa, krytyka i publicysty, fotografa i poety, chociaż on sam uznawał swe wiersze za grafomańskie*. I przypomniał przewidywanie Puzyny, który we wstępie do *Dramatów* z 1927 r. napomknął, że twórczość Witkacego wyżywi jeszcze niejedno pokolenie badaczy.

Sprawdza się proroctwo Puzyny również na łamach 12. (pierwszego z tego roku) numeru półrocznika „Witkacy!”. Ileż tam ujawnionych znalezisk, ile wartościowych szkiców, rozmów i przypomnień. Przemysław Pawlak ogłosił i skomentował odnalezioną recenzję Tadeusza Sinki z 1948 r.; być może dzięki tej recenzji (już widać w niej ówczesne uwarunkowania) udało się wydać w tymże roku *W małym dworku i Szewców* w jednym tomie. Wojciech Sztaba przypomniał o pobycie Witkacego w Berlinie w 1911 r., przedstawił ówczesny Berlin artystyczny i wspominał o tym, co mógł Witkacy zobaczyć w tamtejszych galeriach. Tomasz Pawlak poprzedził erudycyjnym wstępem opracowany przez siebie tekst Sinki dotyczący rzadko wystawianej sztuki Witkacego (*Straszliwy wychowawca*). O Hansie Bellmerze w Katowicach interesujący szkic (dokończenie) napisała Natalia Kruszyna. Krzysztof Kościuszko zastanawia się – *Czy Witkacy był wrogiem mechanicyzmu? Czy był redukcjonistą?* Krzysztof Dubiński napisał o tajemniczej magistrantce sprzed lat, o Tatianie Dorofiejewej, która jeszcze w latach 70. XX w., jako pierwsza, odnalazła w moskiewskim archiwum dokumenty pułku, w którym służył Stanisław Ignacy Witkiewicz w czasie I wojny światowej.

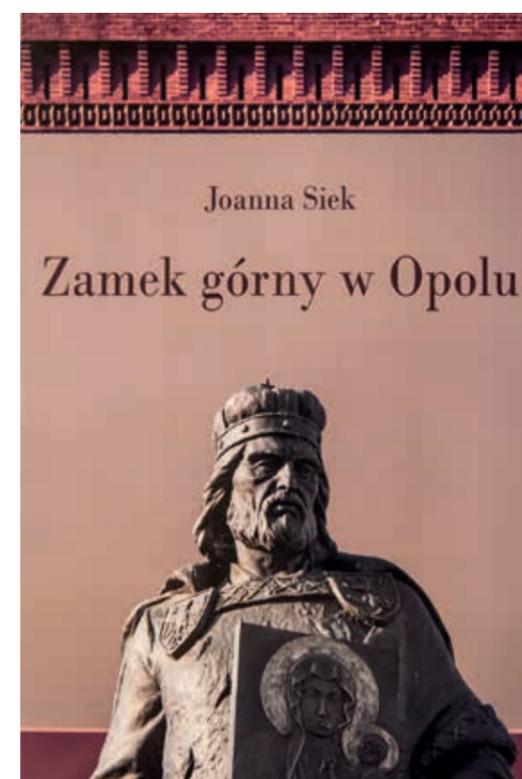
I jeszcze tyle tam innych, ze znanstwem napisanych, szkiców, wywiadów, not, tłumaczeń (fragmenty *Matki* na ukraiński i fragment *Nienasyceńca* na białoruski). A jeszcze te ilustracje ze smakiem dobrane. Ozdobą numeru są listy Violi Albes do jednego z redaktorów: *cieszę się* – napisała – *że Państwo są, bo kiedy trzymam w ręku czasopismo „Witkacy!”, to świat wydaje mi się na chwilę złudzeniem całości*.

**W.**

MATEUSZ PAWELEC

## KOLEJNE KLUCZE DO ZAMKU

Książęca rezydencja na opolskiej Górcie tematem książki Joanny Siek

Okładka książki Joanny Siek pt. *Zamek górny w Opolu*, GRAF MEDIA 2022

Stosunkowo niedawno wydana drukiem książka Joanny Siek, traktująca o losach opolskiego zamku na Górcie, rozeszła się w zgoła błyskawicznym tempie. Sprzyjała temu dystrybucja publikacji w formie niepłatnej, ale także publiczna prezentacja na kilku otwartych spotkaniach z osobami zainteresowanymi jej tematyką. Frekwencja obecnych na nich opolan świadczy, że zagadnienie dziejów średniowiecznego miasta spotyka się z dużą uwagą jego współczesnych mieszkańców.

Autorka swe rozważania o Zamku Górnym przedstawiła na szerokim tle aktywności politycznej, gospodarczej oraz fundacyjnej księcia Władysława II Opolczyka.

Istotnie, powstanie w końcu XIV w. nowej rezydencji książęcej w Opolu, obok istniejącego już wcześniej zamku na Pasiece, wiązać należy z tym właśnie panującym. Jest to ważne potwierdzenie wcześniejszych przypuszczeń innych badaczy, obalające równocześnie tezę o wzniesieniu zamku przez księcia opolskiego biskupa Jana Kropidłę, bazującą na fakcie, iż w ostatnich latach życia Kropidły zamek na Górcie był jego stałą siedzibą i to w nim właśnie zmarł w 1421 roku. Ta teza powstała jeszcze w drugiej poł. XIX w. (Fritz, Idzikowski, Korytkowski) i choć późniejsze badania obaliły jej zasadność, sporadycznie pojawia się także współcześnie (Śmigiel, Brzeziński).

Autorka omawianej publikacji pisze także o powodach wzniesienia przez Władysława Opolczyka nowego zamku w średniowiecznym Opolu. Zdaniem Joanny Siek, decyzja ta była konsekwencją utraty przez opolskiego Piasta urzędu namiestnika Rusi Halickiej i konieczności powrotu na Śląsk. Pogląd ten koresponduje z hipotezą mówiącą, że Opolczyk zamierzał rozbudować Opole jako swoją stałą siedzibę (Veldtrup). Trafnie zatem autorka przesuwa orientacyjną datę powstania Zamku Górnego z lat pomiędzy 1382 a 1387 – jak czyniła to dotychczasowa literatura przedmiotu – na czas wcześniejszy, około roku 1380. Kwestia ta wymaga dalszych gruntownych badań. Zauważmy, że choć pierwsza bezpośrednia wzmianka o „nowym zamku” jest nieco późniejsza, to informacja z 1381 r. o jego burgrabim Wiktorze z Mierzyc dowodzi, że zamek pełnił już funkcje administracyjne.

Rok 1382, kiedy zmarł Bolko III opolski, przyjmowany był dotychczas jako hipotetyczna data rozpoczęcia budowy zamku na Górcie. Miano tego dokonać w związku z rzekomym podziałem księstwa pomiędzy Władysława II a jego bratanków. Ponieważ ich stryjowi przypadła północno-wschodnia część domeny z połową miasta Opolu, dawniejsi historycy upatrywali w tym fakcie uzasadnienia wzniesienia przez Opolczyka nowej rezydencji, odrębnej od zamku na Pasiece. Jednakże podział z 1383 r. dotyczył jedynie przejętego księstwa niemodlińskiego. Podzielenie terytorium księstwa opolskiego, w tym także miasta Opolu, dokonane zostało między braćmi Bolkiem



Panorama północnej części Opola widziana z zachodu. Fragment miedziorytu wg rysunku Friedricha B. Wernera z 1734 roku. Obiekty zabudowy: 3 – kościół św. Sebastiana; 4 – kolegiata kościoła św. Krzyża; 5 – dzwonnica; 6 – wieża zwana Bocianim Gniazdem; 7 – Brama Górna; 8 – kościół Jezuitów; 9 – seminarium Jezuitów; 10 – kościół Dominikanów; 11 – ratusz; 12 – Brama Odrzańska; 14 – kaplica św. Aleksego. Źródło: domena publiczna Deutsche Fotothek

III a Władysławem II znacznie wcześniej – jeszcze przed 1367 rokiem. Wiele zdaje się zatem wskazywać, że Zamek Górny powstał w okresie rządów obu synów Bolka II, a u jego genezy nie legły kwestie spadkowe, ale polityczne i militarne. Taki też punkt widzenia podziela autorka prezentowanej publikacji.

Joanna Siek, opierając się na analizie architektury obronnej na ziemiach polskich w schyłku XIV w., przedstawiła autorską wizję kształtu, jaki mógł przybrać zamek posadowiony na Górcie. Kształtu – przypomnijmy – domniemanego, gdyż średniowieczna budowla została w znacznym stopniu rozebrana jeszcze w XVII wieku. Autorka dokonała tego, bazując na przekonaniu, że późniejsza nowożytna zabudowa wzgórze została wzniesiona przez jezuitów z wykorzystaniem zachowanych fundamentów dawnych budowli zamkowych. Część mieszkalna zamku miałaby znajdować się w północnym skrzydle, flankującym Bramę Gosławicką, natomiast wolnostojąca okrągła wieża – po przeciwnej stronie wewnętrznego dziedzińca, pełniąc funkcje obronne także wobec pobliskiego kościoła i klasztoru dominikańskiego. Od zachodu miał się natomiast znajdować budynek służby oraz zabudowania gospodarcze. Aby zwizualizować swą koncepcję zabudowy zamkowego *plateau*, autorka nanieśli kształty wspomnianych hipotetycznych budowli na vedutę Opola z poł. XVIII w. Fryderyka B. Wernera oraz na szczegółowy prospekt zabudowań zakonu jezuitów tegoż samego rysownika.

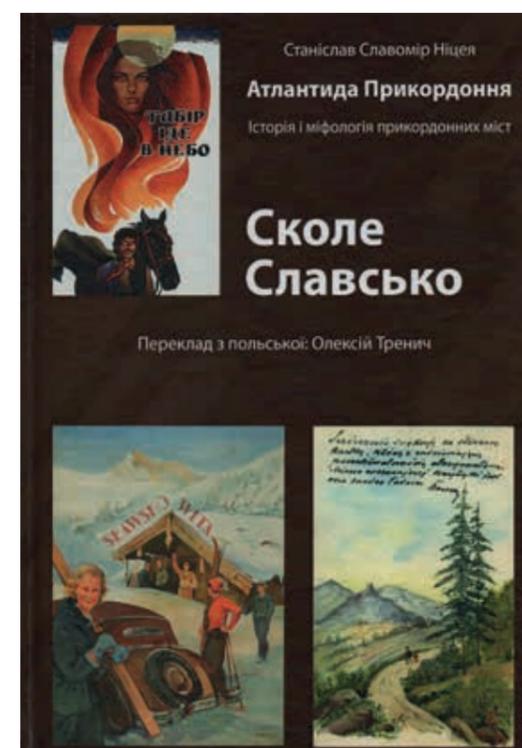
Ta interesująca koncepcja nie znalazła materialnego potwierdzenia w pracach ziemnych prowadzonych w 2007 r. poniżej skarpy wzgórze, podczas budowy nowego pawilonu Muzeum Śląska Opolskiego. W miejscu

tym, na przedłużeniu ulicy dawniej prowadzącej z rynku (jej fragmentem jest obecna ul. Krawiecka), powinien znajdować się wjazd na teren zamku od strony miasta lokacyjnego. Znacznie bardziej obiecujące efekty przyniosły prace ziemne przeprowadzone w 2018 r. na posesji Zespołu Szkół Mechanicznych, które nieoczekiwanie odsłoniły 20-metrowy zarys średniowiecznego muru obronnego. Wzmianki o tym odkryciu zabrakło jednak w omawianej publikacji. Podobnie informacji o przebudowie zwieńczenia wieży bramnej dokonanej w końcu XVI lub pocz. XVII w. (Legendziewicz), co świadczyło o pełnieniu przez nią wciąż funkcji obronnych.

Ponieważ założenie zamkowe na Górcie wpisywało się w obwód umocnień miasta, wymagałoby to uwzględnienia ostatnich badań nad dziejami fortyfikacji Opola (Ciupińska, Ciesielski). Choć publikacja wspomina o znacznym zubożeniu miasta w okresie wojny 30-letniej, to właśnie ten okres przyczynił się tymczasowo do wzmocnienia jego obronności. Dzięki naprawie murów oraz usypanym ziemnym dziełom fortyfikacyjnym stacjonujące w Opolu garnizony przetrwały oblężenia wojsk cesarskich w 1634 i 1643 roku. Są to jednak drobne szczegóły niewpływające zasadniczo na wartość publikacji.

Warto podkreślić, że praca Joanny Siek jest pierwszą i tak obszerną publikacją poświęconą dziejom Zamku Górnego. Została napisana merytorycznie, przystępnym i barwnym językiem, a ponadto zaopatrzona w bogaty materiał ilustracyjny. Dzięki temu spełnia założony przez autorkę cel popularyzacji budowli zamkowej wpisanej na trwałe w historyczny krajobraz Opola.

## „KRESOWA ATLANTYDA” PO UKRAIŃSKU



Okładka ukraińskiego wydania książki Stanisława S. Nicieji pt. *Атлантида прикордоння Історія і міфологія прикордонних міст*

Ukraiński historyk regionalista i dziennikarz – Oleksij Trenycz przetłumaczył z języka polskiego historię słynnego letniska w Skolem i zimowiska w Sławsku. Wersja ukraińska otrzymała znakomitą szatę graficzną, a reprodukcje kilkudziesięciu unikatowych fotografii w sepii i kolorze są wyjątkowej jakości.

Warto przy tej okazji poinformować, iż prof. Stanisław Niciej ciągle odbywa wiele spotkań autorskich. Tylko w ostatnich dwóch miesiącach (wrzesień–październik) gościł na spotkaniach autorskich w następujących miejscowościach: Krzyż Wielkopolski, Trzcianka, Chodzież, Piła, Złotów, Prabuty, Płock, Bytom, Zabrze, Częstochowa, Opole, Wałbrzych, Namysłów, Głubczyce, Iłowa, Głogów, Kraków, Przemyśl i Jarosław. W spotkaniach tych uczestniczą liczni czytelnicy, a nierzadko entuzjaści twórczości profesora Nicieji.

(b)

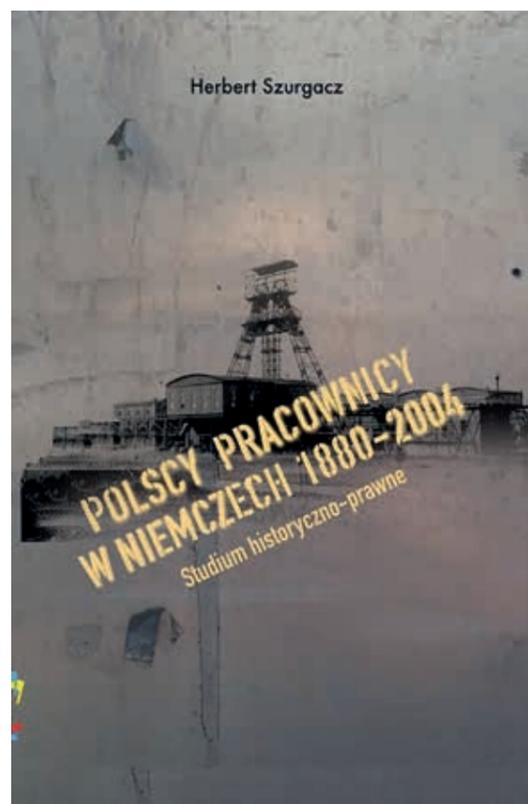
*Kresowa Atlantyda* prof. Stanisława Nicieji (niedawno ukazał się XVIII tom) cieszy się niezmienną popularnością nie tylko w kraju, ale również za granicą, zwłaszcza wśród Polonii amerykańskiej (obszerny wywiad z autorem w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, 5–12 lutego 2022). Wiele czytelników ma również w Ukrainie.

We wrześniu 2022 r. nakładem wydawnictwa w Drohobyczu ukazało się ukraińskie wydanie jednego z tomów *Kresowej Atlantydy*, pt. *Атлантида прикордоння*, poświęcone zimowiskom i letniskom, które przed wojną należały do Polski, a obecnie są to miejscowości ukraińskie.

JAN COFAŁKA

## OD MIGRACJI ZA CHLEBEM PO WYJAZDY ZA OMASTĄ

Najnowsza książka prof. Herberta Szurgacza



Okładka książki Herberta Szurgacza *Polscy pracownicy w Niemczech 1880–2004. Studium historyczno-prawne*, Wrocław 2022

Z zadowoleniem informuję, że trafiła w moje ręce подарowana przez autora, dotąd nieznaną w naszej nauce, rzetelnie napisana i pięknie wydana prekursorska w charakterze książki prof. Herberta Szurgacza pt. *Polscy pracownicy w Niemczech 1880–2004. Studium historyczno-prawne*.

Dodam, że jej autor Herbert Szurgacz pochodzi z Dobrosławic w pow. kozielskim i jest absolwentem kozielskiego liceum (1959). Przed nim maturę w tym liceum zdali tacy znakomici później uczeni, jak prof. Karol Jonca

(1950) i prof. Alfred Konieczny (1953). Najmłodszy z nich, Herbert Szurgacz, jest jednocześnie najmłodszym (dziś już emerytowanym) profesorem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego i sędzią Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, uczonym wywodzącym się – wraz z wyżej wymienionymi – ze słynnej „Szkoły Profesorów”, których przed laty wypatrzył na Śląsku i przyhołubił wywodzący się z Wileńszczyzny powojenny współtwórca wrocławskiego uniwersytetu i badacz dziejów Śląska prof. Bolesław Wysłouch. Gdy w 1957 r., po utworzeniu woj. opolskiego, odrodził się Instytut Śląski z siedzibą w Opolu, Bolesław Wysłouch przewodniczył jego Radzie Naukowej i był wieloletnim redaktorem naczelnym wznowionych w Opolu (wcześniej wydawanych we Wrocławiu) „Studiów Śląskich”.

Po prezentacji tych wrocławsko-opolskich naukowo-personalnych związków zajmijmy się książką prof. Herberta Szurgacza, bo na to ze wszech miar zasługuje. Oprócz wstępu i zakończenia, zawiera ona siedem rozdziałów. We wstępie autor wyznaje, że to dzieło mogło powstać dzięki wsparciu Fundacji im. A. Humboldta w Bonn, co umożliwiło mu prowadzenie prac w Niemczech, z możliwością korzystania z tamtejszych, niedostępnych w naszym kraju, zasobów archiwalnych i bibliotecznych. W rezultacie wieloletniego wysiłku mógł więc przedstawić w opracowaniu sytuację pracowników zatrudnionych w Niemczech od 1880 r., kiedy to ogromnie wzrosła liczba Polaków z różnych zaborów podejmujących z przyczyn ekonomicznych pracę w rolnictwie w Niemczech cesarskich (koniec XIX w.), a potem również w przemyśle niemieckim – aż do momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej wiosną 2004 roku. Bo – jak twierdzi – ten istotny przecież, nieraz bardzo dramatyczny, fragment losów polskich pracowników w Niemczech, będący istotną częścią stosunków polsko-niemieckich, dotąd nie był przedmiotem całościowego opracowania.

Tym samym uzyskaliśmy udaną próbę kompleksowego ujęcia problematyki zatrudnienia w ważnym studium historyczno-prawnym. Jest to niejako zwieńczenie wieloletniego drążenia tego tematu, bowiem problematyką tą

autor zajmował się przez wiele lat swej pracy naukowej jako profesor specjalizujący się w prawie pracy, publikujący samodzielnie i z innymi badaczami rezultaty badań w polskim i niemieckim piśmiennictwie naukowym.

W pierwszym rozdziale prezentuje uwarunkowania społeczno-gospodarcze i polityczne zatrudnienia Polaków w Niemczech w latach 1880–1918. W drugim – status prawny polskich robotników zatrudnionych w niemieckim rolnictwie i przemyśle w latach 1880–1918. W trzecim – położenie prawne polskich robotników w okresie Republiki Weimarskiej. Czwarty zatytułował: *Polscy robotnicy w Rzeszy w okresie narodowego socjalizmu w latach 1933–1939*. W piątym zajął się pracą przymusową Polaków w latach II wojny światowej w Rzeszy i na terenach włączonych do Rzeszy. Szósty rozdział stanowi o polskich pracownikach w podzielonych Niemczech (1945–1990), zaś ostatni, siódmy, przedstawia sytuację polskich pracowników w zjednoczonych Niemczech: Niemieckiej Republice Federalnej (1990–2004), także w związku ze stowarzyszeniem Polski z krajami Wspólnoty Europejskiej, co miało ważne konsekwencje w zakresie zatrudnienia Polaków w RFN (jedną z podstawowych zasad stała się swoboda przemieszczania się pracowników w ramach Unii Europejskiej). Pojawiły się też pewne prawne gwarancje mające przeciwdziałać zapobieganiu różnym formom dyskryminacji, a także zapewniające równe traktowanie pracowników polskich i niemieckich. Te gwarancje jednak automatycznie nie eliminują wszystkich zagrożeń oraz zjawisk możliwego krzywdzenia zatrudnianych.

Praca prof. Herberta Szurgacza, bogata w treści, syntetyczna, cechująca się prekursorskim ujęciem omawianej w niej problematyki, jak przystało na porządne naukowe opracowanie, zawiera też prawie 15-stronicowe streszczenie przetłumaczone również na język niemiecki oraz bogaty wykaz wykorzystanej bibliografii.

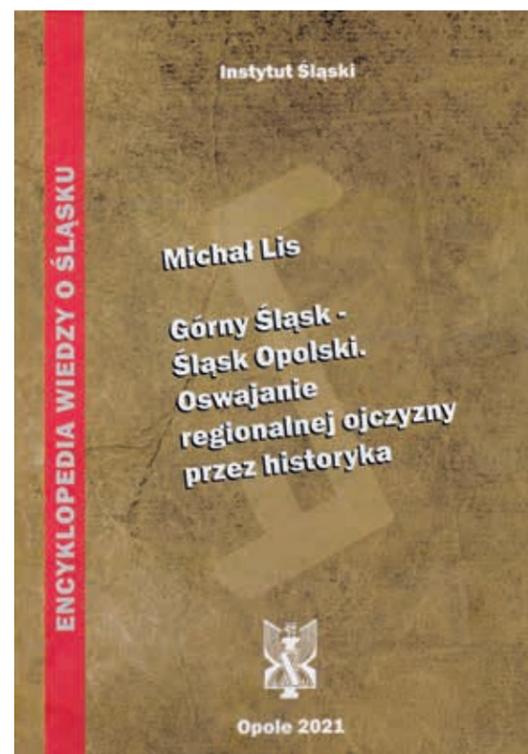
W wielkim skrócie mogę dodać, że dzieło prof. Herberta Szurgacza pokazuje, w jaki sposób dawna, katorżnicza często XIX-wieczna migracja zarobkowa za chlebem, którego w Polsce pod rozbiorami nie wszystkim starczało, po dramatycznej próbie wyniszczenia naszego narodu

w okresie III Rzeszy, zaczęła się w końcu humanizować, ucłowieczać. Dzięki temu jeździ się dziś do Niemiec tylko „za chlebem”, ale i za omastą: roladami z kluskami i modrą kapustą, kołoczem po obiedzie i obowiązkowo – autem zaparkowanym przy własnym domu.

**Herbert Szurgacz**, *Polscy pracownicy w Niemczech 1880–2004. Studium historyczno-prawne*. Wrocław 2022, 390 s.

JERZY DUDA

## PROF. MICHAŁA LISA OSWAJANIE MAŁEJ OJCZYZNY



Okładka książki Michała Lisa pt. *Górny Śląsk – Śląsk Opolski. Oswajanie regionalnej ojczyzny przez historię*, seria: *Encyklopedia wiedzy o Śląsku*, Instytut Śląski, Opole 2021, 256 s.

To już 77 lat minęło od dnia, kiedy pierwsze transporty ekspatriantów z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej przybyły na Śląsk Opolski. Zaludniły się od nowa miasta i wsie, przybysze zajmowali opuszczone mieszkania, domy i gospodarstwa rolne. Pozostawili je dawni mieszkańcy, ewakuowani przez Niemców oczyszczających teren pod przyszłe pole walki z nacierającą Armią Czerwoną. Rozpoczęła się wielka wędrówka ludów, wbrew własnej woli poszukujących nowych miejsc do życia, do tworzenia od początku zbiorowości zdolnej do podjęcia działań zapewniających – w najszerszym tego słowa znaczeniu – ład, spokojne bytowanie.

Jedną z kresowych rodzin byli Michał i Maria z Słoczek Lisowie rodem z Opaków (pow. Złoczów, woj. tarnopolskie), którzy swoje nowe miejsce znaleźli w okolicach Oławy. Wraz z rodzicami przybyła czwórka dzieci, wśród nich był Michał, w przyszłości wybitny polski historyk, profesor Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu Śląskiego w Opolu.

Najnowszą książkę Michała Lisa otwiera piękny esej autorstwa Adama Wiercińskiego, poświęcony profesorowi, po czym autor snuje własne refleksje zatytułowane *Gniazdo rodzinne – przeżyte Kresy jako inspiracje*.

Michał Lis, wyróżniający się uczeń, który z pierwszą lokatą zakwalifikowany został do świetnego Liceum Pedagogicznego w Brzegu, wiele ciepłych słów poświęcił swoim nauczycielom z szkoły podstawowej i brzeskiego liceum, podobnie jak nauczycielom akademickim z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie kontynuował naukę. Kończąc krótki zapis swojego życia, autor pisze: *Pozostawienie domów oraz grobów przodków, rozstanie z sąsiadami innej kultury (język, wyznanie, obyczaje i zwyczaje) odcięły moje pokolenie od przeszłości zarówno realnej jak i przeżywanej... Ewakuacja z domu była przede wszystkim traumą, wynikającą z utraty wszystkiego, czego się wygnani dorobili. I dalej: Życie nauczyłem się traktować jako szansę spłaty zaciągniętych długów. Staram się, by spłata była widoczna. Stąd kolejne książki, które zawsze piszę z myślą o przypomnieniu i poszerzeniu wiedzy o przeszłości ziemi, na której przyszło mi z wyborów historii żyć.*

I tak powstało najnowsze dzieło profesora: *Górny Śląsk – Śląsk Opolski. Oswajanie regionalnej ojczyzny przez historię*. Podzielone zostało na 16 rozdziałów, każdy z nich był już wcześniej publikowany w różnych wydawnictwach, będących zwykle podsumowaniem sympozjów i konferencji naukowych. Obejmują one okres od 1993 r. (*Kadeci w III powstaniu śląskim*), do roku 2019 (*Wojenne losy członków Związku Polaków*). Nie są ułożone chronologicznie, ukazują raczej stopniowe osvajanie regionalnej ojczyzny przez profesora.

*Język mieszkańców Górnego Śląska z perspektywy polskiej i niemieckiej* to tytuł pierwszego rozdziału publikacji, w którym autor konstatuje: nie ma silniejszego spoiwa

społecznego niż język, w nim zakotwiczone jest poczucie tożsamości narodowej. Najstarszą dokumentacją języka używanego przez mieszkańców określonego terenu jest nazewnictwo miejscowe jako opis miejsca ich życia. Pierwszym językiem urzędowym na Śląsku była łacina, w II poł. XV w. zastąpiona językiem czeskim, a kiedy Śląsk przeszedł w ręce Habsburgów, zaczęła obowiązywać niemieczyna. W XVIII w. Fryderyk II nakazał zatrudniać w polskojęzycznych osiedlach nauczycieli władających językiem niemieckim. Po trzeciej wojnie śląskiej (1764) nakaz opanowania języka niemieckiego w ciągu roku otrzymali wszyscy księża. Granicę językową oddzielającą mieszkańców Śląska używających języka niemieckiego od użytkowników języka polskiego określano wręcz jako granicę kulturową. Do germanizacji rządy pruskie wykorzystywały w pierwszym rzędzie szkoły. Karol Miarka apelował: *w domu, gdzie rozporządzenie pana ministra nie ma mocy, ucz dzieci twoje czytać, pisać, śpiewać i modlić się po polsku. W domu wszystko polskim powinno być*. Wielkie zasługi w utrwalaniu języka polskiego miał opracowany przez ks. Ludwika Skowronka modlitewnik *Droga do nieba*, rozprowadzony w setkach tysięcy egzemplarzy. Przełomowe znaczenie dla języka polskiego tu, na Śląsku, miała Wiosna Ludów, zwłaszcza mobilizacja polskiej społeczności, która w wyborach do Sejmu pruskiego wybrała własnych posłów. Ich lider ks. Józef Szafranek złożył wniosek, by według nowej konstytucji państwa: *odtąd w myśl potrzeb mówiących po polsku mieszkańców Górnego Śląska ma być gwarantowanym użycie oraz nauka ustna i pisemna języka polskiego*. Najazd Niemców na Polskę w 1939 r. rozpoczął etap wzmożonego antypolskiego terroru. Likwidacji uległy polskie organizacje i instytucje, aresztowano polskie kierownictwo aktywu narodowego, wysiedlono lub skierowano do obozów koncentracyjnych tysiące Polaków. Mimo wielowiekowych prześladowań przetrwała gwara śląska – odmiana języka polskiego, która wskutek oddalenia kulturowego i politycznego od Rzeczypospolitej zatrzymała się na poziomie XVI stulecia – archaiczna odmiana języka polskiego.

Rozważaniom o powstaniach śląskich wpisanych w ciąg polskich zrywów narodowych, widzianych jako doświadczenie walki o narodową wolność i państwową suwerenność, poświęcony jest rozdział *Powstania śląskie i plebiscyt z perspektywy trzech pokoleń*. Polacy na Śląsku żywo reagowali na każdy sygnał zwiastujący możliwość odrodzenia Polski już w dobie I wojny światowej. Niezwykle cenne uwagi o powstaniach śląskich sformułował cytowany przez autora Wojciech Roszkowski, który, przypominając walki polskiej dyplomacji o kształt granic Polski na paryskiej konferencji pokojowej, wskazał na brak konsekwencji: otóż granicę zachodnią ustalono na podstawie kryterium etnicznego, wschodnią natomiast, ustalona w oparciu o program inkorporacyjny, objęła obszary z przewagą ludności niepolskiej. Po II wojnie światowej, kiedy do przesuniętej na zachód Polski przyłączono nie tylko postulowaną w 1919 r. zamieszkałą przez ludność polską część Górnego Śląska, lecz także prawie całą historyczną dzielnicę Śląska, powstania stały się ważnym elementem legitymizacji praw do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wraz z nasilającym się procesem stalinizacji życia w Polsce pokolenie powstańców brutalnie eliminowano z życia społecznego, ich walkę o polskość Śląska uznano za przejaw nacjonalizmu i prawicowości. Już w warunkach demokratyzacji, w tym zalegalizowania w 1989 r. mniejszości niemieckiej, Rada Miejska w Kolonowskim, odcinając się od przeszłości, zmieniła (w 1994 r.) nazwy ulic: Powstańców Śląskich na Haraszowskie, a w Staniszczech Małych na Cmentarną, z kolei ulicę Karola Miarki na Słoneczną. Warto przypomnieć, że obydwie miejscowości w czasie III powstania śląskiego znajdowały się na obszarze zajętych przez powstańców.

Pisząc rozdział o *Kadetach w III powstaniu śląskim*, autor podkreśla, że moralnym obowiązkiem kolejnych pokoleń jest pamięć o dokonaniach poprzedników, dzięki którym trwamy jako naród i państwo. Wybuch III powstania śląskiego wywołał spontaniczną reakcję mieszkańców Lwowa. Już 4 maja Rada Miejska wyraziła solidarność z powstańcami, symbolicznym wyrazem poparcia było ufundowanie sztandaru przekazanego

Naczelnej Komendzie Powstańczej w Szopienicach. Atmosfera solidarności udzieliła się także lwowskim słuchaczom Korpusu Kadetów. Nocą 20 maja dwie grupy uczniowskie wbrew woli komendanta wyruszyły na Śląsk, wkrótce dołączyła do nich grupa kadetów z Modlina. Mimo zagrożenia sankcjami przez władze wojskowe, swój udział w powstaniu kadeci potraktowali jako obowiązek patriotyczny i postawili go wyżej od obowiązków uczniowskich. W walkach, spośród ogólnej liczby ponad stu, zginęło siedmiu kadetów. Odegrali oni ważną rolę, nie tylko bojową, również społeczną, pod ich wpływem, jak pisze Michał Lis, *liczni Ślązacy, którzy zgola po polsku mówić nie umieją i dotąd czuli się rdzennymi Niemcami, nagle cudownym sposobem przejrżeli i uczuli się gorącymi Polakami*.

Niezwykle ciekawy jest rozdział *Polska młodzież na Śląsku Opolskim – warunki trwania i zachowania tożsamości etnicznej w latach 1922–1939*. Na potrzebę wychowania narodowego młodzieży zwrócono uwagę podczas tworzenia podstaw organizacyjnych życia polskiego w Niemczech. Hasło rzucone przez Związek Polaków w Niemczech zakładało, że młode pokolenie winno pamiętać o tym, iż dziedzictwo przodków należy pielęgnować i wysoko cenić. A to dziedzictwo obejmowało święte skarby: język polski i kulturę polską mającą wielką tradycję. Podczas berlińskiego Kongresu Polaków w 1938 r. ogłoszono *Manifest młodych*, a w nim takie przesłanie: *Matki mamy Polki, Ojców Polaków – należymy do Narodu Polskiego. Naród Polski jest wieczny i do wielkości przeznaczony*. Polem aktywności młodych był Związek Młodzieży Polskiej (od 1929 roku Polsko-Katolicki Związek Młodzieży) oraz założone w Opolu w 1926 r. Górnośląskie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Młodzieżową ofertę dla studiujących uzupełniały Związek Studentów „Silesia Superior” i Związek Akademicki „Piast”, oba działające we Wrocławiu. W 1922 r. w bytomsko-gliwickim ośrodku przemysłowym powołano Związek Harcerstwa Polskiego. Od 1924 r. organizacje młodzieżowe podporządkowano Związkowi Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej, dysponował on własnym organem prasowym – miesięcznikiem „Zdrój”. Jednak odsetek dzieci i młodzieży aktywnie uczestniczących w istniejących organizacjach, uczących się języka polskiego w szkole i na kursach, przygotowujących się do pierwszej komunii, w porównaniu do aktywności organizacji niemieckich, był zdecydowanie niekorzystny. Także potem, gdy Polska nie okazała się wymarzoną ojczyzną,

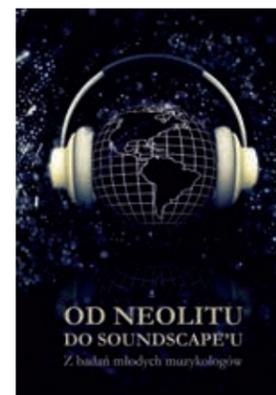
bliższa stała się niemieckość, co po upadku systemu komunistycznego zaowocowało masowo deklarowaną opcją niemiecką.

Wielką była cena trwania w polskości podczas II wojny światowej, o czym możemy przeczytać w rozdziale *Wojenne losy członków Związku Polaków w Niemczech*. Śmierć poniosło ponad 400 rodaków, wielu trafiło do obozów koncentracyjnych, wielu przymusowo wcielonych do Wehrmachtu zginęło na frontach. Po latach miał prawo Zbyszko Bednorz napisać: *Dzieje odrodzenia śląskiego to historia własnowolnego obudzenia się uśpionej polskości, w wyniku wielowiekowego wpływu polskiej mowy, pieśni i religii katolickiej oraz niestrudzonej działalności przywódczych mężów z łona ludu wyszłych. Ta samorodność polskiego ludu na Śląsku i ludowy jego charakter stanowi najtrwalszą rękomię nierozzerwalnego związku z macierzą. Tam, gdzie polskość sercem śląskim się utrwaliła, jest ona polskością istotną, prawdziwą, ofiarną i walczącą*. Przytoczone przesłanie wybitnego pisarza, Wielkopolanina, ale z serdecznego wyboru opolanina, jest swoistym komentarzem do tekstów profesora Michała Lisa.

Cierpliwie, krok po kroku, dokumentował autor przesłanki uzasadniające zakorzenianie się w „nowej ojczyźnie”, nie szczędząc przy tym słów wdzięczności dla swoich nauczycieli – od szkoły podstawowej począwszy po nauczycieli akademickich Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w większości kresowej proveniencji: *Awans kultury dla Górnego Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi górnośląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy ograbieni i wypędzeni przez Rosjan*.

Błyskotliwe, erudycyjne, piękną polszczyzną napisane dzieło znakomicie opisuje te wszystkie wartości, które składają się na to, że Śląsk Opolski jest naszą narodową perłą.

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



### Gabriela Gacek, Mariusz Pucia

(red. nauk.), *Od neolitu do soundscape'u. Z badań młodych muzykologów*, ISBN 978-83-7395-901-1, e-ISBN 978-83-7395-973-6, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 264 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Publikacja jest zbiorem tekstów autorstwa studentów i doktorantów wszystkich ośrodków muzykologicznych w Polsce.

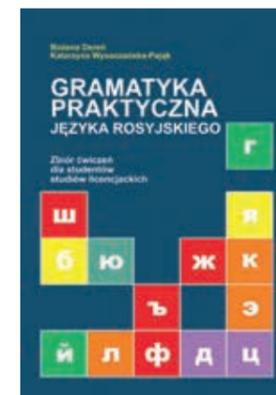
Część pierwszą poświęcono muzycznym instrumentom, znalazło się tu więc miejsce na prace z dziedziny organologii: od informacji o znanych muzycznych znaleziskach z okresu neolitu, poprzez krytyczne spojrzenie na najpopularniejszą i do dziś będącą w użyciu systematykę instrumentów muzycznych Hornbostela-Sachsa, aż po omówienie historii i szczegółów techniczno-brzmieniowych zabawkowego instrumentu w kościele klasztornym ss. Norbertanek w Imbramowicach.

W drugiej części umieszczono teksty dotyczące szeroko rozumianego życia muzycznego w różnych jego aspektach (m.in. kultura muzyczno-religijna i życie muzyczne wybranych parafii na Lubelszczyźnie oraz Ziemi Kłodzkiej), koncertów oraz profilu działalności zespołu inspirowanego się muzycznymi tradycjami regionu Kielecczyny i jednej z młodzieżowych orkiestr dętych na Opolszczyźnie.

Trzeci zbiór artykułów dotyczy problematyki szeroko pojmowanej twórczości muzycznej i kompozytorskiej ze szczególnym uwzględnieniem niektórych jej aspektów – inspiracji folklorem, badań nad audiosferą określonych miejsc, kontekstu stylistycznego czasu i miejsca czy wpływu biografii kompozytora na stylistykę twórczości.

Przedłożony tom może stanowić wartościowy wkład do badań muzykologicznych w Polsce.

[Z recenzji prof. dr. hab. Remigiusza Pośpiecha, Uniwersytet Wrocławski]



### Bożena Dereń,

### Katarzyna Wysoczańska-Pająk,

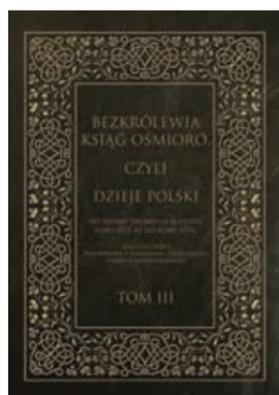
*Gramatyka praktyczna języka rosyjskiego. Zbiór ćwiczeń dla studentów studiów licencjackich*, ISBN 978-83-7395-967-5, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 330 s., oprawa miękka, **cena 38,85 zł**

*Gramatyka praktyczna języka rosyjskiego. Zbiór ćwiczeń dla studentów studiów licencjackich* to skrypt adresowany do studentów studiów licencjackich (I–III roku) oraz do uczniów, nauczycieli, osób przygotowujących się do różnorodnych egzaminów, certyfikatów itp. Kompendium umożliwia całościową lub wybiórczą pracę nad poszczególnymi zagadnieniami gramatycznymi z ośmiu działów gramatyki (*Czasownik, Imiesłów, Rzeczownik, Zaimek, Przymiotnik, Liczebnik, Przysłówek, Przymimek*). W zbiorze ćwiczeń znalazły się ćwiczenia wdrażające, automatyzujące, utrwalające i testujące o zróżnicowanym stopniu trudności.

Uzupełnieniem i pomocą przy wykonywaniu zadań mogą być znajdujące się w drugiej części skryptu załączniki (wzory deklinacyjne i koniugacyjne, wykazy i spisy form gramatycznych przeznaczonych do zapamiętania). Niniejszy skrypt jest niezastąpioną pomocą dydaktyczną zarówno na zajęciach, jak i w samodzielnej pracy. Znakomicie ułatwia praktyczne stosowanie gramatyki i sprzyja osiągnięciu sukcesu w nauce języka rosyjskiego.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

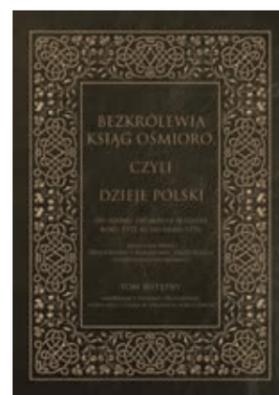
## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Włodzimierz Kaczorowski** (oprac.)

*Bezkrólestwo ksiąg ośmiu, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego.* Tom 3, ISBN 978-83-7395-970-5, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 370 s., oprawa twarda, **cena 51,45 zł**

Świętosław Orzelski herbu Dryja (1549–1598), potomek rodu szlacheckiego wywodzącego się z Borzejowic koło Żnina, starosta radziejowski, poseł sejmowy i historyk był autorem dzieła *Acta interregni post obitum nimirum Sigismundi Augusti* przełożonego na język polski i wydane przez Włodzimierza Spasowicza w latach 1856–1858. Wydane przez Włodzimierza Spasowicza dzieło Świętosława Orzelskiego ze względu na wykazane przez recenzentów błędy merytoryczne, występujące w edycji, jak również opuszczenia w tłumaczeniu tekstu, nie spełniło wymogów stawianych przed edytorem przez historyków. W obecnie przygotowanej edycji *Bezkrólestwa...* dokonano weryfikacji polskiego tekstu w oryginalnej wersji (nie uzupełniono go o fragmenty opuszczone przez Spasowicza), poprawiono zniekształcone nazwiska, nazwy miejscowości itp. Edycję wzbogacono również o przypisy rzeczowe, zawierające szczegółowe informacje na temat poszczególnych

faktów historycznych, osób oraz nazw geograficznych – celem udostępnienia po raz pierwszy czytelnikom dowartościowanego pod względem naukowym dzieła, które pozostaje znaczącym zabytkiem piśmiennictwa historycznego XVI w. i ważnym źródłem do dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta Augusta. Nowa edycja *Bezkrólestwa...* składa się z trzech tomów. W tomie pierwszym czytelnik może zapoznać się z przebiegiem wydarzeń w Rzeczypospolitej Obojga Narodów od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. do koronacji i sejmu koronacyjnego Henryka Walezego w 1574 roku. Tom drugi zawiera opis wydarzeń okresu *interregnum* od opuszczenia przez Henryka Walezego Rzeczypospolitej w 1574 r. do zakończenia sejmu elekcyjnego w 1575 r. – rozdwojonej elekcji Maksymiliana II Habsburga i Stefana Batorego. Tom trzeci rozpoczyna się od opisu wyprawy posłów koronnych do Siedmiogrodu do Stefana Batorego, a kończy się przedstawieniem przez Świętosława Orzelskiego przebiegu sejmu koronacyjnego w Krakowie w 1576 r., wojny Batorego z Gdańskiem oraz sejmu zwyczajnego w Toruniu (15 X 1576 – 14 I 1577).

**Włodzimierz Kaczorowski** (oprac.)

*Bezkrólestwo ksiąg ośmiu, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego.* Tom wstępny zawierający życiorys Orzelskiego, mowy jego i pisma w sprawach publicznych, ISBN 978-83-7395-976-7, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 266 s., oprawa twarda, **cena 36,75 zł**

XIX-wieczna edycja dzieła Świętosława Orzelskiego, starosty radziejowskiego, w opracowaniu Włodzimierza Spasowicza została zatytułowana: *Bezkrólestwo ksiąg ośmiu, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego, przełożył z rękopisu Cesarskiej Publicznej Biblioteki, przypisami i życiorysem uzupełnił Włodzimierz Spasowicz, t. 1–3, Petersburg–Mohilew 1856–1858*; Tom wstępny, zawierający życiorys Orzelskiego, mowy jego i pisma w sprawach publicznych, Petersburg 1858. Włodzimierz Spasowicz pomieścił dzieło Świętosława Orzelskiego w trzech tomach. Od 2019 r. trwały prace nad współczesną edycją *Bezkrólestwa ksiąg ośmiu...* prowadzone przez Włodzimierza Kaczorowskiego. W pierwszej kolejności wydano tom wstępny zatytułowany: *Mowy i pisma w sprawach pub-*

*licznych Świętosława Orzelskiego*, oprac. Włodzimierz Spasowicz, uzupełnił, posłowiem opatrzył i wydał Włodzimierz Kaczorowski, Opole 2019. Następnie wydano trzy kolejne tomy.

W związku z tym, że tom wstępny ukazał się pod skróconym tytułem, podjęto decyzję o ponownym wydaniu *Mów i pism...*, opatrzonych pełnym tytułem: *Bezkrólestwo ksiąg ośmiu, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego, przełożył z rękopisu Cesarskiej Publicznej Biblioteki, życiorysem i przypisami uzupełnił Włodzimierz Spasowicz, tom wstępny zawierający życiorys Orzelskiego, mowy jego i pisma w sprawach publicznych, uzupełnił, posłowiem opatrzył i wydał Włodzimierz Kaczorowski*, Opole 2022. W ten sposób nawiązano do formuły edycji dzieła Orzelskiego z XIX w., udostępniając czytelnikom w ujednoliconym formacie trzy tomy *Bezkrólestwa ksiąg ośmiu...* wraz z tomem wstępnym, obejmującym *Wiadomość o Świętosławie Orzelskim* opracowaną przez Włodzimierza Spasowicza oraz 29 mów i pism Świętosława Orzelskiego, świadczących o jego znaczącej aktywności publicznej i parlamentarnej.

**Mateusz Szubert**,

*Choroba, ciało, grzech. Kulturowe studia maladyczne* (Studia i Monografie NR 619), ISSN 1233-6408, ISBN 978-83-7395-972-9, e-ISBN 978-83-7395-971-2, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 400 s., oprawa miękka, **cena 47,25 zł**

Książka Mateusza Szuberta ujawnia olbrzymi potencjał narracyjny i mitotwórczy stanów granicznych: przewlekłych chorób i epidemii, akcentując ich specyficzną warstwę symboliczną. To złożone studium bólu i niemocy, stanowiące jednocześnie swoisty przewodnik po chorobie i chorowaniu. Autor analizuje dawne i współczesne sposoby czytania chorób, wskazując na ich – nieraz zupełnie odmienny – tryb lektury: religijny, świecki, ponowoczesny. Zasadniczym celem rozprawy jest prezentacja wartości i znaczeń przypisywanych chorobom i epidemiom (od trądu, przez AIDS, po COVID-19). Mowa tu głównie o specyficznych metaforach i symbolach, które – najczęściej zupełnie niezależnie od kontekstu medycznego – organizowały i organizują nadal swoistą maladyczną ikonosferę.

Jest to praca z pogranicza nauk o kulturze, socjologii oraz historii medycyny (w tym zwłaszcza psychiatrii i seksuologii). Autor chorobę rozumie bowiem jako rzeczywistość biosocjokulturową, o której istnieniu decydują liczne czynniki, niekoniecznie

lub nie wyłącznie medycznej proweniencji. Mateusz Szubert przekonuje, że kontekst społeczno-kulturowy, na ogół marginalizowany przez większość badaczy, odgrywa znaczącą rolę nie tylko w przeżywaniu niemocy, ale i w rozumieniu tego, czy dane doświadczenie ciała i/lub psychiki definiujemy w kategoriach choroby lub zaburzenia. Analizowane materiały wskazują jednoznacznie na niezwykle funkcjonalną, nierzadko całkowicie arbitralną właściwość tego, co jest uznawane za „chore”, „chorobliwe”. Autor śledzi dawne rejestry chorób somatycznych i psychicznych, by wskazać rażąco nieaktualność wielu z nich. Ważne miejsce w książce zajmuje opis zjawiska medykalizacji grzechu – swoistej aneksji chrześcijańskiej aksjologii przez rodzącą się psychiatrię i seksuologię (przykładem tego sojuszu jest choćby szła maciczny – najczęściej diagnozowana choroba kobieca w XIX wieku). Osobne studia poświęcone zostały ewolucji postaw i ocen dotyczących homoerotyzmu (od jego patologizacji i kryminalizacji do ostatecznej demedykalizacji).

Książka adresowana jest do licznej grona czytelników, polecana osobom, które interesują się historią kultury i medycyny, a także studentom kulturoznawstwa, socjologii, psychologii i medycyny.

Przygotowała:  
**Lidia Działowska**

<span> </span>	<span> </span>
NOTY O AUTORACH	
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>

**Aleksandra Banaś** – studentka IV roku (studia licencjackie) teologii katechetyczno-pastoralnej Uniwersytetu Opolskiego.

**Marian Buchowski** – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”.

**Jan Cofalka** – urodził się w 1940 r. w Rybnej (dziś Tarnowskie Góry). Od 1970 r. mieszka w Warszawie. Polittolog, publicysta, od 1997 r. współpracuje z miesięcznikiem społeczno-kulturalnym „Śląsk”. Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Autor cyklu książek o pogmatwanych losach Ślązaków: *Ślązaczki* (2019), *Legendy sportu śląskiego* (2017), *Ślązacy w świecie* (2015), *Ślązacy i Kresowiacy* (2011), *Księga Ślązaków* (2009), *Ślązacy w Warszawie* (2008) wydanych w Wydawnictwie Naukowym Scholar w Warszawie.

**Dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO** – doktor habilitowany nauk o polityce i administracji, profesor Uniwersytetu Opolskiego. Były dziennikarz. Autor ponad stu publikacji naukowych. Jego teksty ukazały się w języku polskim, angielskim i tureckim. Specjalizuje się w myśli Karola Marksa i marksizmie, płynnej nowoczesności i teorii komunikowania. Prywatnie punkowiec i wegetarianin. Obecnie pisze książkę o strajku kobiet w Polsce w perspektywie materializmu historycznego.

**Wojciech Dindorf** – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

**Prof. dr hab. Marian M. Drozdowski** – historyk, biografista i varsavianaista, w latach 1990–2002 pracownik naukowy Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje Polonii, historia gospodarcza, historia Polski XIX–XX w., historia Stanów Zjednoczonych XVIII–XX wieku. Laureat licznych nagród, m.in. Nagrody ZAIKS-u za wybitne varsaviana, Nagrody im. Witolda Hulewicza Stowarzyszenia Pisarzy Polskich za osiągnięcia w dziedzinie biografistyki.

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

**Eryk Franke** – student II roku technologii żywności i żywienia człowieka Politechniki Opolskiej.

**Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO** – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

**Agnieszka Kania** – opolska lekarka dentystka. Od 12 lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do*

*lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

**Dr Kornelia Kansy** – adiunkt w Katedrze Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

**Sylwester Koral** – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Tadeusz Kucharski** – publicysta specjalizujący się w tematyce prawnej. Do połowy lat 70. związany z Opolszczyzną (miesięcznik społeczno-kulturalny „Opole”). Był m.in. zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Sądowej”, dziennikarzem „Tygodnika Kulturalnego” i „Kultury”; pełnił funkcję rzecznika prasowego ministra sprawiedliwości.

**Teresa Kudyba** – reportażystka, dokumentalistka, publicystka, wiceprezesa Zarządu Stowarzyszenia Polskich Mediów, liderka Stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych. Laureatka nagród i nominacji za prace dziennikarskie, m.in. I Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej za film pt. *Pałac w Morawie*, Grand Prix World Mediatravel – za film pt. *Prawda ponad wszystko. Opowieść o księdzu Dzierżonie*, Tofifest – za film pt. *Edward Stachura z tego świata*, Festiwalu Sztuki Faktu – za reportaż pt. *Widok nad widoki*.

**Beata Łabutin** – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO** – kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

**Katarzyna Mazur-Kulesza** – kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim oraz studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

**Prof. dr hab. Jan Miodek** – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek*

<span> </span>	<span> </span>
NOTY O AUTORACH	
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>

*odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od r. 2009).

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersyetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza; Łyczakowa – dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

**Dr Krystyna Nowak-Wolna** – językoznawczyni, specjalistka w dziedzinie logopedii artystycznej. Zainteresowania badawcze: literatura, teatr, sztuka żywego słowa, retoryka oraz pedagogika kultury. Autorka prac o recytacji, m.in. utworów Cypriana K. Norwida i Samuela Becketta, a także artykułów o polskiej poezji na Zaolziu. Była długoletnim pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a następnie Uniwersytetu Opolskiego.

**Dr hab. Mariusz Patelski, prof. UO** – historyk, pracownik Instytutu Historii UO. Zainteresowania naukowe: biografistyka XIX i XX w., dzieje wojskowe Polski, aparat represji oraz historia opozycji antykomunistycznej na Śląsku Opolskim w dobie PRL-u. Jest m.in. autorem prac: *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata* oraz *Czujni strażnicy demokracji ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950–1990*.

**Mariusz Pawelec** – historyk, edytor tekstów źródłowych do dziejów epoki nowożytnej, znawca zagadnień wyznaniowych w dawnej Rzeczypospolitej, redaktor rocznika naukowego „Almanach Karaimski” (od 2013 r.) poświęconego historii i kulturze Karaimów. Autor bądź współautor ksią-

<span> </span>	<span> </span>
NOTY O AUTORACH	
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>
<span> </span>	<span> </span>

żek: *Bartłomiej Bythner starszy (ok. 1559–1629)* (2008), *Stolice wielkopolskiego protestantyzmu. Leszno i Śmigiel – współlistnienie wyznań* (2018), hasel biograficznych (*Słownik pisarzy śląskich, Opolanie znani i nieznani*), oraz szeregu artykułów i recenzji; wydawca: *Wojciech Węgierski, Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego* (2007), *Piotr Wachenius. Utwory zebrane* (2011). Pasjonat Orientu i jego tradycji.

**Dr Ewa Polańczyk** – adiunkt w Katedrze Inżynierii Biosystemów i Procesów Chemicznych Politechniki Opolskiej. Prowadzi badania w zakresie inżynierii mechanicznej, zarządzania i jakości w produkcji artykułów rolno-spożywczych. Zainteresowania naukowe: m.in. produkcja zwierzęca, zwłaszcza w zakresie dobrostanu zwierząt, a także zagadnienia związane z relacjami społecznymi (ukończyła studia podyplomowe: psychologia w biznesie).

**Dr Bartosz Suwiński** – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezczecze 2020).

**Dr Adam Wierciński** – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

**Urszula Zajączkowska** – historyczka, b. wieloletnia dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

#### IMPRESSUM

**Wydawca:** Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)
**Adres redakcji:** DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
**Redaktor naczelna:** Barbara Stankiewicz-Buchowska
**Zdjęcia:** Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski
**Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja
**Projekt graficzny/skład:** Grzegorz Gajos
**Druk:** Drukarnia ABAKUS, 55-200 Oława, ul. Perłowa 7
*Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.*

